



PRocznik
Pleszewski

2015

**ROCZNIK
PLESZEWSKI
2015**

Pleszew 2016

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Witold Hajdasz, Elżbieta Mielcarek, Arkadiusz Ptak,
Katarzyna Rutkowska, Adam Staszak

KOREKTA:

Zespół Redakcyjny

OPRACOWANIE KALENDARIUM:

Elżbieta Mielcarek

PROJEKT OKŁADKI:

Iwona Wieruszewska

Zespół Redakcyjny zaprasza wszystkich zainteresowanych do przekazywania informacji do kalendarium. Zespół zastrzega sobie prawo ostatecznego wyboru wydarzeń.

Copyright by Muzeum Regionalne w Pleszewie.

Korzystanie dla celów dydaktycznych i publicystycznych dozwolone tylko pod warunkiem podania źródła.

WYDAWCA:

Muzeum Regionalne w Pleszewie
ul. Poznańska 34, 63-300 Pleszew
www.muzeum.pleszew.pl, e-mail: muzeum@pleszew.pl



Nakład: 500 egz.

ISSN: 1643-8213

Adres do korespondencji:

Muzeum Regionalne w Pleszewie
ul. Poznańska 34, 63-300 Pleszew
tel. 62 742 83 59

Skład i druk: Zakład Poligraficzny SUPER PRINT s.c. ul. Kaliska 67, 63-300 Pleszew

SPIS TREŚCI

I. Miasto i Gmina Pleszew w liczbach	5
II. Kalendarium	9
III. Artykuły	53
1. Marcin Bocheński – Życie Józefa Pisarskiego (1898–1975) – powstańca wielkopolskiego i uczestnika wojny polsko-bolszewickiej na tle historycznych wydarzeń	55
2. <u>Antoni Biliński</u> – Moje wspomnienia z lat 1939–1945	64
3. Janusz M. Lewandowski – Partyzanckie losy Edwarda Błaszczaka „Groma”	76
4. Maria Korzeniewska – Profesor Wanda Trawińska	94
5. <u>Kazimierz Basiński</u> , Danuta Basińska-Szablewska – Walczyłem pod Monte Cassino. Wspomnienia Kazimierza Basińskiego – żołnierza, muzyka, społecznika	106
6. Maria Korzeniewska – Drobiny historii	148
7. Edward Pisarski – Historia grodziskich kościołów	156
8. Stanisław Szurek – Zakład Poprawczy w Pleszewie	162
9. <u>Romuald Śliwiński</u> , Zbigniew Rodek – Służba weterynaryjna Miasta i Gminy Pleszew oraz Powiatu Pleszewskiego w latach 1918–2015	168
10. Andrzej Kubiak, Piotr Hasiński – Pasje pleszewian – wodniactwo	184
11. Zbigniew Hain – Pleszewska scena muzyczna lat 70. i 80. XX wieku	201
12. Robert Czajczyński – 15-lecie partnerstwa Powiatu Pleszewskiego i Powiatu Ammerland	208
13. s. M. Immaculata Kowalska sł. M. – 10 lat Muzeum Zakonnego Sióstr Służebniczek Maryi w Pleszewie	213

14. Irena Kuczyńska – Tour De PLESZEWska czyli 25 km na 25-lecie „Gazety Pleszewskiej”	217
15. Ewa Andersz-Wanat – „Życie Pleszewa” – pełnoletniość zobowiązuje – 18 lat na rynku	223
16. Sławomir Dera, Bartosz Biernacki – Preferencje czytelnicze i kulturalne młodzieży powiatu pleszewskiego 2015. Raport z badań	228
IV. Odznaczeni i wyróżnieni	233

I Miasto i Gmina Pleszew w liczbach

MIASTO I GMINA PLESZEW W LICZBACH

Liczba i struktura ludności. Stan na 31.12.2015 r.

	Miasto Pleszew	Gmina Pleszew
0-18 lat	2 886	2 778
19-60 lat	9 826	7 500
powyżej 60 lat	4 010	2 191
razem	16 722	12 469
razem Miasto i Gmina Pleszew	29 191	

Źródło: Wydział Spraw Obywatelskich UMiG w Pleszewie.

Małżeństwa, urodzenia, zgony. Stan na 31.12.2015 r.

	Miasto Pleszew	Gmina Pleszew
Zawierane małżeństwa	104	49
Urodzenia	142	104
Zgony	181	80

Źródło: Urząd Stanu Cywilnego UMiG w Pleszewie.

Ilość uczniów. Stan na 30.09.2015 r.

Szkół podstawowych	Gimnazjów	Przedszkoli
846	2038	871

Źródło: System Informacji Oświatowej.

Czytelnictwo. Stan na dzień 31.12.2015 r.

	Księgozbiór	Liczba wol. na 100 mieszkańców	Ilość czytelników	Ilość wypożyczeń
Biblioteka Pedagogiczna	26 545	-	364	7 490
Biblioteka Publiczna	96 369	324	5 988	146 805

Źródła: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Pleszew, Biblioteka Pedagogiczna.

Finanse Miasta i Gminy Pleszew. Stan na 13.01.2016 r.

Dochody MiG	Wydatki MiG	Wydatki majątkowe	Zadłużenie
88 836 756,10 zł	84 391 827,64 zł	14 119 174,76 zł	26 552 377,75 zł

Źródło: Wydział Finansowy UMiG w Pleszewie.

Liczba bezrobotnych. Stan na 31.12.2015 r.

	Razem	Kobiety	Z prawem do zasiłku
Miasto i Gmina Pleszew	2 349	316	1 350
Zamieszkali na wsi	1 564	212	911
Do 30. roku życia	623	66	424
Powyżej 50. roku życia	334	88	155

Źródło: Powiatowy Urząd Pracy w Pleszewie.

Bezpieczeństwo publiczne na terenie Miasta i Gminy. Stan na 31.12.2015 r.

	Miasto Pleszew	Gmina Pleszew
Pożary	33	60
Miejscowe zagrożenia	210	362
Alarmy fałszywe	14	17

Źródło: Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie.

Liczba dochodzeń i śledztw oraz ich wykrywalność. Stan na 31.12.2015 r.

	Powiat Pleszewski
Liczba przestępstw stwierdzonych	991
Liczba wykroczeń	14 614
Wykrywalność	86,1 %

Źródło: Komenda Powiatowa Policji w Pleszewie.

II Kalendarium

KALENDARIUM

1 stycznia

Pierwszym dzieckiem urodzonym w Pleszewie był Franciszek Czesław Misiak, syn Joanny i Karola. Pierwszym dzieckiem zarejestrowanym w Urzędzie Stanu Cywilnego była Agata Kujawa, córka Pawła i Wioletty z Borucina.

4 stycznia

W kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie została odprawiona uroczysta msza św. będącą częścią obchodów 96. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Uroczystości zorganizowało Pleszewskie Towarzystwo Upamiętniania Powstania Wielkopolskiego, którego prezesem jest Leszek Bierła.

4 stycznia

W Domu Parafialnym przy parafii św. Bartłomieja Apostoła w Kowalewie po raz trzeci wystąpił „Teatr Prawie Wielki” z przedstawieniem pt. „Król Bul”. W humorystycznej bajce o perypetiach Króla Bula wystąpili aktorzy – amatorzy: uczniowie, członkowie rady rodziców, Aldona Jańczak – wicedyrektor ZSP w Kowalewie oraz Piotr Kowalik – przewodniczący ZNP w Pleszewie. Dyrektorem ZSP w Kowalewie jest Elwira Łucka. Proboszczem Parafii w Kowalewie jest ks. Prałat Wiesław Kondratowicz.

5 stycznia

Irena Sobisiak – kierownik wydziału inwestycji UMiG Pleszew po 40 latach pracy przeszła na emeryturę.

6 stycznia

Uroczyste obchody 96. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, połączone ze Świętem Powiatu Pleszewskiego. Uroczystości rozpoczęła poranna msza święta w kościele farnym. Następnie samorządowcy spotkali się w kinie „Hel”, gdzie starosta Maciej Wasielewski wręczył stypendia najlepszym uczniom szkół ponadgimnazjalnych oraz wybitnym osobowościom młodego pokolenia powiatu pleszewskiego. Tegorocznym obchodom święta towarzyszył Orszak Trzech Króli, przygotowany przez pleszewskie koło Radia Maryja oraz Akcję Katolicką przy parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie. Po uroczystościach przy szopce uczestnicy Orszaku spotkali się w Domu Parafialnym, gdzie śpiewano kolędy i pastorałki. Proboszczem Parafii jest ks. Prałat Henryk Szymiec, prezesem Akcji Katolickiej Kryspin Kuberka, a inicjatorem Orszaku był Ireneusz Reder.

10 stycznia

W Hali Sportowej przy ZSP nr 3 w Pleszewie w ramach VIII Wiedeńskich Koncertów Noworocznych 2015 odbył się koncert „Tango kontra walc”. Grała Sinfonietta Polonia pod batutą Jacka Rogali. Śpiewała Dorota Szczepańska oraz Piotr Rafałko. W koncercie uczestniczyło 758 osób. Organizatorami imprezy był Urząd Miasta i Gminy oraz Dom Kultury w Pleszewie. Dyrektorem DK jest Mariusz Szymczak, dyrektorem ZSP nr 3 Grzegorz Jenerowicz.

11 stycznia

Odbył się XXIII finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Imprezy odbywały się w Domu Kultury oraz w kinie „Hel”. Hasłem WOŚP było „Diagnostyka i godna opieka ludzi w podeszłym wieku”. W pleszewskim finale wystąpiły chóry „Echo” i „Harmonia”, soliści studia piosenki Domu Kultury, Akordeonowe Trio Rodzinne Kaseja. Zaprezentowali się też tancerze Szkoły Tańca „JAST” i studia Tańca „FRAJDA” oraz „Rytmicy” sekcji dziecięcej Domu Kultury. W bloku muzycznym DJ Party zagrali: Walendziak, Bagado, Nonek, Plejbi, Bossman oraz Dudex. Odbyły się też pokazy ratownictwa medycznego zorganizowane przez KP Straży Pożarnej w Pleszewie oraz licytacje przedmiotów zgłoszonych do WOŚP, głównie gadżetów WOŚP. Ze zbiórek ulicznych i licytacji zebrano łącznie 33.028 zł. Organizatorami finału był Dom Kultury i Hufiec ZHP Pleszew. Komendantem Hufca jest hm. Sławomira Madalińska.

17 stycznia

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie już po raz drugi odbył się Wieczór kolęd, który przygotowały wspólnie i akompaniowały śpiewającym: Maria Rutkowska, pianistka, pracownik naukowy Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu oraz pracująca na co dzień w Muzeum Katarzyna Rutkowska. Zgromadzeni goście poznali także genezę tradycyjnych polskich kolęd. Tegoroczne spotkanie uświetnił występ wokalistki Katarzyny Zawady – pochodzącej z Żegocina studentki II roku Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu w klasie śpiewu prof. Antoniny Koftunow. Dyrektorem Muzeum Regionalnego jest Adam Staszak.

20 stycznia

W Sali posiedzeń Ratusza odbyło się Walne Zgromadzenie władz i członków Pleszewskiej Izby Gospodarczej. Program obejmował przede wszystkim podsumowanie ubiegłego roku. Zatwierdzono bilans Izby. Prezes Tadeusz Rak pochwalił się osiągnięciami, a jednym z najważniejszych było przystąpienie do porozumienia w sprawie utworzenia Centrum Arbitrażu i Mediacji. Pleszewska Izba Gospodarcza należy do Krajowej Izby Gospodarczej z siedzibą w Warszawie. Jest także aktywnym członkiem Klastra Spożywczego Południowej Wielkopolski. W ramach tej współpracy prezes PIG brał udział w komisji konkursowej, która przyznała nagrodę HIT 2014 OSM Kowalew. PIG w związku z 25-leciem swojej działalności zamierza wystąpić o odznaczenia dla pleszewskich firm: FAMOT, DOMER, UNIQA, Zakładu Kotlarskiego TILGNER, przedsiębiorstwa Waldemara Kuli oraz Banku Spółdzielczego. Pleszewska Izba Gospodarcza corocznie angażuje się w prace społeczne oraz przyznaje tytuł Biznesmena Roku Ziemi Pleszewskiej. Prezes PIG jest członkiem Powiatowej Rady Zatrudnienia.

22 stycznia

Zmarł dr Jarosław Szczotkiewicz – długoletni dyrektor Technikum Mechanicznego (obecnie Zespół Szkół Technicznych) w Pleszewie, radny oraz przewodniczący rady miejskiej drugiej kadencji, radny powiatowy i członek zarządu powiatu, uhonorowany w 2000 roku tytułem „Za zasługi dla Rozwoju Miasta i Gminy

Pleszew”. Pogrzeb odbył się 24 stycznia na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Piaskowej w Pleszewie.

23 stycznia

W sali widowiskowej pleszewskiego Domu Kultury odbyły się V Pleszewskie Spotkania Chóralne. Wzięło w nich udział 10 zespołów działających w mieście i gminie Pleszew. Dyplomy i statuetki uczestnikom wręczał zastępca burmistrza Andrzej Jędruszek. W trakcie spotkania uczczono pamięć zmarłego w listopadzie ub. roku Czesława Gulczyńskiego, inicjatora przeglądów. Organizatorem imprezy był Urząd Miasta i Gminy oraz Dom Kultury.

23 stycznia

W Pałacu Działyńskich w Poznaniu ogłoszono wyniki Plebiscytu Eskulap 2014 zorganizowanego przez „Głos Wielkopolski”. W czasie uroczystej Gali nagrody odebrali pracownicy Pleszewskiego Centrum Medycznego – Tomasz Żuk ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego za zdobycie I miejsca w kategorii ratownik medyczny i Joanna Klonowska – kierownik Zakładu Fizjoterapii, która zdobyła II miejsce w kategorii fizjoterapeuta. Statuetki i dyplomy wręczał Adam Pawłowski, redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”.

24 stycznia

W Hali Sportowej przy ZSP nr 3 odbył się XIII Halowy Turniej Piłki Nożnej Seniorów im. gen. Edwarda Pastuszka pod patronatem Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew. Organizatorem spotkania była Spółka Sport Pleszew oraz Kaliski Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Obowiązki Prezesa Spółki Sport pełni Bartosz Oleksy.

24 stycznia

W restauracji „Acwador” w Prokopowie po raz czternasty odbył się Bal Hipolita – zorganizowany przez Zespół Szkół Usługowo-Gospodarczych w Pleszewie. Do tańca przygrywał zespół „Trans”. Dyrektorem ZSUG jest Iwona Kałużna.

24 stycznia

Odbyły się obchody 70. rocznicy wyzwolenia Pleszewa. Hołd ofiarom II wojny światowej w imieniu władz Miasta i Gminy Pleszew złożyli Przemysław Marciniak – kierownik Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej UMiG Pleszew oraz Adam Staszak – dyrektor Muzeum Regionalnego w Pleszewie. Delegacja złożyła także kwiaty pod tablicą upamiętniającą pomordowanych więźniów przy ul. Kaliskiej oraz pod tablicą pamiątkową pomordowanych przez gestapo, znajdującą się na ścianie budynku.

25 stycznia

W kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie odbył się Koncert Kołęd w wykonaniu Koła Śpiewackiego „Lutnia” im. Józefa Szpunta działającego przy Fabryce Maszyn Spożywczych Spomasz Pleszew S.A. Współorganizatorami spotkania był Dom Kultury w Pleszewie i Spomasz Pleszew S.A. Patronem medialnym spotkania zostało Życie Pleszewa. Prezesem Chóru jest Zbigniew Nowaczyk, prezesem Spomasz S.A. Tadeusz Rak, a redaktor naczelną ŻP Ewa Andersz-Wanat.

27, 29 stycznia

Do Sali posiedzeń Ratusza zaproszono 55 par z terenu miasta i gminy Pleszew, które w 2014 roku obchodziły Złote Gody. Wszyscy otrzymali z rąk burmistrza Mariana Adamka medale Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej za długoletnie pożycie małżeńskie.

28 stycznia

W Poznaniu odbył się pleszewski wieczór z cyklu „Wielkopolskie miasta i powiaty”. Wśród gości zaproszonych na spotkanie promujące Pleszew i powiat pleszewski byli: premier Hanna Suchocka, rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, prof. Marek Marciniak, przedstawiciele UAM oraz PTPN, burmistrz dr Marian Adamek, zastępca burmistrza dr Arkadiusz Ptak, starosta Maciej Wasielewski, wicestarosta Eugeniusz Małecki. Pleszewski wieczór w Poznaniu uświetnił recital fortepianowy pleszewianki Marii Rutkowskiej oraz wystawa publikacji dotyczących Pleszewa i powiatu pleszewskiego. Inicjatorem spotkań jest Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego prezesem jest pochodzący z Pleszewa prof. Andrzej Gulczyński.

30 stycznia

OSP Kowalew otrzymała nowy średni samochód ratowniczo-gaśniczy RENAULT – MIDLUM. Zakup sprzętu o wartości 580 tys. sfinansowały: Urząd Miasta i Gminy Pleszew, Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP oraz Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej.

30 stycznia

Przy ulicy Spornej w Pleszewie, dzięki staraniom Bractwa Kurkowego otwarto elektroniczną krytą strzelnicę. W uroczystym otwarciu nowoczesnej strzelnicy wzięli udział członkowie Bractwa Kurkowego oraz sponsorzy: FAMOT, SPOMASZ, FLORENTYNA, oraz firma OGRODBUD. Królem Kurkowym jest Jerzy Krawczyk „Waleczny”.

31 stycznia

W Domu Kultury w Brzeziu odbył się finał X edycji Gminnego Konkursu Wypieku Ciasta Domowego. Jury oceniało 22 rodzaje ciast. Nagrodę Banku Spółdzielczego otrzymała Romana Grabarek z KGW w Sowinie, nagrodę dyrektora Domu Kultury zdobyła Karolina Adaszak za tort truflowo-czekoladowy, a Gminny Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych Czesława Grabarek za ciasto BoingF16. Swoje nagrody przynali też samorządowcy biorący udział w imprezie: M. Suska, R. Garszta, J. Noskowski oraz sołtys Brzezia Paweł Świątek. Konkurs zorganizował Zarząd Gminny Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Pleszewie we współpracy z Domem Kultury w Pleszewie pod patronatem „Gazety Pleszewskiej”. Prezesem ZGZRKiOR jest Karol Kaniewski, prezesem BS jest Maria Górczyńska, a redaktor naczelną GP Irena Kuczyńska. Przewodniczącą KGW w Brzeziu jest Ewa Kałużna.

1 lutego

Ks. dr hab. Michał Kieling pochodzący z Pleszewa, dotychczasowy adiunkt na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i wykładowca

historii Kościoła Starożytnego i Średniowiecznego, teologii patrystycznej i języka łacińskiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Kaliszu został mianowany profesorem nadzwyczajnym UAM w Zakładzie Teologii Patrystycznej Historii Kościoła Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

2 lutego

Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie włączył się w projekt „START BIZNES” wspierający przedsiębiorców rozpoczynających działalność gospodarczą, realizowany przez Wielkopolski Oddział Krajowej Izby Doradców Podatkowych. Bezpłatne porady dotyczące w szczególności optymalizacji podatkowej oraz procedur przy zakładaniu biznesu odbyły się w ratuszu w Wydziale Rozwoju i Analiz. Porad udzielał Rafał Slebioda, mieszkaniec Pleszewa, doradca podatkowy.

2 lutego

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie przystąpiła do projektu ACADEMICA, umożliwiającego korzystanie z zasobów cyfrowych udostępnianych przez Bibliotekę Narodową. Dzięki projektowi ACADEMICA czytelnicy pleszewskiej biblioteki uzyskali bezpłatny dostęp do ponad 500 tysięcy publikacji ze wszystkich dziedzin wiedzy. Dyrektorem BPMiG jest Elżbieta Mielcarek.

5 lutego

W sali wiejskiej w Strzydzewie odbyło się zebranie sprawozdawcze z działalności Stowarzyszenia Forum Kobiet Powiatu Pleszewskiego za rok 2014, połączone z promocją książki pt. „Tradycyjne potrawy Powiatu Pleszewskiego”. Starostę Pleszewskiego na spotkaniu reprezentował Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Piotr Fabisz. Przewodniczącą Stowarzyszenia jest Jolanta Pankowiak.

6 lutego

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie otwarto kolejną rocznicową wystawę pt. „Zbrodnie niemieckie na Ziemi Pleszewskiej 1939–1945”. Na wystawie można było oglądać dokumenty, które udało się odnaleźć w Archiwach Państwowych w Warszawie, Poznaniu i Łodzi, m.in. oryginały protokołów zeznań, składanych przez mieszkańców ziemi pleszewskiej przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

7 lutego

Zespół Szkół Publicznych nr 1 w Pleszewie zorganizował po raz szósty Bal Oficerski. Zabawa odbyła się w pleszewskiej Restauracji Baks. Dyrektorem ZSP nr 1 jest Janusz Lewandowski.

7 lutego

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie odbyło się spotkanie z dziennikarzem, poetą i pisarzem Witoldem Gadowskim – twórcą reportaży filmowych, które sam nazwał „Tajną historią gospodarczą Polski”, autorem wywiadów z najsłynniejszymi terrorystami XX wieku m.in. z Carlosem „Szakalem” oraz książek m.in. powieści „Wieża”.

13 lutego

W sali sportowej Zespołu Szkół Publicznych nr 1 w Pleszewie odbył się „Bal lat 60-tych” dla gimnazjalistów szkół powiatu pleszewskiego. Wybrano Króla i Królową Balu. Zostali nimi Olga Kaźmierska i Jeremi Groch z klasy III c pleszewskiego Gimnazjum nr 1.

22 lutego

W Pleszewskim Domu Parafialnym odbyła się 44 akcja oddawania krwi, podczas której 197 krwiodawców oddało 89 litrów krwi. Prezesem Pleszewskiego Klubu Krwiodawców jest Janusz Kasprzak.

24, 25 lutego

W sali sportowej Zespołu Szkół Technicznych w Pleszewie rozegrano XVIII Halowy Turniej Piłki Nożnej Gimnazjów „Ferie z Życiem”. Zwyciężyła drużyna Gimnazjum z Czermina zdobywając Puchar Starosty Pleszewskiego oraz czek o wartości 1.000 zł na zakup sprzętu sportowego. Sponsorami Turnieju byli: Starostwo Powiatowe w Pleszewie, Bank Spółdzielczy w Pleszewie, Redakcja „Życia Pleszewa”, Sport Pleszew Sp. z o.o. Dyrektorem ZST jest Marek Szczepański.

25 lutego

W Kuczkowie odbyło się zebranie wiejskie, na którym wybrano nowego sołtysa. Została nim Elżbieta Grabarek. Wybrano też radę sołecką. Zasiadać w niej będą: Grażyna Rupiczak, Michał Śniady, Grzegorz Mikołajczak i Radosław Mielcarek. Drugą część spotkania poświęcono działalności stowarzyszenia „Pionier”, które prowadzi tutejszą szkołę. O planach placówki na najbliższe miesiące mówili dyrektor szkoły Dorota Walczak oraz Andrzej Borkowski, nowy prezes stowarzyszenia.

27 lutego

W kinie „Hel” odbyła się uroczysta gala, na której ogłoszono wyniki plebiscytów na Człowieka, Biznesmena, Rolnika, Ogrodnika oraz Rzemieślnika Roku 2014. Tytuł Człowieka Roku 2014 zdobył Jan Masztalerz, Prezes Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. ks. Niesiołowskiego w Pleszewie i działacz społeczny. Tytuł Biznesmena Roku, przyznawany przez Pleszewską Izbę Gospodarczą, otrzymał Andrzej Banaszak – właściciel firmy „AndBud”, tytułem Rolnika Roku 2014 Izba Rolnicza uhonorowała Piotra Cichego z Kwilenia, a Rzemieślnikiem Roku 2014 decyzją Cechu Rzemiosł Różnych został Mieczysław Klötzel. Gratulacje laureatom złożyli Burmistrz M. Adamek i przewodniczący Rady Miejskiej O. Wajsnis. W czasie gali odbyła się promocja „Rocznika Pleszewskiego 2014”, zaprezentowanego przez zastępcę burmistrza Arkadiusza Ptaka. Spotkanie zakończył występ zespołu La Vita Quartet.

1 marca

Nowym prezesem spółki Sport Pleszew został Bartosz Oleksy. Zastąpił on na tym stanowisku Eugeniusza Małeckiego, który po wyborach samorządowych został wicestarostą pleszewskim.

3 marca

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Kowalew – Dobrzyca otrzymała tytuł Rubinowy HIT 2014 z gwiazdą, w wyniku konkursu „Wielkopolski Gospodarczo-Samorządowy HIT”. Statuetki zostały wręczone na XX Jubileuszowej Gali w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nagrodę odebrali: Prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Andrzej Forycki i członek zarządu Anna Mocydlarz.

6 marca

W Muzeum Regionalnym odbyła się promocja „Najstarszej pleszewskiej księgi radzieckiej. Zapiski z lat 1485–1519”, którą wydał, przełożył z języka łacińskiego na polski oraz opracował Adam Kozak – prawnik, historyk, doktorant Katedry Prawa Rzymskiego i Historii Prawa Sądowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Książka wydana jest pod redakcją prof. Andrzeja Gulczyńskiego.

7–8 marca

W Łodzi odbył się XI Puchar Świata Harasuto CUP karate WKF. Wzięło w nim udział ponad 1000 zawodników z 94 klubów z 15 państw. Pleszewski Klub Karate reprezentowało 15 zawodników, którzy wywalczyli 3 złote, 1 srebrny i 5 brązowych medali. Złote medale: Kacper Vogt – kumite U’14 -55 kg, – Dawid Sobkowiak – kumite U’14 +55 kg, – drużyna U’14 kumite młodzików w składzie: Kacper Vogt, Dawid Sobkowiak, Jakub Konowalczyk, Dominik Tarnawski, Srebrny medal: – Jan Szkudlarek – kumite U’16 +70 kg, Brązowe medale: – Julia Grzelak – kumite U’12 -30 kg, – Jakub Konowalczyk – kumite U’14 +55 kg, – Filip Vogt – kumite U’18 -61 kg, – Maciej Drażewski – kumite seniorów -67 kg, – Krystian Żuchowski – kumite U’21 -84 kg, Prezesem Klubu jest Józef Sołtysiak.

8 marca

Z okazji Dnia Kobiet w Hali sportowej przy ZSP nr 3 wystąpił znany wokalista Zbigniew Wodecki. Koncert artysty poprzedziły występy solistów Domu Kultury: Igora Borowskiego, Angeliki Śpitalniak, Dominiki Wojciechowskiej, Piotra Walczaka. Każda pani została obdarowana przez burmistrzów żółtym tulipanem. Koncertu wysłuchało 650 osób. Organizatorami imprezy był Urząd Miasta i Gminy oraz Dom Kultury.

9 marca

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy utworzono Klub Modelarstwa Papierowego. Inicjatywa ta została skierowana do wszystkich, którzy interesują się modelarstwem papierowym, a spotkania w pleszewskiej bibliotece mają formę cykliczną.

10 marca

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie w ramach projektu „Tablety w Twojej Bibliotece”, organizowanego przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, otrzymała trzy nowoczesne iPady Air firmy Apple. Wraz z tabletami biblioteka otrzymała trzy pary słuchawek multimedialnych, specjalne ramki ochronne oraz centralkę alarmową zapobiegającą kradzieży sprzętu.

Tablety w Pleszewskiej bibliotece to jeden z etapów modernizacji infrastruktury komputerowej.

11 marca

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie, odbyły się eliminacje miejsko-gminne konkursu „Czytanie jest sztuką”, pod hasłem „KTO CZYTA ŚWIAT LEPIEJ POZNAJE”. Do konkursu przystąpiło 29 uczniów ze szkół podstawowych miasta i gminy Pleszew w pierwszej kategorii wiekowej (kl. I–III). Uczestnicy tej kategorii czytali wybrane przez siebie fragmenty z twórczości Heleny Bechlerowej.

11 marca

Michał Lis, uczeń Zespołu Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych CKU w Marszewie został wicemistrzem Polski Juniorów w zapasach w styl wolnym. Dyrektorem ZSP-P w Marszewie jest Grażyna Borkowska.

13 marca

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie Tomasz Cieślak pracownik poznańskiego oddziału IPN, wygłosił wykład pt. „(...) Pozdrów tam wszystkich i mój ukochany Baranówek”. Rzeczą dotyczyła procesu Christiana von Jouanne’a przed Specjalnym Sądem Karnym w Poznaniu 8–9 maja 1945 roku.

16 marca

W Gimnazjum im. Noblistów Polskich w Broniszewicach odbyły się po raz drugi Powiatowe Zawody Matematyczne dla uczniów klas I i II. Uczniowie z 12 szkół powiatu pleszewskiego rozwiązywali zadania ułożone przez Agnieszkę Rorot – Baran. I miejsce zajęli ex aequo Jakub Kujawiński – z Gimnazjum nr 1 w Pleszewie oraz Adam Zacharczuk z Gimnazjum Dwujęzyczne w Pleszewie, II miejsce Dawid Królak – z Gimnazjum nr 3 w Pleszewie. Dyrektorem Szkoły w Broniszewicach jest Mariusz Wiczorek.

18 marca

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyły się miejsko-gminne eliminacje Konkursu „Czytanie jest Sztuką” ph. „Kto Czyta Świat Poznaje”. Tematem była twórczość M. Musierowicz..

19 marca

Odbyło się uroczyste otwarcie wyremontowanego budynku Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Pleszewie. Remont szkoły rozpoczął się w lipcu 2014 roku. Dyrektorką szkoły jest Lilla Deleszkiewicz.

19 marca

W ZST na Zielonej odbył się Festiwal Nauki i Sportu pod hasłem „Warto wiedzieć, warto umieć”. Wzięli w nim udział gimnazjaliści pleszewskich szkół zapoznający się z ofertą edukacyjną szkoły prezentowana w ramach imprezy pn. Drzwi Otwarte.

21 marca

Centrum nauki i zabawy „PAIDI” obchodziło swoje pierwsze urodziny. Z tej okazji dzieci korzystały ze wszystkich atrakcji za pół ceny. Dodatkowo, przygotowano dla nich wiosenne warsztaty artystyczne, malowanie twarzy, zabawy i konkursy

z nagrodami oraz zabawę z Myszka Miki, Minnie i Tygrysiem. Założycielki PAIDI to Agnieszka Stańczyk i Joanna Radna.

20 marca

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie odbyło się spotkanie z dr. Maciejem Kowalczykiem – autorem publikacji „Powiat Pleszewski w latach 1818–1932. Zarys dziejów ustrojowo-politycznych”. Organizatorami spotkania było Starostwo Powiatowe i Muzeum Regionalne.

21 marca

Na Pleszewskim rynku pojawił się Bronkobus – autobus zachęcający do poparcia kandydatury Bronisława Komorowskiego w tegorocznych wyborach prezydenckich. Autobusem nie podróżował jednak sam Bronisław Komorowski. W jego imieniu ulotki rozdawali lokalni działacze związani z Platformą Obywatelską: Błażej Kaczmarek, Michał Kaczmarek, Piotr Kusiakiewicz, Zdzisław Gorzeliński oraz szef gminnych struktur PO Łukasz Marciniak.

22 marca

Zespół Szkół Publicznych nr 3 w Pleszewie przy współudziale Szkolnego Związku Sportowego Wielkopolska zorganizował turniej aerobiku grupowego strefy Kalisz. Zespoły, które zajęły miejsca od I–V awansowały do finału wojewódzkiego w Poznaniu.

Z powiatu pleszewskiego do dalszej rundy rozgrywek przeszły dwa zespoły – Szkoły Podstawowej nr 2 w Pleszewie oraz Gimnazjum nr 3 w Pleszewie. Dyrektorem ZSP nr 2 jest Romana Kaczmarek.

23 marca

Podczas XV Halowych Mistrzostw Polski w Dwuboju Pożarniczym Toruń – Grudziądz, funkcjonariusz z Komendy Powiatowej PSP w Pleszewie str. Maciej Dajczak w konkurencji pożarniczy tor przeszkód zajął szóste miejsce w Polsce, uzyskując czas 17,28 sekundy i ustanawiając przy tym nowy halowy rekord Wielkopolski. Komendantem PSP w Pleszewie jest Jacek Jarus.

24 marca

W Kręgielni Parku Wodnego „Planty” odbył się III Turniej Kręglarski Emerytów, Rencistów i Inwalidów, pod patronatem Urzędu Miasta i Gminy Pleszew. W imprezie wzięło udział 10 drużyn. Wygrała drużyna z Gizałek, II miejsce zajęli seniorzy z Dobrzycy. Pamiątkowe dyplomy oraz puchary wręczył prezes Spółki Sport Pleszew Bartosz Oleksy.

25 marca

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie odbył się powiatowy finał konkursu „Czytanie jest sztuką” dla uczniów z klas I–III. Uczniowie czytali fragmenty książek autorstwa Heleny Bechlerowej. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz książki. Organizatorem konkursu była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie. Współorganizatorzy: Biblioteka Publiczna Gminy Chocz, Biblioteka Publiczna Gminy Czermin, Biblioteka Publiczna Gminy Gizałki, Biblioteka Publiczna Gminy Gołuchów, Gminna Biblioteka Publiczna

w Dobrzycy, Starostwo Powiatowe w Pleszewie, UMiG – Wydział Promocji i Komunikacji Społecznej.

26 marca

W kinie „Hel” odbyła się VII Gala Pleszewskiego Sportu, podczas której rozdano nagrody sportowcom, działaczom i trenerom za osiągnięcia sportowe w roku 2014, przyznawane przez kapitułę, której przewodniczącym jest dyrektor ds. sportu i rekreacji w Spółce Sport Pleszew Andrzej Madaliński.

Wyróżnieni zostali: Artur Siwy z gminy Chocz, Marcin Walczak i Robert Kazmierczak z gminy Czermin, Marcin Szczepański, Kinga i Karolina Olejniczak, Majka Majdecka z gminy Gizalki, oraz Mateusz Bonusiak, Gracjan Garsztko, Dominik Tarnawski, Julia Grzelak i Michał Florczak z gminy Gołuchów.

Najlepszym sportowcem w kategorii seniorów został Maciej Drajewski, który wyprzedził Dorotę Nowicką i Pawła Cisowskiego. Tytuł najlepszego juniora trafił do Filipa Vogta, za nim uplasowali się Mateusz Siuda i Bartosz Stephan. Działaczami Roku zostali reprezentanci STALI Pleszew – Marcin Walczak i Tomasz Zawada, Trenerem Roku ogłoszono Karolinę Domagalską, nauczycielkę wychowania fizycznego w Zespole Szkół Publicznych nr 3. Za sportowe wydarzenie 2014 roku uznano Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej Mężczyzn o Puchar Burmistrza Pleszewa zorganizowany w październiku w nowej hali sportowo-widowiskowej przy ulicy Krzywoustego.

Nie zabrakło wyróżnień dla najmłodszych sportowców. Nagrody pieniężne otrzymało w sumie 38 zawodników z 3 klubów – Uczniowskiego Klubu Sportowego Teakwondo Pleszew, Pleszewskiego Klubu Karate oraz LKS-u OSiR Pleszew. Nagrody wręczył zastępca burmistrza Arkadiusz Ptak oraz przewodnicząca Komisji Sportu i Rekreacji Rady Miejskiej Bernadeta Gawrońska. Na spotkaniu obecny był starosta Pleszewski Maciej Wasielewski. Impreza została zorganizowana przez Spółkę Sport Pleszew, Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie oraz Starostwo Powiatowe w Pleszewie. Sponsorem nagród był Bank Spółdzielczy w Pleszewie.

27 marca

Stowarzyszenie Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku zorganizował zajęcia warsztatowe dla dzieci pod nazwą „Zwyczaj Wielkanocne Ziemi Pleszewskiej”. Warsztaty odbyły się w Domu Kultury.

28 marca

Kurkowe Bractwo Strzeleckie zaprosiło na drzwi otwarte krytej strzelnicy elektronicznej. Tego dnia każdy mógł zwiedzić nowy obiekt i spróbować swoich sił w strzelaniu. Dla zainteresowanych została przygotowana prezentacja dotycząca historii bractwa oraz kolejnych etapów budowy strzelnicy. Nowoczesny obiekt, znajdujący się przy ulicy Spornej 20, i kosztował ponad milion złotych. Królem Kurkowym jest Jerzy Krawczyk, Starszym Bractwa Mieczysław Koch.

30 marca

W Zespole Szkół Technicznych z inicjatywy uczniów odbył się Dzień Dawcy Szpiku. Podczas akcji wolontariusze udzielali niezbędnych informacji związanych z dawstwem szpiku kostnego.

31 marca

Rozstrzygnięto plebiscyt „Gazety Pleszewskiej” ph. „Kobieta Przedsiębiorcza 2014. Tytuł zdobyły twórczynie ZAJADALNI w gminie Gołuchów: Katarzyna Piotrowska, Monika Wdowczyk, Sławomira Walczyńska, Agnieszka Górka.

8 kwietnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyły się eliminacje miejsko-gminne konkursu „Czytanie jest sztuką”, którego hasłem było „Kto czyta, świat lepiej poznaje”. Dla II kat. wiekowej (klas IV–VI) uczniowie zmierzali się z twórczością Małgorzaty Musierowicz.

10 kwietnia

W kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela dla uczczenia 75. rocznicy mordu katyńskiego odprawiono uroczystą mszę św. w intencji pomordowanych. Inicjatorem uroczystości było Pleszewskie Koło Prawa i Sprawiedliwości, którego prezesem jest Leszek Bierła.

12 kwietnia

W kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie w 10. rocznicę śmierci św. Jana Pawła II – Honorowego Obywatela Pleszewa odbył się koncert zatytułowany „Pozwólcie mi iść do domu Ojca”. Wystąpił kwartet smyczkowy PEGASUS. Koncert prowadziła Maria Rutkowska. Odtwarzano też fragmenty homilii Jana Pawła II. Koncert zorganizowali: Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew, pleszewski Dom Kultury oraz Parafia pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie.

12 kwietnia

Na terenach Centrum Edukacyjno-Wystawowego w Marszewie odbyły się wiosenne Targi Rolno-Ogrodnicze AGROMASZ. Rolnicy będący na targach mogli skorzystać z doradztwa, konsultacji oraz porad fachowców. Patronat nad targami objęły „Więści Rolnicze”.

12 kwietnia

W Zespole Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Marszewie podpisano umowę o współpracy z niemiecką szkołą DEULA w Westerstede. Porozumienie przewiduje realizację wspólnych projektów edukacyjnych i organizowanie praktyk zawodowych dla uczniów obu szkół w Polsce i Niemczech. Pod dokumentem podpisali się: dyrektor ZSP-P CKU Grażyna Borkowska, starosta pleszewski Maciej Wasielewski i dyrektor niemieckiej placówki Jan Eyting. Podczas spotkania podsumowano współpracę marszewskiej szkoły ze szkołami z Holandii, Norwegii i Szwajcarii.

13–17 kwietnia

Trwał Tydzień Obywatelski zorganizowany w ramach XV Wielkopolskich Dni Stop Uzależnieniom – imprezy profilaktycznej realizowanej przez Starostwo Powiatowe w Pleszewie. Pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia była Lucyna Roszak, kierująca Powiatową Świetlicą Środowiskową dla młodzieży dojeżdżającej w Pleszewie i szefowa Lokalnego Centrum Wolontariatu w Pleszewie. Skierowany był do młodzieży szkół gimnazjalnych i ponad gimnazjalnych powiatu pleszewskiego.

- W poniedziałek 13 kwietnia odbyły się spotkania młodzieży z przedstawicielami organizacji pozarządowych pod hasłem „Organizacje pozarządowe słyszałeś?” W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Fundacji Animacja z Pleszewa (Justyna Zawieja, Zuzanna Szczudlik i Lucyna Roszak) oraz Fundacji św. Jadwigi Królowej Polski z Puszczykowa (Jacek Bykowski i Krzysztof Błaszczyk)
- We wtorek 14 kwietnia w pleszewskich szkołach odbyły się spotkania dotyczące zaangażowania w działalność na rzecz społeczności lokalnej. O swoim zaangażowaniu mówili społecznicy: Małgorzata Walendowska (Wolontariat Pracowniczy GASPOL), Tomasz Zawada (Klub Sportowy STAL Pleszew), Wiesław Szymański (TEAM Pleszew), Sławomira Madalińska (Hufiec ZHP Pleszew) i samorządowcy: Mirosław Kuberka (Przewodniczący Rady Powiatu), Andrzej Madaliński (Radny Powiatowy), Leopold Lis (Radny Powiatowy) i Włodzimierz Grobys (Radny Miejski).
- W środę 15 kwietnia na kręgielni bowlingowej w Pleszewie rozegrano Obywatelską Grę Miejską. Celem gry było zapoznanie młodzieży z lokalnymi instytucjami/organizacjami, poznanie sektora pozarządowego w Powiecie Pleszewskim. W grze wzięło udział 7 drużyn. Zwyciężyła drużyna z Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Pleszewie.
- W czwartek 16 kwietnia kinie „Hel“ odbyła się debata pod nazwą „Czy społecznicy zmieniają świat?“. Gościem debaty był Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak. W rozmowie moderowanej przez Lucynę Roszak, szefową Lokalnego Centrum Wolontariatu w Pleszewie wzięli udział: starosta Maciej Wasielewski, wiceburmistrz Arkadiusz Ptak, dyrektor ZSP nr 3 Grzegorz Jenerowicz – lider Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i komendantka pleszewskiego hufca ZHP Sława Madalińska.
- W piątek 17 kwietnia w Domu Kultury odbył się koncert charytatywny na rzecz Olka Grabowskiego – ucznia Szkoły Podstawowej nr 1 w Pleszewie, u którego w styczniu wykryto chorobę nowotworową. Zebrane podczas koncertu pieniądze zostały przekazane na leczenie chłopca. Cała społeczność szkolna i uczniowska zebrała kwotę 1.516 zł.
- W Tygodniu Obywatelskim w Pleszewie udział wzięło prawie 1200 uczniów.

14 kwietnia

- W BPMiG w Pleszewie odbyło się spotkanie policjantów ze słuchaczami Pleszewskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Spotkanie zostało przeprowadzone w ramach programu prewencyjnego pn. „Bezpieczne życie seniorów”. Uniwersytet prowadzony jest przez Stowarzyszenie PUTW, którego prezesem jest Adela Grala-Kałużna. Komendantem PKP w Pleszewie jest insp. Paweł Golicki.

15 kwietnia

- FAMOT Pleszew sp. z o.o. został laureatem Konkursu Orły Eksportu Województwa Wielkopolskiego. Przedsiębiorstwo należy do koncernu Gildemaister i jest największą w Polsce fabryką obrabiarek. Pleszewska firma otrzymała nagrodę w kategorii „Najdynamiczniejszy eksporter”. Wręczenie wyróżnienia odbyło się podczas gali „TOP 10. Najbardziej perspektywiczne rynki dla polskiego eksportu”, która odbyła się w Poznaniu. Organizatorem konkursu był dziennik

„Rzeczpospolita”, a w kapitule znaleźli się m.in.: przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Polskiej Izby Gospodarczej Importerów, Eksporterów i Kooperacji, polskiego biznesu oraz naukowcy. Prezesem zarządu FAMOT Pleszew jest Zbigniew Nadstawski.

16 kwietnia

W auli Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Pleszewie po raz jedenasty odbyło się Rodzinne muzykowanie społeczności Państwowej Szkoły Muzycznej w Pleszewie. Dyrektorem PSM I stopnia w Pleszewie jest Sławomir Moch.

19 kwietnia

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi Pleszewski Klub Honorowych Krwiodawców zorganizował akcję oddawania krwi. Krew oddały 133 osoby i zebrano 60 litrów cennego leku.

20 kwietnia

W pleszewskim ratuszu odbyło się spotkanie okolicznościowe z okazji jubileuszu 25-lecia powstania Koła Diabetyków Pleszewskich. Prezesem Pleszewskiego Koła Diabetyków jest Mikołaj Trawiński. Pierwsze spotkanie chorych na cukrzycę zorganizowała w 1989 roku doktor Barbara Śliwińska-Knast wraz z Tadeuszem Plucińskim.

22 kwietnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy wykład „Mowa mieszkańców Wielkopolski”, wygłosił mgr Adam Lis. Spotkanie odbyło się w ramach współpracy BPMiG ze Stowarzyszeniem PUTW.

23 kwietnia

W pleszewskim Domu Kultury odbył się XIII Przegląd Teatrzyków Przedszkolnych „Witajcie w Naszej Bajce”. W konkursie uczestniczyło 5 grup przedszkolnych z Pleszewa, Taczanowa II i Dobrzycy. Jurorami XIII edycji przeglądu byli: Renata Frąszczak i Małgorzata Rygiel – Nowacka – nauczycielki ZSP nr 2 im. Królowej Jadwigi w Pleszewie oraz Przemysław Marciniak – Kierownik Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej. Imprezę poprowadziła Elżbieta Grzemska.

I miejsce – Przedszkole nr 3 „Słoneczne” za spektakl pt.: „Chory kotek”, przygotowany pod kierunkiem Eweliny Maciejewskiej.

II miejsce – Przedszkole im. Kubusia Puchatka w Dobrzycy za spektakl pt.: „Cyrk”, przygotowany pod kierunkiem Iwony Kaźmierczak.

III miejsce – Przedszkole nr 1 „Bajka” z Pleszewa za spektakl pt.: „Smutna Królowa”, przygotowany pod kierunkiem Joanny Słowińskiej i Doroty Szostak. Organizatorami byli: Przedszkole nr 1 „Bajka” oraz Dom Kultury. Dyrektorem Przedszkola nr 1 jest Danuta Prusinowska-Zmyślony.

24 kwietnia

Gazeta Pleszewska skończyła 25 lat i po raz pierwszy ukazała się w piątek. Z tej okazji po pleszewskim rynku mieszkańców Pleszewa woził londyński autobus. Redaktor naczelną gazety jest Irena Kuczyńska.

24 kwietnia

Na Targowisku Miejskim przy ulicy Ogrodowej odbył się Pchli Targ rzeczy używanych. Organizatorami byli: Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie, Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Pleszewie oraz Grupa Inicjatywna „SKARABEUSZ”. Dyrektorem M-GOPS jest Agnieszka Kusiak.

25 kwietnia

Odbył się II Wielkopolski Rajd Szlakiem Żołnierzy Wyklętych. Uczczono w ten sposób pamięć por. Jana Kempnińskiego „Błyska” i por. Kazimierza Skalskiego „Zapory”. Organizatorem rajdu było Polskie Towarzystwo Historyczne, którego prezesem jest Janusz Waliszewski.

25 kwietnia

W Zespole Szkół Publicznych w Lenartowicach odbył się V Turniej Tenisa Stołowego Dziadków i Osób 50+. Patronat nad zawodami objęło „Życie Pleszewa”. Zwyciężył Jarosław Kapała, drugie miejsce zajął Zbigniew Jagła a trzecie Marian Bandosz. Organizatorem turnieju był Mirosław Dostatni. Dyrektorem szkoły jest Włodzimierz Osuch.

28 kwietnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyło się spotkanie z aktorką Grażyna Zielińską.

28 kwietnia

W sali sportowej Zespołu Szkół Usługowo Gospodarczych odbył się Powiatowy Dzień Zdrowia. W programie imprezy był między innymi turniej wiedzy o zdrowym żywieniu dla szkół ponad gimnazjalnych, prezentacje tematyczne oraz pokaz pierwszej pomocy przedmedycznej. Otwarcia Powiatowego Dnia Zdrowia dokonał Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski. Imprezę prowadziła inspektor ds. promocji zdrowia Romana Klamecka, a wykład na temat zdrowej diety wygłosiła Jolanta Ulatowska – dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Pleszewie. Organizatorami imprezy było Starostwo Powiatowe i PSS-E w Pleszewie.

30 kwietnia

Zakończyły się walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze w pleszewskich Rodzinnych Ogrodach Działkowych. W ich wyniku zmieniono prezesów w następujących ROD: w ROD im. Kościuszki prezesem została Ewelina Kwiecińska, w ROD „Malwa” – Hieronim Biadała, w ROD im. Powstańców Wielkopolskich – Andrzej Zawodny, a w ROD im. Powstańców Pleszewskich – Marek Werner. Przewodniczącym Kolegium Prezesów Regionu Pleszew jest Jan Masztalercz.

4 maja

Pleszewska Kolej Lokalna czyli popularna wąskotorówka wróciła na trasę Pleszew – Kowalew. Maszynistą jest Antoni Moch, natomiast bilety w ciuchci sprzedaje Bartosz Moch. Obaj panowie należą do grupy SKPL – organizacji non-profit, która skupia swoją działalność na utrzymaniu kolei wąskotorowych, wyłączonych ze struktur PKP.

4–6 maja

W Pleszewie gościło „Muzeum na kółkach” – nowoczesna ekspozycja połączona z bogatym programem edukacyjnym, która przybliżyła historię tysiąca lat dziejów społeczności żydowskiej w Polsce. Pleszew był miastem, które zainaugurowało trasę „Muzeum na kółkach”. Wystawie towarzyszyły wydarzenia lokalne m.in. quest „Ocalić od zapomnienia. Śladami pleszewskich Żydów”, prezentacja wypieków kuchni żydowskiej w Muzeum Piekarnictwa, oraz wykłady i warsztaty. Koordynatorami lokalnymi projektu „Muzeum na kółkach” w Pleszewie byli: Elżbieta Mielcarek – dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy oraz Adam Staszak- dyrektor Muzeum Regionalnego w Pleszewie.

5 maja

Przy ZSP nr lotwarto nowe boisko. Obiekt sportowy powstał dzięki środkom Urzędu Miasta i Gminy Pleszew oraz koncernu DMG Mori, w skład którego wchodzi Famot. Firma dofinansowała budowę boiska kwotą 350 tys. złotych. Cała inwestycja pochłonęła blisko milion złotych. Dyrektorem Szkoły jest Janusz M. Lewandowski, Prezesem Famotu Zbigniew Nadstawski.

6 maja

W UMiG odbyło się spotkanie w sprawie utworzenia Honorowego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości oraz wybuchu Powstania Wielkopolskiego. W skład Komitetu weszli: Marian Adamek, Leszek Bierła, Grażyna Borkowska, Grzegorz Jenerowicz, Eugeniusz Małecki, Arkadiusz Ptak, Adam Staszak, Andrzej Szymański, ks. Henryk Szymiec, Olgierd Wajnsnis i Janusz Waliszewski.

7 maja

W restauracji „Bax” odbyło się spotkanie z okazji Światowego Dnia Inwalidy. Organizatorem był Zarząd Rejonowy Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów w Pleszewie. Prezesem Zarządu jest Rene Zawieja.

7 maja

W ZSP nr 1 odbyła się debata historyczna pt. „Sąsiedzi – o stosunkach polsko-żydowskich w XX w”. Organizatorem spotkania było Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne, którego prezesem jest Andrzej Szymański.

8 maja

W Pleszewie uczczono 70. rocznicę zakończenia II Wojny Światowej. Delegacja władz powiatowych i miejskich złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod pomnikiem na Placu Wolności im. Jana Pawła II oraz na cmentarzu przy ul. Kaliskiej – na grobie ofiar terroru hitlerowskiego na Ziemi Pleszewskiej w latach 1939–42 oraz pod pomnikiem ku czci pomordowanych w obozie karnym w Łaszewie. W skład delegacji weszli: naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Starostwa Powiatowego w Pleszewie Sławomir Sobczyk, kierownik Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta i Gminy w Pleszewie Przemysław Marciniak oraz dyrektor Muzeum Regionalnego Adam Staszak.

8 maja

W czytelni Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy odbyło się spotkanie przewodniczących Kół Gospodyń Wiejskich gminy Pleszew z Burmistrzem Marianem Adamkiem i Przewodniczącym Rady Miejskiej Olgierdem Wajsnisem, którzy złożyli nowo wybranym życzenia i gratulacje. Panie otrzymały także listy gratulacyjne od senator Angeliki Moźdzanowskiej. Koordynatorką wszystkich Kół Gospodyń Wiejskich jest Bożena Grabowska.

8 maja

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w ramach Tygodnia Bibliotek przypadającego w dniach od 8 do 15 maja oddział dziecięcy przygotował dla swoich czytelników „Noc w bibliotece – zobacz na co cię stać”. Imprezę przygotowała i prowadziła Ewa Rutkowska z pracownikami biblioteki. Kierownikiem oddziału dziecięcego jest Maria Wasielewska.

9 maja

W klubie „Hades” odbyła się druga edycja Festiwalu „NORA”, czyli muzycznego przeglądu ku pamięci zmarłego w ubiegłym roku Jacka Szyszki – współtwórcy pleszewskiej alternatywnej sceny muzycznej. Gwiazdą programu II edycji był zespół PAJUJO – opolski zespół istniejący od 2005 roku. Organizatorami festiwalu są klub „Hades”, Urząd Miasta i Gminy Pleszew, Dom Kultury. Klub „Hades” prowadzi Katarzyna Szyszka.

10 maja

Odbyła się II tura wyborów prezydenckich. W mieście i gminie Pleszew zwyciężył Bronisław Komorowski uzyskując 42,37% głosów przed Andrzejem Dudą, którego poparło 28,64% głosujących. W powiecie pleszewskim zwyciężył również Bronisław Komorowski z wynikiem 38,455 głosów, wyprzedzając Andrzeja Dudę, na którego głosowało 32,08% wyborców.

11 maja

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyło się spotkanie z Agnieszką Frączek autorką książek dla najmłodszych, popularyzująca wiedzę o współczesnej polszczyźnie i kulturze słowa. Na spotkanie przybyli zaproszeni uczniowie klasy II i klas III ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Pleszewie ze swoimi wychowawczyniami.

11 maja

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy zorganizowano warsztaty rysowania komiksu. Uczniowie stworzyli swoje własne komiksy o tematyce „Sny”. W zajęciach wzięli udział uczniowie klasy I L/W w Marszewie. Zajęcia prowadził Sławomir Dera pracownik czytelni naukowej.

13 maja

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Pleszew odbyły się obchody Dnia Bibliotekarza i Bibliotek. BPMiG pełniąca zadania powiatowe zaprosiła na wspólne świętowanie wszystkich bibliotekarzy z powiatu pleszewskiego. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu – Burmistrz Marian Adamek, wicestarosta Eugeniusz Małecki, Magdalena Marciniak – zastępca

burmistrza Chocza. Wykład na temat bibliotek amerykańskich wygłosiła Agnieszka Borkiewicz – dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Jarocinie. Wszyscy bibliotekarze otrzymali listy gratulacyjne i egzemplarze Rocznika Pleszewskiego 2014.

15 maja

W Pleszewskim Kinie „HEL” odbyła się premiera filmu „Apartament” Jan Paweł II prywatnie.

15 maja

Otwarto Centrum Harmonia, które będzie prowadzić działalność relaksacyjno-kulturalną dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz seniorów. Centrum mieści się w dawnej siedzibie Biblioteki Publicznej przy ul. Sienkiewicza, a jej właścicielką jest Magdalena Spychaj.

16 maja

Muzeum Regionalne włączyło się w ogólnopolską akcję NOC MUZEÓW. W programie imprezy było otwarcie wystawy „Pasje Pleszewian Wodniactwo” oraz koncert zespołu Własny Port. Kuratorem wystawy był Witold Hajdasz.

15 maja

W restauracji Baks odbyła się impreza jubileuszowa związana z 20-leciem utworzenia koła nr 20 Związku Emerytów i Rencistów Pożarnictwa Rzeczypospolitej Polskiej, działającego przy Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie. Prezesem związku jest Janusz Cierniak.

17 maja

Na pleszewskim Rynku zaprezentowano prace plastyczne ze złomu w ramach kolejnej edycji pleneru rzeźbiarskiego ZŁOM ART 2015 imienia Mariana Bogusza. W plenerze udział wzięli studenci z wrocławskiej ASP – Anna Raczyńska, Michał Jan Niedziewicz, Mateusz Bandrowski, Jakub Piotr Oleś oraz Kamil Wiktor. Opiekunem grupy była Anna Bujak. Organizatorem konkursu była firma DELTA S.J. Właścicielami firmy są: Zenon Jankowski, Mariusz Pluciński, Maciej Zawada.

21-24 maja

W Kowalewie nad Glinianką Małą odbyła się V Cypriniada pod Patronatem Starosty Powiatu Pleszewskiego. Celem imprezy jest propagowanie wędkarstwa karpiego opartego na zasadzie złów i wypuść doskonalenie technik połowu i etycznych zachowań nad wodą. Organizatorem był Pleszewski Klub Karpioży „SAZAN” powstały w 2012 r. Jego prezesem jest Janusz Ciesiółka.

22 maja

W Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie odbył się apel z okazji Powiatowych Obchodów Dnia Strażaka. W uroczystości uczestniczyli: przedstawiciel Wielkopolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP w Poznaniu mł. bryg. Jarosław Kuśmirek, starosta pleszewski Maciej Wasielewski, przedstawiciel Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie Piotr Stachowiak, zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Pleszewie młodszy inspektor Roman Pisarski,

ksiądz kanonik Tadeusz Pietrzak – kapelan pleszewskich strażaków, emerytowani funkcjonariusze pożarnictwa oraz przedstawiciele władz samorządowych i jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Podczas apelu wręczono strażakom odznaczenia i awanse na wyższe stopnie służbowe. Odznaczeni zostali: Srebrną Odznakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwopozarowej” starszy brygadier Mieczysław Kikowski oraz Brązową Odznakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwopozarowej” brygadier Krzysztof Kurzawski. Prezydium Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP nadało Złoty Znak Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej druhom Zbigniewowi Serbiakowi i Czesławowi Chwałkowskiemu. Medal Honorowy im. Bolesława Chomicza Prezydium Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP nadało druhowi Waldemarowi Melerowiczowi. Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP województwa wielkopolskiego odznaczyło Odznaką honorową „SEMPER VIGILANT” (wiecznie czuwający) – druha Ryszarda Zwierzchlewskiego. Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP województwa wielkopolskiego przyznało również Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa starszemu aspirantowi Arturowi Lisowi. Awanse na wyższe stopnie otrzymali: sekcyjny Paweł Mimier – awansowany do stopnia młodszego kapitana, młodszy ogniomistrz Maciej Buszczak, młodszy ogniomistrz Łukasz Kot – awansowani do stopnia starszego ogniomistrza, starszy sekcyjny Waldemar Sawada i starszy sekcyjny Łukasz Walędziak – awansowani do stopnia młodszego ogniomistrza.

Złożono także kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym pleszewskich strażaków, a ksiądz kanonik Tadeusz Pietrzak dokonał poświęcenia nowego wozu gaśniczego.

24 maja

Przy Klasztorze Sióstr Służebniczek na ul. Bojanowskiego w Pleszewie odbył się festyn zdrowotny pod hasłem „W obronie zdrowia i życia rodziny”, na który zaprosiło pleszewskie Stowarzyszenie „Iskierka Nadziei” im. Edmunda Bojanowskiego. Prezesem Stowarzyszenia jest s. M. Magdalena Podgórska sł. M.

24 maja

Odbyła się druga tura wyborów prezydenckich. W mieście i gminie Pleszew wygrał dotychczasowy prezydent Bronisław Komorowski, na którego głosowało 53,15 % wyborców wyprzedzając kandydata Prawa i Sprawiedliwości Andrzeja Dudę, który uzyskał poparcie 46,85 % głosujących. Wybory w powiecie pleszewskim wgrał Andrzej Duda z 52,46 % głosów, a Bronisław Komorowski uzyskał 47,54 %. Frekwencja w powiecie pleszewskim wynosiła 51,75 % uprawnionych do głosowania.

24 maja

Strażacy zaprosili mieszkańców powiatu pleszewskiego na Drzwi Otwarte Komendy Powiatowej PSP w Pleszewie. Podczas imprezy wręczono nagrody laureatom konkursu „Ze sztuką bezpiecznie”.

27 maja

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy, odbył się Powiatowy Konkurs Oratorski „Ulubiona Książka Gimnazjalisty”. I miejsce zdobyła Wiktoria Pankowiak z Gimnazjum w Dobrzycy za prezentację książki Lori Nelson Spielman „Lista marzeń”

II miejsce przypadło Annie Konowrockiej z Gimnazjum w Choczcu za prezentację książki Cecelii Ahern „Love, Rosie” III miejsce Katarzynie Woźniak z Gimnazjum w Białobłotach za prezentację książki Margit Sandemo „Saga o Ludziach Lodu”. Jessica Rybacka z Gimnazjum nr 2 w Pleszewie otrzymała nagrodę publiczności. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe, ufundowane przez organizatora konkursu – Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Pleszewie.

29 maja

W auli Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum im. S. Staszica w Pleszewie odbyły się uroczystości związane z 25 leciem samorządu w Pleszewie. Patronat nad konferencją objęła Hanna Suchocka premier RP w latach 1992/93. W skład Komitetu Honorowego obchodów weszli: burmistrz Marian Adamek, Piotr Hasiński – burmistrz w latach 1990–1997, Tomasz Kuberka – przewodniczący Rady Miejskiej w latach 1990–1992, Adela Grala-Kałużna – przewodnicząca Rady w latach 1992–1994, Mieczysław Kołtuniewski – przewodniczący Rady w latach 1998–2010 oraz Olgierd Wajsnis – obecny przewodniczący Rady Miejskiej. Do udziału w spotkaniu zaproszono radnych wszystkich kadencji oraz obecnych działaczy samorządowych. Głównym punktem uroczystości była sesja popularno-naukowa z udziałem burmistrzów i radnych wszystkich kadencji. Moderatorem konferencji był Andrzej Szymański, wiceprzewodniczący rady miejskiej w latach 1990–1994. Referaty wygłosili: Senator RP w latach 1989–1990 Jerzy Pietrzak, delegat pełnomocnika rządu do sprawy reformy samorządu terytorialnego w województwie kaliskim – Cezary Nowakowski, Piotr Hasiński – burmistrz MiG Pleszew w latach 1990–1997, Edward Kubisz- kierownik Urzędu Rejonowego w Pleszewie w latach 1990–1998 i starosta pleszewski w latach 1999–2002 oraz obecny burmistrz Marian Adamek. Wszyscy radni 25-lecia otrzymali podziękowania za „współtworzenie samorządu”. Organizatorami spotkania był Urząd Miasta i Gminy oraz Muzeum Regionalne.

29 maja

W auli Zespołu Szkół Publicznych nr 1 odbył się już po raz czwarty konkurs Edukacji Regionalnej pod patronatem Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew. Uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych wypełniali test, który zawierał szereg pytań z zakresu historii miasta i gminy Pleszew oraz czasów współczesnych. W Konkursie Edukacji Regionalnej uczestniczyło 24 uczniów. Czołowe miejsca zajęli: Wiktoria Szyszka ze Szkoły Podstawowej w Sowinie Błotnej I miejsce; Izabela Furman-kiewicz ze Szkoły Podstawowej w Lenartowicach II miejsce; Łukasz Sobczak ze Szkoły Podstawowej w Taczanowie Drugim – III miejsce. W kategorii szkół gimnazjalnych: Anna Wojciechowska z Gimnazjum nr 2 w Pleszewie – I miejsce, Jeremi Groch z Gimnazjum nr 1 w Pleszewie – II miejsce, Wiktoria Nowicka z Gimnazjum w Taczanowie Drugim – III miejsce. Prace konkursowe oceniało jury w składzie: Katarzyna Rutkowska z Muzeum Regionalnego w Pleszewie, Witold Hajdasz – kustosz Muzeum Regionalnego w Pleszewie, Marta Palczewska z Wydziału Edukacji UMiG Pleszew oraz Przemysław Marciniak – Kierownik Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej UMiG Pleszew.

29 maja

W holu kina „Hel” odbył się wernisaż obrazów, których autorstwa Syryjczyka Khaleda Basmadji – Syryjczyk, którego inspiracją do stworzenia serii obrazów stała się wojna w Syrii. Wystawa nosiła tytuł „Kobiety i dzieci ziemi udręczonej”. Opiekunem wystawy był Krzysztof Błaszczak.

30 maja

W Pleszewie odbył się Międzynarodowy Turniej Grand Prix Wielkopolski Karate WKF. W imprezie uczestniczyło ponad 400. Zawodników z całego kraju i z Ukrainy i Egiptu. W trakcie turnieju stoczono ponad 200 walk. Zawody uroczyście otworzył jako gospodarz turnieju burmistrz Miasta i Gminy Pleszewa Marian Adamek. Wśród honorowych gości turnieju byli wicestarosta Eugeniusz Małecki, przewodniczący Rady Powiatu Mirosław Kuberka, prezes Spółki Sport Pleszew Bartosz Oleksy oraz Prezes Polskiego Związku Karate Waław Antoniak. Pleszewscy karatecy wywalczyli łącznie 22 medale: 9 złotych, 6 srebrnych i 7 brązowych medali. Za najlepszego zawodnika gospodarzy został uznany Kacper Vogt.

31 maja

Urząd Miasta i Gminy Pleszew po raz trzeci zorganizował w Parku Miejskim festyn rodzinny pod nazwą „Festiwal Dziecięcych Marzeń”. Podczas festynu ogłoszono również autorów najlepszych prac w konkursie literackim. W gronie uczniów szkół podstawowych zwyciężył Filip Nowicki z Sowiny Błotnej, wśród gimnazjalistów najlepsza okazała się Agata Jenerowicz. Filip wygrał rower górski, Agata – tablet.

2–3 czerwca

Na terenie Młodzieżowego Ośrodka Sportu w Poznaniu i na obiekcie sportowym Ośrodka Szkolenia PSP w Bolechowie odbyły się XXVI Mistrzostwa Wielkopolski w Sporcie Pożarniczym, do których przystąpiło 53 zawodników z 6 najlepszych drużyn województwa wielkopolskiego. Reprezentacja Komendy Powiatowej PSP w Pleszewie zajęła II miejsce, zdobywając w ten sposób tytuł Wicemistrzów Wielkopolski.

3 czerwca

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie przyłączyła się do akcji XIV Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom ph. „Cała Polska czyta w bibliotekach”. Gośćmi biblioteki byli: rymarz Ryszard Andersz, leśnik Rafał Mizerkiewicz oraz pszczelarz Czesław Grygiel. Czytali oni fragmenty książek związanych z wykonywaną przez nich pracą. Słuchaczami byli uczniowie klas pierwszych SP nr 2 w Pleszewie.

7 czerwca

Na stadionie miejskim w Pleszewie otwarto 400 m, 4 torową tartanową bieżnię lekkoatletyczną, 2 stanowiska do skoku w dal i trójskoku, stanowisko do skoku wzwyż i stanowisko do pchnięcia kulą. Infrastruktura powstała w wyniku realizacji projektu „Remont kompleksu lekkoatletycznego w Pleszewie”, a inwestorem była Sport Pleszew Sp. z o.o. Nowa bieżnia uzyskała homologację Polskiego Związku Lekkiej Atletyki do przeprowadzania oficjalnych zawodów lekkoatletycznych.

Koszt całkowity inwestycji to 1.716.238,61 z czego 697.600,00 pozyskano z dotacji Ministerstwa Sportu i Turystyki

6–7 czerwca

Na Stadionie Miejskim w Pleszewie odbyła się Olimpiada Sportowa PPL 2015. Rywalizowano w sztafecie biegowej, skoku w dal i jeździe na rowerze stacjonarnym. Drużyny zmierzyły się także w bowlingu, strzelectwie, i pływaniu. Podczas sportowego dnia, oficjalnie oddano do użytku nową bieżnię tartanową, na której zorganizowano symboliczny bieg. Wzięli w nim udział: burmistrz Marian Adamek i jego zastępcy, radni i chętni pleszewianie. Niedzielnej rywalizacji na stadionie towarzyszył Festyn Zdrowia zorganizowany przez Szpital Kliniczny Przemienienia Pańskiego w Poznaniu. Inicjatorem projektu była Wielkopolska Onkologia. Pleszew był jednym z sześciu wielkopolskich miast wybranych do realizacji projektu finansowanego z Funduszy Norweskich. Imprezę pod hasłem „Zmieniam nawyki na zdrowsze” współorganizowało miasto, a patronem medialnym była „Gazeta Pleszewska” oraz portal pleszew.naszemiasto.pl. W czasie festynu promowano szeroko pojętą profilaktykę nowotworową oraz promocję zdrowego stylu życia. Gościem specjalnym festynu był kucharz Pascal Brodnicki. W programie festynu był też rajd rowerowy Pleszewskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Jazda po zdrowie”. W organizację olimpiady, poza Urzędem Miasta i Gminy Pleszew, Spółką Sport Pleszew i Domem Kultury, szczególnie włączyli się nauczyciele wychowania fizycznego: Karolina Domagalska – Trenerka Roku Ziemi Pleszewskiej oraz Jacek Wypuszcz.

9 czerwca

W Sali „Kasyna” w Pleszewie zorganizowano obchody 5-lecia Stowarzyszenia Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku. W ciągu 5 lat z oferty edukacyjnej Stowarzyszenia skorzystało prawie 300 osób. Pierwszym prezesem PUTW był Edward Kubisz, obecnie funkcję tę pełni Adela Grala-Kałużna. Honorowym członkiem PUTW jest rektor UAM – pleszewianin prof. Bronisław Marciniak. Uroczystość uświetnił występ Zespołu Śpiewackiego „Lutnia” im. Józefa Szpunta pod batutą Violetty Kuchty.

12–14 czerwca

W obiektach ZSP nr 1 odbył się pierwszy festiwal „Tratwa”. Uczestniczyło w nim ponad 150 młodych ludzi z całej diecezji kaliskiej. Trzydniową imprezę zorganizowała grupa osób skupiona wokół duszpasterstwa młodzieży – kapłani i osoby świeckie, przy wsparciu UMiG. Piątkowe spotkanie modlitewne prowadził bp. Ł. Buzun, a niedzielną eucharystię sprawował bp E. Janiak. Dla uczestników przygotowano różnorodne zajęcia warsztatowe. Festiwal odwiedziło wielu gości m.in. Sławomir Szmal bramkarz reprezentacji Polski w piłce ręcznej, wokalistka Natalia Niemen – córka Czesława Niemena, natomiast gwiazdą festiwalu był krakowski zespół „Raz Dwa Trzy”.

13 czerwca

W ZSP nr 3 zorganizowano coroczny festyn rodzinny. W programie były konkursy a na scenie wystąpili utalentowani uczniowie szkoły. Zatańczyły także podopieczne

Studia Tańca „Frajda”. W kawiarence czekały domowe wypieki, kawa i napoje, serwowano również dania z grilla.

15 czerwca

W Sali posiedzeń pleszewskiego Ratusza odbyły się wybory do Pleszewskiej Rady Seniorów Przewodniczącym został Edward Karnicki – prezes Ligi Ochrony Przyrody i Pleszewianin Roku 2009. W prezydium znalazły się jeszcze Barbara Malińska (wiceprzewodnicząca) oraz Ewa Siekierska (sekretarz).

16 czerwca

W auli Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum im. S.Staszica w Pleszewie odbyła się debata społeczna dotycząca bezpieczeństwa, na którą zaprosił Komendant Powiatowy Policji w Pleszewie insp. Paweł Golicki. Zaprezentowano dane statystyczne dotyczące przestępczości oraz poziomu ich wykrywalności, przeanalizowano problem przestępczości wśród nieletnich. Komendant insp. Paweł Golicki odniósł się również do wniosków zgłoszonych przez uczestników debaty w 2014 roku. Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele władz powiatowych, miejskich i gminnych: Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski, Zastępca Burmistrza Pleszewa Andrzej Jędruszek, Burmistrz Dobrzycy Jarosław Pietrzak, Burmistrz Chocza Marian Wielgosik, Wójt Czermina Sławomir Spychaj, Wójt Gołuchowa Marek Zdunek oraz Wójt Gizalek Robert Łoza. Na debatę społeczną do Pleszewa przybyli także: Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Poznaniu insp. Jarosław Rzymkowski oraz Zastępca Dyrektora Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu Waldemar Paternoga.

19 czerwca

W Zespole Szkół Publicznych w Kowalewie otwarto Szkolne Centrum Innowacji. Z tej okazji odbyła się konferencja popularnonaukowa, w której udział wzięli m.in. prof. Andrzej Nowak i dr Krzysztof Winnicki.

20 czerwca

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Pleszew po raz drugi włączyła się do ogólnopolskiej akcji Odjazdowy Bibliotekarz. Meta rajdu była w kuczkwoskim parku. Na uczestników czekały atrakcje w postaci pysznego poczęstunku, wspólnego grillowania, a także konkursów z nagrodami. W rajdzie rowerowym udział wzięły 32 osoby. Współorganizatorami rajdu byli: Stowarzyszenie PIONIER i Dyrekcja Publicznej Szkoły Podstawowej i Publicznego Przedszkola w Kuczkwosie, Radny Rady Miejskiej Marian Suska, Sołectwo wsi Kuczkwos, Koło Gospodyń Wiejskich w Kuczkwosie. Prezesem Stowarzyszenia jest Andrzej Borkowski, dyrektorem szkoły i przedszkola Dorota Walczak, sołtysem wsi Elżbieta Grabarek a przewodnicząca KGW Grażyna Rupiczak.

19-21 czerwca

W kinie „Hel” odbyła się inauguracja Dni Pleszewa. W czasie uroczystości wyróżniono pleszewian, którzy zasłużyli się dla miasta i gminy. Tytuł Mecenasa Pleszewskiej Kultury otrzymał Tomasz Vogt. Uhonorowano także zmarłą Alicję Sobkowiak – wieloletnią dyrektorkę, nauczycielkę i społecznika, przez ostatnie lata swojego życia

wiceprezes Stowarzyszenia Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Gwiazdami Dni Pleszewa byli Małgorzata Ostrowska długoletnia wokalistka legendarnego zespołu Lombard, Mrozu oraz Czerwone Gitary. Wśród wykonawców Dni Pleszewa znalazł się również Janusz „Yanina” Iwański – muzyk jazzowy, koncertujący z Tomaszem Stańko czy Stanisławem Soyką, a także Bartek Szymoniak – artysta rodem z Turska, który tym razem nie wystąpił jako wokalista zespołu Sztynwny Pal Azji, ale zaprezentował pleszewianom solowy materiał. Podczas Dni Pleszewa nie zabrakło również imprez towarzyszących: wesołe miasteczko, Jarmark Przemysława, zawody sportowe, m.in. piłkarski memoriał Tadeusza Szymury czy młodzieżowe turnieje rozgrywane w hali sportowo-widowiskowej przy ZSP nr 3. Udział we wszystkich imprezach był bezpłatny.

20–21 czerwca

W Ogródku Jordanowskim w Pleszewie odbył się V Piknik Historyczny, zorganizowany przez Drużynę Tradycji 70 Pułku Piechoty pod patronatem Starosty Pleszewskiego oraz Pleszewskie Stowarzyszenie „Wspólna Przyszłość” przy współpracy Powiatu Pleszewskiego, Miasta i Gminy Pleszew, Domu Kultury oraz Parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela. Dowódcą grupy rekonstrukcyjnej jest Tomasz Wojtala, a prezesem stowarzyszenia Michał Kaczmarek. W programie imprezy były m.in.: przejazd pojazdów militarnych przez miasto, pokazy grup rekonstrukcyjnych oraz inscenizacje historyczne „Akcja BURZA 1944” i „Wojna 1939”, a punktem kulminacyjnym było widowisko historyczne „Wrzesień 1939” na pleszewskim rynku. Piknik był włączony w program obchodów DNI PLESZEWA 2015.

20–21 czerwca

Odbyły się Letnie Targi Rolno-Ogrodnicze AGROMARSZ, zorganizowane w Centrum Edukacyjno-Wystawowym WODR w Marszewie. Wręczono nagrody zwycięzcom VIII Włociańskich Zawodów w Powożeniu Zaprzęgami Konnymi. W imprezie udział wzięli: Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski, Poseł na Sejm Piotr Wal-kowski, radny Rady Powiatu Wojciech Maniak oraz organizator imprezy Dyrektor Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Poznaniu Ryszard Jaworski.

24 czerwca

W auli Zespołu Szkół Publicznych nr 2 w Pleszewie odbyła się uroczystość wręczenia listów gratulacyjnych najlepszym uczniom pleszewskich gimnazjów. Zastępca Burmistrza Arkadiusz Ptak oraz dyrektorzy szkół uhonorowali 74 tegorocznych absolwentów. Listy otrzymali:

Z ZSP nr 1: Sandra Augustyniak, Kinga Derwich, Sebastian Doliński, Klaudia Gabryelczyk, Marianna Glapińska, Jeremi Groch, Julia Kałużna, Olga Kaźmierska, Wiktoria Koza, Michał Kujawski, Maria Mądrzak, Jan Owczarski i Kamila Szwalek

Z ZSP nr 2: Bogna Biadała, Maria Biegańska, Kacper Grząbka, Daniel Janiak, Martin Kawiński, Jakub Kubiak, Mateusz Kucała, Tobiasz Makowiecki, Aleksandra Mitula, Mateusz Neyder, Marek Pędzikiewicz, Wiktoria Piasecka, Klaudia Rogala, Jessica Rybacka, Michalina Skrzypniak, Emil Szkudlarek, Filip Szulczyński, Oskar Tymecki, Krzysztof Ubraniak, Julia Wojtkowska, oraz Aleksandra Zachma.

Z ZSP nr 3: Anna Adamczak, Ewa Banachowska, Kinga Biernat, Piotr Błaszczak, Mateusz Broda, Maciej Bystrzycki, Mikołaj Derewońko, Roksana Gluba, Franciszek Gutowski, Agata Jenerowicz, Jacek Jędruszek, Anna Kłakulak, Hubert Kniola, Mateusz Kopij, Anna Latańska, Bartosz Łapacz, Łukasz Mikołajczak, Mateusz Rembiasz, Katarzyna Sołtysiak, Kamil Trzaska, Filip Włosik i Wiktoria Woźniak
Z ZSP w Kowalewie: Oliwia Frąszczak, Jagoda Janicka, Gabriela Łoś, Aleksandra Melka, Julia Rutkowska, Zuzanna Słomińska, Dagmara Słowińska, Aleksandra Szczepaniak, Patrycja Walendowska oraz Joanna Zajac

Z ZSP w Taczanowie Drugim: Julia Ceglarek, Emilia Grobelna, Jakub Krzywy, Kinga Małecka, Joanna Marciniak, Wiktoria Nowicka, Roksana Sikora i Magdalena Szczepaniak.

28 czerwca

W pałacu w Kuczkowie odbyły się uroczystości związane z 70-leciem szkoły. Mszę św. w intencji uczniów, rodziców i nauczycieli, także tych, co odeszli odprawił proboszcz parafii ks. dr Adam Zmuda. Jubileusz przygotował Honorowy Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli Marian Adamek – burmistrz MiG Pleszew oraz jego zastępcy: Arkadiusz Ptak i Andrzej Jędruszek, Andrzej Borkowski – prezes Stowarzyszenia „Pionier”, Marian Suska – pochodzący z Kuczkowa radny Rady Miejskiej w Pleszewie, Dorota Walczak – aktualna dyrektor szkoły, ks. dr Adam Zmuda – proboszcz kuczkowskiej parafii, sołtys Kuczkowa Elżbieta Grabarek i sołtysi okolicznych wsi: Jankowa – Dariusz Kamieniarczyk, Borucina – Andrzej Szczepański, Krzywosądowa – Edmund Stasiak. Komitet zasili także Michał Grzelaczyk – Przewodniczący Rady Rodziców Publicznego Przedszkola w Kuczkowie oraz Sławomira Kajdaniak – Przewodnicząca Rady Rodziców tamtejszej Publicznej Szkoły Podstawowej. Nie zabrakło przedstawicielek Kół Gospodyń Wiejskich: z Kuczkowa – Grażyny Rupiczak, Krzywosądowa – Aldony Dobrzyńskiej i Borucina – Katarzyny Szczepańskiej. Szkoła prowadzona jest przez Stowarzyszenie „PIONIER”.

28 czerwca

Kierownik Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn im. Brata Alberta w Pleszewie Ireneusz Stefaniak został uhonorowany nagrodą Pro Publico Bono, przyznaną przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej, po rekomendacji władz miejskich Pleszewa – za działalność na rzecz kierowania przez niego instytucji. Odznaczenie wręczył w imieniu ministra Burmistrz Marian Adamek w asyście Przewodniczącego Rady Miejskiej Olgerda Wajsnisa.

1 lipca

Nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika Wydziału Edukacji Urzędu Miasta i Gminy. W wyniku konkursu została nim Ilona Błaszczyk.

5 lipca

Zmarł zastępca Komendanta Powiatowego PSP w Pleszewie st. bryg. Mieczysław Kikowski. Swoją drogę zawodową rozpoczął we wrześniu 1977 roku w Wyższej Szkole Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich im. Mariana Buczka w Poznaniu. Łącznie w Wojsku Polskim przesłużył 10 lat, uzyskując stopień porucznika. W 1988 roku wstąpił w szeregi straży pożarnej. Pierwszą jednostką ochrony

przeciwpożarowej, w której służył, wykonując obowiązki na stanowisku kierownika samodzielnej sekcji ds. kwatermistrzowskich, była Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Kaliszu. W 1990 roku ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu oraz kurs oficerski, na którym uzyskał stopień podporucznika pożarnictwa. 1 maja 1993 roku został powołany na stanowisko Dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie, a od 10 kwietnia 1999 roku na stanowisko Zastępcy Komendanta Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie. Od 1993 roku był czynnym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Pleszewie, a od 2005 roku jej prezesem. W Komendzie Powiatowej PSP w Pleszewie kierował Powiatowym Ośrodkiem Szkolenia Ochotniczych Straży Pożarnych. Współtworzył Klub Sportów Wodnych VEGA LOK Pleszew. W uznaniu za swoją służbę i zaangażowanie wyróżniony licznymi odznakami i medalami. Pogrzeb odbył się 9 lipca na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Piaskowej.

8 lipca

W Urzędzie Miasta i Gminy Pleszew odbyło się kolejne posiedzenie Honorowego Komitetu Organizacyjnego obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości oraz wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Zebrani podjęli decyzję o budowie Pomnika Powstańca Wielkopolskiego i posadowieniu go na płycie Rynku. Wyznaczono także datę uroczystości rocznicowych w Pleszewie na 14 listopada 2018 r.

10–12 lipca

W pleszewskim amfiteatrze po raz trzeci zorganizowano Festiwal Red Smoke. Organizatorami festiwalu byli Łukasz Jankowski i Jędrzej Wawrzyniak oraz ich zespół Red Scalp. Wystąpiły dwa zespoły i 14 wykonawców.

14–19 lipca

W Westerstede odbyła się Olimpiada Sportowa, w której wzięła udział drużyna z Pleszewa w składzie: 1) Adam Zacharczuk – Gimnazjum Dwujęzyczne w Pleszewie, Bartosz Głowacki – Gimnazjum nr 3, Karol Chruszcz – Gimnazjum nr 3, Bartosz Łapacz – Gimnazjum nr 3, Bartłomiej Korach – Gimnazjum nr 3, Mateusz Rembiasz – Gimnazjum nr 3, Emil Szkudlarek – Gimnazjum nr 2. Pleszewska drużyna zdobyła brązowy medal. Ich opiekunem był nauczyciel ZSP nr 3 Marcin Bogacz.

22 lipca

Na pleszewskim Rynku zaprezentowano wystawę fotograficzną podsumowującą pleszewskie obchody 25-lecia wolności w Polsce i odrodzonego samorządu. Organizatorami ekspozycji był Wydział Promocji UM, którego kierownikiem jest Przemysław Marciniak i Muzeum Regionalne.

24 lipca

W sali konferencyjnej Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie odbyły się uroczyste obchody Święta Policji. W obchodach udział wzięli policjanci, pracownicy cywilni komendy, przedstawiciele władz samorządowych oraz zaproszeni goście m.in.: Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski, Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew Andrzej Jędruszek, wójtowie, przedstawiciele Prokuratury Rejonowej w Pleszewie, Sądu Rejonowego w Pleszewie, przedstawiciele służb mundurowych

oraz najważniejszych instytucji naszego powiatu. Komendantem KPP w Pleszewie jest insp. Paweł Golicki.

1 sierpnia

Obchodzono 71 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Uroczysty apel odbył się przed budynkiem pleszewskiej prokuratury, gdzie w czasie wojny była siedziba niemieckiej policji. Powstanie i jego bohaterów przypomniał Janusz Waliszewski. wiązanki kwiatów pod tablicą będącą hołdem dla bohaterów pleszewskiego ruchu oporu, poległych i zamordowanych przez hitlerowskiego okupanta oraz działaczy konspiracyjnych, złożyli: Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski i Wiceprzewodniczący Rady Powiatu w Pleszewie Andrzej Madaliński, Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew Arkadiusz Ptak, kierownik Wydziału promocji UMiG Przemysław Marciniak, reprezentujący Towarzystwo Przyjaciół Żołnierzy Armii Krajowej Leszek Bierła i Renata Reszel oraz członkowie pleszewskiej grupy rekonstrukcyjnej. Organizatorem apelu była Drużyna Tradycji 70 Pułku Piechoty, która realizuje projekt historyczny pn. „*Historia łączy pokolenia*”. Dowódcą Drużyny jest Tomasz Wojtala

1 sierpnia

Nowym dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych w Pleszewie decyzją Zarządu Powiatu został Artur Kukuła. Funkcję tę będzie pełnił do 30 czerwca 2016 r. Zastąpił na tym stanowisku Marka Szczepańskiego.

1 sierpnia

Nowym kierownikiem Wydziału Spraw Obywatelskich UMiG Pleszew została Hanna Nawrot.

5–6 sierpnia

W Pleszewie przebywał Jörn von Jouanne z małżonką, ostatni potomek rodziny Jouanne urodzony w Pleszewie. Podczas wizyty doszło do spotkania z dyrektorem Muzeum Regionalnego i zwiedzania placówki. Goście odwiedzili także: cmentarz ewangelicki, pałac na Maliniu (gdzie w 1940 roku urodził się Jörn von Jouanne), Baranówek i Lenartowice. Po zakończonej wizycie Jörn von Jouanne przekazał środki finansowe na prace rewitalizacyjne na cmentarzu ewangelickim.

9 sierpnia

W Suchorzewie zainauguowała tegoroczne obchody dożynkowe w gminie Pleszew. Starostami Dożynek byli: Agnieszka Wojciechowska i Marek Sikora, którzy przekazali na ręce Przewodniczącego Rady Miejskiej w Pleszewie Olgierda Wajsnisa dożynkowy wieniec, a na ręce Burmistrza Mariana Adamka chleb wypieczony z tegorocznych plonów. Część artystyczną przygotowały dzieci ze Świątlicy Środowiskowej w Suchorzewie. Sołtysem wsi jest Dariusz Dryjański.

13 sierpnia

Na cmentarzu ewangelickim przy Alejach Wojska Polskiego w Pleszewie odnowiono tablicę zmarłego w 1917 roku landrata powiatu pleszewskiego dr. Georga Gewiese. Renowację tablicy wykonał Zakład Pogrzebowo-Kamieniarski „Abel” Gerard & Paweł Wawroscy, a sfinansowało ją Starostwo Powiatowe w Pleszewie.

14 sierpnia

Pod Pomnikiem Chwały Artylerzystom odbyły się uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego. Wzięli w nich udział żołnierze, przedstawiciele władz powiatowych i miejskich, związków kombatanckich, organizacji społecznych i partii politycznych oraz harcerze. Pod pomnikiem złożono wiązanki kwiatów. Uroczysty apel zorganizował Związek Żołnierzy Wojska Polskiego Koło nr 4 w Pleszewie, którego prezesem jest pułkownik Ryszard Wiliński.

16 sierpnia

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi odbyła się 47 akcja zbiórki krwi. Zebrano 64 litry, a wzięło w niej udział 173 honorowych krwiodawców.

17 sierpnia

Powstał Klub Sportowy „Kosz Pleszew”, który został zgłoszony do III Ligi Koszykowej. Prezesem Klubu jest Mirosław Rożek, kierownikiem drużyny Ryszard Gawroński, a trenerem Kasper Smektała.

19 sierpnia

W Domu Działkowca na terenie ROD im. Ks. Niesiołowskiego przy ul. Prokopowskiej ogłoszono wyniki konkursu na najpiękniejszy Rodzinny Ogród Działkowy. Do rywalizacji przystąpiło 8 pleszewskich ogrodów. Tytuł Najładniejszego Rodzinnego Ogrodu Działkowego roku 2015 w Pleszewie i czek na 3 tys. zł otrzymał ROD im. Ks. Niesiołowskiego przy ul. Prokopowskiej, którego prezesem jest Jan Masztalerz. Działkowcy odebrali także odznaczenia z rąk przedstawicieli Kaliskiego Okręgowego Zarządu PZD. Organizatorem konkursu „Najpiękniejszy Rodzinny Ogród Działkowy 2015” był Urząd Miasta i Gminy Pleszew.

21 sierpnia

Na Trasie Zdrowia w pleszewskich Plantach zainstalowano dziewięć nowych urządzeń do ćwiczeń. Trasa licząca 2 km i znajdujące się tam urządzenia zostały sfinansowane przez grupę ubezpieczeniową PZU, przy współudziale członków „Akademii Sportu i Przygody”, zorganizowanej przez Sport Pleszew Sp.z oo. Łączny koszt Trasy Zdrowia wyniósł ponad 50 tys. zł.

22–23 sierpnia

W zadaszonej hali Targowiska Miejskiego przy ul. Ogrodowej w Pleszewie odbył się Attractive Soud Festiwal –organizowany przez pleszewskich didżejów na czele z Jackiem Rabiakiem. Imprezę wspierał samorząd miasta i gminy.

22 sierpnia

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Pleszewie obchodziła jubileusz 60-lecia działalności. Z tej okazji na Osiedlu Mieszka I zorganizowano Festyn Rodzinny. Podczas imprezy wystąpił finalista popularnych programów telewizyjnych „Idol” oraz „Droga do gwiazd” Andrzej Koziński. Współorganizatorem święta były władze Osiedla nr 10 w Pleszewie. Przewodniczącym Zarządu Osiedla jest Adrian Michalak. Prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej jest Monika Falk-Filipowicz.

23 sierpnia

Odbyły się Dożynki wiejskie w Brzeziu. Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej i przemarszu korowodu dożynkowego, który poprowadził Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Tursko”. Oficjalna część dożynek odbyła się na placu za Salą Wiejską. Starostami byli Julita Słupianek i Tomasz Kordecki, którzy wręczyli zastępcy burmistrza Arkadiuszowi Ptakowi tradycyjny bochen chleba oraz wieniec. Sołtysem wsi jest Paweł Świątek.

23 sierpnia

W Centrum Edukacyjno-Wystawowym Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Marszewie z okazji XXII Krajowego Dnia Ziemniaka zorganizowano imprezę wystawowo-targową ph. Ziemniak – integrowana uprawa, jakość, spożycie. Organizatorem imprezy był Wielkopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Poznaniu oraz Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie. Dyrektorem Instytutu jest prof. dr hab. Edward Arseniuk, dyrektorem WODR w Poznaniu – Ryszard Jaworski, a dyrektorem CEW – Wiesława Witaszek. Patronem imprezy był minister rolnictwa i rozwoju wsi Marek Sawicki.

30 sierpnia

W Kuczkowie odbyły się Dożynki Miejsko-Gminne. Gospodarzami święta płonów były także wsie Janków i Borucin. Dożynki rozpoczęły się uroczystą mszą św. dziękczynną w kościele p.w. Św. Marcina Biskupa w Kuczkowie, którą odprawił ks. dr Adam Zmuda. Obrzęd dożynkowy miał miejsce na placu przed pałacem, w którym mieści się Publiczna Szkoła Podstawowa i Przedszkole, prowadzone przez Stowarzyszenie „Pionier”. Starostami dożynek byli: Walerian Hypki z Borucina i Zyta Śniada z Kuczkowa, którzy wręczyli burmistrzowi Marianowi Adamkowi tradycyjny bochen chleba. Asystentami dożynek byli Joanna Zych i Dariusz Mróz. Z ich rąk wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Włodzimierz Grobys otrzymał wieniec dożynkowy. Imprezę uświetnił Zespół Tańca Ludowego Politechniki Poznańskiej „Poligrodzianie”. Sołtysem Kuczkowa jest Elżbieta Grabarek, Jankowa j- Dariusz Kamieniarczyk, Borucina – Andrzej Szczepański. Dyrektorem Szkoły i Przedszkola w Kuczkowie jest Dorota Walczak, a prezesem Stowarzyszenia „Pionier” Andrzej Borkowski.

1 września

Pod pomnikiem upamiętniającym żołnierzy pleszewskiego 70 Pułku Piechoty Pleszewianie uczcili rocznicę wybuchu II wojny światowej. Hołd bohaterom i poległym podczas II wojny światowej oddali żołnierze, harcerze, poczty sztandarowe, władze miasta i gminy, władze powiatu pleszewskiego, organizacje kombatanckie i przedstawiciele stowarzyszeń i instytucji.

1 września

Nowym wicedyrektorem Zespołu Szkół Publicznych nr 2 w Pleszewie została Izabela Świątek. Zastąpiła na tym stanowisku Pawła Kołodziejskiego, który przeszedł na emeryturę. Dyrektorem szkoły jest Romana Kaczmarek.

6 września

W Choczu odbyły się Dożynki Powiatu Pleszewskiego. W uroczystościach wzięli udział burmistrz Chocza Marian Wielgosik, przewodniczący Rady Miejskiej Gminy Chocz Jan Woldański oraz Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Andżelika Możdżanowska, Posłowie na Sejm RP Jan Dziedziczak, który odczytał list od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, Leszek Aleksandrak, Senator Witold Sitarz oraz goście zagraniczni z partnerskich samorządów z Niemiec – powiatu Ammerland, gminy Wiefelstede i gminy Boden Kirchen, Wicemarszałkowie Zarządu Województwa Wielkopolskiego Marzena Wodzińska i Krzysztof Grabowski. Starostami dożynek byli Małgorzata Szablewska z Nowolipiska i Damian Pelka z Piły, a ich asystentami Mirona Ryżak z Chocza i Mariusz Skórzybut z Kwilenia. Organizatorami Dożynek Powiatowych 2015 były Gmina Chocz i Powiat Pleszewski.

6 września

Odbyło się ogólnokrajowe referendum na temat Jednomandatowych Okręgów Wyborczych w wyborach do Parlamentu, finansowania partii politycznych z budżetu państwa oraz rozstrzygnięcia wątpliwości podatkowych na korzyść podatnika. Wzięło w nim udział 6,54 % mieszkańców powiatu pleszewskiego i miasta i gminy. 93,47 % głosujących odpowiedziało się za rozstrzygnięciem wątpliwości co do wykładni przepisów prawa podatkowego na korzyść podatnika 78,45 % poparło pomysł wprowadzenia Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, a 14,36 % głosowało za dotychczasowym sposobem finansowania partii z budżetu państwa.

6 września

W sali balowej Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy odbyło się spotkanie władz powiatu pleszewskiego i niemieckiego powiatu Ammerland w 15 rocznicę zawarcia porozumienia partnerskiego. Powiat pleszewski reprezentowali Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski i przewodniczący Zarządu Powiatu Mirosław Kuberka, natomiast powiat Ammerland – Jorg Bensberg i Wolfgang Mickelat. W części artystycznej wystąpiła Zosia Tatarkowska z Sośniczki, uczennica V roku nauki w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Wojciecha Kilara w Pleszewie. Dyrektorem Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy jest Wiesław Kaczmarek, a dyrektorem Szkoły Muzycznej I st. w Pleszewie Sławomir Moch.

11 września

Na Targowisku Miejskim w Pleszewie przy ulicy Ogrodowej odbył się po raz drugi Pchli Targ. Na stoiskach można było kupić wyroby rękodzielnicze, używaną odzież, książki, drobne sprzęty gospodarstwa domowego. Organizatorami byli: Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie, Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Pleszewie, Stowarzyszenie „Zdrowie i Życie”, Stowarzyszenie „SKARABEUSZ”. Dyrektorem M-GOPS i prezesem Stowarzyszenia „SKARABEUSZ” jest Agnieszka Kusiak, a prezesem Stowarzyszenia „Zdrowie i Życie” – Włodzimierz Kołtuniewski.

11-12 września

W kinie „Hel” po raz ósmy odbył się Przegląd Kina Niezależnego SPAM. Grand Prix publiczność przyznała filmowi „Dresik” w reżyserii Piotra Matwiejczyka.

Wyróżnienia otrzymały filmy: „Franek” (reż. Bartek Tryzna), „Matka Ziemia” (reż. Piotr Złotorowicz), a w kategorii filmu dokumentalnego nagrodzono obraz „Nóż w wozie” (reż. Vita Drygas). Autorom zwycięskich filmów wręczono specjalne przygotowane na tę okazję statuetki i nagrody rzeczowe. Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Pleszewskiej Forum Młodych, którego prezesem jest Paweł Sarbinowski.

13 września

Z okazji jubileuszu 25-lecia Gazety Pleszewskiej zorganizowano rajd rowerowy „25 kilometrów na 25-lecie Pleszewskiej”. Na starcie stanęło 200 osób. Trasa wiodła przez Pleszówkę, Kajew, Chorzew, Bielawy, Zieloną Łąkę do wigwamu przy stadionie. Najstarszy uczestnik rajdu miał 75 lat, najmłodszy dwa latka. Redaktor naczelną GP jest Irena Kuczyńska.

14 września

Na stadionie miejskim w Pleszewie po raz szósty odbył się Turniej Wsi i Osiedli. W zawodach wzięło udział siedem drużyn: z Marszewa, Pacanowic, Lenartowic, Kowalewa, Grodziska, Suchorzewa i Osiedle nr 2. Pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Pacanowic, drugie miejsce zajęła drużyna z Lenartowic, a na trzecim uplasował się Suchorzew. Zwycięzcy otrzymali nagrody finansowe. Organizatorem imprezy był Urząd Miasta i Gminy Pleszew oraz Sport Pleszew Sp. z oo.

18 września

Na terenie Zespołu Szkół Usługowo Gospodarczych odbył się III Wielkopolski Festiwal Rzemiosła. Organizatorami byli: Starosta Pleszewski, Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew, Prezes Związku Rzemiosła Polskiego oraz Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Pleszewie. Honorowy patronat nad festiwalem objęli minister gospodarki Janusz Piechociński, minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz i minister edukacji narodowej Joanna Kluzik-Rostkowska. Prezesem Związku Rzemiosła Polskiego jest Jerzy Bartnik, a Starszym Cechu Rzemiosł Różnych w Pleszewie Olgierd Rusinek.

17-20 września

Na zaproszenie burmistrza Klaus Großa delegacja pleszewskich samorządowców złożyła wizytę w partnerskim mieście Westerstede. W programie wizyty było spotkanie z Burmistrzem Westerstede, zwiedzanie sołectwa Hollwege, kompleksu przedszkolnego Am Schützenbusch oraz Centrum Kształcenia Rolniczego DEULA. Na czele delegacji stanął Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew Arkadiusz Ptak. W skład delegacji weszli ponadto radni Rady Miejskiej w Pleszewie: Wiesława Gil, Włodzimierz Grobys, Marian Suska, Zdzisław Gorzeliński, Błażej Kaczmarek, Dariusz Dryjański oraz inspektor UMiG Pleszew Robert Kiczka.

19 września

W hali sportowo-widowiskowej przy Zespole Szkół Publicznych nr 3 w Pleszewie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Śląsk. Organizatorami koncertu byli: Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie, pleszewski Dom Kultury, Sport Pleszew Sp oo przy wsparciu Fundacji Muzycznej „Apollo”. Mecenasem przedsięwzięcia była firma „Florentyna”. Właścicielami firmy są Mariusz i Jarosław Mateccy.

20 września

Odbył się „V Bieg Przemysława”, w którym wystartowało ponad 630 biegaczy z całej Polski i z zagranicy. Trasa, która uzyskała atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, liczyła 5 lub 10 km wiodła przez główne ulice miasta do mety w Plantach. Uczestnicy otrzymali pakiety startowe, a w nich m.in. bezpłatną wejściówkę do aquaparku. Koordynatorem biegu był Przemysław Marciniak, natomiast sygnał do startu zawodnikom dał burmistrz Marian Adamek.

25 września

Spółka Sport Pleszew, inwestor hali sportowej przy ZSP nr 3 otrzymała tytuł Mistra Budownictwa Wielkopolski Południowej za budowę tego obiektu. Dla spółki jest to druga wygrana – w 2012 roku ten sam tytuł otrzymała za Park Wodny Planty.

25 września

W Muzeum Regionalnym otwarto dwie wystawy: „Pasje pleszewian: Łowiectwo” i „Krzysztof Ignasiak – „Malarstwo”. Kuratorem wystaw był Witold Hajdasz.

27 września

W hali sportowo-widowskiej przy ZSP nr 3 odbyły się II Pleszewskie Spotkania Kolekcjonerskie, w czasie których swoje zbiory zaprezentowało 40 kolekcjonerów. Organizatorami imprezy byli: Piotr Świdorski oraz Przemysław Konopczyński, Stowarzyszenie Ago-Trójka, którego prezesem jest Rita Musielak oraz ZSP nr 3.

30 września

W Muzeum Regionalnym odbyła się promocja książki prof. Jerzego Pietrzaka pt. „Wykorzystać szansę wolności”. Książka jest monografią komitetów obywatelskich „Solidarność” w województwie kaliskim, powstała w oparciu o opracowania i źródła (akta komitetów, a także dzienniki z 1989 r. prowadzone przez B. Gibasiewicza i T. Ławniczaka, wywiady przeprowadzone przez autora z byłymi działaczami komitetów).

Obszerny fragment pracy poświęcony został pleszewskiemu komitetowi obywatelskiemu i osobom zaangażowanym w jego działalność.

4 października

W Marszewie odbyły się Targi Rolno-Ogrodnicze, na które zaprosiło Centrum Edukacyjno-Wystawowe oraz Zespół Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych CKU. Już po raz czwarty tematem głównym była energia odnawialna oraz zagrożenia związane z efektywnym gospodarowaniem energią w gospodarstwie rolnym i domowym. Dyrektorem ZSP-PCKU w Marszewie jest Grażyna Borkowska.

5-6 października

W Ratuszu odbyła się uroczystość 50-lecia pożycia małżeńskiego dla 43 par z terenu miasta i gminy. Z tej okazji burmistrz Marian Adamek wręczył medale i legitymacje od Prezydenta RP za długoletnie pożycie małżeńskie, listy gratulacyjne oraz kwiaty. Grono jubilatów stanowili: Mieczysław i Zofia Baronowie z Suchorzewa, Wiesław i Bogumiła Bednarkowie z Pleszewa, Jerzy i Zdzisława Dąbrowscy z Pleszewa, Zygmunt i Teresa Dąbrowscy z Pleszewa, Stanisław i Maria Foterowie z Brzezia, Zdzisław i Janina Galewscy z Suchorzewa, Władysław i Irena

Gałuszkowie z Pleszewa, Wojciech i Janina Gawłowiczowie z Pleszewa, Ryszard i Zdzisława Gizowie z Zielonej Łąki, Jan i Czesława Jagodziński z Pleszewa, Marian i Krystyna Jarosławscy z Łaszewa, Kazimierz i Krystyna Kantczakowie z Marszewa, Stanisław i Janina Kaźmierczakowie z Pleszewa, Kazimierz i Jadwiga Korzeniewscy z Prokopowa, Jerzy i Jadwiga Kóskowie z Pleszewa, Bronisław i Zdzisława Krawczykowie z Pleszewa, Henryk i Joanna Łączni z Pleszewa, Marian i Urszula Majerowie z Pleszewa, Franciszek i Irena Marciniakowie z Rokutowa, Kazimierz i Teresa Marciniakowie z Sowiny, Mirosław i Teresa Matyjaszczykowie z Pleszewa, Jerzy i Irena Michalakowie z Pleszewa, Andrzej i Bolesława Michalscy z Zielonej Łąki, Józef i Lucyna Mizerni z Pleszewa, Bogdan i Janina Obecni z Pleszewa, Jan i Waleria Paskowie z Pleszewa, Marian i Teresa Prętscy z Sowiny Błotnej, Jerzy i Mirosława Sobiejewscy z Pleszewa, Tadeusz i Maria Softysiakowie z Folusza, Stanisław i Maria Spaleni z Pleszewa, Kazimierz i Zofia Stolarckowie z Pleszewa, Wojciech i Janina Szymański z Pleszewa, Czesław i Kazimiera Tansioiwie z Sowiny, Czesław i Krystyna Troszczyński z Baranówka, Ryszard i Maria Wodyński z Pleszewa, Adam i Irena Wojtkowiakowie z Taczanowa Drugiego, Czesław i Helena Wojtkowiakowie z Taczanowa Drugiego, Bogdan i Krystyna Wojtkowscy z Pleszewa, Czesław i Krystyna Wysoccy z Kowalewa, Stanisław i Janina Zawiejowie z Pleszewa, Tadeusz i Bożena Zawistowscy z Pleszewa, Marian i Maria Zielnikowie z Dobrej Nadziei, Jerzy i Daniela Zmyśleni z Pleszewa.

8 października

W kinie „HEL” Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął VI rok akademicki. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Michał Jarnecki z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Prezes Stowarzyszenia PUTW dr Adela Grała – Kałużna powitała gości i studentów. Wręczyła indeksy nowym studentom oraz dyplomy honorowe Senator RP Andżelice Moździanowskiej i prezesowi Spomaszu Tadeuszowi Rakowi. Wystąpił chór „Lutnia” pod batutą Violetty Kuchty.

8 października

Na terenie Oczyszczalni Ścieków w Zielonej Łące nastąpiło podsumowanie projektu „Uporządkowanie gospodarki ściekowej w gminie Pleszew”. Z nowej kanalizacji może korzystać 1356 mieszkańców Zielonej Łąki, Nowej Wsi, Taczanowa Pierwszego, Taczanowa Drugiego, Łaszewa, Folusza, Lubomierza, Pleszewa oraz Lenartowic. Realizatorem projektu było Przedsiębiorstwo Komunalne Sp. z oo. w Pleszewie. Prezesem Spółki jest Grzegorz Knappe.

8 października

OSP w Kowalewie otrzymała nowy wóz ratowniczo-gaśniczy Scania P360 6-osobowy z napędem 4×4 i zbiornikiem na 5 tys. litrów wody. W uroczystości brała udział Marzena Wodzińska – członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego, która wręczyła kluczyki naczelnikowi OSP w Kowalewie Robertowi Białasowi. Dowód rejestracyjny pojazdu przekazała natomiast Hanna Grunt – prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu. Akt przekazania wozu wręczyli: władze Miasta i Gminy Burmistrz Miasta i Gminy Marian Adamek i Przewodniczący Rady Miejskiej Olgierd Wajsnis Nowy pojazd kosztował niemal 760 tys. zł. Większość kwoty – 600 tys. zł – pochodziła z Europejskiego

Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Priorytetu III, Działania 3.6. Poprawa bezpieczeństwa środowiskowego i ekologicznego Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Prawie 160 tys. dołożył samorząd Miasta i Gminy Pleszew. Sołtysiem Kowalewa jest Paulina Białas.

9 października

W Muzeum Regionalnym w Pleszewie odbył się koncert w ramach projektu „Muzeum pełne muzyki”. Podczas spotkania wystąpiły Katarzyna Zawada, Dagmara Winnowicz oraz Maria Rutkowska. Projekt współfinansowany był przez samorząd województwa wielkopolskiego. Organizatorami byli: Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne i Muzeum Regionalne.

10 października

W Gołuchowie odbyły się X Regaty o Puchar Burmistrza Pleszewa. W regatach wzięli udział żeglarze z klubów z Pleszewa, Jarocina, Ostrowa i Ostrzeszowa, którzy startowali w klasach Optimist, 420 i Omega. W klasie Optimist zwyciężyła Kinga Koniarek 2004 UKŻ Trawers Ostrów Wlkp. W Klasie 4201 Bartłomiej Bąk, Przemysław Depa Wodniak Jarocin. W Klasie Omega Karol Kurtyka, Agnieszka Kurtyka, Jakub Mikołajczyk UKŻ Trawers Ostrów Wlkp. & HKŻ Odkrywca Kalisz.

Łącznie w imprezie wzięło udział ponad 50 osób. Organizatorem był Klub Sportów Wodnych Wega Pleszew. Komandorem Klubu jest Witold Ruciński.

11 października

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi odbyła się 48 akcja zbiórki krwi. Zebrano 64 litry a wzięło w niej udział 164 honorowych krwiodawców.

14 października

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbył się wykład dr. Andrzeja Szymańskiego „Jan Długosz – sylwetka i działalność”. Okazją do spotkania był obchodzony w 2015 roku Rok Jana Długosza”. Organizatorami byli Stowarzyszenie Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku i BPMiG.

15 października

W Pleszewie gościł wiceminister w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju Paweł Olszewski. Spotkał się z władzami Miasta i Gminy Pleszew oraz z mediami. Głównym tematem rozmów były plany dotyczące budowy południowej obwodnicy Pleszewa.

16 października

W Sali wiejskiej Domu Kultury w Brzeziu odbył się XVI Festiwal Wielkopolskiej Pyry. Organizatorami byli: Dom Kultury w Pleszewie, Koło Gospodyń Wiejskich w Brzeziu i Kółko Rolnicze w Brzeziu. Przewodniczącą KGW jest Ewa Kałużna, prezesem KR jest Jan Noskowski.

16 października

Uczczono 37 rocznicę wyboru św. Jana Pawła II na Papieża. Kwiaty w hołdzie św. Janowi Pawłowi II złożyli przedstawiciele władz Miasta i Gminy Pleszew – dyrektor Muzeum Regionalnego Adam Staszak i Przemysław Marciniak – kierownik

promocji pleszewskiego ratusza oraz ks. prałat Henryk Szymiec – proboszcz parafii pw. Ścięcia św. Jana w Pleszewie, na terenie której przy Murze Pamięci znajduje się pomnik Papieża-Polaka. Kwiaty złożono także pod tablicą papieską na Placu Wolności im. Jana Pawła II.

17 października

Odbył się VII zjazd koleżeński byłych żołnierzy zawodowych i pracowników cywilnych 20 Pułku Artylerii Przeciwpancernej w Pleszewie. Organizatorem zjazdu był komitet, na czele którego stał płk. F. Siekierski.

18 października

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi „Solidarność” Ziemi Pleszewskiej obchodziła jubileusz 35-lecia. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele Ścięcia św. Jana Chrzyciela w Pleszewie. Następnie złożono kwiaty pod tablicą poświęconą ks. Jerzemu Popiełuszce oraz pod tablicą „Solidarność”. W części artystycznej wystąpił satyryk Jan Pietrzak. Organizatorem obchodów była Komisja Oświaty NZZN „Solidarność”. Przewodniczącą jest Hanna Majewska.

19 października

W restauracji „Bax” odbyło się spotkanie Pleszewskiej Izby Gospodarczej, podczas którego wręczono medale i wyróżnienia przyznane przedsiębiorcom przez Ministra Gospodarki oraz Krajową Izbę Gospodarczą. W spotkaniu udział wzięli: senator Andżelika Możdżanowska oraz Andrzej Spychalski – prezes Regionalnej Izby Gospodarczej w Kaliszu. Spotkaniu przewodniczyli: prezes Izby Tadeusz Rak i prezes Banku Spółdzielczego w Pleszewie Maria Górczyńska.

21 października

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie zorganizowała zajęcia w ramach projektu „Link do przyszłości. Zaprogramuj swoją karierę”. Warsztaty programowania robotów prowadziła Anna Trelińska – specjalista ds. programowania. Zajęcia były częścią przedsięwzięcia Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informatycznego, realizowanego dzięki środkom firmy Microsoft i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

22 października

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi odbył się IX Przegląd Młodych Talentów Domów Dziecka. Do konkursu zgłosiło się 80 uczestników z dwunastu placówek. Nagrodę Starosty Pleszewskiego – odtwarzacz MP4 – Gabrysiowi Woźniakowi i Wanessie Dopieralskiej z Domu Dziecka w Kaliszu przekazała inspektor Starostwa Powiatowego w Pleszewie Romana Klamecka. Imprezie towarzyszył pokaz iluzjonisty Sławomira Jenerowicza. Organizatorami byli Dom Dziecka i Pogotowie Opiekuńcze w Pleszewie oraz Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci o Szczególnych Potrzebach Opiekuńczych „Dom”. Dyrektorem Domu Dziecka i Pogotowia Opiekuńczego jest Jerzy Wiśniewski a prezesem Stowarzyszenia Radosława Biernat.

22 października

Na konferencji prasowej w Ratuszu władze miasta ogłosiły wyniki głosowania na realizację zadań w ramach Budżetu Obywatelskiego. Przeznaczono na niego

pół miliona złotych, z czego 400 tys. na inwestycje, natomiast 100 tys. na tzw. projekty miękkie. Głosowanie trwało od 1.08 – 15.09.2015 r. W 2016 r. z Budżetu Obywatelskiego realizowane będą dwa zadania inwestycyjne oraz trzy pozainwestycyjne – projekt zgłoszony przez Radę Rodziców Zespołu Szkół Publicznych nr 1 w Pleszewie na wymianę okien w kwocie 195 tys. zł oraz projekt na budowę oświetlenia ulicznego w miejscowości Marszew. Zadania pozainwestycyjne to projekt zgłoszony sołtys Marszewa Katarzynę Trawińską na zadanie pod nazwą „Aktywizacja dzieci i młodzieży oraz kobiet powyżej 45 roku życia”. Drugie miejsce przypadło zadaniu zgłoszonemu przez Koło Gospodyń Wiejskich w Taczanowie Drugim, na zorganizowanie „Pokazu i degustacji potraw wigilijnych” oraz „Zakup wyposażenia na organizację wypoczynku letniego dla dzieci – Wakacyjną Akademię Sportu i Przygody”. W plebiscycie oddano 12.714 głosów ważnych – z czego na zadania inwestycyjne – 8.157, a na projekty pozainwestycyjne – 4.557.

24 października

W hali sportowo-widowiskowej przy ZSP nr 3 odbyły się Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych oraz Młodzieżowców w karate WKF. Wzięło w nich udział ponad 400 zawodników z 51 klubów. Reprezentanci Pleszewskiego Klubu Karate zdobyli łącznie 11 medali – wywalczyli 4 tytuły mistrzów Polski, 3 tytuły wicemistrzowskie i 4 brązowe medale. Organizatorami imprezy byli: Pleszewski Klub Karate, Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie, Sport Pleszew Sp z o.o., Polski Związek Karate, Starostwo Powiatowe w Pleszewie,.. Prezesem Pleszewskiego Klubu Karate jest Józef Sołtysiak.

25 października

Odbyły się Wybory parlamentarne. W mieście i gminie Pleszew zwyciężyła Platforma Obywatelska, uzyskując 30,75 % głosów. Drugie miejsce zajęło Prawo i Sprawiedliwość, zdobywając 30,58 % głosów. Na trzecim miejscu uplasowała się Zjednoczona Lewica z wynikiem 8,52 % głosów. Na kolejnych pozycjach znalazły się: Nowoczesna Ryszarda Petru, zdobywając 8,24 % głosów, PSL z 7,47 %, Kukiz '15 z 6,92 %, KORWiN z 3,76 % i Partia RAZEM z 2,82 % poparcia. W wyborach do Senatu zwyciężył Andrzej Wojtyła (PiS) zdobywając 3.902 głosów, na drugim miejscu – Witold Sitarz z PO z 3.266 głosami a na trzecim – Barbara Wrzesińska z Nowoczesnej, na którą głosowało 1.450 osób.

28 października

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie, po raz IX odbył się Konkurs Oratorski Ulubiona Książka Licealisty. Konkurs poprzedzony był warsztatami oratorskimi prowadzonymi przez Annę Bogacz, rzecznik prasową UMiG w Pleszewie. Najlepszymi okazali się uczniowie Zespołu Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych CKU w Marszewie.

28 października

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie odbyło się spotkanie „Fundamenty tożsamości Starego Kontynentu i rola Kościołów w integracji europejskiej”, które poprowadziła dr Natalia Jackowska. Organizatorami spotkania było Stowarzyszenie Instytut Zachodni, Zachodni Instytut Naukowo-Badawczy w Poznaniu oraz

BPMiG w ramach projektu „Wsparcie wymiaru samorządowego i obywatelskiego polskiej polityki zagranicznej 2015”.

28 października

W Hali Sportowej przy Zespole Szkół Publicznych nr 3 w Pleszewie odbyła się już po raz siódmy Olimpiada Przedszkolaka. W imprezie wzięło udział prawie 400 małych sportowców z 14 przedszkoli gminy Pleszew. Wszystkie dzieci zostały nagrodzone dyplomami oraz medalami, które wręczali: zastępca burmistrza Arkadiusz Ptak oraz prezes Spółki Sport Pleszew Bartosz Oleksy. Organizatorami imprezy byli Urząd Miasta i Gminy Pleszew oraz Sport Pleszew Sp.z oo.

3 listopada

W Muzeum Regionalnym odbyła się promocja książki Andrzeja Szymańskiego „Rzemiosło i przemysł w Wielkopolsce w II połowie XVIII w.”. Pozycja ta, to przede wszystkim obraz rzemiosła Wielkopolskiego i odpowiedź na pytanie o najliczniejszą grupę rzemieślników w owym czasie. Praca została wydana przez Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne oraz Muzeum Regionalne.

4 listopada

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbył się konkurs recytatorski „W KRĘGU POEZJI KS. JANA TWARDOWSKIEGO”, z okazji 100. rocznicy jego urodzin. Do konkursu przystąpiło 24 gimnazjalistów z miasta, gminy i powiatu pleszewskiego. Organizatorem konkursu było Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne, Dom Kultury w Pleszewie i Urząd Gminy w Czerminie.

4 listopada

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbył się wieczór poetycko-muzyczny „Czytamy Barańczaka”. Organizatorami imprezy było Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne oraz nauczyciele i przyjaciele pleszewskiej „Jedynki”. Dyrektorem ZSP nr 1 jest Janusz M. Lewandowski.

6 listopada

W sali posiedzeń Ratusza odbyło się zebranie Honorowej Kapituły Pleszewianina Roku. Podjęto decyzję o zmianie trybu wyłaniania zwycięzców i poszerzeniu grona kandydatów. Do tej pory tytuł ten nadawała Kapituła, w skład której wchodził: Przewodniczący Rady Miejskiej w Pleszewie, Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew oraz wszyscy dotychczasowi laureaci. Decyzją zebranych Pleszewianina Roku będą mogli wybierać wszyscy pleszewianie, wypełniając kupony plebiscytowe, które będą zamieszczane w „Gazecie Pleszewskiej” i „Życiu Pleszewa” oraz na portalach internetowych tych tygodników. Zwycięzcy zostaną wyłonieni w wyniku zsumowania głosów mieszkańców i Kapituły. Ponadto o tytuł będą mogły, obok osób indywidualnych, ubiegać się też instytucje, firmy, organizacje pozarządowe, kluby itp. Przewodniczącym Kapituły jest Olgierd Wajsnis.

6 listopada

W Muzeum Regionalnym w ramach projektu „Muzeum pełne muzyki” odbył się koncert pt. „Cały ten jazz”, na który zaprosił Prezes Pleszewskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Dyrektor Muzeum Regionalnego w Pleszewie.

10 listopada

W Hali Sportowej przy ZSP nr 3 w Pleszewie zorganizowano uroczystą galę wręczenia stypendiów za rok szkolny 2014/2015. Stypendia naukowe z rąk Burmistrza Miasta i Gminy Mariana Adamka odebrało 172 uczniów, w tym 119 osób z podstawówek i 53 gimnazjalistów. Gala odbyła się po raz dziewiąty. Uroczystość przygotował ZSP w Taczanowie Drugim, której dyrektorem jest Dorota Bystrzycka.

10 listopada

Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew Marian Adamek otrzymał Dyplom i Odznakę Honorową za Zasługi dla Samorządu Terytorialnego przyznany przez Ministra Administracji i Cyfryzacji. Uroczystość odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu.

11 listopada

Z okazji Święta Niepodległości w kościele farnym pw. Ścięcia Św. Jana Chrzciciela w Pleszewie została odprawiona msza święta w intencji Ojczyzny. Przed nabożeństwem burmistrz i jego zastępcy wręczali pleszewianom biało-czerwone kokardy. Po mszy delegacje złożyły wiązanki kwiatów przy Murze Pamięci, na grobie ks. K. Niesiołowskiego na cmentarzu parafialnym przy ul. Kaliskiej oraz pod tablicą Marszałka Piłsudskiego w Kowalewie. Następnie uczestnicy mszy św. w uroczystej procesji ze sztandarami i kompanią strażacką udali się na Rynek. Tam odbyło się uroczyste włączenie OSP Pleszew do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Porozumienie w sprawie włączenia OSP Pleszew do krajowego systemu zostało podpisane 27.08.2015 r. a jego sygnatariuszami byli Leszek Kołaski – naczelnik OSP Pleszew, st. bryg. Jacek Jarus – Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Pleszewie oraz Marian Adamek – Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew. Uroczystości zakończył koncert w auli Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Dyrektorem szkoły jest Lilla Deleszkiewicz.

13 listopada

Na zaproszenie burmistrza Mariana Adamka w pleszewskim Ratuszu gościli zawodnicy UKS Taekwondo Pleszew, którzy na odbywających się w Puławach Mistrzostwach Polski odnieśli sportowe sukcesy. Bartosz Stephan wywalczył tytuł Mistrza Polski w układach formalnych, Mariusz Adamkiewicz – Wicemistrza Polski w walkach w kategorii -33 kg a Jakub Bogacz – Mistrza Polski w dwuboju technicznym. Burmistrz pogratulował gościom sportowych sukcesów i wręczył nagrody pieniężne. W spotkaniu towarzyszyli sportowcom rodzice oraz trener – Piotr Wesolek.

14 listopada

W Zawidowicach odbyły się zawody nordic walking i biegi przełajowe pod hasłem „Korona Wielkopolski – Bieg Niepodległości”. Współorganizatorami etapu pleszewskiego byli: UMiG, grupa „Pleszewskie włoczykije”, których prezesem jest Magdalena Nawrocka, gminy powiatu pleszewskiego, Starosta Pleszewski, Stowarzyszenie „Wspólnie dla Przyszłości”, którego prezesem jest Sławomir Spychaj oraz Dom Kultury w Pleszewie.

17 listopada

W Urzędzie Miasta i Gminy Pleszew odbyło się kolejne posiedzenie Honorowego Komitetu Organizacyjnego obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości oraz wybuchu Powstania Wielkopolskiego. W spotkaniu wzięli także udział artysta-rzeźbiarz Grzegorz Godawa i właściciel firmy Brązart Juliusz Kwieciński. Dyskutowano o koncepcji mającego powstać na Rynku Pomnika Powstańca Wielkopolskiego

20 listopada

Z okazji 25-lecia Galerii Sztuki Użytkowej „Art.- M” w Pleszewie zaprezentowano wystawę pleszewskich artystów m.in. Jerzego Szpunta, Małgorzaty Jenerowicz, Barbary Walter, Rafała Walendowskiego, Violetty Tarki, Dominika Wabińskiego, Renaty Reszel oraz Maria Cichy, która zaprezentowała swoje zdjęcia. Właścicielką Galerii jest Małgorzata Giezek-Stempniak.

21 listopada

W sali wiejskiej w Zawidowicach odbyło się spotkanie z okazji jubileuszu 50-lecia Koła Gospodyń Wiejskich w Zawidowicach.

Uczestniczyły w nim były i obecne członkinie Koła oraz władze Miasta i Gminy Pleszew. Podczas uroczystości wręczono okolicznościowe dyplomy.

Najstarszą członkinią KGW jest Teresa Gauza, a obecną przewodniczącą, sprawującą tę funkcję od 17 lat, jest Alicja Draszczyk.

22 listopada

W kinie „Hel” zorganizowano uroczystość z okazji Dni Honorowego Krwiodawstwa” Kolejny rok działalności Pleszewskiego Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK, podsumował zebranych prezes Janusz Kasprzak. Podczas uroczystości wręczono odznaczenia Zasłużony Honorowy Dawca Krwi oraz upominki najaktywniejszym krwiodawcom, a także tym, którzy ze względu na wiek zaprzestają czynnej działalności w Klubie.

24 listopada

Dyrektor pleszewskiej biblioteki – Elżbieta Mielcarek została laureatką Nagrody głównej im. Andrzeja Wojtkowskiego za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej oraz dorobek w dziedzinie bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Nagrodę wręczyła Małgorzata Furgał, przewodnicząca Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu. Na uroczystości był obecny m.in. Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew – Arkadiusz Ptak oraz wiceprezes Pleszewskiego Towarzystwa Kulturalnego Adam Staszak.

24 listopada

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy gościł dziennikarz, pisarz, publicysta – Szymon Hołownia. Spotkanie odbyło się w ramach Bibliotecznego Saloniku Kulturalnego.

25 listopada

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyło się przedstawienie z okazji święta „Pluszowego Misia” pt. „Urodziny Misia Ambrożego” w wykonaniu krakowskich aktorów. W spotkaniu wzięły udział dzieci przedszkolne oraz z młodszych klas szkoły podstawowej.

26 listopada

W kinie „HEL” odbył się koncert pt. „Frontiera Concerto”, podczas którego wystąpił polsko-włoski duet Halina Benedyk i Marco Antonelli. Organizatorem koncertu był UMiG i Dom Kultury.

27 listopada

W Trzebawiu odbyła się jedenasta gala wręczenia „Kryształowych Gwiazd” dla policjantek i policjantów, którzy uratowali ludzkie życie. Wśród nich byli pleszewscy policjanci. „KRYSZTAŁOWĄ GWIAZDĘ ZE WSTĘGĄ” otrzymał kom. Tomasz Mimier, natomiast „KRYSZTAŁOWE GWIAZDY” otrzymali: sierż. Tobiasz Królik, sierż. Roman Dziadkiewicz oraz sierż. sztab. Marcin Woźniak.

28–30 listopada

Delegacja pleszewskich samorządowców na czele z burmistrzem Andrzejem Jędruskiem odwiedziła Spangenberg. W programie były spotkania z władzami miast partnerskich Spangenbergu i Saint Pierre oraz zwiedzanie atrakcji turystycznych m.in. zamku i szlaku „Ars Natura”, stodoły wędrowca w Nausis. Ważnym elementem wizyty była prezentacja regionalnych pleszewskich przysmaków na Jarmarku Adwentowym.

28–29 listopada

W Crawley w Wielkiej Brytanii na odbywających się tam Mistrzostwach Europy w Karate Shotokan Kacper Vogt, pleszewianin powołany do kadry narodowej zdobył brązowy medal w kategorii kumite młodzików. W rywalizacji udział wzięło 335 zawodników reprezentujących 21 europejskich państw. Kacper Vogt jest aktualnym mistrzem Polski w kumite kadetów -63kg. Trenuje pod okiem Damiana i Bartłomieja Sołtysiaków.

2 grudnia

Odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Miłośników Ziemi Pleszewskiej. Na nową, 4-letnią kadencję prezesem został wybrany ponownie Arkadiusz Ptak. Wiceprezesami zostali Małgorzata Giezek-Stempniak oraz Andrzej Madaliński, skarbnikiem Jolanta Molska a sekretarzem Renata Garsztko. Członkowie Prezydium to Andrzej Borkowski oraz Przemysław Marciniak. W skład zarządu weszli ponadto Ryszard Borkiewicz, Bernadeta Gawrońska, Jacek Wypuszcz, Jacek Rauhut, Elżbieta Hyla, Leopold Lis, Włodzimierz Grobys i Dariusz Dryjański.

2 grudnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyła się prelekcja Pauliny Vogt-Wawrzyniak – kierownik Muzeum Zamku w Gołuchowie – „Książęta Czartoryscy i ich muzea”.

4 grudnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie odbył się wykład prof. Michała Jarneckiego „Z krainy nie tylko tysiąca i jednej nocy” o islamie i świecie arabskim. Organizatorami spotkania była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy oraz Stowarzyszenie Pleszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

5 grudnia

W Muzeum Regionalnym odbył się trzeci koncert z cyklu „Muzeum pełne muzyki”, będący częścią XIII Poznańskiego Festiwalu Mozartowskiego dofinansowywanego ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego. W koncercie „Mozart po niemiecku” wystąpiła Aleksandra Zamojska. Na fortepianie towarzyszył jej Paweł Mazur, a całość prowadził Tomasz Raczkiewicz. Gościem koncertu była Marzena Wodzińska – członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego.

9 grudnia

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyła się debata społeczna dotycząca bezpieczeństwa skierowana do seniorów z powiatu pleszewskiego. Na debatę zaprosił Komendant Powiatowej Policji w Pleszewie insp. Paweł Golicki.

10 grudnia

Przed budynkiem Starostwa Powiatowego w Pleszewie odbyło się uroczyste przekazanie nowych radiowozów dla Komendy Powiatowej Policji w Pleszewie, Posterunku Policji w Choczu i Gołuchowie. Finansowego wsparcia w ich zakupie udzieliły władze gminne i powiatowe. Poświęcenia radiowozów dokonał ks. kan. Tadeusz Pietrzak. W uroczystości udział brali przedstawiciele władz gminnych i powiatowych.

10 grudnia

W sali posiedzeń Urząd Miasta i Gminy Pleszew odbyły się społeczne konsultacje w sprawie zagospodarowania terenu byłego dworca PKS przy Placu Powstańców Wielkopolskich. Projekt przebudowy zakłada m.in. wyburzenie starego budynku dworcowego i postawienie na tym miejscu budynku mieszkalno-usługowego z podziemnym parkingiem, zmianę organizacji ruchu na placu, utworzenie ok. 90 miejsc parkingowych oraz skweru. Projekt prezentowali jego autorzy Jarosław Krawczyk i Lech Marciniak.

11 grudnia

Na Targowisku Miejskim w Pleszewie przy ulicy Ogrodowej odbył się Świąteczny Pchli Targ, na który zaprosiło Stowarzyszenie „Skarabeusz”, Urząd Miasta i Gminy w Pleszewie oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Pleszewie.

12 grudnia

W Grodzisku odbyło się wigilijne spotkanie Kół Gospodyń Wiejskich gminy Pleszew. W spotkaniu uczestniczyli członkinie KGW z całej gminy oraz zaproszeni goście – burmistrz Marian Adamek, proboszcz parafii św. Mikołaja w Grodzisku ks. Grzegorz Mazurkiewicz, dyrektor kaliskiego Caritasu ks. Jacek Andrzejczak. Przewodniczącą KGW w Grodzisku jest Renata Tasarek.

12 grudnia

Odbyła się kolejna edycja akcji „Szlachetna Paczka”. W akcji wzięli udział urzędnicy pleszewskiego Ratusza z burmistrzem Marianem Adamkiem na czele oraz Młodzieżowa Rada Miejska Pleszewa. Dary wartości 3 tys. zł trafiły do matki samotnie wychowującej dwójkę małych dzieci. Akcję uświetnił koncert, który odbył się w Zespole Szkół Publicznych w Taczanowie Drugim. Liderem regionu pleszewskiego „Szlachetnej Paczki” jest Łukasz Bogdali.

15 grudnia

W Domu Parafialnym im. ks. Piotra Skargi odbyła się już po raz dziesiąty wieczera wigilijna dla samotnych z terenu miasta i gminy Pleszew. Do wieczery z udziałem biskupa pomocniczego diecezji kaliskiej ks. Łukasza Buzuna zasiadło ponad 300 osób. Przedsięwzięcie wspierają Bank Spółdzielczy w Pleszewie, Fabryka Maszyn Spożywczych SPOMASZ, FAMOT Pleszew oraz inni prywatni przedsiębiorcy. W przygotowanie włączają się też uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych w Marszewie, Zespół Szkół Publicznych nr 1, Schronisko im. Św. Brata Alberta w Pleszewie, Ochronka Zgromadzenia Sióstr Służebniczek. Organizatorami wieczery byli: parafia pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela, Akcja Katolicka działająca przy parafii, Urząd Miasta i Gminy Pleszew, Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Pleszewie, Dom Kultury w Pleszewie i Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta. Prezesem Akcji Katolickiej jest Kryspin Kuberka, prezesem Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta jest Witold Ulatowski.

16 grudnia

W Zespole Szkół Publicznych nr 2 w Pleszewie odbyła się II sesja Młodzieżowej Rady Miejskiej. Na sesji obecny był Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Pleszew Arkadiusz Ptak. Przewodniczącą Rady jest Zuzanna Kamieniarczyk.

17 grudnia

Na ostatniej w tym roku sesji Rady Miejskiej podjęto uchwałę o ustaleniu Strefy Płatnego Parkowania i wprowadzeniu opłat za parkowanie pojazdów samochodowych w Strefie i sposobu ich pobierania. Obejmie ona głównie Rynek i prowadzące do niego ulice, w sumie 19 ulic (niektóre tylko częściowo). Uchwała ma wejść w życie 1 kwietnia 2016 roku.

17 grudnia

Decyzją Rady Miejskiej Zespół Szkół Publicznych im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Sowinie Błotnej będzie prowadzony od 1 września 2016 roku przez Stowarzyszenie „Dolina Giszki”. W skład Zespołu wejdzie też przedszkole i oddział zamiejscowy w Bronowie. Dyrektorem ZSP jest Maciej Grzesiński a prezesem Stowarzyszenia Aleksandra Siecińska.

17 grudnia

Wicestarosta Pleszewski Eugeniusz Małecki i Prezes PCM Tadeusz Stefaniak odebrali w Warszawie nagrodę za zajęcie I miejsca w konkursie na najlepszy szpital w Polsce „Złota Setka”.

19 grudnia

W kinie „Hel” odbył się finał XIX Wielkopolskiego Konkursu Plastycznego „Na Najpiękniejszą Kartkę Bożonarodzeniową”. Na konkurs wpłynęły 3.643 prace. Nagrody i wyróżnienia wręczali: członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego Marzena Wodzińska, zastępca burmistrza Arkadiusz Ptak, przewodniczący jury, dyrektor CKiS w Kaliszu Dariusz Grodziński i Mariusz Szymczak – dyrektor Domu Kultury w Pleszewie, który zorganizował konkurs. Wszystkie nagrodzone i wyróżnione prace, są prezentowane na wystawie pokonkursowej w dniach od 19.12. 2015 r.do 31.01.2016 roku w „Galerii na holu” kina Hel w Pleszewie. Komisarzem konkursu była Grażyna Waliszewska.

21 grudnia

Jerzy Tilgner – właściciel Wytwórni Kotłów C.O. TILGNER z Pleszewa – został laureatem Konkursu „Wielkopolska Nagroda Jakości” w kategorii firmy małe oraz w kategorii Lider Ekoinnowacji. Uroczysta gala konkursu, którego organizatorem jest Wielkopolski Instytut Jakości, odbyła się w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Jego celem jest uhonorowanie najlepszych wielkopolskich przedsiębiorstw i instytucji wdrażających zasady zarządzania przez jakość – TQM.

27 grudnia

Odbyły się uroczystości związane z 97 rocznicą wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Na grobach powstańców złożyli kwiaty i zapalili znicze przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy Pleszew – zastępca burmistrza Arkadiusz Ptak, Przemysław Marciniak, Adam Staszak. Łukasz Marciniak i Karol Zimny – przedstawiciele Platformy Obywatelskiej powiatu pleszewskiego złożyli wiązanek kwiatów oraz zapalili znicz pod pomnikiem poległych powstańców Dzień później, 28 grudnia br. Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski i Wicestarosta Eugeniusz Małecki złożyli wiązanek kwiatów oraz zapalili znicze w Miejscach Pamięci Narodowej – w Starostwie Powiatowym pod tablicą dowódcy pleszewskiego oddziału powstańczego por. Ludwika Bociańskiego oraz pod pomnikiem „Bohaterów Powstania 1918–1919” na cmentarzu przy ul. Kaliskiej w Pleszewie.

III
Artykuły

MARCIN BOCHEŃSKI

ŻYCIE JÓZEFA PISARSKIEGO (1898–1975) – POWSTAŃCA WIELKOPOLSKIEGO I UCZESTNIKA WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ NA TLE HISTORYCZNYCH WYDARZEŃ

Niniejszy artykuł powstał przy pomocy Edwarda Pisarskiego, dla którego rodzina jest jedną z najważniejszych wartości. Nieraz z zaciekawieniem wysłuchiwałem opowieści rodzinnych snutych przez wujka Edwarda. Często podkreślał on patriotyzm i oddanie naszych wspólnych przodków. Szczególnie zainteresowała mnie sylwetka Józefa Pisarskiego. Był on postacią ciekawą i niezwykle tajemniczą, którą los rzucił w bezlitosny wir historii. Życie Józefa splecione było z dziejami rodzącej się niepodległej Polski. Walka o wolność ojczyzny i poświęcenie nie spotkało się jednak z wdzięcznością. Polska, o którą walczył i za którą przelał własną krew, okazała się dla niego macochą. Przez lata skrywał swoją przeszłość nawet przed najbliższymi. Dopiero po śmierci dokumenty świadczące o jego losach ujrzały światło dzienne. Czuję się więc w obowiązku przybliżyć innym zapomnianą sylwetkę bohatera walk niepodległościowych – Józefa Pisarskiego.

Józef Pisarski urodził się w 26 października 1898 roku jako syn Tomasza i Marianny z domu Czaplickiej, prowadzących większe gospodarstwo rolne w Rokutowie. Tomasz (ur. w 1861 r. w Grodzisku) poślubił w miejscowym kościele młodszą od siebie o rok Mariannę. Ślub odbył się w roku 1891. Józef miał siostrę Helenę (1893) oraz braci: Franciszka (1895), Wojciecha (1896), Jana (1897), Stanisława (1902) i Michała (1903). Franciszek i Wojciech zginęli na zachodnich frontach I wojny światowej. Brat Stanisław był z kolei uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, walcząc w pułku ułańskim podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 r. Historia rodziny Pisarskich związana jest z Grodziskiem już od 1775 roku, kiedy to na świat przyszedł Michał Pisarski, syn konfederata barskiego, który osiedlił się w tej wsi w 1771 roku po ucieczce z Wileńszczyzny przed wywózką na Sybir. Losy członków tej rodziny często łączyły się więc z historią ojczyzny, której niepodległość wywalczona została wspólnym wysiłkiem wielu pokoleń.

Historia Józefa, która tak utkwiała mi w pamięci, zaczyna się w 1913 roku. Wówczas zakończył on bowiem edukację w *Katholische Elementarschule* w Rokutowie. Dowodem tego jest świadectwo ukończenia nauki na poziomie podstawowym. Wtedy to zaledwie piętnastoletni Józef wyjechał w głąb Niemiec w poszukiwaniu pracy. Nie wiadomo, co było motywem jego działań, otrzymał on jednak stosowne zezwolenie rodziców i opuścił rodzinne gniazdo. Prawdopodobnie dołączył do starszych braci: Franciszka i Wojciecha, którzy wyjechali wcześniej za pracą, by potem znaleźć się również w armii pruskiej. Przed podjęciem pracy skierowano go na obowiązkową

służbę w wojsku. Jak wielu późniejszych powstańców wielkopolskich, Józef był również poddanym cesarza Wilhelma II i walczył podczas I wojny światowej na froncie zachodnim. O miejscu i czasie odbywania służby dowiedziałem się z zachowanej pocztówki, która przedstawia grupę młodych mężczyzn w umundurowaniu pruskiej armii z charakterystyczną *Pickelhaubą* na głowie (hełm pruski ze szpicą). Wśród nich znajduje się kilkunastoletni Józef. Rewers starej pocztówki zapisany został życzliwymi słowami, danymi adresata i datą 21 grudnia 1913 roku. Wyślane do ojca i rodziny życzenia bożonarodzeniowe podpisane zostały „Józef Pisarski, Reg. 98/10 komp. Metz”. Służba, którą odbywał w 10. kompanii Regimentu 98 stacjonującego w Metz, była zapewne ciężkim okresem w jego życiu. Jednostka w przygranicznej miejscowości Metz miała za zadanie zapewnienie spokoju na zachodniej granicy Cesarstwa. Józef wykonywał nałożony na niego obowiązek jeszcze przed wybuchem I wojny światowej.

Pracę podjął dopiero w grudniu 1914 roku. Zachowała się jego książeczka pracy z tego okresu *Arbeitsbuch fur Bergleute*, dzięki której dowiedziałem się, że pracę znalazł przy zachodniej granicy Cesarstwa Niemieckiego z Francją w miejscowości Ickern, nieopodal Dortmundu. W Ickern znajdowała się wówczas kopalnia, w której pracował zapewne jako górnik. Z tego okresu zachowała się również jego prywatna korespondencja, którą prowadził z rodzicami. Listy oraz część zarobionych pieniędzy docierały do rodziny w Rokutowie regularnie. Tęskniący za bliskimi Józef często wypytywał o zdrowie, informował o swoim pobycie i uspokajał troskliwych rodziców. Należy pamiętać, że wówczas trwała już I wojna światowa, a jej wybuch zaskoczył nastoletniego Józefa z dala od rodzinnego domu. Na dodatek znajdował się on niebezpiecznie blisko konfliktu, przy samej granicy Cesarstwa Niemieckiego z Francją. Pracę w kopalni Ickern zakończył dopiero pod koniec kwietnia 1916 roku. W maju tegoż roku został przeniesiony do miejscowości Ruhrort (obecnie dzielnica Duisburga), gdzie w hucie żelaza pracował do połowy listopada.

W listopadzie 1916 roku Józef Pisarski został ponownie wcielony do armii cesarza Wilhelma II. Jak udało mi się ustalić, przydzielono go najpierw do 57 Regimentu stacjonującego w Rees, na północ od Duisburga. Następnie przeniesiono go do pobliskiego Regimentu 173, który został utworzony w Metz. Nie wiadomo w ilu bitwach Józef brał czynny udział. W okresie, w którym należał on do wyżej wymienionego Regimentu, jednostka z Metz przeprowadziła 24 akcje bojowe. Jak napisał później w 1967 roku do niemieckich władz z prośbą o potwierdzenie jego uczestnictwa na froncie zachodnim (które było niezbędne do wniosku o przyznanie renty), na skutek działań bojowych doznał poważnych obrażeń. 1 października 1918 roku został bowiem ranny odłamkiem granatu w potylicę, podczas walk we Francji. W owym czasie *9 Lothringisches Infanterie-Regiment Nr 173*, bo tak brzmiała pełna nazwa jednostki, w której służył, prowadziła działania defensywne w pobliżu miejscowości Cambrai i Saint Quentin w Szampanii. Ranny Józef trafił do szpitala. Leczenie odbył w miejscowości uzdrowskiej Bad Hersfeld w Turyn-gii. Szpital opuścił 20 października 1918 roku i tego samego dnia został zwolniony ze służby i przeniesiony do rezerwy. Niezwłocznie powrócił do Rokutowa, gdzie czekała na niego rodzina. Niestety nie zastał on rodziny w pełnym składzie. Ukochani bracia – Wojciech i Franciszek nie wrócili z frontu, a ranny podczas wojny Jan do końca życia pozostał kaleką. Józef Pisarski za swoje zasługi został odznaczony

dwukrotnie Krzyżami Żelaznymi II kategorii. Należy pamiętać, że wówczas było to jedno z najważniejszych odznaczeń bojowych w Cesarstwie Niemieckim.

Więcej informacji na temat braci Pisarskich podczas I wojny światowej udało się ustalić dzięki Wojciechowi Derwichowi – badaczowi powiązań rodzinnych losów. Według informacji zawartych w listach strat Armii Pruskiej, Franciszek służył w 10 kompanii II Batalionu Pułku Piechoty nr 98. Tej samej jednostce stacjonującej w Metz, do której wcześniej należał Józef. 1 listopada 1914 roku Franciszek został ranny i uznany za zaginionego. Odnaleziono go niecały miesiąc później. Po leczeniu, w marcu 1915 roku ponownie został wcielony do armii. Brał później udział w co najmniej trzech bitwach, odnosząc rany. Ciężko ranny został 15 lipca 1915 r. Zmarł kilka miesięcy później, 25 października w IV Zespolonym Szpitalu Polowym Sióstr Boromeuszek w Trewirze. Miał zaledwie 23 lata. Kolejny z braci, Wojciech został uznany za zaginionego po walkach na froncie francuskim. Więcej informacji na jego temat nie udało się niestety ustalić. Podczas I wojny światowej w szeregach armii pruskiej walczył również Jan Pisarski. 28 października 1918 roku, na krótko przed zawieszeniem broni został ranny w kolano. Powrócił wraz z Józefem do rodzinnego Rokutowa. Jednostka, w której odbywał służbę, nie jest znana. Niewykluczone, że wszyscy czterej bracia pod koniec 1913 roku należeli do tego samego oddziału w Metz. Z frontu do rodzinnego Rokutowa wrócili jednak tylko Józef i Jan.

Sytuacja społeczno-polityczna na terenie Prowincji Poznańskiej pod koniec wojny ulegała zmianie. Odczuć można było wówczas ogarniające miejscową ludność nastroje powstańcze. Niedługo po powrocie również Józef postanowił podjąć działania i zgłosił się na ochotnika do Straży Bezpieczeństwa powstańczego oddziału w Rokutowie. Służbę tą pełnił od 21 listopada 1918 r. do 15 stycznia 1919 roku.

Przygotowanie do powstańczego zrywu zaczęło się z chwilą podpisania rozejmu w Compiègne z 1918 roku, na mocy którego Rzeczpospolita odzyskała niepodległość. Niestety Prowincja Poznańska miała pozostać w granicach Rzeszy Niemieckiej. Antypruskie nastroje w byłym zaborze narastały w bardzo szybkim tempie. Przysłowiową iskrą zapalną Powstania Wielkopolskiego był przyjazd Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania 26 grudnia 1918 roku.

Z chwilą wybuchu powstania w Poznaniu organizatorzy w Pleszewie byli już gotowi do rozpoczęcia działań powstańczych. Pleszewskie koszary zostały przejęte już w połowie listopada bez jednego wystrzału w wyniku podstępu ppor. Ludwika Bocińskiego, który w przebraniu pruskiego oficera nakazał oddać broń i amunicję, a następnie udzielił żołnierzom bezterminowego urlopu. Wówczas niemiecki garnizon pleszewski liczył ok. 800 żołnierzy. Dowództwo szybko objął sierżant Antoni Kozłowicz. Władze niemieckie, starając się resztkami sił bronić sytuacji na wschodnich granicach, powołały formację ochotniczą Grenzschutz oraz oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa. Do tej ostatniej jednostki zapisało się ok. 500 ludzi pochodzenia polskiego, a jej dowódcą został ppor. Bociński¹. Z założenia w oddziale miała zostać zachowana zasada parytetu narodowościowego, jednak udało się obejść nakaz i w efekcie SSiB była jednolita etnicznie, składająca się tylko z Polaków. Tym samym pod koniec grudnia 1918 roku w Pleszewie znajdowały się już dwie uzbrojone kompanie gotowe do powstania.

1. S. Bródka, *Pod zaborem pruskim (1793–1918) w: Dzieje Pleszewa*, pod red. M. Drozdowskiego, Kalisz 1989, s. 158.

Pleszewianie byli doskonale przygotowani i już pierwszego dnia powstania czekał ich chrzest bojowy. Zadaniem pleszewskiej kompanii pod dowództwem sierż. Antoniego Kozłowicza było natychmiastowe jej przetransportowanie do Poznania w celu zabezpieczenia Dworca Głównego i zatrzymania pociągu pełnego niemieckich żołnierzy. Kierując się w stronę Kaponiery, zatrzymano również niemiecki pułk grenadierów zmierzający do centrum, które opanowali już powstańcy. Zadanie wykonano i następnego dnia pleszewscy powstańcy wrócili do Pleszewa. Jak wspomina ppor. Ludwik Bociański, za okazaną poznańskim powstańcom pomoc pleszewska kompania nie usłyszała nawet „Bóg zapłać”, a jej zasługi przypisywały sobie inne oddziały².

Kolejnym zadaniem bojowym było zabezpieczenie działań powstańczych w Ostrowie oraz zdobycie Krotoszyna. W walkach o Krotoszyn brała udział pleszewska kompania sierż. Antoniego Kozłowicza oraz kompania ppor. Feliksa Pamina. Po oswobodzeniu miasta pleszewianie zawiesili w krotoszyńskim ratuszu polski sztandar i powrócili pociągiem do garnizonu. Powstańcy pleszewscy zaznaczyli później swój udział w walkach na innych terenach Wielkopolski. Pleszewskie kompanie brały również udział w walkach o Ostrzeszów, Ligotę, Zakrzew i wzgórze 284³. W konsekwencji zwycięskich walk powstańców z Niemcami formowały się cywilne władze polskie. Pierwszym burmistrzem Pleszewa został Stefan Karczewski, a urząd pleszewskiego starosty objął Artur Szenic⁴.

Józef Pisarski dołączył do Służby Straży i Bezpieczeństwa 21 listopada 1918 roku. Jak głosi poświadczenie podpisane przez powstańca Michała Kellera, Józef brał czynny udział z bronią w rękę przy oswobodzeniu Krotoszyna. Wraz z nim, pod dowództwem sierż. Kozłowicza, szturmował dworzec, pocztę i inne ważne strategicznie obiekty w mieście. Wówczas kompania liczyła 80 żołnierzy, wsparta dodatkowo przez kompanię ppor. Pamina w sile 120 ludzi oraz pociąg pancerny nr 11 „Poznańczyk”⁵. Po powrocie do Pleszewa ponownie dołączył do SSiB, gdzie pełnił służbę do 15 stycznia 1919 roku. Nie ma żadnych informacji na temat odniesionych przez niego ran podczas walk powstańczych. Jak twierdzi Keller, Józef został zwolniony z powodu niedomagania na zdrowiu. Być może odezwały się wtedy stare rany z Szampanii. Wkrótce, 25 listopada 1921 roku otrzymał pamiątkową odznakę Wojsk Wielkopolskich, a od 20 maja 1937 roku stał się członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich.

Ocenia się na podstawie żmudnych ustaleń, że początkowo liczba pleszewskich powstańców wynosiła w przybliżeniu 500 żołnierzy rozdzielonych w trzech kompaniach. Od drugiej połowy stycznia 1919 roku utworzono kolejne dwie kompanie. Pierwsza kompania dowodzona była przez ppor. Feliksa Pamina, druga przez sierż. Antoniego Kozłowicza, trzecia przez sierż. Stanisława Witkowskiego, czwarta przez sierż. Stanisława Pięknego, a piąta kompania „kulomiotów” pod dowództwem sierż. Mikołaja Ryfy. Szacuje się, że w wyniku działań powstańczych zginęło 14 pleszewian⁶.

2. M. Bartczak, W. Hajdasz ..., *Ocalić od zapomnienia. Pleszewianie w Powstaniu Wielkopolskim*, Pleszew 2009, s. 24.

3. Tamże, s. 10–13.

4. S. Bródka, dz. cyt., s. 162.

5. M. Bartczak, W. Hajdasz, dz. cyt., s. 9.

6. S. Bródka, dz. cyt., s. 162–168.

Po powstaniu, z doskonale zorganizowanych okręgów wojskowych utworzono Armię Wielkopolską. Zaledwie 21-letni Józef Pisarski został 21 grudnia 1919 roku przeniesiony do 3 pułku piechoty Strzelców Wielkopolskich formujący się w Biedrusku. Niedługo po tym pułk przemianowano na 57 pp, a 20 czerwca 1920 roku Józef awansował do stopnia kaprala. Wkrótce ponownie stanął w obronie granic młodej niepodległej Polski, tym razem przerzucono go na wschód, gdzie miał bronić kraju przed nawałą bolszewickiej armii.

Szacuje się, że w wojnie polsko-bolszewickiej (1918–1921) walczyło blisko 55 tysięcy Wielkopolan. Dziwić może fakt, że tak liczne dywizje Poznańczyków wsparły wówczas armię dowodzoną przez Józefa Piłsudskiego. Wiadomo przecież, że Naczelnny Wódz miał odmienne zdanie w kwestii Powstania Wielkopolskiego. Żołnierze byłych oddziałów powstańczych, a także dawni poddani z armii Wilhelma II byli doskonale zorganizowani i zdyscyplinowani. Pomimo urazy, jaką wielu z nich zapewne chowało do Piłsudskiego, rozkaz wykonano. Wszak zagrożona była wschodnia granica ojczyzny i niepodległość, którą sami wcześniej wywalczyli. Na froncie ukraińskim i litewsko-białoruskim wciąż brakowało broni i przede wszystkim zaprawionych w boju żołnierzy. Oddziały powstańcze posiadały zarówno zdobyczną na Prusakach broń, jak i niezbędne doświadczenie w walce. Na froncie wschodnim, daleko od rodzinnego domu zginęło również wielu Poznańczyków. Jak zapisano po zakończeniu wojny w kronice 57 Pułku Piechoty, w którym służył Józef Pisarski: „Pułk wrócił. Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, po drodze odwrotnej i ofensywnej pozostawił jednak szeregi mogił z bohaterami, którzy cenne swe życie złożyli w ofierze garąco umiłowanej ojczyzny”⁷.

Udział Józefa Pisarskiego w wojnie polsko-bolszewickiej został odnotowany w książeczce wojskowej. Stanął on w szeregach 57 pp naprzeciw armii marszałka Tuhaczewskiego na froncie litewsko-białoruskim. Pułk wielkopolski przybył koleją z Poznania w 1919 roku do Brześcia nad Bugiem. Stamtąd rozpoczął marsz ofensywny poprzez Mińsk aż do Bobrujska. Pułk wziął udział w kilku ważnych bitwach w pobliżu miejscowości Sieleń, Baranowicze, Kojdanów, Ihumeń, Bohuszewicze, Chołuj oraz Kobryń. 11 września 1920 roku rozpoczęła się ostatnia bitwa z udziałem dwudziestodwuletniego żołnierza z Rokutowa. W tym pamiętnym dniu pod Kobryniem naprzeciw siebie stanęły 4 Armia II RP pod dowództwem gen. Leonarda Skierskiego i 4 Armia Sowiecka, którą dowodził gen. Jewgienij Nikołajewicz Siergiejew. Działania zbrojne trwające do 23 września zakończyły się zwycięstwem i odparciem natarcia bolszewików. Gorzkie zwycięstwo okupione wielkimi stratami było niezwykle ważne ze względów strategicznych. Wiktoria pod Kobryniem wywarła duży wpływ na sytuację frontu litewsko-białoruskiego, a także zagroziła natarciu 12 Armii Sowieckiej na Wołyń. Niestety Józef nie świętował zwycięstwa, 17 września podczas natarcia bolszewików został ranny w lewy bok. Tego dnia 57 pp bronił przeprawy na Muchawcu. O świcie przypuszczono atak, który, mimo miazdzącej przewagi przeciwnika, był bohatersko odpierany przez wielkopolski pułk. Broniąc przeprawy zginęło wielu żołnierzy, wśród nich dowódca pułku ppłk Arnold Szylling. Pomimo poniesionych ciężkich ran, podpułkownik miał przemówić jeszcze do swoich żołnie-

7. L. Karczewski, *Zarys historii wojennej 57-go pułku piechoty wielkopolskiej*, Warszawa 1928, s. 24.

rzy: „Zuchy! Nie dać Kobylnia! Kobyln nasz!”⁸. Od powstania pułku do powrotu garnizonu z frontu wschodniego poległo w jego szeregach 288 żołnierzy, a 706 zostało rannych⁹. Okazując swą odwagę w bezpośrednim starciu z wrogiem, rany odniósł również Józef Pisarski. Spod Kobylnia ze szpitala polowego został przewieziony do Sosnowca, a następnie skierowany na obserwację i leczenie do Rawicza, gdzie przebywał do 13 czerwca 1921 roku.

Za swój udział na froncie litewsko-białoruskim otrzymał w 1937 roku Medal Pamiątkowy. Należy podkreślić, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej o niepodległość młodej ojczyzny walczył nie tylko Józef, ale również jego brat. Młodszy o cztery lata Stanisław Pisarski brał udział w sierpniowych zmaganiach broniąc stolicy w 1920 roku. Jako ułan należał do polskiej kawalerii, której szarże powstrzymały nawałę bolszewików w Bitwie Warszawskiej. Józef zapewne wówczas martwił się o brata, tak samo jak wcześniej niepokoił się o los Franciszka i Wojciecha – braci, których stracił w czasie walk na froncie francuskim. Sądzę, że wspomniana przeze mnie postać Stanisława zasługuje na osobne opracowanie.

Po okresie rekonwalescencji i po powrocie do rodzinnego domu, Józef odbył obowiązkowe ćwiczenia (19.10–26.11.1923r.) w 6 kompani 56 pp wielkopolskiej. Jako rezerwista odbył również ćwiczenia w pleszewskim 70 pp w roku 1927. Tak zakończyły się wojenne i wojskowe losy Józefa Pisarskiego. Ceną, jaką młody Józef zapłacił za niepodległość Polski, była utrata zdrowia. W bezpośrednich walkach na różnych frontach odniósł ciężkie rany. Od państwa polskiego nie zaznał żadnego zadośćuczynienia, ale też o nie specjalnie nie zabiegał.

Stosunkowo późno, bo w roku 1932 założył rodzinę, biorąc ślub z Heleną z d. Tanaś, urodzoną w 1911 r. Z małżeństwa tego urodziło się dwóch synów: Zygmunt, który oddziedziczył i powiększył gospodarstwo oraz Stefana, dziś emerytowany nauczyciel i pracownik nadzoru pedagogicznego, zamieszkały w Gołuchowie. Józef miał troje wnuków – Romana, Grzegorza i Tomasza oraz wnuczkę Zuzannę.

Podczas II wojny światowej Józef podupadając na zdrowiu musiał zadbać o swoją rodzinę, chociaż sam potrzebował wsparcia. Podjął też wysiłek innego rodzaju. Przez lata okupacji niemieckiej wychowywał swoich synów w duchu patriotyzmu. Wiedział, że to oni są przyszłością narodu i gdy nadejdzie pora spełnią swój obowiązek wobec ojczyzny, tak jak niegdyś on sam. Wpoił im najważniejsze wartości, które wcześniej przekazał mu ojciec. Uczył dzieci polskiego pisma i czytywał im rodzimą literaturę.

Po okresie okupacji, sterany ciężką pracą na gospodarstwie, starał się o rentę inwalidzką. Niestety starania te nie przyniosły żadnych rezultatów. Do końca życia ukrywał dokumenty ze swojej przeszłości, nie wiedzieli o nich ani jego synowie ani sąsiedzi. Zmarł 15 lutego 1975 roku w Rokutowie w wieku 77 lat. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Grodzisku. Jego grobowiec od innych wyróżnia się tym, że znajduje się na nim Krzyż Powstańczy.

Choć początkowo może dziwić fakt ukrywania swojej historii i dokumentów z nią związanych przez Józefa, należy uzmysłowić sobie sytuację, w jakiej się znajdował. Los nie rozpieszczał bowiem ludzi takich jak on. Mimo tego, iż wykonywał

8. Tamże, s. 22.

9. Tamże, s. 28.

on tylko swoje obowiązki, z perspektywy czasu okazało się, że pełnił je zawsze w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie.

Walcząc jako poddany cesarza Wilhelma II przeciwko Francuzom, a później jako uczestnik Powstania Wielkopolskiego, nie mógł liczyć na żadne wsparcie II RP. Naczelnym Wódz Józef Piłsudski jako rodowity kresowianin skupiał swoje wysiłki na wschodniej rewizji granic niepodległej Polski. Nieprzychylnie odnosił się do kwestii przyłączenia Prowincji Poznańskiej do rodzącej się Polski. Przed wsparciem powstania miała go powstrzymać rozmowa z Harrym Kesselem w twierdzy w Magdeburgu, z której wynikało, że nie będzie wysuwał roszczeń Polski do praw o Pomorze i Wielkopolskę¹⁰. Niechęć marszałka do Wielkopolan walczących podczas Wielkiej Wojny przeciwko Francji, mogła być również wynikiem sojuszu z Ferdinandem Fochem, obiecującym wsparcie w wojnie z bolszewikami. Jeszcze jednym powodem nieprzychylności Piłsudskiego do Wielkopolan był fakt, że w czasie zamachu majowego w 1926 roku, oddziały wielkopolskie opowiedziały się po stronie legalnej władzy. Niestety marszałek Piłsudski był pamiętliwy. Starania Józefa Pisarskiego o rentę w tamtym czasie miały się z celem. Oficjalne potwierdzenie uczestnictwa Józefa w Powstaniu Wielkopolskim i nagrodzenie go Medalem Pamięci nastąpiło dopiero w 1937 roku, po śmierci Piłsudskiego. Niestety było już za późno, wybuchła II wojna światowa. W czasie okupacji niemieckiej ukrywanie przez niego swojej przeszłości również było zrozumiałe. Choć był weteranem frontu francuskiego, nosił *Pickelhaube* i za zasługi został odznaczony dwoma Krzyżami Żelaznymi, był również Powstańcem Wielkopolskim, a tych szczególnie tropiły oddziały SS. Na domiar złego, po zakończeniu okupacji również nie nastąpiły dla niego lepsze czasy. Jako weteran wojny polsko-bolszewickiej nie mógł liczyć na względy władzy w okresie PRL. Józef Pisarski był osobą, która całe życie miała pod górkę, którą los rzucał w bezlitosny splot historii.

Obecnie w oficjalnej historiografii oraz w popularno-naukowych opracowaniach coraz częściej wraca kwestia jedyne zwycięskiego polskiego powstania. Fakt ten niezwykle cieszy Wielkopolan, których przodkowie sami wywalczyli niepodległość. W wielu publikacjach traktujących o bohaterskim powstaniu, pojawiają się pisemne wspomnienia jego uczestników. Takich wspomnień nie pozostawił po sobie Józef Pisarski. Tym bardziej czułem się w obowiązku przedstawić Jego życiorys ku pamięci potomnych. Zawile losy Józefa Pisarskiego są jedynie przykładem, jednym z wielu, jak życiorysy Polaków walczących o wolność ojczyzny są zagmatwane i nie zawsze znane.

Bohaterom walk o Niepodległość cześć i chwała!

¹⁰ A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919: zarys dziejów*, Warszawa 1983, s. 91.



10 Kompania Regimentu 98 stacjonującego w Metz – wśród żołnierzy Józef Pisarski (czwarty od lewej w siedzącym rzędzie); 21 grudnia 1913 r.



Zdjęcie grupowe rekrutów 10 Kompanii Regimentu 98 w Metz z rocznika 1913–1915 – postać przy stoliku z prawej identyfikowana jest jako Józef Pisarski. Niewykluczone, że wśród żołnierzy znajduje się również jeden z jego braci (Franciszek?), o czym świadczyć ma napis „Brat” w lewym górnym narożniku.



Dyplom uznania weteranem Powstania Wielkopolskiego dla Józefa Pisarskiego

MOJE WSPOMNIENIA Z LAT 1939–1945

W 1939 roku mieszkałem w Warszawie. Pracowałem w Stołecznym Towarzystwie Handlu Samochodami jako ślusarz, a później monter silników spalinowych. 15 sierpnia 1939 r. warsztaty Towarzystwa objęło wojsko, przemieniając je na warsztaty naprawcze sprzętu wojennego.

1 września 1939 r. rozpoczęła się najtragiczniejsza w skutkach dla narodu polskiego wojna. Sam napad przygotowany był już przed 1 września wieloma akcjami dywersyjnymi, szpiegowskimi, które powszechnie już są znane. Między innymi w nocy z 31 VIII na 1 IX zrzucono z samolotów niemieckich na terenie prawie całej Polski dużą ilość spadochroniarzy poprzebieranych w mundury polskie, znających świetnie język polski. Dywersanci ci, w swoim przebraniu siali zamieszanie wśród ludności cywilnej, której kazali uciekać w kierunku Warszawy. Zadanie swe dobrze wypełnili. Zatarasowane ludnością cywilną szosy utrudniały szybkie przegrupowywanie się wojsk polskich i były dobrym polem obstrzału dla nieliczących się z niczym i z nikim lotników niemieckich.

W przededniu wybuchu wojny dużo szpiegów niemieckich zostało zrzuconych w okolicach Warszawy. Dywersanci ci mieli za zadanie utrudnić obronę stolicy. Dnia 3 IX, jadąc rano do pracy widziałem podejrzanego osobnika prowadzonego przez policjanta polskiego. Osobnik ten był wysokiego wzrostu, rudy, ubrany był w gumowy płaszcz, a w rękę trzymał walizkę. Wypadek ten utwierdził mnie w moich podejrzeniach. Otóż w tramwaju jechał pewien ksiądz katolicki, odróżniał się on od innych swoim zachowaniem. Był niespokojny, miał przy sobie walizkę. Ja jednak musiałem przesiąść się na inny tramwaj, aby dostać się na ul. Grójecką (z nr 21/6), toteż szepnąłem memu koledze sierżantowi, aby zainteresował się danym „księdzem”. Jak się później dowiedziałem był to szpieg, który materiałem wybuchowym, przenoszonym w walizce, miał wysadzić Most Poniatowskiego. Nie wiem dlaczego, lotnictwo niemieckie mające za zadanie zniszczyć Mosty Poniatowskiego i Kierbedzia zawsze jednak chybiało, względnie czyniło niewielkie szkody. Hitlerowscy najeźdźcy w celu podbicia Polski nie tylko opierali się na działaniach frontowych i dywersyjnych.

Na Alejach Jerozolimskich widziałem masę czekoladek w kształcie batoników. Jednak co pod tą postacią się kryje, nie widział jeszcze nikt. Dzieci łakome na słodczyce zbierały te rzekome czekoladki. Jaki był skutek to wiadomo – w czekoladkach zawarty był materiał wybuchowy. Około 20 IX lotnictwo niemieckie zaczyna rzucać na Warszawę bomby fosforowe. Stolica nasza miła zostać spalona. O heroicznej obronie Warszawy dużo już napisano. Jednak nawet najlepsza książka czy film nigdy nie odtworzy tego, co się przeżywa, gdy się to widzi na własne oczy. Nie licząc się z własnym życiem, warszawiacy wchodzili na dachy swych domów, spychali z nich bombki fosforowe, gasili pożary. Umieszczone na dachach karabiny maszynowe niszczyły samoloty niemieckie.

W początkowych dniach września pracownicy warsztatów, w których pracowałem, nieświadomie pomogli w ucieczce rządu polskiego przez przygotowanie techniczne samochodów do tak dalekiej podróży. Ja sam nakładałem nowe gumy do Cadillaca, którym uciekł za granicę nasz wódz Rydz-Śmigły.

Po poddaniu miasta, udając się do swego mieszkania na Jelonkach, natknąłem się na wojska niemieckie. Zostałem skierowany do lagrów, jednak udało mi się po drodze uciec. Byliśmy głodni, więc następnego dnia udałem się z kolegą po ziemniaki na przedpola Warszawy. Byłem ubrany w polski wojskowy drelich. W okopach natknąłem się na Niemców. Od śmierci uratowało nas to, że umiałem mówić po niemiecku – myśleli, że jestem Niemcem. Tymczasem w Warszawie było dużo wojska niemieckiego w pełnym uzbrojeniu. Jak się dowiedziałem, czyniono przygotowania do defilady, którą miał odebrać sam Adolf Hitler. Defilada odbyła się, ale nikt z warszawiaków nie mógł jej oglądać – widać bali się nas.

Do usuwania zatorów przeciwczołgowych oraz zawalania okopów na przedmieściach Warszawy użyto Żydów. Niektórych Żydów przestrzegałem, że hitlerowcy ich wykończą tak, jak uczynili już to w swoim kraju. Doprawdy zaskoczyła mnie ich odpowiedź – „Niemców my znamy, są to dobrzy ludzie” i jako przykład podali dobre czasy za Wilhelma Kaisera.

W Warszawie nie miałem już co robić. Nie miałem pracy. Koledzy zniknęli mi gdzieś z oczu. Postanowiłem udać się w rodzinne strony. Przypomniały mi się słowa największego naszego poety Adama Mickiewicza wypowiedziane w „Dziadach” cz. III

„Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”

Przywódcy narodu polskiego okryli się hańbą, zostawiając go w najcięższych dla niego chwilach. Jednak wierzyłem, że Polacy się nie poddadzą, wierzyłem, że po chwilowym szoku znów podniosą się do walki i uczynią ojczyznę wolną. Pragnąłem, aby w tej ogólnonarodowej walce była część mojego wysiłku. W związku z tym udałem się do rodziny zamieszkałej w Maliniu koło Pleszewa. Jednak działalność w miastach i wsiach była bardzo utrudniona. W związku z tym głównie chodziło o to, aby się dobrze zakonspirować, zdobyć zaufanie wroga, po prostu uspić go, w chwilach, kiedy się tego wcale nie spodziewa, zadać mu bolesne ciosy. Jednak takiego przyjęcia, jakie mnie spotkało w Maliniu nie przeczuwałem. Otóż właścicielem majątku w Maliniu był Niemiec – von Jouanne, u którego pracowałem przed wyjazdem do Warszawy. Dowiedziałem się, że Jouanne czeka tylko, aż powrócę, żeby oddać mnie w ręce Gestapo. Po tygodniu spotkałem żonę Jouanne’a. Zaczęła mi się odgrażać – „nie chcieliście dać trasy do Prus Wschodnich, mówiliście, że nie dacie ani jednego guzika, a teraz nadszedł czas, że my się z wami policzymy, ty świński Polaku”. Jednak, chociaż był to dopiero początek wszystkich nieszczęść, jakie spadły na naród polski, wierzyłem, że Polska i tak będzie.

Tymczasem ukrywałem się u krewnych na Glinkach. Rodziców moich ostrzegł służący Jouanne’ów, abym uciekał za granicę, ponieważ właściciele chcą mnie oddać w ręce Gestapo, uważając mnie za szpiega. Było to jednak wielkie ryzyko, ponieważ granica na Węgry i Rumunię była dobrze strzeżona i dużo Polaków zginęło przy jej

przekraczaniu. Ukrywałem się więc nadal. Tymczasem Klaus Jouanne chciał uruchomić w Maliniu gorzelnię. Pan Kolibabka, który miał kierować produkcją, dobrze się na tych sprawach nie znał. Ja na produkcji spirytusu oraz na działaniu fabryki znałem się jeszcze z czasów mej praktyki na tym polu w czasach przedwojennych. Jouanne więc zwrócił się do mego ojca, aby mnie przywołał. Bardzo chętnie zgodziłem się na uruchomienie gorzelni. Wiedziałem bowiem, że jest to najlepsza okazja do zamaskowania swych prawdziwych zamierzeń. Musiałem się więc zameldować u Jouanne'a. Pięć razy podchodziłem pod jego dom, jednak nie odważyłem się wejść do środka – przez okno widziałem oparte o ścianę pokoju karabiny. Szóstego dnia wszedłem do pałacu. Jouanne siedział pochylony nad książką, na moje powitanie nic nie odpowiedział. Upłynęło 15 długich minut. Właściciel malińskiego majątku odłożył książkę i odwrócił się do mnie. Twarz jego była fioletowa ze złości – „co ty gnoju tu chcesz?”. Nie mogłem z siebie wydobyć słowa. Jąkając się wymówiłem: „przyszedłem zameldować się na rozkaz Pana Dziedzica”. Pan Dziedzic pohamował się w swojej złości, zaczął mnie pytać o walki toczone w Warszawie, o to jak wygląda Warszawa, Belweder. Gdy zacząłem opowiadać stwierdził: „Gdyby stary dziadek Piłsudski żył, to do wojny z Polakami by nie doszło, a co się natomiast dotyczy ciebie to jeszcze zobaczymy” – widać z tego jasno, że Jouanne wcale nie rozumiał polityki Hitlera, który dążył do podboju całego świata, do uczynienia Niemców panami świata, w realizacji swych zamiarów nie liczył się z nikim.

W kampanii gorzelniczej 1940–1941 byłem już kierownikiem produkcji. Kolibabka został zwolniony. Jouanne obawiał się zemsty z jego strony, ponieważ w międzyczasie w zagajniku koło Malinia gestapowcy rozstrzelali ośmiu Polaków, między innymi syna Kolibabki – Czesława. Sam naocznie widziałem jak przez malińskie podwórze gestapowcy prowadzili tych ludzi. Szli skuci w kajdany, za nimi jechał opancerzony samochód uzbrojony w karabin maszynowy. Wkrótce usłyszałem strzały. Przeszedł mnie strach i zarazem nienawiść do hitlerowców. Obserwowałem co będzie dalej. Przed pałac zajechało auto z gestapowcami. Na ganku czekał na nich Jouanne. Uścisnął im ręce, gratulując za tak podły czyn i zaprosił do siebie. Rodzina Jouanne'ów miała ścisły kontakt z aparatem terroru stosowanym przez Niemców wobec Polaków. Syn właściciela majątku Krystian należał do Gestapo. W ramach tej organizacji brał udział w wywłaszczaniu Żydów z Kalisza i z Łodzi. Drugi syn Klaus, ubrany w żółty mundur z przepaską z hakenkroicem, wywłaszczał Polaków na ulicy Marcinkowskiego. Obserwowałem to – Polacy mieli tylko 5–10 minut czasu na ubranie się. Zabrać mogli ze sobą tylko małą paczkę. Zostali oni wywiezieni do lagrów. Część z nich później została puszczona na wolność pod warunkiem, żeby nie wracali do swoich domostw, druga część natomiast została wywieziona na wschód. Widziałem także Polaków, właścicieli dużych majątków z Korzkiew, Karmina, Taczanowa, Turska i innych jak wieziono ich na wozach od gnoju. Mieli oni ze sobą tylko kilka kuferków. Gdzie ich wieziono to nie wiem. Opuszczone w ten sposób majątki polskie zajmowała administracja niemiecka. Widziałem także wśród więźniów, którzy przechodzili przez Malinie, właściciela majątku z Marszewa oraz Niemca Kirszteina, ożenionego z Polką, właściciela z Skrzypni.

Tymczasem miałem dużo pracy. Zimą pracowałem w gorzelni, latem byłem traktorzystą. Jak każdy z Polaków starałem się pracować tak, aby nie przyczynić się do wzrostu potęgi Niemców. Te przecież drobne sabotaże, czynione przez miliony

Polaków, przyczyniły się także do ostatecznej klęski Niemiec, gdyż na potęgę danego państwa składa się nie tylko jego potęga militarna, ale także i ekonomiczna. Te dwa czynniki ściśle są ze sobą powiązane, toteż podkopując potęgę gospodarczą najeźdźców pośrednio zmniejszaliśmy ich siłę bojową. Płytko zaorana przeze mnie ziemia nie dawała właściwych plonów. Zaoszczędzone w ten sposób paliwo rozdawałem ludziom, którzy używali go do oświetlania mieszkań, ponieważ nafty nie można było kupić. Jako gorzelany miałem pod względem sabotażu lepsze pole do popisu. W magazynie podrabiałem plomby i wynosiłem spirytus. Za spirytus można było dostać wszystko, po prostu handel zamienny. Uzyskane w ten sposób artykuły spożywcze, odzież i inne rozdawałem ludziom. Produkcją kierowałem w ten sposób, ażeby zużywać jak najwięcej surowca na wyprodukowanie danej ilości spirytusu. Właściciel gorzelnii podejrzewał mnie o sabotaż, czego dowodem były częste kontrole w gorzelnii. Jednak wódką, dobrym jedzeniem i kobietą można było uspić czujność każdego kontrolera.

Tymczasem wzmógł się terror najeźdźców. Hitler dążył do całkowitego wyniszczenia biologicznego narodu polskiego. Nad krajem zaczęły ciążyć dymy krematoriów z obozów koncentracyjnych. Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Brzezinka i in. To symbole bestialstwa i okrucieństwa jakiego dopuścił się człowiek na drugim człowieku. Oprócz tych głównych „fabryk śmierci” było szereg innych mniejszych łagrów, gdzie systematycznie i planowo wykańczano Polaków. W Łaszewie koło Pleszewa Jouanne wraz z gestapowcami już w roku 1940 założyli „Straf lager”. Więźniów tego łagru Jouanne zmuszał do wykonywania różnych ciężkich prac w jego majątku. Między innymi więźniowie wydrenowali ziemię w Baranówku oraz wyczyścili rzekę Ner. Moim zadaniem było zawożenie traktorem więźniów z łagru do pracy. Jednak po całodziennej ciężkiej pracy wracali oni już pieszo. Wykończeni fizycznie więźniowie, którzy nie mogli zdążyć za drugimi, byli szczuci psami. Codziennie dwóch lub więcej nieśli więźniowie na kijach do łagru. Nie było dnia, aby człowieka nie zakopywano gdzieś w nieznanym miejscu. Jak już wspominałem, codziennie o godz. 6⁰⁰ musiałem być w łagrze. Sam więc widziałem jakich okrucieństw dopuszczali się gestapowcy na Polakach. Widziałem ludzi jak cienie, żywe kościotrupy, którzy stawali do porannego apelu. Widziałem jak gestapowcy z bykowcami wchodzili do baraków, po chwili słyszałem bicie, jęki – „o Jezu” – tak wykańczano tych, którzy o własnych siłach nie byli w stanie wyjść na plac apelowy. Jeżeli któryś z więźniów nie miał sił, aby wejść na wóz wówczas Baltendeutscher, pomagał mu w tym, żgając go w kieszkę odchodową lufą karabinu. W łagrze łaszewskim było dużo oficerów polskich, schwytanych bez dowodu podczas ucieczek z innych łagrów. Ich los był najgorszy. Okrutnych obchodzeniem, głodem i ciężką pracą wykańczano ludzi za to, że byli Polakami. Serce pękało, żółć człowieka zalewała, gdy patrzył na to. Jednak przeciwstawić się temu nie byłem w stanie, czekałby mnie ten sam los. Ludność Baranówka i Malinia przychodziła więźniom z pomocą przez zakopywanie w miejscach ich pracy paczek z żywnością. W ten sposób też przemycano więźniom listy i paczki od ich rodzin. W jakim miejscu jest zagrzebana paczka, informował więźniów na migi owczarz Andersz. Podczas pracy więźniom nie wolno było się prostować, musieli pracować pochyleni. Jesienią 1943 r. przywieziono do Łasewa kobiety z Łodzi. Wykorzystywano je do kopania ziemniaków. W pracy pilnowała

ich Niemka i jeden Schwartzmeerdeutacher z karabinem. Gdy się któraś z kobiet wyprostowała to, sam widziałem jak Niemka biła ją grubym kijem.

Nieludzkie wprost okrucieństwa, jakich dopuszczał się okupant na ludność polskiej i innej, miały na celu fizyczne czyli biologiczne jej wyniszczenie, miały oddziaływać na psychikę ludzi, którzy byli na „wolności”, miały odstraszać przykładem paralizującym wszelki ruch oporu. Jednak w rzeczywistości były one nie wodą ale raczej benzyną na rozpalone ognisko. W każdym Polaku potęgowała się jeszcze bardziej nienawiść do wrogów, potęgowała się żądza pomśzczenia najbliższych. Chcieliśmy niszczyć hitlerowców nie tylko pośrednio przez sabotaż, ale także bezpośrednio z bronią w ręku.

Na strychu w gorzelnii miałem ukryte radio tzw. „Telefunker”. Usłyszane wiadomości przekazywałem drugim, wiedziałem jakie robiły one wrażenie. Nie mogłem już dalej tak beczynnie siedzieć, gdy ziemia polska nasiąkała męczeńską krwią swych mieszkańców. Szukałem jakiegokolwiek organizacji podziemnej. Ja prosty człowiek nie orientowałem się dobrze w politycznych machinacjach, jakie ciążyły nad Polską. Nie wiedziałem, że obok walki wyzwolenczej toczy się, już podczas wojny, walka o rząd w przyszłej Polsce. Ja chciałem walczyć o Polskę, w której mówiono by językiem polskim, w której byłby polski urzędnik.

Często spotykałem się z mymi kolegami, jeszcze z lat szkolnych. Miałem spirytus więc byłem pożądanym gościem w towarzystwie. Na tych spotkaniach często widziałem młodego mężczyznę, którego przedstawiono mi jako wujka. Jak się później okazało był to dowódca organizacji podziemnej Armii Krajowej por. Brunon Nikoleizig, pseudonim „Adam”. Wkrótce i mnie wtajemniczono. Przysięgę składałem 12 października 1941 r. Świadcami tego aktu byli Feliks Andersz i Roman Baraniak. Byłem cennym nabytkiem dla organizacji, ponieważ znałem się na motoryzacji. Nawiązałem kontakt z dowódcą „Adamem”. Postanowiliśmy wyhandlować za spirytus od żandarmów niemieckich broń. Dowódca i ja władaliśmy dobrze językiem niemieckim, podejście żandarmów nie sprawiło nam więc zbyt trudności. Mieliśmy ze sobą wódkę i dobre jedzenie, a dobra wódka zawsze rozwiązuje języki. Okazało się, że żandarmami byli Austriacy, którzy tak samo jak i my byli wrogo nastawiani do Hitlera. Przyrzekli nam wszelkiego rodzaju pomoc i nawet, gdyby zaszła tego potrzeba podjęli się uzbroić całą naszą kompanię. Żandarmeria austriacka stacjonowała w Kowalewie i w Gołuchowie.

Po miesiącu zamieszkał u mnie „Grzegorz” Piorunek, który w swoim poprzednim miejscu zamieszkania nie czuł się bezpiecznie. Po dwóch miesiącach kompania nasza zwiększyła się jeszcze o kaprała Cobańskiego. W trzech było nam weselej i mogliśmy planować różne akcje sabotażowe. W Maliniu znajdował się magazyn sanitarny. Pewnej nocy „wypożyczyliśmy” sobie z tego magazynu rzeczy, które mogły być nam i naszym towarzyszom bardzo potrzebne, a więc: tabletki, morfinę, narkozę, maść, dwie skrzynie nowych narzędzi dentystycznych. U nas w organizacji byli spryciarze, podrabiali pieczętki, przerabiali dowody osobiste – używano do tego dowody po zmarłych – odrywano fotografie i partyzant nadal żył.

Nadszedł rok 1943. Dostaliśmy pierwszy zrzut samolotowy z Anglii. Byłem na punkcie obserwacyjnym Las koło Turska. Dawaliśmy sygnały lampką kieszonkową, światłem czerwonym. Zrzut udał się. Każdy z nas miał łopaty i spadochrony, które zostały zakopane na miejscu. Później zostały przewiezione do drobnicy kolejowej

w Pleszewie. W drobnicy umieszczony został także, otrzymany z zrzutu, sprzęt sanitarny, żywność (kawa, herbata, kakao itp.) i broń. Nad tą całością czuwał sierżant Poprawa, pracownik pleszewskiej kolei.

Jak się później dowiedziałem z opowiadania Nikoleiziga, przy stole w moim mieszkaniu, cały, odebrany przez nas, zrzut został przewieziony do Ostrowa. Dlaczego? Otóż tej samej nocy co i u nas, zrzuty były czynione w Ostrowie i w Kaliszu. W Kaliszu samolot za nisko leciał, zahaczył o komin, spadł i spłonął. W Ostrowie uczyniono złe rozpoznanie terenu i cały zrzut przeszedł w ręce Niemców. Inspektorat „Las” wydał zarządzenie, aby cały nasz zrzut przewieźć do Ostrowa, a zarazem zapewnił Nikoleiziga, że dostanie drugi zrzut, ponieważ u nas są lepsze warunki odbioru. Drugi zrzut udał się tylko częściowo. 4 spadochrony z ładunkiem sanitarnym się odczepiły, natomiast 3 spadochrony z bronią nie – samolot zabrał je ze sobą. W szeregach organizacji powstało duże niezadowolenie, byliśmy bez broni. Inspektorat „Las” nie chciał udzielić nam pomocy. Mieliśmy sami zdobyć sobie broń.

Wczesną wiosną 1944 r. goniec doniósł nam, że w Inspektoracie „Las” w Ostrowie jest wsypa. Zaczęliśmy się mieć na baczności, ponieważ mieliśmy ściśle kontakty z tamtą organizacją. Tymczasem w naszym mieście zaczęły dziać się nieprzyjemne dla nas rzeczy. W maju 1944 r. przyszedł do mnie Wacek Woźniak. Chciał sprzedać mi talerze. Zgodziłem się. Przy okazji mieliśmy chęć sobie popić trochę dobrej wódki i pogawędzić. Wyszedłem na podwórze, chciałem sprawdzić czy w pobliżu nie ma Jouanne'a. Wtem podjechał do mnie goniec – „Jeżeli jest u Ciebie Wacek Woźniak, to go już nie puszczaj. W domu jego było Gestapo. My obserwujemy ruchy gestapowców i ostrzegamy wszystkich” – powiedział to i odjechał. Wacek na tę wiadomość zbladł jak ściana. Starałem się jak mogłem, aby podtrzymać go na duchu. Byliśmy cały czas w pogotowiu. O godz. 23⁰⁰ ktoś podchodzi pod okno. Słyszę – „Adam” – to hasło i pseudonim naszego dowódcy. Jestem niespokojny. Co się stało? Nikoleizig pyta się mnie, czy go przyjmę na stację. Bardzo się ucieszył, gdy zobaczył u mnie Wacka. Obawiał się skutków, jakie mogły wyniknąć z aresztowania Wacka.

Nikoleizig zaczyna nam opowiadać o swojej przygodzie, a zarazem nieszczęściu. Po pracy jak zwykle udał się do domu. Jego chora żona leżała w łóżku. Po 15 minutach przed dom podjechało auto. Adam podszedł do okna. Z auta wychodzi Frank, kierownik pleszewskiej kolei (Nikoleizig był jego zastępcą). W aucie ktoś pozostał. Frank wszedł na górę, zapukał.

„Moin Frank” – mówi Adam

Frank – „Co ty za szwyndel uprawiasz, występujesz przeciw naszemu rządowi, jesteś podobno dowódcą jakiejś organizacji”

Adam – „To nie prawda. Ja się wam z pewnością nie podobam, szukacie więc wymówki, żeby mnie zamknąć”

Frank – „Co będziemy się kłócić. Grubo żeś nabroił. Masz zejść na dół, w samochodzie czeka Gestapo. Ja Cię z niczego nie obronię”

Adam – „Ja sam dobrowolnie nie zejdem”

Frank poszedł. Nikoleizig patrzy przez okno. Z auta wyszedł gestapowiec i skierował się na górę (Adam miał mieszkanie na piętrze). Wszedł do pokoju. Adama już nie było. Pyta się pani Nikoleizigowej – gdzie jest wasz mąż. Żona dowódcy odpowia-

da, że mąż poszedł z panem Frankiem. Wściekły gestapowiec zaczyna bić chorą. Na krzyki tej ostatniej wpada służąca. Hitlerowiec zabiera panią Nikoleizigową, tak, jak była ubrana w szlafroku, zdążyła jedynie na bosc nogi ubrać laczki i wywozi ją w nieznanym kierunku. Po chwili przyjeżdżają żandarmi. Przesłuchują służącą, która opowiada im, że jest starą znajomą państwa Nikoleizig, jest u nich od trzech dni, o niczym nie wie, żadnych mężczyzn, poza panem Nikoleizigiem, w domu nie widziała. Kazano jej zabrać dwoje dzieci Adama – Józia i Marysię i opuścić mieszkanie, które zostało zaplombowane. Klucze od mieszkania zabrali żandarmi ze sobą. Co się działo w tym czasie z dowódcą? Z drugiej strony mieszkania miał on przez kuchnię drugie wejście. Zszedł on nim i ukrył się w chlewie pod strzechą. Musiał mieć bardzo niewygodne miejsce, ponieważ nie mógł się z niego wydostać. Gdy przyszedł do mnie miał całe ubranie zniszczone. /wspomnienie te oparłem na opowiadaniu Adama i pani Nikoleizig/

Na drugi dzień poszedłem do miasta, aby zbadać sytuację. Jak się okazało, poza wymienionymi już wypadkami, Gestapo u nikogo więcej już nie było. Ja jednak miałem nowy kłopot. Ukrywałem 4 osoby. Było nam za ciasno. W związku z tym „Grzegorz” zamieszkał u p. Janiaków, a Cobański u p. Patalasa w Taczanowie.

Dwoje dzieci „Adama” Józia i Marysię oddano do siostry jego żony w Tursku. Przebywały tam aż do końca wojny. Józio, mimo że był jeszcze dzieckiem, był łącznikiem w Tursku i Pleszewie. Sam widziałem, jak w rurę od rowerka wkładali mu meldunki. Był to nasz najpewniejszy łącznik. Doprawdy należy podziwiać odwagę tego dziecka, który swym rowerkiem samotnie przejeżdżał trasę 12 km.

A propos żony komendanta, to dowiedzieliśmy się od łącznika z Łodzi, że znajduje się ona w tym mieście w lagrze. Nikoleizig sam pojechał do Łodzi zbadać sytuację. Członkowie z tamtych organizacji podziemnych nawiązali kontakt z dozorcami lagru. Jak się później dowiedziałem, żona komendanta została stamtąd wydobyta krótko przed likwidacją lagru przez hitlerowców.

Tymczasem, przez łącznika z Ostrowa, dowiedziałem się o przyczynie wsypy. Sam słyszałem jak łącznik składał komendantowi ustny meldunek – „broń, którą od was (tzn. od nas) dostaliśmy jest już w rękach Gestapo. Następnie przy stole, przy którym i ja siedziałem, opowiada o przebiegu wykrycia broni przez Niemców. Broń była ukryta w lesie u pewnego leśnika (z powodu nieznanego nazwiska tak będę tę osobę nazywał) należącego do naszej organizacji. Leśnik miał u siebie radio, którego często słuchał. Odwiedzał go pewien osobnik, który chwalił się swymi wiadomościami o sytuacji na froncie. Nieostrożny leśnik bardzo szybko zaprzyjaźnił się z przybyszem i pochwalił się swymi wiadomościami. Dalej to już szło jak po nitce do kłębka. Leśnik pochwalił się, że ma radio, że należy do silnej organizacji, która wypędzi Niemców z kraju, że mają broń „z nieba”, następnie przyrzekł swemu nowemu koledze, że go wciągnie do tej organizacji. Głupiec nie zdążył już tego uczynić „koledze”, wystarczyło już to co usłyszał. Był to Volksdeutscher. Leśniczówka została otoczona hitlerowcami, przeprowadzono rewizję, znaleźli zagraniczne radio ze słuchawkami. Leśnik dostał kilka minut do namysłu, żeby sam dobrowolnie wskazał gdzie została ukryta broń. Leśnik widzi do czego sam doprowadził przez zbytnią ufność dla ludzi, zacisnął zęby i milczy. Zbito go. Gdy odzyskał przytomność nie przyznał się do niczego. Ponownie go zbito. Gdy to nie pomogło zaczęto mu wbijać drzazgi za paznokcie, pod wpływem bólu leśnik zdradził. Wsadzono go

na taczkę od gnoju i zawieszono na miejsce kryjówki. W niedługim czasie leśnik zmarł. Broń zabrało Gestapo”.

Każdy z nas, członków podziemia w Pleszewie, liczył się z tym, że pewnego razu może do jego mieszkania zapukać Gestapo. Mieliśmy zawsze przy sobie truciznę, w razie aresztowania każdy z nas był panem swego życia. Wystarczy przegryźć ampułkę, a nikt z człowieka, mimo największych tortur, nie wydobędzie żadnego słowa.

Nasza akcja to przede wszystkim sabotaż. Jednak był to już sabotaż, którego owoce bezpośrednio uderzały w siłę bojową hitlerowców.

Jak już wspominałem u mnie ukrywał się porucznik Nikoleizig. Podczas rozmów, które często prowadzono w moim pokoju słyszałem jak „Adam” mówił, że nie możemy kierować się zarządzeniami „Londynu”, gdy na wschodzie rozstrzygają się losy wojny, że należy pomóc w walce naszym braciom ze wschodu, ponieważ oni przyniosą nam wolność, a nie zachód.

Widziałem jak komendant, ubrany w niemiecki mundur, wyjeżdżał w nocy do Jarocina (w Pleszewie – zachodnie pociągi się nie zatrzymywały). Mieliśmy ze zrzutów materiał wybuchowy fosforowo-zegarowy. Był on w kształcie czekolady (tej małej „Hanki”) opakowany celuloidem. Celuloid należało rysnąć i taki pakuneczek wrzucało się do wagonu. Po 40 godzinach materiał wybuchowy eksplodował. Ja byłem jeden raz w Jarocinie z „Adamem”. Byliśmy ubrani w niemieckie mundury. Bez przeszkód dostaliśmy się do wagonów towarowych. Tam gdzie była amunicja wrzuciliśmy nasze „czekoladki”. Wagony ze zbożem i cysterny z benzyną dziurawiliśmy od dołu. Jak się później dowiedzieliśmy, z meldunków nadesłanych ze wschodu, nasze akcje były udane. Akcje te przeprowadzał „Adam” z ludźmi z Pleszewa, pomimo, że w Jarocinie też była organizacja podziemna. Przypuszczam, że jarociniacy musieli zawieść komendanta – nie ufał im. Mundurów niemieckich, szabli, amunicji dostarczył nam b. sierżant Lipowski z koszar pleszewskich, w których pracował.

Zawiadomiono nas, że Niemcy mają zabrać obraz, złote wota i kielichy z kościoła znajdującego się w Tursku. Postanowiliśmy zapobiec temu. „Adam”, Wacek i „Grzegorz” pojechali w nocy do Turska i przy pomocy tamtejszych członków AK zakopali w ziemi obraz, kielich i wota zamknięte w skrzyni z blachy cynkowej.

Nasza organizacja rozszerzała swój zasięg pod Orzechów, Wrześnię i Gniezno. Przedwojennych oficerów i podoficerów czyniono komendantami nowych placówek. Na rozkaz dany z Warszawy nawiązaliśmy kontakt z partyzantką pomorską, znajdującą się w okolicy Gdańska.

Tymczasem Armia Radziecka, a wraz z nią Wojsko Polskie zbliżała się do Warszawy. W Warszawie wybucha powstanie, które było tym tragiczniejsze, że było wcale niepotrzebne. Był to jeden z wielu błędów, jakie popełnił w tej wojnie „Londyn”, a za który płacić przyszło krwią narodowi polskiemu. Mieliśmy iść w Warszawie na pomoc. Jednak byłoby to bez sensu. Byliśmy za słabi, a potęga hitlerowców była jeszcze zbyt wielka.

Goniec z Grodziska przyniósł nam wiadomość, że w lasach koło Pyzdr znajdują się partyzanci, których dowódcą jest major rosyjski. Nasz dowódca miał okazję zrealizować swe plany. Uważał on, że wolność przyniosą nam słowiańscy ludzie Związku Radzieckiego, a nie Anglicy czy Amerykanie. W związku z tym dążył do nawiązania kontaktu z organizacjami bojowymi lewicowymi w celu połączenia swych sił. Jednak organizacji takich nigdzie w pobliżu nie było. Teraz nadeszła okazja.

Do spotkania doszło na skrzyżowaniu dróg koło Marszewa (Marszew, a na prawo Broniszewice). Majora rosyjskiego przyprowadził polski partyzant. Z naszej strony w spotkaniu udział wzięli Nikoleizig i Piorunek. Później z opowiadań ich w moim domu dowiedziałem się, że major był ubrany w pelerynkę, pod nią miał mundur. Umiał słabo po polsku i niemiecku. Pytał się ich jaką przedstawiają organizację, jaka jest jej siła w ludziach i uzbrojenie. Komendant miał spotkać się jeszcze raz, jednak do spotkania tego nie doszło. Z majorem rosyjskim kilka razy spotkał się por. Baraniak, który w tym czasie przebywał w Grodzisku i prawdopodobnie por. Derwich Stanisław.

Tymczasem skutki wspomnianej już wyspy w Ostrowie znalazły swe odbicie w Pleszewie. Otóż wspomniany już leśnik, oprócz wskazania hitlerowcom kryjówki broni zdradził, że otrzymał ją z Pleszewa, że przywiozło ją z Pleszewa dużym samochodem ciężarowym dwóch mężczyzn – wysoki szofer i gruby, niski, łysy konwojent. W Pleszewie Gestapo zaczęło poszukiwać mężczyzn odpowiadających, przekazanych przez leśnika, rysopisom.

Pewnego dnia przyjeżdża do mnie rowerem Hofman, pracownik firmy Ford w Pleszewie. Opowiada mi o swej przygodzie. Do firmy przyjechali gestapowcy, szczęściem dla niego zapytali się jego, gdzie pracuje Hofman. Nie tracąc zimnej krwi mówi – „w drugim końcu firmy”. Gdy tylko odeszli od niego wskoczył na rower i przyjechał do mnie na „dołek” (tak zwykle nazywano mą siedzibę). Ja w tym czasie pracowałem w gorzelnii. Cała fabryka była w ruchu. Ukryłem Hofmana, dając mu na wszelki wypadek truciznę. Palaczowi kazałem obserwować drogę. Nikt jednak nie przyjechał, w mieście się uspokoiło.

Po paru dniach Gestapo znów działa. Tym razem jest w domu Baraniaka. Na szczęście nie było go w domu. Znajdował się natomiast tam Kłapecki, brat żony Baraniaka. Miał przy sobie nielegalną gazetkę, uznano go za szpiega, wywieziono w nieznanym kierunku i rozstrzelano. W nocy Baraniak przeszedł do mnie. Ukryłem go. Był jednak niebezpieczny, gdyż miał astmę i głośno kaszlał. Wysłaliśmy go pod las do kolejarza, który pracował na stawidle między Baranówkiem a Taczanowem. Później mieszkał w Grodzisku.

Pewien osobnik ostrzegł nas, żebyśmy się mieli na baczności bo ktoś nas zdradza. Jak się dowiedzieliśmy Jouanne z Baranówka zapraszał do siebie pewne osoby, upijał ich i dowiadywał się co chciał (osoby te żyją jeszcze, jedna w Pleszewie, druga w Ostrowie, cieszą się ogólnym poważaniem społeczeństwa i w związku z tym nie wymieniam tutaj ich nazwisk).

Tymczasem Niemcom palił się grunt pod nogami. Mieliśmy dobrych ludzi. Przez cały rok Feliks Andersz przeprowadzał ćwiczenia wojskowe w moim domu.

W Pleszewie nowe aresztowania. Gestapo zabrało naszych ludzi: dwóch Kosińskich, Kaczmarka (adwokat), Kazimierza Stasiaka, Józefa Olejniczaka, Antoniego Michalaka, Malika (nauczyciel). Zostali oni wywiezieni do Żabikowa pod Poznaniem, a po likwidacji tego obozu w głąb Niemiec. Nie wrócili stamtąd Kaczmarek, który zmarł oraz Michalak – pojechał do Ameryki.

Wojska radzieckie i polskie przeforsowały linię Wisły. Niemcy pod karabinami maszynowymi pędzą Polaków do kopania rowów przeciwczołgowych. Moją narzeczoną – obecnie moją żonę – też zabrano pod Poznań do kopania rowów, lecz

ją stamtąd wydostałem i przywiózł mi ją w nocy do Malinia Szymoniak. Złożyła przysięgę i wstąpiła do organizacji, w której to była sanitariuszką.

Szosa poznańska była zapchana uciekinierami niemieckimi. Nasze akcje sabotażowe wzmogły się. Na rozkaz „Adama” zostały wysadzane szyny kolejowe w kilku miejscowościach na trasie Pleszew – Ostrów. Zostały podminowane pałace zamieszkałe przez Niemców. Nasi ludzie przepędzają oddział Hitlerjugend, stacjonujący w Łaszewie – dawniejszym obozie karnym. Chodziło nam o to, aby zwiększyć zamieszanie wśród uciekających Niemców. Zapchane cywilami niemieckimi szosy utrudniają manewry wojska. Powtarza się sytuacja z września 1939 r. tylko z tą odmianą, że teraz Niemcy uciekają – zmieniły się role.

Niemcy przygotowują się do stawienia chociażby krótkiego oporu w okolicach Pleszewa. Niedaleko gorzelni zajmują m.in. rów – gorzelnia – Ner i dalej – z pancernymi przeciwczołgowymi i bronią maszynową. Komendant Piorunek wydaje rozkaz zlikwidowania ich. Przebieramy się (ok. 15 osób) w mundury niemieckie i nocą uderzamy z tyłu na rowy z okrzykiem „Hura!” i „Haende Hoch” strzelając z posiadanej broni automatycznej i karabinów. Nim dobiegliśmy do rowów Niemcy zwiali. Sierżant przedwojenny Lipowski rozbroił miny podłożone przez Niemców pod koszary.

Nadeszła ostatnia niedziela 21.01.1945 r. Do mego domu przychodzi Krychowski – „Niemcy w popłochu, możemy łatwo ich rozbroić” – mówi. Wyszli w trójkę: Nikoleizig, Krychowski, Woźniak. Skierowali się na ulicę Podgórną, gdzie było mieszkanie „Adama”. Ulica była zapchana autami, w domu znajdowali się SS-mani. Nasi chłopcy zbyt pochopnie i brawurowo podjęli decyzję rozbrojenia Niemców, nie uczyniwszy najpierw rozpoznania terenu. Z ukrytych stanowisk Niemcy zaczęli strzelać do nich z karabinów maszynowych. Ranny w szyję Nikoleizig krzyknął (jak opowiadał później Woźniak) – „Pamiętajcie o moich dzieciach”. Został pochwycony, zabrano go na żandarmerię i po ciężkich przesłuchaniach zastrzelono. Krychowski, postrzelony uciekał w stronę cegielni w Nowej Wsi. Hitlerowcy dopadli go w dołach cegielnianych i zastrzelili. Trzeci z nich, Woźniak, uciekał na wprost klucząc między samochodami. Obok kowala wskoczył w otwarty kanał ściekowy – to go uratowało. W nocy przeszedł do mego domu. Był bardzo zdenerwowany, opowiedział mi o całej tragedii. Mimo tych bolesnych strat nie upadaliśmy na duchu. Robiliśmy coraz większy szum – strzelaniny, detonacje. U Niemców coraz większy strach i załamanie psychiczne.

Dnia 24.1.1945 r. wojska radzieckie były już pod Pleszewem. W Maliniu pomiędzy domami usadowili się Niemcy z karabinami maszynowymi. Niemiecka obrona Młynów, gęsto strzelając do wojsk rosyjskich, atakujących z centrum miast, popierana ogniem niemieckim ciężkich karabinów maszynowych z Malinia, szykowała się do kontrataku. Byliśmy ulokowani z plutonem (ok. 36 ludzi) pod dowództwem „Grzegorza”, na budynkach gorzelni i szopach w Maliniu, z tyłu za Niemcami. Nie dopuściliśmy Niemców do ataku. Na rozkaz „Grzegorza” daliśmy ognia z tyłu z ciężkiej broni maszynowej i karabinów. Zdezorientowani Niemcy, ujęci w dwa ognie, zaniechali oporu, kryjąc się w stodole w Maliniu, w kurniku Wiśniewskiego, a pozostali, opłotkami, uciekali na zachód miasta. Nadbiegli Rosjanie – uściskaliśmy się, winszując sobie zwycięstwa.

Pluton A.K. pod dowództwem Piorunka, z polską chorągwią, ruszył do miasta i powiesił biało – czerwoną chorągiew na Ratuszu podczas honorowej salwy.

Niemcy pochowali się tak głęboko w słomę, że nie mogliśmy ich z żołnierzami radzieckimi wydobyć. Rannym żołnierzom radzieckim pierwszej pomocy udzieliły Weronika Derwich (obecnie moja żona) i Wanda Janiak. Następnie przewieziono ich do szpitala w Pleszewie.

Ciekawe zdarzenie spotkało Wiśniewskiego, mieszkańca Malinia. Przychodzą dalsze oddziały radzieckie, pytają się czy nie ma Germanów. Uciekli w kierunku Kowalewa – odpowiadam. Tymczasem wieczorem kury nie chciały Wiśniewskiemu wejść do kurnika. Patrzy, co jest tego przyczyną. W kurniku znajdowało się kilku uzbrojonych Niemców. Jednak byli oni tak przestraszeni, że nie podjęli żadnej akcji zaczepnej. Pokłękli przed zdziwionym ich widokiem Wiśniewskim i prosili o darowanie im życia. Wiśniewski, były ułan Wojska Polskiego, odprowadził ich do stodoły, gdzie pod strażą znajdowali się już ich rodacy. Na drugi dzień Niemcy ci zostali przeprowadzeni do pleszewskiego więzienia.

Miasto było wolne, po pięcioletniej niewoli. Mieszkańcy witali i dziękowali swym wyzwolicielom. Na Ratuszu, obok biało-czerwonej, powiewała czerwona chorągiew. Z dotychczasowych konspirantów została utworzona milicja. Obsadzono nią koszary i więzienie. Utworzono administrację miasta. My, członkowie podziemia AK, reprezentowaliśmy w Pleszewie pierwszą ludową władzę polską. Cieszyliśmy się z odzyskanej wolności. Jednak radość nasza nie trwała długo. Musieliśmy zataić swą działalność podczas wojny. Uznano nas za element antyrządowy.

Teraz z perspektywy dwudziestu lat, kiedy dobrze znana jest całość działań wojennych II wojny światowej, widać na czym polegał błąd zarządzeń „Londynu”, do czego zmierzała jego polityka. Jednak podczas tamtych lat właściwy sens tej polityki był dla nas ukryty. Naszym jedynym dążeniem była walka o wolność ojczyzny. Na ołtarzu tej walki złożyliśmy także ofiarę swej krwi. Jednak ofiara krwi żołnierzy AK nie miała dojść do tego zaszczytu, jaki osiągnęła ofiara krwi żołnierzy GL, AL, BCH. A przecież w tamtych dniach nie było pod tym względem różnic, bo krwią się zawsze drogo płaciło.

Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę to, że nie wszędzie działały organizacje bojowe podlegające lewicy. W Pleszewie takich organizacji nie było. Nie mieliśmy więc wyboru, zresztą wtenczas nikt nie wybierał, która organizacja jest lepsza, a która gorsza.

Dodatek do wspomnień z lat 1939–1945

Dokumenty o działalności AK w Pleszewie, zalakowane w 15-litrowej butelce, były zakopane pod węglami w mojej szopie. Były to następujące dokumenty:

1. Zarządzenia głównego sztabu „Las” w Ostrowie
2. Odpisy raportów, wysyłanych za granicę, zawierające wykazy:
 - Zapasów mąki na młynach
 - Ilości wojsk niemieckich stacjonujących w Pleszewie i okolicy
 - Fabryk nastawionych na produkcję zbrojeniową (b. fabryka Sobczyńskiego produkowała miny morskie, a b. fabryka Samulskiego pociski artyleryjskie)
 - Magazynów żywności
 - Spis volksdeutschów i osób, którzy donosili Niemcom na Polaków

- Mapy okolicy, potrzebne nam do akcji bojowych
- Szkice terenów, na których miano dokonać zrzutów.

W 1953 r., ze względu na sytuację, jaka się wokół mojej osoby w tym czasie wytworzyła, prosiłem kolegów, aby te dokumenty zabrali ode mnie. Jednak nikt nie chciał tego uczynić. Radzono mi, abym je spalił, ponieważ i tak już nam one w niczym nie pomogą, a wręcz mogą jeszcze zaszkodzić. Spaliłem więc je wspólnie z p. Kazimierzem Stasiakiem. Pan Stasiak zabrał ze sobą tylko zeszyt ewidencyjny, który sam prowadził.

Natomiast broń, która była u mnie magazynowana, została uzbrojona już w 1945 r. milicja w Pleszewie i w okolicy.

JANUSZ M. LEWANDOWSKI

PARTYZANCKIE LOSY EDWARDA BŁASZCZAKA „GROMA”

W ostatnich latach prasa i książki o tematyce historycznej bogate są w informacje o działalności oddziałów i poszczególnych żołnierzy, którzy po 1944 r. nie złożyli broni i – w imię walki o wolną i niepodległą Polskę – kontynuowali pracę konspiracyjną (tzw. II konspiracja niepodległościowa). Po latach zapomnienia powracają zatem do głównego nurtu dyskusji o dramatycznych latach po wyzwoleniu kraju spod okupacji niemieckiej i tworzenia zrębów „nowej Polski” żołnierze AK WiN, NOW, NSZ czy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Dziś nie nazywami są już – na szczęście – bandytami, lecz bohaterami, Żołnierzami Wyklętymi-Niezlomnymi. Dzięki ustanowieniu przez prezydenta Bronisława Komorowskiego 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych czytelnicy i widzowie telewizyjni otrzymują coraz solidniejszą porcję informacji o działalności żołnierzy z Wołynia, Wileńszczyzny czy Wschodniej Małopolski. Pseudonimy „Uskok”, „Zapora”, „Łupaszka”, czy „Ogień” przestają być pustymi, niewiele mówiącymi słowami, a dramatyczna historia ludzi kryjących się za nimi staje się częścią naszej pamięci zbiorowej. Badacze dziejów najnowszych, zajmujący się historią swych regionów, docierają do nowych dokumentów, dzięki czemu możemy poznać koleje życia i działalności np. „Warszyca”, „Hańczy” czy „Błyska” (Wielkopolska). Poznajemy również historię ludzi, pochodzących z naszego regionu, uczestników krwawych walk oddziałów partyzanckich z Niemcami w latach 1943–1945, bohaterów bitew w Puszczy Solskiej, Lasach Janowskich, na Porytowym Wzgórzu, w okolicach Osuch, Łukowej i Biłgoraja – pleszewiaków „Groma” (Edward Błaszczak) i „Dęba” (Ewald Sroczyński). Trwa proces odnajdywania miejsc, w których bezimiennie grzebano pomordowanych Żołnierzy Wyklętych, badania wydobywanych ze wspólnych mogił szczątków i ich identyfikowania.

Tekst niniejszy jest próbą przypomnienia (a dla wielu czytelników przedstawienia) postaci Edwarda Błaszczaka „Groma”, człowieka walczącego z bronią w rękę w obronie polskich wsi Zamojszczyzny, przypomnienia dramatycznych momentów naszej historii współczesnej, która jakże często znaczone była krzyżami poległych i pomordowanych. W mniejszym zaś stopniu tekst ten jest opowieścią o dramatycznych wydarzeniach powojennych. Mam jednak nadzieję, iż odbiorca, czytający historię „Groma”, będzie miał okazję poznać także szerszy kontekst historyczny opisywanych wydarzeń, bez którego trudno zrozumieć decyzje i czyny bohaterów czasu wojny.

Pppor. Edward Błaszczak ps. „Grom” to człowiek związany z naszym miastem i regionem, którego historia życia i działalności partyzanckiej słabo znana jest pleszewianom. Choć w 2004 r. ukazał się ciekawy artykuł Tomasza Wojtali o „Gromie” („Życie Pleszewa” 2004, nr 30–31), trudno powiedzieć, iż ta postać doczekała się w naszym mieście odpowiedniego upamiętnienia. O randze jego dokonań może świadczyć zaś pamięć ludności wsi Chmielek, znajdującej się niedaleko Biłgoraja – miejsca najkrwawszych walk polskich grup partyzanckich z oddziałami pacyfikującymi

południowo-wschodnie regiony Małopolski (Zamojszczyznę). Mieszkańcy Chmielka wybrali właśnie Edwarda Błaszczaka jako patrona swojej szkoły podstawowej i do dziś kultywują pamięć o tym „*odważnym dowódcy i wspaniałym człowieku wyznającym zasady rycerskości romantycznej, o niezłomnej woli walki o wolność ojczyzny, obdarzonym wrażliwością na wszelką niesprawiedliwość. Porywającym ludzi swoim zapalem, brawurą, odwagą, siłą i prawością charakteru.*” O pozycji i popularności Edwarda Błaszczaka „Groma” niech świadczy także fakt, iż jego nazwisko widnieje na pamiątkowej tablicy umieszczonej w 1989 r. w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Józefowie, a poświęconej trzem wybitnym dowódcom ZWZ-AK rejonu V Józefów Biłgorajski (obok niego uhonorowani zostali także Konrad Bartoszewski „Wir” oraz Hieronim Miąc „Korsarz”). Co więcej, w 2013 r. w rocznicę tragicznych wydarzeń z czerwca 1943 roku, kiedy to hitlerowcy podjęli próbę pacyfikacji Józefowa, zbombardowali miasto, a mieszkańców chcieli rozstrzelać, staraniem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość oraz Nadleśnictwa w Józefowie, na ścieżce dydaktycznej zostały posadzone tzw. Dęby Katyńskie poświęcone pierwszym organizatorom zbrojnego podziemia w Józefowie: ppor. Janowi Trochimiukowi „Wilkowi”, kpt. Czesławowi Mużaczowi „Selimowi”, por. Edwardowi Błaszczakowi „Gromowi” i por. Konradowi Bartoszewskiemu „Wirowi”.

„Groma” można nazwać Żołnierzem Wyklętym, choć jego działalność partyzancka przypada na lata 1943–1945 i skoncentrowana jest na walce z okupantem hitlerowskim. Nasz bohater tylko sporadycznie uczestniczył w działaniach konspiracyjnych także po 1945 r. Jest Żołnierzem Wyklętym ze względu na represje, jakie go spotkały – w 1947 r. został aresztowany, postawiony przed sądem za działalność „zmierzającą do obalenia ówczesnego ustroju” i skazany na 5 lat więzienia. Miał więcej szczęścia niż inni partyzanci józefowscy, m.in. Krystian Herc ps. „Hel”, Stefan Horodelski ps. „Es”, Franciszek Lal ps. „Słowik”, czy też Stanisław Szklarz ps. „Zawisza”, którzy zamordowani zostali przez UB w latach 1945–1949. Przed wyrokiem skazującym na karę śmierci uratowała „Groma” opinia, jaką o jego bohaterstwie wydali uczestnicy walk na Zamojszczyźnie.

Historia „Groma” i jemu podobnych to opowieść o ludziach próbujących włączyć się w główny nurt życia społeczno-politycznego, rozpocząć nową, powojenną działalność, a którzy potraktowani zostali jak przestępcy, zbrodniarze, element wywrotowy, „maruderzy andersowscy”, „zaplute karły reakcji”. „Grom” należy do tych, którzy w początkach powojennej Polski żyli w poczuciu krzywdy, braku wdzięczności za lata poświęceń, przelaną krew i odniesione rany. Polska Ludowa – zbudowana na zupełnie innych niż patriotyczne wartościach – czyniła bohaterami „utrwalaczy władzy ludowej”, promując konformizm, uległość, a nawet działania zbrodnicze. Nagradzała m.in. za maltretowanie byłych członków AK, BCh i NSZ oraz zbrodnie sądowe dokonywane w majestacie ówczesnego prawa.

Edward Błaszczak pochodził z rodziny chłopskiej o patriotycznych tradycjach. Jego ojcem był Jan Błaszczak (1880–1957) – powstaniec wielkopolski, działacz ludowy, wieloletni sołtys wsi Broniszewice, poseł na sejm RP 3 kadencji (1930–1935). Na początku lat 20. ubiegłego wieku małżeństwo Błaszczaków (Jan i Anna z domu Mazur) przenieśli się ze Skarydzewa w powiecie kępińskim do Broniszewic, gdzie zakupiło

gospodarstwo rolne od rodziny niemieckiej. Jeszcze w Skarydzewie przyszło na świat siedmioro spośród dziesięciorga dzieci, w tym także Edward (27 sierpnia 1915 r.).

Losy rodziny Błaszczaków były burzliwe i dramatyczne jak losy wielu mieszkańców Wielkopolski, którym przyszło żyć w trudnym okresie wielkiego kryzysu gospodarczego, który dotknął także wieś polską, w środowisku wielonarodowym, w czasach radykalizacji poglądów politycznych. Przed wojną Jan Błaszczak został dotkliwie pobity, o czym pisała nie tylko prasa wielkopolska („Gazeta Pleszewska” nr 45 z 3 czerwca 1931 r.), ale nawet „Gazeta Lwowska” z 1931 r., nr 129 („Bandycki napad na posła B.B.W.R”). Powodem były niesnaski sąsiedzkie z rodziną Dobrowolskich.

Późniejszy bohater walk partyzanckich na Zamojszczyźnie po zdaniu matury odbył przeszkolenie wojskowe w podchorążówce w Gnieźnie (1936–1937), następnie ukończył kurs dowódców plutonu w Pyzdrach, gdzie został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego. Służbę wojskową odbywał jako podchorąży w naszym legendarnym już 70 Pułku Piechoty, który zapisał się złotymi zgłoskami w historii regionu, a w czasie wojny obronnej 1939 r. wślawił się odwagą swych żołnierzy przede wszystkim w bitwie nad Bzurą. Na początku okupacji Edward został zaozornie skazany przez sąd niemiecki w Kaliszu na karę śmierci. Ten sam sąd skazał również na karę śmierci jego brata Mieczysława za zabójstwo Elisabeth Meishole, przywódczyni młodzieży hitlerowskiej w Broniszewicach, której mieli dopuścić się jakoby obydwaj bracia Błaszczakowie. Dziś trudno ustalić z całą pewnością, jakie były okoliczności tego zdarzenia, jednak z poszlak można wnioskować, iż chodziło o wykonanie wyroku na agentce hitlerowskiej.

Niemcy, którym nie udało się aresztować Edwarda i Mieczysława Błaszczaków, zatrzymali ich ojca i dwóch braci – Władysława i Stanisława. Władysław został skazany na karę śmierci, którą potem zamieniono na 7 lat ciężkich robót (powrócił do Polski dopiero po wojnie). Natomiast Stanisław i jego ojciec Jan mieli być publicznie rozstrzelani. Przed egzekucją obroniła ich niemiecka nauczycielka o nazwisku Rapin, członek Hitlerjugend w Broniszewicach, która zeznała, że zabójstwa mogli dokonać tylko Edward i Mieczysław Błaszczakowie.



Po kampanii wrześniowej Edward Błaszczak znalazł się na Kielecczyźnie i tu wstąpił do tworzącej się już od listopada 1939 r. na okupowanych przez Niemców terenach dawnej RP organizacji wojskowej o nazwie Związek Walki Zbrojnej, która później przeistoczy się w Armię Krajową. Jako chłop z pochodzenia i działacz ludowy współpracował także z konspiracyjnymi strukturami stronnictwa ludowego. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. został skierowany do województwa lwowskiego, gdzie wpadł w ręce niemieckie i przebywał w więzieniu w Komarnie-Buczałach (miejsce to mocno związane jest z dziejami 70 pp, gdyż to tutaj właśnie 9 września 1939 r. zbombardowany został pociąg specjalny przewożący rodziny żołnierzy naszego pułku – zginęło wtedy ponad 100 osób).

Później osadzono go w Rudkach koło Lwowa oraz w samym Lwowie. Po wydostaniu się z więzienia pojawił się (pod przybranym nazwiskiem) w 1942 r. w Chmielku i zatrzymał się u zaprzyjaźnionej rodziny Młodzianowskich. Błaszczak chciał tutaj nie tylko przeczekać jako zarządca majątku kilka miesięcy, ale przede wszystkim nawiązać kontakt z miejscowymi strukturami podziemnymi.

Przedwojenny Chmielek – wioska leżąca niedaleko Łukowej, w powiecie biłgorajskim, to jedno z wielu miejsc na Zamojszczyźnie, które dotknął tragiczny los w czasie II wojny światowej. Wieś ta, jak wiele podobnych, przeznaczona została w latach 1942–1943 przez Niemców do wysiedlenia w ramach Generalnego Planu Wschodniego, który przewidywał usunięcie kilkudziesięciu milionów Słowian z terenu Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej i osiedlenie na tych terenach ludności niemieckiej. Realizacja tego zadania została rozłożona przez Niemców na kilkadziesiąt lat, począwszy od roku 1942 aż do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa przez III Rzeszę. Generalny Plan Wschodni był wyjątkowym, krwawym i zbrodniczym eksperymentem, który realizowany był na terenie Generalnego Gubernatorstwa z rozkazu samego Heinricha Himmlera.

W połowie 1942 r. rozpoczęła się akcja pacyfikacyjna zakrojona na szeroką skalę, obejmująca powiaty biłgorajski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski. Wyszklony Polakom nie pozwalano na zabranie podstawowych środków potrzebnych do życia, rozdzielano rodziny, wysyłając gdzie indziej kobiety i dzieci, oddzielając mężczyzn oraz starców. Mordowano na miejscu tych, którzy nie chcieli poddać się wysiedleniom, pozostałych umieszczano w obozach przejściowych w Zamościu i Zwierzyńcu, gdzie przeprowadzano badania rasowe i dokonywano selekcji. Na niespotykaną dotąd skalę Niemcy dokonywali także rabunku polskich dzieci (Dzieci Zamojszczyzny), które przekazywano później rodzinom niemieckim do germanizacji. Dzieci uznane za „małowartościowe” wysyłane były do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie poddawano je eksperymentom pseudo medycznym i mordowano. Agnieszka Jaczyńska – autorka albumu „Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna” – szacuje, iż z tych terenów wywieziono wtedy nawet do 30 tys. polskich dzieci, z których zmarło, zostało zamordowanych lub zaginęło 10 tys. Generalny Plan Wschodni przeszedł do historii także dlatego, iż zakładał – a w jego efekcie zrealizowano – całkowitą eksterminację licznie zamieszkującej te tereny ludności żydowskiej.

Na początku 1942 r. niemieckie oddziały pacyfikacyjne SS rozpoczęły swe działania we wsi Chmielek od rozstrzelania „tylko” 8 Żydów (ich ciała zakopano na pastwisku). W oddalonym o 4 km folwarku Szarajówka w maju 1943 roku Niemcy spalili natomiast żywcem 67 chłopów w odwecie za pomoc partyzantom. Spalone szczątki zakopano w polu. Pacyfikacja Szarajówki należała do najokrutniejszej w formie i najstraszniejszej w skutkach, nie tylko na Zamojszczyźnie, ale w ogóle w całej Polsce. Na przełomie czerwca i lipca 1943 r. wieś została wysiedlona.

W grudniu 1942 r. gen. Stefan Grot-Rowecki – komendant główny AK, wydał rozkaz zzywający ludność Zamojszczyzny do stawienia biernego i czynnego oporu. *„Palić zagrody, niszczyć dobytek opuszczony, tak żeby okupantowi zostały zgliszcza. Nie pozwolić na dzielenie rodzin. Na bicie, gwałty i znęcanie się odpowiadać siekierą, widłami lub kłonicą. Bronić życia i mienia pazurami do ostateczności”*. Efektem tego rozkazu było pojawienie się i uaktywnienie wielu większych lub mniejszych oddzia-

łów. Wielu mężczyzn chwyciło za broń, zaczęły się formować oddziały partyzanckie różnej orientacji – przede wszystkim Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, pod koniec wojny powstał także oddział Armii Ludowej. W całym omawianym okresie na Zamojszczyźnie pojawiały się sowieckie otriady partyzanckie.

W tym czasie podchorąży Edward Błaszczak był już zastępcą porucznika Hieronima Miąca („Korsarz”), dowódcy oddziału partyzanckiego ZWZ-AK oraz od marca 1943 r. dowódcy józefowskiego rejonu AK. W początkach 1943 r. oddział „Korsarz” miał swój udział m.in. w zasadzce na kolumnę samochodów na drodze Pardysówka – Hamernia (8 lutego 1943 r.) oraz bój przy przysiółku Buliczówka, w rejonie Krzywej Górki koło Osuch (10 lutego 1943 r.) W maju 1943 r. grupa szturmowa dowodzona przez Edwarda Błaszczaka „Groma” ujęła w Łukowej szpicla Jana Stopę, który pracował w powiatowej kolumnie sanitarnej. On to przyczynił się m.in. do ujęcia przez gestapo kurierki AK Marii Krasulanki.

1 czerwca 1943 r. „Korsarz” poprowadził do zwycięstwa swych żołnierzy w bitwie pod Józefowem. Akcja ta miała bezprecedensowy charakter ze względu na przeprowadzony w biały dzień frontalny atak na zajęte przez Niemców miasteczko. Dwa miesiące później, 1 sierpnia 1943 r., w lesie Dębowce koło Józefowa, w miejscu nazywanym też „Okopaną Linią”, józefowscy partyzanci stoczyli kolejną zwycięską bitwę z otaczającymi ich wojskami niemieckimi, zadając im straty i zmuszając do odwrotu. Niestety w akcji tej został ciężko ranny dowódca „Korsarz”, który zmarł 5 sierpnia (jego mogiła znajduje się w lesie na terenie obecnego rezerwatu przyrody Czartowe Pole).

Po śmierci Hieronima Miąca dowódcą oddziału został Edward Błaszczak „Grom”. Nie tylko zreorganizował go, ale także musiał uregulować stosunki z innymi oddziałami stacjonującymi na Zamojszczyźnie, przede wszystkim unormować kontakty z Rosjanami. Oddział partyzancki „Groma” operował przede wszystkim na obszarze południowo-zachodniej Zamojszczyzny łącznie z Puszczą Solską, a nawet w części województwa rzeszowskiego, np. w Lasach Sieniawskich, na terenie będącym teatrem zmagania wielu zbrojnych grup i oddziałów, co wymagało od ich dowódców niemałych umiejętności porozumiewania się, planowania i organizowania wspólnych akcji. W sporządzonej po wojnie opinii członek konspiracji zamojskiej i jej kronikarz słynny doktor Zygmunt Klukowski podkreśla, iż Edward Błaszczak *„był wyjątkowo dzielnym żołnierzem, bardzo cenionym przez swych przełożonych. Zaczął pracować w randze podchorążego, awansował w konspiracji do stopnia porucznika [jak sam Błaszczak twierdził po wojnie, został awansowany także do stopnia majora Batalionów Chłopskich rozkazem personalnym Nr 5 – c z 30 maja 1944 r. – dopisek JML]. Odnaczał się żołnierską karnością, bez zastrzeżeń podporządkowywał się rozkazom dowódców, pozostawiony samemu sobie przejawiał duże własne inicjatywy. Jako dowódca wykazał ogromne zdolności organizacyjne i umiejętności dowodzenia. Był niesłychanie odważny, czego dowodzą jego liczne wyczyny bojowe dokonane osobiście. Bardzo dbał o swoich żołnierzy. Zawdzięczając tym zaletom zyskał ogromną popularność wśród swoich żołnierzy, przez których był uwielbiany”*. Jak się okaże później, ta i podobne opinie przyczynią się do uratowania życia „Groma”.

W czasie walk toczonych w samoobronie Zamojszczyzny oddział „Groma” zapisał na swym koncie niemałe sukcesy, stał się postrachem dla sprowadzonych tutaj niemieckich osadników, tzw. czarnych (nosili umundurowanie koloru czarnego, byli

uzbrojeni, częściej zajmowali się pacyfikowaniem wsi polskich niż pracą na przejętych gospodarstwach), nadzieją dla prześladowanych i wysiedlanych mieszkańców południowo-zachodniej Zamojszczyzny.

Stan osobowy oddziału „Groma” zmieniał się dość często, co wynikało z sytuacji i bieżących potrzeb. Najczęściej było w nim 20–40 partyzantów, z rzadko nawet i 120 ludzi. Żołnierz „Groma” Stanisław Osuch ps. „Drażek” wspominał: *„Warunki w jakich żyli partyzanci były fatalne. Brakowało namiotów. Schronieniem były szalasy wykonane z gałęzi świerkowych, którymi wyłożona była konstrukcja z drewnianych tyczek. [...] Wyposażenie oddziału nie było jednorodne. Każdy chodził w swoim ubraniu, w tym samym ubraniu także spał. Partyzanci otrzymali skórzane szelki do noszenia granatów oraz orzelki na czapki. Pamiętam jak maszerowaliśmy całym oddziałem na zgrupowanie partyzantów w okolice Bondyrza. Szliśmy przez wioskę w biały dzień, co zdarzało się bardzo rzadko. Kobiety i dzieci wybiegały na drogę i na widok partyzantów z orzelkami na czapkach płakały z radości. [...]”*

W oddziale „Groma” walczył również jego starszy brat Mieczysław Błaszczak ps. „Mameluk” – plutonowy artylerii ciężkiej.

Głównym zadaniem „gromowców” było ciągle nękanie sił okupacyjnych pacyfikujących polskie wsi, mordujących ich mieszkańców, wprowadzanie ciągłego napięcia, tworzenie atmosfery niepewności oraz zagrożenia wśród niemieckich i ukraińskich osadników, niszczenie infrastruktury kolejowej i transportów wojskowych, a także organizowanie i przeprowadzanie akcji aprowizacyjnych (ekspriopracyjnych). Wszystkie one były częścią wielkiej akcji samoobronnej prowadzonej przez oddziały partyzanckie przeciwko zmasowanym siłom wojskowym i policyjnym Niemców, których wspierali Ukraińcy i Kałmucy. I tak 29 września 1943 r. żołnierze „Groma” zerwali tory kolejowe oraz uszkodzili most koło miejscowości Nowiny. Tego dnia inny patrol wziął udział w zasadzce na konwój przewożący niedaleko Biłgoraja polskich więźniów. Uwolniono około 90 osób, które później albo dołączyły do partyzantów, albo rozpiechły się po okolicy, starając chronić się przed Niemcami.

Już od początku 1943 r. Niemcy rozpoczęli na Zamojszczyźnie tzw. Uka-raineraktion, polegającą na sprowadzaniu i osiedlaniu w części wysiedlonych polskich wsi nie tylko Niemców z Besarabii, ale także osadników ukraińskich, którzy mieli stworzyć bufor zabezpieczający niemieckich przybyszów od Polaków. Władze hitlerowskie świadomie wywołały krwawy konflikt polsko-ukraiński, gdyż polskie podziemie – mając w pamięci udział policji ukraińskiej w deportacjach Polaków, jej bezwzględność i okrucieństwa w wykonywaniu rozkazów, obchodziło się z Ukraińcami tak samo jak z Niemcami.

Oddział „Groma” dokonał „zasadki na patrol policji ukraińskiej w rejonie Górecka Kościelnego w dniu 28.09.1943 r., w wyniku której zabity został 1 policjant zaś 2 zostało rannych. W dwa dni później 30.09.1943 r. ten sam oddział zasadził się pod gajówką Święta Trójca koło Aleksandrowa, zabijając 2 policjantów, a 4 raniąc.”

Pięć dni później w rejonie gajówki Rapy Dylańskiej odbyła się koncentracja oddziałów AK mających zaatakować Biłgoraj. Na miejsce zgrupowania przybyły oddziały Jana Turowskiego „Norberta”, Edwarda Błaszczaka „Groma”, Adama Hascewicza „Wara” i Kompania Warszawska pod dowództwem kpt. „Żegoty”. Partyzanci zostali zaatakowani 5 października 1943 r. Po dwugodzinnej walce bez strat własnych przełamali pierścień okrążenia. Dzięki odwadze i doskonałemu dowodzeniu oddział

„Groma” uratował kwaterujące czasowo na tym terenie zgrupowanie oddziałów partyzanckich. W trakcie walki zginęło 7 żołnierzy niemieckich.

W nocy z 23 na 24 października oddział Edwarda Błaszczaka wziął udział w najsłynniejszej swej akcji – likwidacji posterunku żandarmerii niemieckiej w Łukowej. W efekcie tej akcji śmierć poniosło 20 ukraińskich policjantów oraz oficer żandarmerii. Posterunek został całkowicie zniszczony. Straty partyzanckie wyniosły 2 zabitych oraz kilku rannych. Ta i inne akcje partyzantki polskiej, zorganizowane i przeprowadzone przez różne oddziały, sprawiły, iż osiedleńcy ukraińscy porzucali przejmowane gospodarstwa i wracali na wschód, do swoich rodzinnych wiosek. Atak na posterunek żandarmerii w Łukowej odbił się szerokim echem na całej Zamojszczyźnie, a sam „Grom” odznaczony został za męstwo Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

W listopadzie i grudniu tegoż roku ludzie „Groma” kontynuowali walkę z osiedleńcami. Wykonali np. wyrok śmierci na Ukraińcu w Osuchach za donosicielstwo oraz uderzyli na zasiedloną przez osadników niemieckich wieś Rachodoszcze, gdzie zdobyli dużą ilość żywności, 5 karabinów i aparat radiowy. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia (19 grudnia) siedmioosobowy patrol pod dowództwem „Groma” uderzył wraz z innymi grupami na więzienie w Biłgoraju. Uwolniono 42 więźniów.

W styczniu 1944 r. ruszyła sowiecka ofensywa, której celem było zniszczenie Grupy Armii „Środek” oraz odepchnięcie wojsk niemieckich jak najdalej na zachód. W tym samym czasie rozpoczęła się – zaplanowana przez dowództwo Armii Krajowej – akcja „Burza”. Jednocześnie oddziały partyzanckie nadal musiały zmagać się z wrogo nastawionymi Ukraińcami, którzy w 1943 r. byli sprawcami rzezi na ludności cywilnej, oraz zdobywać żywność dla siebie i okolicznych chłopów. Do największych tego typu działań eksploacyjnych, w których brał udział oddział „Groma”, zaliczyć należy akcję przeprowadzoną w dniu 31 stycznia na skolonizowaną wieś Suchowola.

Cytowany wcześniej Zygmunt Klukowski w swej charakterystyce Edwarda Błaszczaka pisze, iż *„z chwilą ukazania się w lasach biłgorajskich pierwszych oddziałów partyzantki sowieckiej „Grom” od razu nawiązał z nimi ścisły kontakt. Bardzo wiele akcji dywersyjno-sabotażowych przeprowadził oddział „Groma” wspólnie z oddziałem sowieckim Szangina, Kowalowa, Miszki, Tima i innych. Cechował go wyjątkowo ludzki stosunek do Żydów. Stale porozumiewał się z ukrywającą się w okolicach Borowca grupą Żydów, dostarczając im broń i amunicję, uprzedzał o grożącym niebezpieczeństwie. Będąc z przekonania szczerym demokratą silnie żył się z ludnością wiejską i robotniczą w rejonie działania swego oddziału. W miarę możliwości pomagał ludziom w różnych ciężkich i krytycznych okolicznościach. W całej Zamojszczyźnie imię „Groma” było otoczone legendarną popularnością.”*

Największym z oddziałów sowieckich, jakie operowały na Zamojszczyźnie, była dywizja im. Kowpaka, dowodzony przez ppłk. Piotra (Petro) Werszyhorę. Pojawiła się ona w rejonie Puszczy Solskiej w styczniu 1944 r. Oddział ten niszczył mosty i tory kolejowe, atakował posterunki niemieckie w mniejszych miejscowościach. O jego sile decydowały dwa czynniki: liczebność (kilka tysięcy żołnierzy) oraz dobre wyposażenie w broń i amunicję ze zrzutów dokonywanych przez samoloty sowieckie

18 lutego 1944 r. oddział pod dowództwem majora Kulbaki, należący do dywizji im. Kowpaka, przy współudziale m.in. żołnierzy „Groma” zajął miasteczko Tarnogród w powiecie zamojskim, wypierając na trzy dni stacjonujących tam Niem-

ców i Ukraińców. Niestety, w następnych zimowych akcjach nie brał już udziału sam „Grom”, ponieważ pod koniec lutego został ranny w czasie przeglądu broni. Nie mógł również uczestniczyć w odprawie Sztabu Obwodu Tomaszów Lubelski, która zwołana została we wsi Susiec w celu opracowania planu pomocy oddziałom z obwodu tomaszowskiego. Błaszczak kurował się od 27 lutego we wsiach Kawęczyn oraz Topólca koło Szczebrzeszyna pod opieką dr. Zygmunta Klukowskiego. Jego obowiązki przejął Włodzimierz Hascewicz ps. „War”, a oddział podzielony został na dwie części – „józefowską” i „aleksandrowską”. Nieobecność w oddziale w niczym nie podważyła autorytetu dowódcy, nadal był on jednym z symboli walki Polaków z hitlerowcami, nadal był w centrum zainteresowania lokalnych służb niemieckich, które próbowały dotrzeć do miejsca, gdzie się ukrywał, podejmowały próby jego likwidacji.

Tymczasem 9 marca 1944 r. w Markowiczach koło Księżpola oddziały „Groma” oraz „Podkowy” przejęły 16 furmanek wraz z przewożonym zbożem. Ochrona transportu – składająca się z 2 żandarmów i 2 policjantów – zbiegła bez podejmowania walki.

Dużą aktywność oddział Edwarda Błaszczaka „Groma” – „Wara” wykazał w kwietniu 1944 r. Już 1 kwietnia 1944 r. na szosie Biłgoraj – Zwierzyniec partyzanci z oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma” i Włodzimierza Hascewicza „Wara” urządzili zasadzkę na samochód Schupo [niemiecka policja porządkowa, wykorzystywana podczas II wojny światowej do utrzymywania terroru w krajach okupowanych] pod miejscowością Panasówka. W zasadzce zabito 7 Niemców, spalono samochód oraz zdobyto ważne dokumenty.

Pięć dni później inny patrol wraz z żołnierzami z Brzezina i Tarnowoli zatrzymał pociąg towarowy koło stacji w Krasnobrodzie. Zdobyto wtedy kilkadziesiąt skrzyń amunicji artyleryjskiej. 16 kwietnia chłopcy od „Groma” zatrzymali pociąg koło tej samej stacji (zabrano jeden wagon cukru). 18 kwietnia „Gromowcy” zarekwirowali w tym samym miejscu wagon owsa (około 130 kwintali – trzy czwarte tego zboża rozdano ludności pod zasiew).

20 kwietnia połączone patrole „Groma” i oddziałów sowieckich uderzyły na ukraińską wieś Moszczenica a także wysadziły pociąg pancerny w rejonie Zwierzynca, natomiast 21 kwietnia dokonały zasadzki na 28 szupowców w Górecku Kościelnym. Zabito 12 Niemców, 6 wzięto do niewoli. 30 kwietnia na koncie oddziału „Groma” znalazło się wysadzenie pociągu ze sprzętem wojskowym koło Suśca, w skutek czego unieruchomiono linię kolejową na 7 dni.

W początkach maja 1944 r. oddział „Groma” razem z żołnierzami sierżanta „Murwa” brał udział w akcji przeciw Ukraińcom w rejonie Narola. Okolice stacji w Krasnobrodzie były znów areną działań partyzantów „Groma” 9 maja 1944 r. W tym samym czasie oddział „Groma” wraz z grupą tomaszowską opanowali w rejonie stacji Krasnobród pociąg towarowy z cukrem. Następnie z 6 wagonów przeladowano cukier na ściągnięte z pobliskich wsi podwoły, a lokomotywę i pozostałe dwa wagony z cukrem pod pełną parą puszczono na wykolejony pociąg z amunicją. Przy okazji żołnierze AK zniszczyli również urządzenia techniczne i łącznościowe stacji Krasnobród i wysadzili na niej wszystkie zwrotnice. Dywersja spowodowała 2-dniową przerwę w ruchu pociągów na tej linii.

Tego samego dnia innych patrol „Groma” zaatakował pociąg wojskowy koło Suśca. Zdobyto 10 wagonów amunicji, zniszczono 11 wagonów amunicji artyleryjskiej i tor kolejowy.

Efekty akcji pacyfikacyjnych prowadzonych przez Niemców przez cały rok 1943 i pierwszą połowę 1944 r., mimo użycia wielkich sił policyjnych i wojskowych, były – z ich punktu widzenia, niezadawalające. Akcja ta dotknęła – jak podaje Radosław Butryński – „171 wsi, głównie w powiecie biłgorajskim oraz częściowo w zamojskim i janowskim. Wysiedleniami tymi objęto prawie 200 000 osób, spośród których około 50 000 ujęto do obozów w Zwierzyńcu i Zamościu, reszta uszła do lasów. Z niektórych wsi wzięto 80 % ludności, wiele z miejscowości spalono w całości, w niektórych rozstrzelano od kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi.” Terror okupanta spotykał się z adekwatną odpowiedzią oddziałów partyzanckich i ludności cywilnej. Dlatego akcja pacyfikacyjna o kryptonimie „Wehrwolf” zakończyła się fiaskiem, z czego zdawali sobie sprawę przywódcy hitlerowscy z Hansem Frankiem na czele, który krytykował Odilo Globocnika za „sianie zamętu”, całkowite zniszczenie gospodarki rolnej na terenach Dystryktu Lubelskiego GG i działania mające przeciwny skutek do pożądanego. Nie udało się bowiem zrealizować głównych założeń Planu Wschodniego, a przy okazji rozpętano krwawy konflikt zbrojny, w który wciągnięci zostali Niemcy, Polacy, Ukraińcy i Kałmucy. Zamojszczyzna została całkowicie zrujnowana, a przez to nieprzydatna dla gospodarki Rzeszy.

Widząc pogarszającą się sytuację w terenie, niemożność sprawowania władzy w dystrykcie, nasilanie się akcji dywersyjnych i sabotażowych oraz starć zbrojnych ze strony akowskich i sowieckich oddziałów, w maju 1944 r. dowództwo niemieckie podjęło decyzję o wprowadzeniu do walki samolotów, które otrzymały zadanie niszczenia umocnień leśnych, gospodarstw, a także oddziałów partyzanckich znajdujących się w Puszczy Solskiej. Jednocześnie do akcji wprowadzono Kałmucki Korpus Kawalerii, który „wsławił się” wieloma zbrodniami w czasie walk na froncie wschodnim.

W czerwcu i lipcu 1944 r. do granic obecnej Polski zaczęły zbliżać się w szybkim tempie oddziały Armii Czerwonej. Wiadomo był już wtedy, kto wyjdzie z tej wojny zwycięsko, choć myliłby się ten, kto uznałby Niemców za całkowicie pokonanych i bezsilnych. Wręcz przeciwnie, to właśnie w czerwcu 1944 r. hitlerowcy zaplanowali i zrealizowali plan Sturmwind (Wicher) polegający na okrążeniu i zniszczeniu oddziałów partyzanckich stacjonujących w Lasach Janowskich (Sturmwind I) i Puszczy Solskiej (Sturmwind II). To właśnie wtedy doszło do najkrwawszych walk na Porytowym Wzgórzu czy też nad rzeką Tanwią. Drugi etap opisywanej operacji znany pod kryptonimem „Sturmwind II” rozpoczął się 15 czerwca 1944 r. Początkowo Niemcy zamierzali użyć tylko jednej dywizji – pisze Jacek Wołoszyn – szybko jednak zmienili decyzję, wprowadzając do walki całość sił użytych w Lasach Janowskich wraz z uzupełnieniami (między innymi o pociąg pancerny z Zamościa). 21 czerwca Niemcy zamknęli okrążenie w okolicach Zwierzyńca i Biłgoraja. W kotle oprócz oddziałów polskich i sowieckich przybyłych z Lasów Janowskich znalazło się również zgrupowanie jednostek AK – BCh pod dowództwem mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny”. Rozpoczęła się największa bitwa partyzancka na terenie Lubelszczyzny podczas II wojny światowej, zwana bitwą pod Osuchami (także bitwą nad Tanwią lub bitwą nad Sopotem). W walce uczestniczyli także żołnierze

z oddziału „Groma”. W trakcie bitwy pod Osuchami ranny został m.in. jego brat – plut. Mieczysław Błaszczak ps. Mameluk”, którego postrzelili obłąkany ze strachu jeden z polskich partyzantów. Zdarzenie to pokazuje cały tragizm tej bitwy, będącej jednym z najkrwawszych i najtragiczniejszych starć oddziałów partyzanckich z Niemcami na Zamojszczyźnie.

„W tym czasie, gdy zgrupowanie „Kaliny” znalazło się wewnątrz pierścienia niemieckiego – pisze Jan Grygiel – „Adam” z oddziałami „Doliny”, „Podkowy” i „Groma” organizował zasadzki na trasie Biłgoraj Zwierzyniec, by odciążyć działania niemieckie na Puszczę Solską. Od strony Zwierzynca ubezpieczał ich „Wit” z oddziałem. Zniszczono kilka samochodów, zabito majora niemieckiego, kilku wzięto do niewoli. Ale trudno było trzymać jeńców w oddziale, który jest w akcji i nie ma stałego miejsca biwakowania.[...] Po bitwie pod Osuchami „Orkisz”, „Wit”, „Grom” i inni, którzy nie brali udziału w bitwie, poszukiwali ciał zabitych”.

Po wojnie okazało się – dzięki przeprowadzonym ekshumacjom, iż na polu walki pozostało około 240 poległych partyzantów należących do różnych oddziałów i organizacji. Operacja Sturmwind doprowadziła do niemal całkowitego unicestwienia kilku polskich oddziałów partyzanckich.

„Pacyfikacje prowadzone przez Niemców z czerwca 1944 r. sparaliżowały i opóźniły również zaplanowane o wiele wcześniej działania operacyjne związane z powstaniem – pisze Jacek Wołoszyn w „Zeszytach Osuchowskich” – Rozbicie oddziałów „Wira” osłabiły przygotowania do akcji „Burza”. Zgodnie z wcześniejszymi planami na Zamojszczyźnie miał być odtworzony 9 Pułk Piechoty (OP-9). 10 lipca 1944 r. mjr Stanisław Prus „Adam” wydał rozkaz koncentracji oddziałów wchodzących w skład pułku. W skład OP-9 wchodził między innymi III Batalion Obwodu Biłgoraj pod dowództwem „Wira”. I Kompanią tego batalionu dowodził natomiast ppor. Edward Błaszczak „Grom”. Oddziały z Obwodu Biłgorajskiego i Zamojskiego udały się na koncentrację w okolicach Bondyrza.

W czasie realizacji akcji „Burza” żołnierze III Batalionu stoczyli wiele potyczek z Niemcami. 25 lipca 1944 r. wzięli udział w walkach Armii Czerwonej z oddziałami niemieckimi pod Obrocą, Zwierzyncem, Dąbrową i Majdanem Małym. Szlak bojowy III Batalionu zakończył się 30 lipca tego roku, kiedy nadeszły rozkazy Komendanta Okręgu ZWZ-AK Lublin płk Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”. Komendant Obwodu ZWZ-AK Biłgoraj por. Józef Gniewkowski „Orsza” nakazał wówczas oddziałom Obwodu Biłgoraj przybycie do Biłgoraja w celu złożenia broni przedstawicielowi Armii Czerwonej. Po rozmowach z przedstawicielami NKWD „Wir” nie zdecydował się na złożenie broni. Postanowił rozproszyć oddział i kazał ukryć broń. W tym momencie rozpoczynał się już jednak nowy okres w dziejach powiatu biłgorajskiego, który wiązał się teraz z przeciwstawieniem się kolejnemu systemowi totalitarnemu.”

Wejście na Zamojszczyznę Armii Czerwonej okazało się zakończeniem jednej okupacji, a rozpoczęciem następnej. Cytowany w tym tekście niejednokrotnie dr Zygmunt Klukowski zanotuje w swych dziennikach z lat 1944–59: *„Wojna z Niemcami się skończyła, w wielu krajach ludzie swobodnie odetchnęli, tylko my w dalszym ciągu żyjemy w ciężkich warunkach niewoli, stale narażeni na gwałt, terror i barbarzyńskie napady rzekomych przyjaciół-sojuszników, a w rzeczywistości – okupantów nie lepszych od Niemców.”* W innym miejscu dodaje: *„Szeregi organizacyjne topnieją*

coraz bardziej: coraz więcej oficerów i podoficerów idzie do wojska, bardzo dużo jest aresztowanych, a reszta traci grunt pod nogami i nie wie, co ma ze sobą robić. Tylko nieliczna garstka trwa na swoim niezłomnym, bezkompromisowym stanowisku.” Na całym terenie rozpoczynają się aresztowania wśród działaczy podziemia niepodległościowego. Więzienia zapełniają się wieloma dowódcami i żołnierzami AK i BCh, którzy szczególnie wstawili się w walce z okupantem niemieckim.

Latem 1945 r. – po wkroczeniu na Zamojszczyznę wojsk sowieckich, na wieść o przygotowaniach, a potem wybuchu Powstania Warszawskiego, Błaszczak myśli o przedostaniu się do stolicy z zamiarem wzięcia udziału w walce. Jeszcze pod koniec września – na rozkaz dowództwa AK „Grom” próbuje zorganizować oddział, który pomógłby walczącej stolicy. Jest jednak za późno.

„Grom” obserwuje zmieniającą się sytuację, zdając sobie sprawę z coraz większych problemów. Z jednej strony podkomendni nadal w zasadzie wierni są swym dowódcom, z drugiej widoczne jest rozprężenie. Niestety, lata wojny i okupacji były czasem odważnych czynów, bohaterskich postaw, ale także okresem, kiedy ludzie z oddziałów leśnych ulegali deprawacji. Dr. Klukowski jesienią 1944 r. pisze z ciężkim sercem: *„W bardzo silnym stopniu przytłacza mnie myśl o rozwijającej się zastraszająco „bandziorce” w szeregach byłych partyzantów. Wciąż powtarzają się napady rzekomo na szpiclów, z rabunkiem. [...] W napadach tych biorą udział skądinąd bardzo dzielni nawet oficerowie i żołnierze*”. Błaszczak zdaje sobie sprawę, iż prędzej czy później trzeba będzie włączyć się w główny nurt życia, akceptując przynajmniej w części – i bez entuzjazmu, nową władzę.

Wśród części partyzantów tli się jeszcze nadzieja na wybuch kolejnego konfliktu zbrojnego, tym razem Zachodu ze Związkiem Sowieckim, nadzieja na udział opozycji w powojennych rządach. Nadzieja ta powoli umiera, gdy terror znów staje się głównym instrumentem walki z partyzantką niepodległościową. W związku z nasilającymi się represjami na jesieni 1944 r. „Grom” i jego towarzysze przygotowali jeszcze jedną akcję. 7 października 1944 r. wraz z czterema żołnierzami AK przebranymi w mundury ludowego Wojska Polskiego („berlingowców”) zaatakowali więzienie w Zamościu. Dzięki starannemu przygotowaniu akcji a także brawurze partyzantów – ocenia Krzysztof Czubara – atak zakończył się wielkim sukcesem – więzienie opanowano bez jednego wystrzału i uwolniono 34 więźniów politycznych, m.in. znanych dowódców oddziałów partyzanckich AK. Doktor Klukowski zanotuje: *„Grom jest nadzwyczajny w swej skromności i umniejszeniu swej zasługi w tym, czego wczoraj dokonał. A wyczyn był istotnie nie byle jaki. [...] Zamość jest wciąż pod wrażeniem uprowadzenia więźniów. Wszyscy się zachwycają wspaniałą robotą*”.

19 stycznia 1945 r. generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – ostatni komendant główny AK, chcąc uchronić żołnierzy podziemia przed pacyfikacją ze strony NKWD i współdziałających z nimi polskich służb bezpieczeństwa, wydał rozkaz o rozwiązaniu największej polskiej organizacji wojskowej.

Na początku lutego 1945 r. „Grom” żegna się ze swoimi towarzyszami walki, odwiedza jeszcze przyjaciela – dr. Zygmunta Klukowskiego, po czym wyjeżdża w swe rodzinne strony. Obiecuje, iż wróci na Zamojszczyznę niebawem, co – jak się okazało – nie było tak łatwe. Stary doktor zanotuje w swym dzienniku znamienne słowa, które doskonale charakteryzują postać dowódcy partyzanckiego: *„Szkoda, że od nas odjeżdża, bo lubiłem go więcej od innych i ceniłem za wyjątkową dzielność*

i odwagę”. Także w lutym 1945 r. obiega okolicę Józefowa wieść o śmierci porucznika „Groma” – jednego z najpopularniejszych dowódców partyzanckich działających na tym terenie, co wywołuje wiele komentarzy i spekulacji. Wiadomość ta jest nieścisła, gdyż dotyczy innego partyzanta o tym samym pseudonimie, który zginął w czasie obławy – zorganizowanej przez UB – we wsi Wielęcza. Dowództwo AK wie, iż informacja o śmierci „Groma” to tylko plotka, gdyż porucznika nie ma już na Zamojszczyźnie. Przez kilka następnych lat jego imię zostanie obłożone zakazem cenzorskim. Nigdzie nie będzie można wymieniać go, nie będzie można wspominać chwalebnych czynów „Groma” i jego żołnierzy.

Po powrocie do Wielkopolski w początkach 1945 r. Edward Błaszczak włączył się w działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego kierowanego przez byłego premiera rządu emigracyjnego w Londynie, a od 28 czerwca 1945 r. wicepremiera w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej, Stanisława Mikołajczyka. Błaszczak został mianowany pełnomocnikiem rządu do spraw Ziem Zachodnich i wyjechał do Szczecina. Tutaj zetknął się ze wszystkimi problemami właśnie przejętego przez władze polskie miasta – zniszczeniami wojennymi, szabrem czy pospolitą przestępczością (w tym też najgroźniejszą – morderstwami).

W pierwszym okresie pobytu na Pomorzu Edward Błaszczak „Grom” utrzymuje kontakt z dawnymi współtowarzyszami walki z Zamojszczyzny mieszkającymi teraz na Pomorzu. W dokumentach wytworzonych przez tutejszych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, a znajdujących się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie, natrafiamy na informacje w sprawie działalności organizacji WiN w latach 1945–1955 na terenie powiatu białogardzkiego i koszalińskiego. Jednym z członków oddziału konspiracyjnego był Edward Błaszczak. Jego nazwisko pojawia się w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa wraz z nazwiskami ludzi, którzy w czasie wojny współpracowali z nim na terenie województwa lubelskiego. Byli wśród nich Edmund Maśko, Stefan Krzaczek, Wicenty Kot i Henryk Flis. Początkowo – czytamy – grupa ta atakowała PUBP na Lubelszczyźnie, dokonywała napadów na więzienia (np. w Biłgoraju), a także nękała poszczególne oddziały Wojska Polskiego. Na jej koncie znajdowały się także rabunki mienia ludności miejscowej. „W obawie przed odpowiedzialnością za popełnione wrogie czyny 10 z nich zbiegło z woj. lubelskiego i ukrywało się na terenie obecnego woj. koszalińskiego. [...] Zarówno elementy winowskie, jak i inne po przybyciu na nasz teren – czytamy dalej w aktach sprawy – nawiązały z sobą ścisłe kontakty i podejmowały wrogą działalność. Liczyli oni na wybuch nowego konfliktu zbrojnego między wschodem i zachodem i zmianę ustroju w Polsce. Zbiorowo słuchali audycji radia „Wolna Europa”, a zasłyszane wiadomości rozpowszechniali w formie szeptanej wrogiej propagandy”.

Członkowie grupy posiadali broń, której mieli użyć do likwidacji 23 grudnia 1945 r. w Karlinie funkcjonariusza MO Jana Hajduka. 29 marca następnego roku w godzinach rannych siedmiu członków „nielegalnej organizacji WiN kpt. Błaszczaka Edwarda „Grom” uzbrojeni w krótką broń dokonali napadu rabunkowego na kasę elektrowni w Białogardzie. Ogółem zrabowali 369.000 zł.” Była to klasyczna akcja ekspriopracyjna, tzn. akcja mająca na celu pozyskanie pieniędzy na działalność organizacyjną – zakup broni, przygotowanie ulotek propagandowych, drukowanie prasy czy też bieżące funkcjonowanie członków oddziału itp. Jedynym, który został zatrzymany przez służby bezpieczeństwa już latem 1946 r., był Edmund Maśko.

Osądzono go i skazano na 15 lat więzienia, pozostali rozpracowywani byli aż do rok 1955 w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Okręg”. W tymże roku sprawę zamknięto, gdyż członkowie grupy nie prowadzili żadnej działalności, a niektórzy z nich (w tym Edward Błaszczak) „zbiegli z woj. koszalińskiego”.

Wydarzeniami, które zdecydowały o przyszłości Polski Ludowej, niezwykle ważnymi i trudnymi dla opozycji demokratycznej i niepodległościowej oraz samego Edwarda Błaszczaka jako sekretarza PSL-u w Szczecińskim, były referendum (3 x TAK) w 1946 r., a potem wybory parlamentarne z 1947 r. Przygotowania do nich odbywały się w atmosferze niepewności, tymczasowości i zastraszania. Na przykład w przededniu styczniowych wyborów do sejmu z 1947 r. tajne bojówki PPR i UB, terroryzowały wsie, dokonując skrytobójczych mordów, których ofiarami było około 200 członków PSL (najsilniejszej z partii opozycyjnej). Rozbudowana agentura UB otrzymała zadanie inwigilowania ludowców. W tym samym czasie ludowe WP, UB i KBW rozpoczęły akcję propagandowo-dezinformacyjną mającą na celu skompromitowanie PSL w oczach społeczeństwa. W ramach represji rozwiązano struktury powiatowe PSL, co uniemożliwiło im wystawienie własnych kandydatów w wyborach.

Mimo tych wszystkich działań na tzw. Blok Demokratyczny (PPR, PPS, SD, SL) głosowało zaledwie 50% wyborców (według danych NKWD przekazanych do Moskwy). Jedynym sposobem na przejęcie władzy stało się sfałszowanie wyników wyborów. Według nowych danych Blok Demokratyczny zdobył 80% wszystkich głosów, natomiast PSL zaledwie 10%. Od tego momentu rozpoczęło się systematycznie „utrwalanie zdobytej władzy”.

Po niemal całkowitym rozbiciu mikołajczykowskiego PSL-u i klęsce w sfałszowanych wyborach w 1947 r. pełnomocnik rządu w Szczecinie Edward Błaszczak został – według oficjalnej wersji – urlopowany z powodu choroby i powrócił do Wielkopolski. Zamieszkał we wsi Mroczeń koło Kępna, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Nie przestał interesować się jednak polityką, która wypełniała mu życie przez kilka ostatnich lat. Spotykał się z sąsiadami i ludźmi przybywającymi do Mroczenia, chętnie omawiał bieżące wiadomości z kraju i ze świata. Po doświadczeniach okupacyjnych i pobycie na Pomorzu miał wyrobione poglądy na działania komunistów wspieranych przez NKWD. W jednej z takich rozmów, która odbyła się 25 maja 1947 r. w jego domu, opowiadał zebranym, iż w Pruszkowie miał miejsce krwawo stłumiony przez oddział NKWD strajk kolejarzy (kilku kolejarzy zginęło lub zostało rannych). Rosjanie zostali wezwani, ponieważ do strajkujących nie chcieli strzelać polscy żołnierze. W czasie kolejnego spotkania Błaszczak bardzo krytycznie wypowiadał się na temat nowego ustroju panującego w Polsce oraz polityce gospodarczej rządu (wskazywał na niekorzystne zjawiska związane z osłabieniem polskiego pieniądza oraz sytuację w górnictwie). Według świadka, miał mówić, iż *„wszystko jest sztucznie podtrzymywane, że walka z drożyzną nie da żadnych rezultatów i wkrótce nastąpi inflacja. Przy okazji oświadczył iż cyfry statystyczne produkcji krajowej są fałszowane, gdyż wydobycie węgla naprzykład nie tylko że nie wyrównuje produkcji przedwojennej lecz jest o wiele niższe.”*

12 czerwca tego samego roku Wojskowy Prokurator Rejonu Poznańskiego ppłk. Stanisław Radomski wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu w PUBP w Kępnie Edwarda Błaszczaka za „rozpowszechnianie fałszywych informacji mogących wyrządzić istotną szkodę interesowi Państwa Polskiego”. Tym samym rozpoczęło się

śledztwo w sprawie przeciwko byłemu partyzantowi, sekretarzowi PSL-u i pełnomocnikowi rządu w Szczecinie. Błaszczaka oskarżano przede wszystkim o sianie defetyzmu, kolportowanie wrogich wobec nowej władzy wiadomości o charakterze politycznym i gospodarczym. W zeznaniach świadków pojawiały się także zarzuty o przestępczą działalność w czasie okupacji hitlerowskiej i tuż po niej na terenie Lubelszczyzny. Obciążające zeznania złożyli Edward i Stanisław Glinkowie oraz Grzegorz Bakajew z Mroczenia, a także Ignacy Duszczyk z Lubonia.

Na szczególną uwagę zasługuje zeznanie Bakajewa, gdyż dotyczy ono rzekomych zbrodni popełnionych przez „Groma” i jego oddział na Lubelszczyźnie. W tym bardzo chaotycznym zeznaniu, niechlujnie spisany przez oficera śledczego PUBP w Kępnie Edwarda Komse, Bakajew twierdzi, iż Błaszczak „Grom” wydawał polecenia podlegającemu mu oddziałowi AK „Ojca Jana” [jego członkiem był inny pleszewianin Ewald Sroczyński „Dąb”], który walczył z Sowietami i partyzantami z AL. Jako przykład „zbrodniczej” działalności „Groma” podaje rozbrojenie trzech aelowców z oddziału „Paczkowskiego”. Ludzie ci mieli być dotkliwie pobici i przeznaczeni do rozstrzelania. Tylko dzięki Bakajewowi – czytamy – udało im się uniknąć śmierci. W drodze powrotnej świadek dowiedział się od miejscowego gajowego, iż „Grom” wydał rozkaz powieszenia ośmiu partyzantów sowieckich.

Akt oskarżenia przeciwko Edwardowi Błaszczakowi został sporządzony 16 lipca 1944 r. Podpisał go oficer śledczy Jerzy Łędzian, a zatwierdził szef WUBP w Poznaniu mjr Adam Kornecki. Znajdują się w nim zarzuty dotyczące „działania przez oskarżonego na szkodę interesu Państwa Polskiego”, nie ma natomiast mowy o wcześniejszym jego udziale w partyzantce zamojskiej i ewentualnych zbrodniach na żołnierzach AL. Mimo to groziła mu kara dożywocia lub nawet kara śmierci. W trakcie rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu – trwającej od 26 lipca do 13 sierpnia 1947 r. – Edward Błaszczak nie przyznał się do żadnego z zarzutów, a jego adwokat przedstawił zeznania wielu osób, które potwierdzały bohaterstwo „Groma” w czasie wojny, jego dobre kontakty z dowódcami sowieckimi i jego pozytywne działania w okresie powojennym. Łączniczka Rozalia Osuchówna z Łukowej, małżeństwa Młodzianowskich z Tarnogrodu i Zakrzewskich z Józefowa oraz dr Zygmunt Klukowski potwierdzili, iż „Grom” współdziałał z płk. Szanginem, oddziałem im. Kowpaka i innymi, leczyl rannych partyzantów sowieckich i wraz z nimi bronił ludność cywilną przed hitlerowcami. W nagrodę otrzymywał on od Rosjan pochwały i broń. Gajowy Szostak podważył natomiast zeznania Grzegorza Bakajewa. Prezes Gminnej Rady Narodowej w Kępnie i kępiński wójt podkreślali, iż w czasie zebrania gromadzkiego, które odbyło się w 1947 r., Błaszczak referował sprawę ustawy amnestyjnej i nawoływał do ujawniania się oraz oddawania broni. Ci sami świadkowie przypomnieli jego pozytywne wypowiedzi o naszych zachodnich granicach. Ważnym dowodem w sprawie „Groma” okazał się dostarczony do sądu list – glejt, wystawiony przez pułkownika Werszyhorę.

13 sierpnia 1947 r. sąd w Poznaniu ogłosił wyrok w sprawie Edwarda Błaszczaka, którego skazał na karę 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 2 lata. W porównaniu z wyrokami w innych podobnych sprawach był on stosunkowo niski, co zawdzięcza przede wszystkim bardzo dobrej opinii ludzi, którzy znali go z okresu walki na Zamojszczyźnie.

Porucznik Edward Błaszczak ps. „Grom” wrócił do domu w 1951 r. po odsiedzeniu czterech lat w więzieniu w Wronkach i w Ośrodku Pracy Więźniów w Rusku-Jaroszowie na Dolnym Śląsku. Sześć lat po wyjściu na wolność został oczyszczony z zarzutów i zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy w Warszawie. Jak wielu jemu podobnych dopiero w latach 50. ubiegłego wieku mógł naprawdę rozpocząć nowe życie. Mógł również powrócić na Zamojszczyznę, gdzie spotykał się z wyrazami wdzięczności i uznania.

Opowieść o dalszych losach Edwarda Błaszczaka, choć interesująca, nie mieści się w ramach niniejszego tekstu. Można o nich przeczytać m.in. w wspomnianym artykule Tomasza Wojtali. Mam nadzieję, iż obydwa teksty pozwolą pleszewskim czytelnikom na bliższe poznanie nie tylko samego Edwarda Błaszczaka „Groma”, ale także trudnych czasów wojny i okupacji oraz okresu po „wyzwoleniu”.

Historia „Groma” zaczyna się w biłgorajskim Chmielku. W Chmielku też kończy się nasza opowieść. Po tragicznych wydarzeniach z 1943 i 1944 r. wioska podniosła się do życia. Z czasem wrócili do niej jej dawni mieszkańcy. Co prawda podupadł zupełnie kompleks dworski, nie podniósł się ze zniszczeń folwark Szarajówka, ale na obszarze ponad 120 hektarów rozpoczęła działalność rolną spółdzielnia produkcyjna. W 1946 r. zajęcia wznowiła także szkoła podstawowa w Chmielku. We wrześniu 1965 r. oddano do użytku murowany budynek szkoły, który został rozbudowany pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Właśnie ta nowa szkoła we wrześniu 1997 r. otrzymała imię Edwarda Błaszczaka „Groma”, co jest dowodem wielkiego szacunku dla partyzanckich zasług jednego z najodważniejszych dowódców działających w powiecie biłgorajskim w czasie okupacji hitlerowskiej. „Grom” nie doczekał tak wielkiego wyróżnienia, zmarł po ciężkiej chorobie wiele lat wcześniej (1976 r.). Pamięć o nim, wraz ze społecznością szkoły w Chmielku, kultywuje jego syn Waldemar, który nie tylko dba o spuściznę duchową ojca, ale także o rozwój współczesnej młodzieży. Od roku szkolnego 2001/2002 troje najlepszych uczniów otrzymuje nagrody finansowe lub wyjeżdża do Kołobrzegu. Nagrody te są fundowane przez Waldemara Błaszczaka i jego żonę Zofię.

Powojenne losy Edwarda Błaszczaka relacjonuje artykuł Tomasza Wojtali zatytułowany „Legenda „Groma” („Życie Pleszewa” 2004, nr 30–31). Warto tutaj powiedzieć, iż nasz bohater po wyjściu na wolność wrócił w 1952 r. do Pleszewa, gdzie próbował na nowo ułożyć sobie życie. Pracował początkowo jako robotnik w pleszewskiej „Aparaturze”, potem jako brygadzysta i agronom w gospodarstwie rolnym w Marszewie. Tutaj także współtworzył szkołę rolniczą. Pracował w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pleszewie, Powiatowym Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, w GS „Samopomoc Chłopska” w Czermynie. Zrehabilitowany został przez Sąd Najwyższy w 1957 r. Dopiero w 1966 r. ukończył studia prawnicze na uniwersytecie poznańskim, broniąc pracy zatytułowanej „Wyrok zaoczny w postępowaniu cywilnym”. Mimo przykrych doświadczeń z okresu tuż po wojnie Błaszczak wstąpił do ZBOWiD-u (pełnił nawet funkcję prezesa zarządu powiatowego) oraz TPPR-u. Zeznawał jako świadek w śledztwach dotyczących zbrodni niemieckich i ukraińskich na Zamojszczyźnie w latach okupacji (w kwietniu 1966 r. świadczył np. w sprawie zbrodni Kałmuckiego Korpusu Kawalerii).

W okolicie Biłgoraja, do Chmielka, Osuch, Łukowej, Edward Błaszczak wracał po wojnie bardzo chętnie, by spotykać się z towarzyszami broni, wspominać tych, którzy zostali tu już na zawsze, dla których Zamojszczyzna stała się miejscem wiecznego spoczynku. Poniżej publikujemy zdjęcie przedstawiające jedną z takich wizyt „Groma” w Osuchach.

Wraz z poślubioną w 1946 r. żoną Kazimierą (z domu Bigoś) wychował i wykształcił czworo dzieci. W połowie lat 70. ubiegłego wieku ciężko zachorował, zmarł 28 sierpnia 1976 r. Na jego pogrzeb przybyła rodzina, wielu mieszkańców Pleszewa oraz delegacja dawnych podkomendnych z oddziału „Groma”. Pogrzeb miał charakter manifestacyjny. Grób Edwarda Błaszczaka znajduje się na cmentarzu parafialnym przy ulicy Kaliskiej w Pleszewie.

W tekście wykorzystano następujące źródła:

Dokumenty archiwalne:

1. Akta ze śledztwa i procesu Edwarda Błaszczaka z 1947 r.
2. Teczka: Charakterystyka Nr 75a p 86, nazwa organizacji: Wolność i Niezawisłość, dowódca: Edward Błaszczak „Grom”, okres działalności: 1945–1955, obszar działalności: pow. Białogard, Kołobrzeg, Koszalin... Syg. arch. IPN BU 0188/79.

Publikacje książkowe:

1. Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Pod red. T. Strzembosza. Lublin 1993.
2. Grygiel J., Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa w obwodzie zamojskim 1939–1944. Warszawa 1985.
3. Dywersja na Zamojszczyźnie 1939–1944. Pod red. Z. Klukowskiego, Zamość 1947.
4. Jaczyńska A., Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna – pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie 1942–1943, Lublin 2012.
5. Klukowski Z., Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny. 1939–1944, Lublin 1959
6. Klukowski Z., Zamojszczyzna 1944–1959. Warszawa 2008.
7. Klukowski Z., Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie. Warszawa 1947.
8. Kałmucki Korpus Kawalerii. Zbrodnie popełnione na ziemiach polskich w 1944 r. w dokumentach SB. Wstęp i oprac. R. Sodel. Lublin 2011.
9. Madajczyk Cz., Generalna Gubernia w planach hitlerowskich. Warszawa 1961.
10. Zamojszczyzna w walce z Niemcami 1939–1944. Pod red. Z. Klukowskiego. Zamość 1946.

Artykuły zamieszczone w prasie i Internecie:

1. Bandycki napad na posła B.B.W.R, „Gazeta Lwowska” z 1931 r., nr 129.
2. Bojarski R.J., Historia Chmielka. <http://www.lukowa.pl/index.php/historia-chmielka>.
3. Butryński R., Bitwa o Zamojszczyznę. <http://www.dws-xip.pl/PW/bitwy/pw40.html>
4. Czubara K., Słynna akcja ppor. „Urszuli” na więzienie. <http://www.zamosconline.pl/text.php?id=5220&rodz=wiad&tt=slynnna-akcja-ppor-urszuli-na-wiezienie>.
5. „Dojrzewanie wśród kul” – wspomnienia wojenne Stanisława Osucha ps. „Drażek” z oddziału „Groma”. Oprac. M. Działo. „Goniec Łukowej” 2011, nr 2, s. 4–14.
6. Działo M., Legendarny „Grom”. „Goniec Łukowej” 2008, nr 76, s. 9.

7. Galeria zdjęć – tablica poświęcona m.in. Edwardowi Błaszczakowi „Gromowi” w kościele w Józefowie. <http://www.eparafiajozefow.pl/galeria-zdjmainmenu-52/kocioy-kaplice-zabytki/koci-parafialny-w-jzefowie.html>.
8. Hasło: Jan Błaszczak. <http://bs.sejm.gov.pl>. 8. Historia Józefowa w artykułach, relacjach, wspomnieniach i innych dokumentach opracowanych przez Zygmunta Puźniaka. <https://rzeczpospolitajozefowska.wordpress.com/artykuly/rzeczpospolita-jozefowska/>
9. Jaczyńska A., Gehenna polskich dzieci. „Historia Do Rzeczy” 2015, nr 2, s. 6–9.
10. Józefów: Upamiętnili 70. rocznicę pacyfikacji miejscowości, <http://bilgoraj.com.pl>
11. Maśko Edmund „Jastrząb”. Pamiętnik. Oprac. M. Działo, E. Nizio. „Zeszyt Osuchowski” 2010, nr 7, s. 18–30.
12. Napad na posła, „Gazeta Pleszewska” z 1931, nr 45.
13. Orzechowski F. Oddziały partyzanckie 9 pp. Armii Krajowej. [w:] Okupacja Zamojszczyzny we wspomnieniach jej mieszkańców. Pod red. R. Smoter Grzeszkiewicz i B. Garbacika. http://scebreshinum.republika.pl/plus/okupacja_zamojszczyzny.pdf.
14. Relacja Jana Buczka ps. „Dąbek”. Oprac. M. Działo. „Goniec Łukowej” 2008, nr 76, s. 10–11.
15. Słoma B., Edward Błaszczak „Grom”. <http://www.sp-chmielek.pl/patron-szkoly>.
16. Wojtala T., Legenda „Groma”. „Życie Pleszewa” 2004, nr 30–31.
17. Wołoszyn J., Powiat biłgorajski w okresie okupacji niemieckiej – terror i opór. „Zeszyt Osuchowski” 2003, nr 1. s. 23–34.
18. Związki „Groma” z Łukową i Chmielkiem. Relacja dowódcy drużyny z oddziału „Groma”.



Oddział Groma na placówce.

Źródło:

<https://rzeczpospolitajozefowska.wordpress.com/fotografie/>



Od prawej: Krystian Herc ps. „Hel”, Józef Turczyniak „Spadochron”,
Edward Błaszczak „Grom”.

Źródło: Jan Grygiel, „Związek walki zbrojnej – Armia Krajowa w obwodzie
Zamojskim 1939–1944”.



Uroczystości patriotyczno-religijne w Osuchach w latach 50. ubiegłego wieku w czasie
tzw. odwilży.

Drugi z lewej Edward Błaszczak „Grom”, czwarty Konrad Bartoszewski „Wir”.
Zdjęcie ze zbiorów prywatnych Czesława Mużacza „Selima”.

MARIA KORZENIEWSKA

PROFESOR WANDA TRAWIŃSKA

Pragnę pozostawić w pamięci Pleszewa, w pamięci szerszego grona mieszkańców miasta, a nie tylko wąskiej grupy uczestników absolwenckich zjazdów Liceum, nietuzinkową postać: profesor Wandę Trawińską. Bowiern znało ją wielu. Mieszkała tu i była osobą bardzo kontaktową: wołała sama iść do domu ucznia niż rodzica wzywać do szkoły...

Trawińska Wanda Kazimiera urodziła się 4 maja 1912 roku w Grunwaldzie na Mazurach w rodzinie ziemiańskiej Marcelgo i Marii (z domu Bajerowicz) Trawińskich jako jedna z dziesięciorga dzieci. W roku 1918 posiadłość i 900 mórg ziemi zagarnęli Niemcy, a rodzinę Trawińskich przymusowo wysiedlili do Leszna w Wielkopolsce. Ojciec podjął tu pracę jako urzędnik państwowy, a Wanda rozpoczęła naukę szkolną. Maturę zdała w 1929 roku. Przez rok udzielała korepetycji, żeby w ten sposób zapracować na swoje studia. Wydział filologii klasycznej (łacina i greka) w Poznaniu ukończyła w roku 1935.

Pracę Profesor Trawińskiej w szkolnictwie państwowym przerwała II wojna światowa. Na skutek niemieckich przesiedleń znalazła się z rodziną w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie niemal od samego początku okupacji, mimo grożących za to kar, zajęła się pracą z młodzieżą. Od 4 lutego 1940 roku, kiedy to zorganizowała swą konspiracyjną działalność, aż do końca wojny prowadziła wraz ze swymi trzema rodzonymi siostrami, również profesorkami, tajne nauczanie dzieci i młodzieży polskiej. Nauczanie trwało szczęśliwie przez całą wojnę, a przez ich ręce przeszło ponad 150 młodych ludzi. Wszyscy oni po wojnie poszli bez egzaminów, tylko z uprawomocnionym zaświadczeniem Pani Profesor Wandy Trawińskiej, do odpowiednich szkół państwowych względnie od razu na studia. Ucząca z Nią siostra Halina zginęła ostatniego dnia wojny (6.2.45.) od przypadkowej kuli.

Trwałym śladem Jej działalności w Tomaszowie Mazowieckim jest obraz Jezusa Miłosiernego z napisem „Jezu, ufam Tobie” w tomaszowskim kościele, którego fundację zainicjowała, zorganizowała zbiórkę wśród młodzieży i obywateli Tomaszowa. Obraz z podpisami fundatorów wisi tam do dziś. Profesor Trawińska była w Tomaszowie Mazowieckim w wojnę i po wojnie opiekunką miejscowego koła Sodalicji Mariańskiej.

Po wojnie, jak Profesor Wanda Trawińska wspomina, była kilka razy upominana przez wizytatorów za to, że nie uczyła zgodnie z wytycznymi ówczesnych władz, że nie „marksizowała młodzieży”. Po takich upomnieniach, naganach przenoszono ją karnie do szkoły średniej w innej miejscowości. W Tomaszowie Mazowieckim w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jarosława Dąbrowskiego uczyła języka łacińskiego w latach szkolnych 1945–48, następnie jeden rok w Gimnazjum Państwowym w Miliczu i trzy lata w Pleszewie. Po kolejnym karnym wyrzucaniu ze szkoły, właśnie z Liceum w Pleszewie, zmęczona tymi trudnościami, inwigilacją, donosami – pismem do Kuratorium szkolnego zgłosiła swoją rezygnację z pracy

w szkolnictwie państwowym. W uzasadnieniu napisała: „wbrew swoim przekonaniom marksizować młodzieży nie będę”!

Profesor Wanda Trawińska uczyła w pleszewskim Liceum języka łacińskiego i języka polskiego w latach szkolnych 1949–1952. Była wychowawczynią rocznika 1953, a w drugim roku naszej nauki w Liceum została również wychowawczynią rocznika 1954.

Język polski, jako przedmiot był przez Nią umiejętnie wspierany historią oraz odniesieniami do odpowiednich stylów w sztuce i dzieł kultury materialnej. O pół wieku wyprzedzała zatem dzisiejsze i tak przecież pomijane integrowanie przedmiotów. Utratą praw do nauczania młodzieży, poza innymi represjami władz, zapłaciła za otwarte mówienie prawdy... O powstaniu warszawskim, o Katyniu itp. wiedzieliśmy od Niej! Z Naszą Panią byliśmy kilka razy w operze w Poznaniu, w Warszawie, a w wakacje kończące Jej pobyt w Pleszewie zawiozła nas do Częstochowy i Krakowa.

Tylko dwa lata mieliśmy szczęście być pod kuratelą Pani Profesor, szlifowała w nas język polski i uczyła łaciny. Była dobra i serdeczna, ale przy tym bardzo, bardzo wymagająca. Nie przepuściła żadnego błędu w naszych pracach pisemnych, żadnego nawet znaku interpunkcyjnego! Długo po Jej przymusowym odejściu z Pleszewa powtarzaliśmy urocze, a zaświadczone o jej dowcipie, zdarzenie. Kiedyś, zniecierpliwiona widocznie dużymi brakami w interpunkcji, na dole sprawdzanego tekstu zrobiła komuś po kilka z każdego rodzaju znaków i przy nich napisała w trybie rozkazującym: „Marsz na swoje miejsce!”

Ile dobra mogliśmy wynieść z Jej lekcji, gdyby uczyła nas do matury?

Pani Wanda Trawińska nie tylko doskonale nas kształciła, ale i niezauważalnie acz skutecznie kształtowała! Wychowywała! Nauczyła nas, iż drzwi Jej mieszkania zawsze były dla nas otwarte. U Niej znajdowaliśmy trudno dostępne książki, lektury, cenne dla nas rady i wiarę w siebie. Zupełnie po ludzku poznawała nasze warunki życia, poznawała i zaprzyjaźniała się z naszymi rodzicami. Dobrowolnie, z radością skupialiśmy się przy Pani Profesor w wielu pożytecznych działaniach. Zaszczycem było dla nas i przyjemnością brać wraz z Nią udział w pracach porządkowych przy podnoszeniu podmurówki kościoła Floriana.

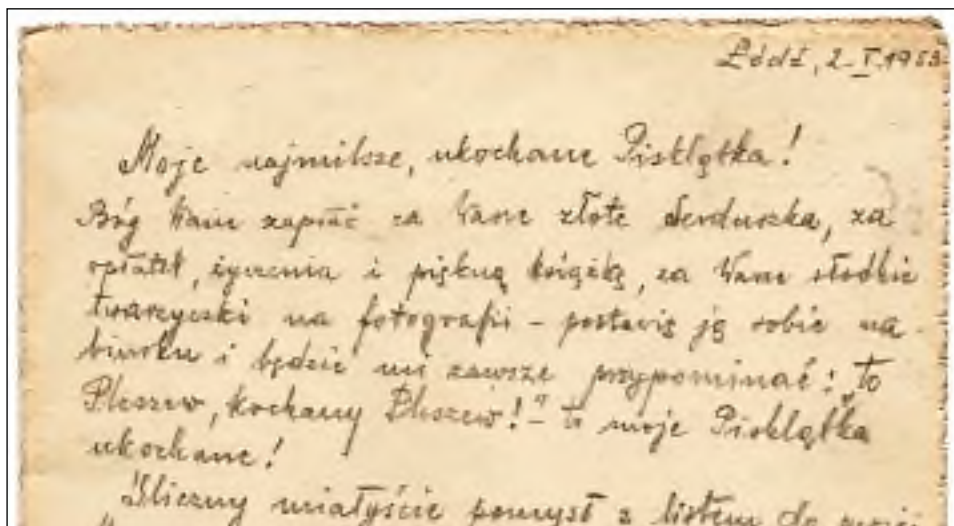
Zmuszona do odejścia z Liceum w Pleszewie dwa lata uczyła w małym Seminarium duchownym na Świętej Górze w Gostyniu, aż do czasu jego likwidacji przez władze komunistyczne. Grupa z naszej klasy była u Niej kilka razy w Gostyniu na odwiedzinach. Pani Profesor długo zresztą prowadziła z nami przyjacielską korespondencję.

Kilka razy odwiedziła nas w Pleszewie już po przymusowym wyjeździe i w okresie pracy w Gostyniu. Zazwyczaj był to przerywnik w Jej podróży. Dawała nam znać, że wysiadzie w Pleszewie, my powiadamyśmy o tym naszą klasę i klasę nas poprzedzającą. Uczniowie, chcący Ją zobaczyć, usłyszeć Jej głos o specyficznej barwie, Jej ciepłe, życzliwe słowa do nas kierowane – szczerze zapełniali pokoje i korytarz w mieszkaniu moich rodziców w centrum miasta... Przy jednej z takich wizyt uczyła nas nawet tańczyć, mimo iż to był adwent. W prezencie przywiozła mi dzieło Dantego – Boską Komedię, z przemiłą dedykacją.

Po likwidacji seminarium w Gostyniu i wypowiedzeniu pracy wszystkim osobom tam uczącym, Wanda Trawińska zrobiła solidny kurs szycia, żeby w razie



Moment pożegnania z Panią Profesor – rok 1952 przy kościele św. Floriana.



potrzeby zapewnić sobie utrzymanie. Po pewnym czasie rozważyła jednak radę swego spowiednika, by pójść do zakonu. W rozmowie z nim zażartowała, że do zakonu wstępują młode dziewczyny, a ona ma już przecież 42 lata. Ksiądz zwrócił się do niej z pewnym wyrzutem: żałuje Pani Bogu swoich ostatnich kilku lat życia? I mając

42 lata w 1954 roku zdecydowała się na zamknięcie w klasztorze i pracę w innych warunkach. W chwili, gdy wyraziła gotowość wstąpienia do klasztoru to, jak mówiła, rzeczywiście odczuła łaskę Boga! Czuła jakby jakieś światło dotknęło Ją, dało wewnętrzny dziwny spokój i wielką radość. Nowicjat w 1954 roku.

Obłóczyny Pani Profesor odbyły się 24 maja 1955 r. w klasztorze Karmelitanek w Sosnowcu. Przybrała zakonne imię: Siostra Maria Bellarina od Miłosierdzia Bożego Karmelitanka Dzieciątka Jezus. Na obłóczynach była spora grupa uczniów naszej klasy, gdyż byliśmy przez Nią zaproszeni! W 1960 roku natomiast nasi świeżo wyświęceni księża: Krzysztof Nawrocki, Jerzy Tworowski i Zenon Walkowiak po prymicjach w swoich miejscach zamieszkania zjawili się w klasztorze w Sosnowcu i specjalnie dla Niej, dla Pani Trawińskiej – Siostry Marii Bellarminy odprawili wzruszającą koncelebrowaną Mszę prymicyjną. To wszystko mówi chyba o Niej wiele. Mówi także o ogromie wdzięczności i sympatii jakie potrafiła sobie w naszym gronie zaskarbić, bo przecież tylko za dobro odplaca się dobrem!

Jak dumnie powiedziała nam kiedyś podczas spotkania w klasztorze w Truskolasach, nie dała się nigdy złamać. Mimo nacisków i przykrych represji nie zmieniła swych słusznych przekonań ani odniesień do obcego systemu władzy. Wiemy również z tych rozmów, że w zakonie pracowała zawsze zgodnie z wykształceniem. W kolejnych domach zakonnych miała z pewnością warunki do pracy naukowej, jeśli nazywano Ją tam: „nasza uczona”. Tak też o Niej pisał w czasopiśmie Niedziela ks. Tymoteusz! Sama skromnie mówiła, że pomagała studiującym Siostram w nauce, opiekowała się chorymi... Wstąpienia do klasztoru, „nigdy nie żałowałam, bo mogłam dobrze służyć Bogu i bliźnim.”

Nas zajęło doszczętnie życie, Ją praca, a kilka zmian Jej klasztornych domów (m.in. Sosnowiec, Katowice, Polanka koło Oświęcimia...) dopełniło reszty. Zaginęła nam nagle i nie mogliśmy jakoś odnaleźć. W tygodniku katolickim „Niedziela” pod koniec roku 2003 napisał o Niej pięknie, o tym jak Ją odnalazł, ks. Tymoteusz (biskup Józef Zawitkowski). Dzięki temu, cudem odnalazła się nam nasza Pani Profesor! Nawiązaliśmy z Nią szybko nowy kontakt i zaraz w tydzień po prasowej informacji księdza biskupa sprawiliśmy Jej ponoć ogromną radość swymi odwiedzinami, kwiatami, zdjęciami, wspomnieniami sprzed pół wieku oraz małymi dowodami naszych dorosłych osiągnięć! Jechaliśmy 15 listopada 2003 roku z pewnym wewnętrznym niepokojem, nie wiedząc, co znajdziemy. Ku naszej szczerzej radości odnaleźliśmy



Panią Profesor w doskonałym zdrowiu i w pogodnym nastroju, skorą do rozmów i wiele pamiętającą. Po wizycie w Truskolasach ze zrozumiałą zapobiegliwością podtrzymywaliśmy nie tylko kontakt listowny. A Pani Profesor każdą wizytę dawnych uczniów przyjmowała jako kolejną „łaskę radości”...

W drzwiach truskolaskiego zakonnego domu witała nas zawsze Pani Profesor, przy czym nie obywało się bez łez w oczach niektórych byłych uczennic. Potem nasi koledzy księża odprawiali Mszę św., a po niej w pokoju gościnnym był obiad i podwieczorek – kawa. Żywe rozmowy wszystkich z Panią Profesor wszystkich uszczęśliwiały. Pani Profesor była zawsze żywo zaangażowana, dużo pamiętała i opowiadała o sobie, nie było końca wspominek! M.in. o całonocnym kiedyś pilnowaniu przez grupę uczniów i Panią Profesor kościoła św. Jana przed mającym nastąpić rabunkiem, o rowerowych wspólnych wycieczkach do Gołuchowa, o fachowych informacjach Pani Profesor o gołuchowskich zabytkach itp. Pokazywane Jej nasze rodzinne zdjęcia oglądała z serdecznym zainteresowaniem.

Z korespondencji z Panią Profesor wiemy, że w starszym już wieku w klasztorze pracowała na miarę swych sił i możliwości, nawet coś szyła i dość często wyjeżdżała! Swoje małe, sprowokowane przeze mnie, wspomnienie osoby bardzo skromnej zakończyła żartobliwie słowami: „Więcej grzechów nie pamiętam!”

Długo dyskutowaliśmy, wahaliśmy się, czy to nie jest zbyt wygórowane marzenie, mieć Ją, naszą wychowawczynię Panią Profesor Wandę Trawińską, wówczas 92-letnią Siostrę Marię Bellarminę, przy sobie w dniu klasowego świętowania 50 lat od zdania matury... na zjeździe 2004 roku? Czy mamy prawo narażać Ją na tak daleką podróż, na niewygody, na męczące spotkania z miejscem i ludźmi, z którymi nie z własnej woli rozstawała się 52 lata temu?

Profesor Wanda Trawińska, zacna 92-letnia Siostra Maria Bellarmina od Miłosierdzia Bożego Karmelitanka Dzieciątka Jezus, była jednak najdosłowniejszym Gościem Zjazdu Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Pleszewie w 85-lecie istnienia w tych murach szkoły polskiej (17 i 18.09.2004.). Z inspiracji naszego rocznika 1950–1954, klasy obchodzącej 50-lecie zdania matury, której była wychowawczynią, oficjalnie zaproszona została przez Dyрекcję Liceum. I natychmiast, bardzo radośnie, niemal skwapliwie wyraziła gotowość przybycia.

Bogu serdecznie dziękujemy za to, że jednak tak zorganizowaliśmy wszystko, że z Panią Profesor świętowaliśmy 50-lecie matury. Pierwszego dnia była klasowa ranna Msza św. u Floriana, pamiątkowe zdjęcie w miejscu, gdzieśmy Ją 52 lata temu żegnali i klasowa, bardzo ciepła w tonie biesiada w Baksie. Naszemu przezacnemu Gościowi załatwiłam stosowny odpoczynek między zjazdowymi dniami, opiekę i nocleg u naszych pleszewskich Sióstr.

My, absolwenci 1954 roku, byliśmy niezmiernie dumni, że Profesor Wanda Trawińska – Siostra Maria Bellarmina, jako najstarsza osoba żyjąca z profesorskiego grona była honorowym gościem drugiego dnia Zjazdu wszystkich roczników naszego Liceum. Drugiego dnia rano odebrałam Ją od Sióstr, by zapewnić uczestnictwo w podniosłej celebrze Mszy św. w kościele Farnym. Spotkanie ze szkołą i z tak dużą ilością dawnych wychowanków było dla Pani Profesor ogromnym przeżyciem.

Ogromnej wagi przeżycia i głębokie wzruszenia zafundowaliśmy nie tylko Profesor Wandzie Trawińskiej, nie tylko sobie, ale i wszystkim, którzy mieli szczęście zetknąć się z Nią w latach Jej pracy pedagogicznej w Pleszewie. Dla wielu uczest-



Rano przed kościołem – wzruszające chwile powitań...



ników Zjazdu obecność Pani Profesor, a także znajdowanie Jej w karmelitańskim habicie było wielką niespodzianką!

Bardzo już dojrzały, dawni uczniowie nie wstydzi się łez wzruszenia i łez radości z faktu, iż ich profesorka tak wspaniale się trzyma! Przyznaję, że trzeba było prawie wrywać Ją z nadmiaru ramion garnących się do Niej, do Jej rąk. Wrywać z tłumu osób pragnących zamienić parę słów, przedstawić się, pochwalić się zapamiętaną łacińską sentencją, dotknąć, spojrzeć – choć oko w oko... Zjazd miał program, a jego punkty ograniczane były czasowo i wszędzie trzeba było dotrzeć



na czas z naszym droгим Gościem! Stąd to przymusowe skracanie miłych powitań i rozmów, uścisków i całusów.

A Pani Profesor? Wracają do Niej wspomnienia tamtych lat, niekiedy bardzo wesołe. Przypomniła sobie nawet, że mieszkając przy ulicy biegnącej z tyłu Liceum, drogę na teren szkoły skracała sobie przechodząc przez dziurę w płocie. Była cały czas skora do zwierzeń i wywiadów. W tym natłoku ludzi, prezentacji, oficjalnych powitań, kwiatów, prezentów, ciepłych bliskich kontaktów i wrażeń – czuła się doskonale! Powtarzała, że ogromnie to dla niej miłe, że tylu Ją pamięta, gdy tymczasem



Ona tylko niektórych może natychmiast sobie przypomnieć. Serdecznie za to przeproszała. Wdzięczność tak wielkiej ilości uczniów skierowana ku Niej „miodem leje się w serce” – mawiała wzruszona. Dała nam bardzo wyraźnie, z nutką żalu czy delikatnej przymówki, do zrozumienia, że te dwa dni były dla Niej zbyt krótkie...

Powiedziałam zacnej Siostrze Profesor, że tomaszowska gazeta (wycinek ksero dostałam 16.09.2004.) opublikowała zdjęcia czterech sióstr Trawińskich, że tomaszowscy uczniowie nazywali Ją „Dunia” i wielu, przy okazji mego szukania tam śladów Jej życia, kontaktowało się z radością z redakcją i ze mną, zapewniając o stałych uczuciach wdzięczności i uczniowskiej miłości. Mówiono bowiem wielokrotnie, iż wszyscy Jej, Pani Profesor uczniowie darzyli i darzą Profesor Trawińską ogromnym szacunkiem, przedziwną miłością i wdzięcznym wspomnieniem. Chciała wiedzieć – kto.

Po uroczystości w Domu Parafialnym, wspólnych śpiewach, po wspaniałym przyjęciu w Willi Jana i długich bardzo serdecznych pożegnaniach z nami – ksiądz Krzysztof Nawrocki zabrał Ją samochodem w drogę powrotną, oddał naszą Profesor – Siostrę Marię Bellarminę Jej Klasztorowi w Truskolasach.

„Szczęść Boże” napisane przez 96-letnią Profesor Wandę Trawińską niech będzie tu dla wszystkich.

Tak zaczęta w roku 2004 biografię Zacnej Pani Profesor i wielkiego Autorytetu wielu – z szacunku dla historii Szkoły smutnym epilogiem wypada mi dopełnić. Także dla Absolwentów Liceum, którzy znali Profesor Wandę Trawińską.

Jak wielką osobowością musiała być Wanda Trawińska, jakim człowiekiem, że tak głęboko i trwale umiejscowiła się w sercach młodzieży, w naszej pamięci? Zawsze przecież skromna, w dodatku nadzwyczaj wymagająca! Ale dobra i troskliwa, pełna ciepła i taktu, obdarzona dyskretną charyzmą i niepowtarzalną umiejętnością przekazywania wiedzy! A jakże przy tym naturalny, subtelny i odpowiedzialnie opiekuńczy był Jej stosunek do każdego z nas, do młodzieży!

Nie jest żadną przesadą stwierdzenie, iż młodzież pokoleń przedwojennych obdarzona była inną, głębszą wrażliwością, rzec można – niedzisiejszą... Na dłużej, może nawet bezterminowo, dana nam była niemal dziecięca uczuciowość, płacenie szczerą miłością za troskę i wielka gotowość ufania osobom dobrym! Na potwierdzenie tego wystarczy choćby zapisać, jak Panią Profesor widziała młodzież, jak między sobą Ją nazywała.

Uczniowie konspiracyjnej w czasie II wojny światowej szkoły polskiej w Tomaszowie Mazowieckim swoją Panią Profesor i prawdopodobnie Dyrektorkę tejże placówki, nazywali bardzo serdecznie „Dunią”... To skrócone zdrobnienie imienia Wanda. Zatem mówili, jak o kimś bardzo kochanym i bliskim! A w roku 2004 w telefonach do mnie zdradzali szczerze, iż wszyscy bez wyjątku byli w niej dziecięco zakochani! W klasie nas poprzedzającej, poza usprawiedliwionym, acz ciepło pobrzmiwającym nazwaniem „Nasza Piła”, była zawsze „Naszą Panią”, „Naszą Wychowawczynią”. W naszej klasie rocznika 1954 była „Słoneczkiem” nie tylko dla dziewcząt! I nieustająco „Naszą Panią”! Przyszli księża gostyńskiego Seminarium nazywali Ją, jak przeczytaliśmy po latach wielu w „listach Tymoteusza”, Wandulką, Wandeczką, matką. To wyjaśnia wszystko...

Profesor Wanda Trawińska uczyła w pleszewskim Liceum kilka krótkich lat. Jednak pamięć o tym wspaniałym Pedagogu i tak bardzo oddanym, szczerym

Przyjacielu młodzieży trwała wśród nas przez długie, długie lata! I... żyć będzie nadal w naszych sercach i w pamięci Szkoły! Zapisy tej pamięci – poszukujący znajdują też na stronach zjazdowej Kroniki roczników 1954, 1955 i 1956!

Pani Profesor zmuszona przez ówczesną machinę polityczną do rezygnacji z pracy w szkolnictwie państwowym wstąpiła do zakonu Karmelitanek Dzieciątka Jezus, przyjmując imię zakonne Marii Bellarminy od Miłosierdzia Bożego. A Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus w kilku swych domach zakonnych, także w ostatnim, w klasztorze w Truskolasach, korzystały z Jej ogromnej i wszechstronnej wiedzy, nazywały swoją „uczoną“. Radowały się z każdego przyjazdu Jej gości i przyjmowały nas z serdeczną gościnnością, po domowemu. A naszą Panią obdarzały miłością, otaczały zawsze wielkim szacunkiem i opiekowały się troskliwie do końca Jej dni.

Pani Profesor – Siostra Bellarmina, według słów Matki Przełożonej i innych Sióstr, do ostatnich chwil życia była zadziwiająco sprawna fizycznie i umysłowo. W dniu poprzedzającym Jej śmierć, jak zwykle, przeczytała rano gazetę, rozmawiała, zaśpiewała sobie ulubioną pieśń kościelną... Symptomy dziwnej innej słabości wymusiły później zabranie Jej do szpitala. Drugiego dnia zupełnie świadomie i godnie, z pełnym zawierzeniem Bogu przyjmowała Sakrament Ostatniego Namaszczenia, uczestnicząc w nim i... Zasnęła... 10 listopada 2010 roku w Truskolasach.

Najwidoczniej z łaski Boga Siostra Maria Bellarmina od Miłosierdzia Bożego odeszła do Pana w chwili, gdy w kościele skończyła się koronka do Miłosierdzia Bożego.

Klasztor natychmiast powiadomił rodzinę i przyjaciół, w tym grono pleszewskich absolwentów i Jej ucznia z Seminarium w Gostyniu, księdza biskupa Józefa Zawitkowskiego, biskupa łowickiego. Dzień i godzinę pogrzebu ustalono tak, aby biskup Józef, zgodnie z wyrażonym przez niego w tej kwestii życzeniem, mógł spełnić smutną powinność, pożegnać Panią Profesor na progu Jej nowego życia.

Grupa dawnych uczniów świętej pamięci Pani Profesor Wandy Trawińskiej, absolwentów pleszewskiego Liceum z roczników 1953 i 1954, w tej smutnej chwili 13 listopada 2010 roku godnie reprezentowała wszystkich pozostałych. Bowiem wielu z nas – z ogromnym żalem, z uwagi na stan swego zdrowia, wiek i trudy dalekiej podróży w czas kapryśnej pogody, zrezygnować musiało z cielesnego uczestniczenia w pogrzebie niezapomnianej Pani Profesor. Wdzięczne serca nas wszystkich były jednak przy Niej.

Wśród kilku koncelebransów Eucharystii pogrzebowej był absolwent rocznika 1954, ksiądz Prałat Krzysztof Nawrocki. Na początku Mszy świętej – jako pierwszy, a w imieniu wszystkich Jej pleszewskich uczniów, wygłosił ciepłe ostatnie pożegnanie, pełne prawdy o naszych uczuciach do Zmarłej.

„Ta, którą dziś chowamy, odprowadzamy na wieczny spoczynek, to n a s z a Pani Profesor! Wpierw nasza, potem ksiądz Biskupa. Nasza w Liceum Ogólnokształcącym w Pleszewie, a ksiądz biskupa w Niższym Seminarium Duchownym w Gostyniu. Wcześniej – człowiek oddany Bogu i Ojczyźnie! /.../ Gdy uczyła nas w latach 50–52 ubiegłego stulecia, była wzorem człowieka Bożego i oddanego swojemu powołaniu. Nauczyciela, który potrafi dawać prawdę nie według ideologii współczesnej, a taką jak ona była!”

Ksiądz Krzysztof powiedział o trudnych stalinowskich latach, o szykanowaniu Jej, usuwaniu ze szkół. „To ZNP Ją usunął, bo była za bardzo polska i boża...”

Wyjaśnię skrót mówcy: ZNP – Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wspomniał również o wielkiej radości, jaką absolwentom Liceum w Pleszewie sprawiła obecność 92-letniej Pani Profesor na zjeździe 2004 roku. Wszyscy, którzy mieli szczęście ją znać, skupiali się przy niej „jak te kurczaki przy kwoce...”, bo była wymagająca, ale dobra i troskliwa...

Smutnej celebrze Mszy świętej towarzyszył przepiękny w swej harmonii śpiew chórny Karmelitanek, anielskim tonem pieśni podnoszący rangę pożegnania i wnoszący cudną barwę spokojnego transferu życia do życia. Pani Profesor spoczywała w trumnie ze stopami zasypianymi pędami żywych czerwonych róż i z wiankiem takich samych róż, tym razem krótko uciętych, wokół głowy. Na pogodnej twarzy, wokół ust widoczny był delikatny uśmiech. Nigdy przecież nie opuszczał tej twarzy za życia, więc pozostał... Także zmarł...

Eucharystii pogrzebowej przewodniczył ksiądz biskup Józef Zawitkowski. Swą bardzo poetycką, a przy tym bardzo osobistą homilią oraz spontanicznym i wielce wymownym gestem pożegnania Pani Profesor, wzruszył wielu do łez. Zacytuje tu parę słów homilii biskupa.

„Czcigodni bracia kapłani, przewielebne Siostry, Rodzina i wszyscy, którzy modlicie się z nami za świętej pamięci Siostrę Bellarminę, a dla nas – za naszą Panią Profesor Wandę Trawińską. Pan Bóg jest cudowny, że czasem daje na drodze człowieka – takich ludzi, którzy go wezmą za rękę i którzy poprowadzą kawałek życia, aby nie zginął i żeby już prostą drogą radził sobie sam. /.../ Pani Profesor, jak to życie szybko ucieka. Pani Profesor była zawsze młoda i piękna, a myśmy się po drodze postarzel. /.../ Za mało Cię odwiedzałem, Pani Profesor. Za mało do Ciebie pisałem. Za mało Ci dziękowałem. To dzisiaj całuję Twoje ręce, boś była mamą i profesorem, a potem świętą karmelitanką. Dziękuję Ci za wszystko!”

Dawał przykłady Jej lekcji, dobroci, matczynego stosunku do uczniów. „A potem nauczyła nas modlić się psalmami. A jeden z nich pamiętam i będę pamiętał do końca, bo mi się tak bardzo podobał. I wiem, że tłumaczenie psalmu było Pani Trawińskiej. A szczególnie ono zabrzmiało w pięknym kościele w Truskolasach:

Jakże miłe są przybytki Twoje,
o Zastępów Panie!
Dusza moja za nimi tęsknić nie przestaje,
bo ciało moje
i każde drgnienie serca mego
rwą się do Ciebie, Boga żywego.
Przecież wróblek znalazł sobie mieszkanie
i jaskółka, gdzie by złożyła pisklęta swoje,
a ja wciąż biegnę przed Twoje ołtarze,
Królu mój i Boże!

Przenikasz i znasz mnie Panie,
Ty znasz wszystkie moje drogi,
wiesz o moim spoczynku i o moim powstaniu.
Zanim słowo wypowiem – Ty znasz moje myśli.
Gdziekolwiek jestem – Ty tam jesteś!”

W wielu jeszcze miejscach Eucharystii ksiądz biskup Józef umiejętnie i niezwykle serdecznie odwoływał się do słów i czynów Pani Profesor.

Po zakończonej Eucharystii pogrzebowej, słowo pożegnalne wygłaszali także obecni i znający Siostrę Bellarminę księża. W każdym wystąpieniu tychże kapłanów, ku naszej wielkiej dumie, dobrze i pięknie mówiono o naszej Pani Profesor! Choć troszkę z tego, co powiedziano, trzeba koniecznie tu powtórzyć!

Podnoszono Jej nieodłączny uśmiech i pogodę ducha, wieczny dobry nastrój bez utyskiwania, skarżenia się na zdrowie. Jej miły i ciepły stosunek do każdego oraz poczucie humoru, chęć do żartowania, przekomarzania się, podrzucania słuchaczowi wspaniałych anegdot. Nawet o osobach konsekrowanych. W październiku, miesiąc przed śmiercią, z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła w pielgrzymce sióstr do sanktuarium na Podkarpaciu. W Jej pokoju zastawano Ją zawsze czytającą książkę lub odmawiającą po ciemku różaniec. Codziennie prawie odprawiała dwie Msze święte, a na pytanie – dlaczego to robi, odpowiadała: „tyle jest przecież osób potrzebujących tej pomocy”... I choć z klasztoru do kościoła nie jest tak blisko, Ona na tę drugą mszę szła... Rozmawiała w drodze z towarzyszącym Jej niekiedy księdzem, a końcem swojej laski zręcznym, energicznym ruchem odrzucała kamyki ze ścieżki. „Żeby nikt drugi się nie potknął...”

O właśnie! „Żeby nikt drugi się nie potknął!” Jakże znamienity wyraz Jej stałej troski o innych nawet w obliczu spraw zupełnie drobnych, niby nie tak ważnych! Troski przewidującej, uprzedzającej wydarzenia negatywne. Troski, którą stale doświadczaliśmy, gdy niemal niezauważalnie obejmowała nas swoją uwagą!

W tymże samym tonie przemawiał nasz klasowy kolega Jan Wojtyła, w celebryście występujący w stroju Bractwa Świętego Józefa Kaliskiego. Powiedział m. in., że „mieliśmy szczęście przebywać z Nią tylko dwa lata“, nauczyć się wiele od doskonałego filologa, uczyła nas języka polskiego i łaciny. Pani Profesor cieszyła się bardzo, że skrzętnie zapisujemy i przyswajamy sobie stare łacińskie maksymy. Wśród nich było zdanie Horacego: Exegi monumentum aere perennius, co znaczy: zbudowałem pomnik trwalszy od spiżu! Tu Jasiu wspaniale podsumował swą wypowiedź: „i... wybudowała sobie w sercach naszych pomnik!”

I stała się rzecz najdziwniejsza. Smutna ceremonia pogrzebowa, przebiegająca w złotej oprawie świetlistych w brzmieniu pieśni sakralnych, z ich koronkową aranżacją, pojaśniała niespodziewanie od sporej ilości prawdziwie ciepłych w normalnie ludzkim odczuciu słów, wypowiedzianych nad trumną. Smutek wyraźnie złagodniał... Przebarwił się, zaróżowił wdzięczną miłością...

Warto zanotować tu coś jeszcze. W hołdzie dla Pani Profesor, dla niezapomnianej Wychowawczynie pleszewskiego Liceum, w godzinie Eucharystii pogrzebowej w Truskolasach, ale daleko od tego miejsca, bo w Bydgoszczy, Mszę św. odprawiał wdzięczny uczeń z rocznika 1953, ksiądz kanonik Franciszek Sołtyśiak. Z powodu choroby nie mógł uczestniczyć w pogrzebie, więc od siebie osobiście i w imieniu wszystkich pleszewskich Jej uczniów słał do Boga za Profesor Wandę Trawińską swe modlitwy i Eucharystię.

Pożegnaliśmy drogą nam bardzo osobę, Panią Profesor Wandę Trawińską, ostatnią z naszego szlachetnego profesorskiego grona. Jakże mądrego i odpowiedzialnego Grona!

Dziękujemy Bogu Ojcu Miłosiernemu, że Pani Profesor Trawińska – Siostra Maria Bellarmina w swej życiowej drodze rozpoczętej w Grunwaldzie, a zakończonej w Truskolasach, nie ominęła Pleszewa!

Ku cichej radości nas wszystkich żyła nam lat 98 i pół...

Profesor Wanda Trawińska *04.05.1912. + 10.11.2010.

Wybudowała sobie pomnik w uczniowskich sercach!

KAZIMIERZ BASIŃSKI

DANUTA BASIŃSKA-SZABLEWSKA

**WALCZYŁEM POD MONTE CASSINO.
WSPOMNIENIA KAZIMIERZA
BASIŃSKIEGO – ŻOŁNIERZA,
MUZYKA, SPOŁECZNIKA**

„Niechaj pamięć o tej Bitwie trwa nieustannie
w obecnych i przyszłych pokoleniach”

(Jan Paweł II)

Urodziłem się 8 lutego 1918 roku w Baranowie, miejscowości należącej obecnie do wsi Kowalew w powiecie pleszewskim. Moja matka Józefa nazywała się z domu Patrzyk, ojciec miał na imię Bronisław. Pamiętny to był rok 1918, kiedy Polska odzyskała niepodległość.

Było nas sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Rodzice prowadzili 6-hektarowe gospodarstwo rolne. Ojciec podczas I wojny światowej służył w armii pruskiej, znał biegle język niemiecki. Był człowiekiem uczciwym i poważanym, o czym świadczy fakt, że przez ponad dwadzieścia lat piastował w Baranowie funkcję sołtysa. Matka zajmowała się gospodarstwem i wychowywaniem dzieci.

W Kowalewie ukończyłem 4-klasową Szkołę Powszechną. We wrześniu 1930 roku rozpocząłem naukę w Szkole Wydziałowej w Pleszewie, popularnie zwanej „wydziałówką”. Po dwóch latach mojej nauki szkoła została niestety zamknięta. Jednym z powodów był brak uczniów. W tej sytuacji pozostałem w domu i pomagałem ojcu w prowadzeniu gospodarstwa. To jednak nie było rozwiązaniem na przyszłość. Rodzice nie posiadali dużo ziemi, a w domu była przecież spora gromadka dzieci. Ojciec chciał zapewnić nam w miarę możliwości jakiś konkretny zawód. Mój brat Stanisław praktykował już u piekarza w Pleszewie. Ja nie miałem jakichś sprecyzowanych planów, ale zawsze lubiłem muzykę i podobno wykazywałem w tym kierunku zdolności. Kiedy więc skończyłem 16 lat, za namową ojca, w maju 1934 roku wstąpiłem jako elew, czyli uczeń, do orkiestry wojskowej 70 Pułku Piechoty w Pleszewie. Dowódcą jednostki był wtedy płk. Mieczysław Mozdyniewicz. Po wstępnym przesłuchaniu przez ówczesnego tambormajora orkiestry pułkowej sierżanta zawodowego Łukasza Żurkiewicza zostałem przyjęty. Szczęśliwy ojciec kupił mi klarnet, a ja zamieszkałem w koszarach i rozpocząłem nowe, żołnierskie życie, ale w dużej części wypełnione muzyką. W wojsku musiałem też uzupełnić szkolną edukację. Uczęszczałem na specjalny kurs uzupełniający do Szkoły Powszechnej Męskiej nr 1 w Pleszewie, który zdałem pomyślnie w czerwcu 1935 roku przed państwową komisją egzaminacyjną z Wrześni.

W życiu ważne są słowa zachęty, żebyśmy wiedzieli, że to co robimy ma jakiś sens. Pamiętam do dziś, kiedy żołnierz rezerwy o nazwisku Kulasik, grający

w orkiestrze na flecie, powiedział mi, że mam dobry ton na klarncie i powinienem dużo ćwiczyć, a będzie ze mnie dobry muzyk. Zachęcony tą opinią wytrwale ćwiczyłem. Po kilku miesiącach intensywnych ćwiczeń muzycznych zacząłem grać w orkiestrze dętej 70 pp. Z łezką w oku wspominam dzisiaj swój pierwszy mundur z odznakami orkiestranta. Na fotografiach z tamtego czasu widzę siebie w orkiestrze pułku jako młodzieńczego chłopca trzymającego z przejęciem w rękach raz klarnet, innym razem obój. Po dwóch latach nauki gry na klarncie podjąłem równocześnie naukę gry na oboju, gdyż potrzebny był oboista do orkiestry symfonicznej. Orkiestra pułkowa występowała też jako orkiestra symfoniczna, po prostu w zależności od repertuaru kompletowano tylko odpowiedni zestaw instrumentów.

Orkiestra 70 pp usławiała swymi występami miejscowe obchody uroczystości narodowych i kościelnych takich jak: Święto 3 Maja i Święto Matki Boskiej Korony Polskiej, Zielone Świątki, Boże Ciało, 15 sierpnia rocznicę „Cudu nad Wisłą” i Święto Żołnierza, 11 Listopada Święto Odzyskania Niepodległości, rocznice wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Na te uroczystości przygotowywaliśmy specjalne programy z bogatą oprawą muzyczną. Specjalną popularnością cieszyły się święta pułku obchodzone 19 sierpnia.

Koncertowaliśmy też często na terenie miasta i okolicy z okazji różnych imprez organizowanych przez miejscowe stowarzyszenia m. in. przez Związek Strzelecki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Bractwo Kurkowe, różne cechy rzemieślnicze. Dużym powodzeniem wśród mieszkańców miasta cieszyły się letnie koncerty plenerowe organizowane w Ogrodzie Dzieciątka Jezus. Repertuar naszej orkiestry był różnorodny. Graliśmy nie tylko marsze wojskowe, popularne pieśni wojskowe i ludowe, ale także utwory muzyki poważnej m. in. utwory z oper Stanisława Moniuszki. Te ostatnie w składzie orkiestry symfonicznej. Orkiestra współpracowała z miejscowym chórem „Lutnia” pod dyrekcją Józefa Szpunta, który często zakładał mundur wojskowy i występował w zespole symfonicznym orkiestry. Od tego czasu rozpoczęła się najpierw moja znajomość, a później trwająca przez wiele lat po wojnie, współpraca muzyczna z Józefem Szpuntek.

Pleszewianie, można powiedzieć, kochali swoje wojsko i orkiestrę. Pamiętam szczególnie powroty z kilkutygodniowych, letnich manewrów w Biedrusku i Pzdrach na początku września, kiedy mieszkańcy miasta witali nas, powracających żołnierzy, oklaskami i kwiatami. Wkraczaliśmy do miasta ulicą Poznańską. Orkiestra szła na czele kolumny marszowej z naszym kapelmistrzem st. sierżantem Łukaszem Żurkiewiczem. Wizytówką orkiestry był biały kucyk, który woził na wózku duży bęben. Za nami maszerował poczet sztandarowy i pododdziały pułkowe. Oficjalne powitanie odbywało się w rynku.

Po czterech latach nauki gry w jednostce, zostałem skierowany do Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu. Było to dla mnie bardzo duże wyróżnienie. Przyznawano je szczególnie pilnym uczniom. Pomyślnie zdałem egzamin wstępny i kontynuowałem naukę gry na klarncie w poznańskim konserwatorium pod kierunkiem profesora Józefa Madeji.

Profesor Madeja był absolwentem Akademii Muzycznej w Berlinie, koncertmistrzem Opery Poznańskiej, wybitnym klarncistą. Wykształcił duże grono uczniów, w tym muzyków wojskowych, którzy zdobywali liczące się miejsca w konkursach. Profesor Madeja był bardzo wymagającym nauczycielem. Trzeba jednak przyznać,

że profesor umiał zaszcześcić w swoich uczniach pasję grania. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że chciałbym zostać muzykiem wojskowym. To stało się moim marzeniem, żeby grać zawodowo w orkiestrze. Niestety te plany życiowe i moje dalsze muzyczne kształcenie przerwał wybuch wojny.

O ile dobrze pamiętam nasz ostatni przedwojenny występ w składzie orkiestry symfonicznej miał miejsce na konkursie śpiewaczym w Jarocinie, gdzie towarzyszyliśmy chórowi Lutnia, który zdobył tam pierwsze miejsce. Wojna wisiała już wtedy w powietrzu.

Zapamiętałem ostatnie dni sierpnia 1939 roku. Opuściłem wtedy na krótko koszary i poszedłem najpierw do mojego brata Stanisława, który pracował jako piekarz w piekarni pana Chlasty na ulicy Kaliskiej. Pragnąłem jeszcze pożegnać się z rodzicami i rodzeństwem przed wyruszeniem na front. Szliśmy z bratem dróżką przy torach kolejki wąskotorowej z Pleszewa do Kowalewa. Wówczas po raz ostatni widziałem się z moim ojcem. Ojciec zginął w czasie okupacji podczas rozbiórki domu. Nieszczęśliwie spadająca cegła uderzyła go w głowę. Po wzruszającym pożegnaniu z rodziną powróciłem do pleszewskich koszar.

Miałem 21 lat i byłem elewem bez złożenia przysięgi wojskowej. Dzisiaj zadaję sobie czasem pytanie jak ułożyłoby się moje życie, gdyby nie ta straszna wojna. Młodość ogląda jednak świat w innym świetle, a ja chciałem walczyć w obronie ojczyzny. Powszechnie było wówczas panujące wśród nas uczucie głębokiego patriotyzmu. Oczywiście nie miałem wtedy pojęcia, jak trudne koleje losu dane mi będzie przeżyć i jak długo trwać będzie moja rozłąka z rodziną i krajem.

W jednostce zostałem przydzielony do oddziału nadwyżek 70 pp, którym dowodził kapitan Jan Kawtaradze, z pochodzenia Gruzin. Pierwszego września po południu miał miejsce nalot niemiecki w pobliżu koszar w wyniku którego zginęło parę osób. Z tego powodu nasz oddział, zamiast zgodnie z planem mobilizacyjnym 3 września, wymaszerował z Pleszewa już 1 września około północy. Kierownikiem magazynów 70 pp był sierżant zawodowy Jan Kempa i to właśnie on, po wydaniu naszemu oddziałowi odzieży i ekwipunku, jako ostatni opuścił pleszewskie koszary, gdyż musiał zabezpieczyć magazyny.

Wyruszyliśmy przez Turek, w kierunku Koła. Wojsko szło głównie pieszo, z oddziałem jechały także wozy. Zostałem przydzielony do kompanii gospodarczej, gdyż elewi byli obsługą taboru. Jechałem na wozie jako konwojent, wioząc wojskowe buty.

Na stacji w Kole, 3 września załadowaliśmy się do pociągu towarowego. Tutaj otrzymałem swój pierwszy „chrzest bojowy”. Nad stację kolejową nadleciały samoloty niemieckie i rozpoczęło się bombardowanie. Słyszeliśmy okrzyki, żeby wyjść z wagonów i kryć się, ale okazało się wtedy, że wagony są pozamykane i nie mogliśmy się z nich wydostać. Prawdopodobnie była to wina dowódcy. Miałem uczucie, jakbyśmy zostali skazani na zagładę. Jednak później otworzono wagony i zobaczyłem jak Niemcy ostrzeliwali nas z bardzo nisko lecących samolotów. Próbowaliśmy odpowiadać zbiorowym ogniem, ale niewiele to dawało. Niemcy dokonywali dalszych nalotów. Po tym ciężkim bombardowaniu pojechaliśmy dalej w kierunku Kutna. Dojechaliśmy tylko do stacji kolejowej Raszynek pod Kutnem. Dalsza podróż została wstrzymana ze względu na uszkodzone przez Niemców tory.

Szyny kolejowe, na których stał nasz pociąg, sterczały powykręcane do góry, w torach były duże leje po bombach.

W tej sytuacji pomaszzerowaliśmy dalej pieszo w kierunku Łowicza. Nie pamiętam już dzisiaj dokładnie tej trasy, ale utkwiły mi w pamięci różne wydarzenia. Wrzesień 1939 roku był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Trwało jeszcze piękne lato, ale wokół był jakby inny świat. Szliśmy głównie nocami miejscowymi drogami i duktami leśnymi. W ciągu dnia kryliśmy się przed nalotami niemieckimi w lasach. Po drodze mijaliśmy uciekinierów. Byli to głównie cywile: mężczyźni, kobiety i dzieci uciekający na wschód przed Niemcami. Wielu z nich leżało zabitych, gdyż w ciągu dnia Niemcy bezlitośnie strzelali do nich z samolotów bezkarnie obniżając się na bardzo niski pułap. Nasze niewielkie zapasy żywności topniały. Doszliśmy do Łowicza zmęczeni i tam mieliśmy mieć postój, ale zaatakowała nas niemiecka Dywizja Pancerna. Byli zabici i ranni. Wśród nas zapanował chaos, większość żołnierzy z naszego oddziału rozproszyła się. Dopiero po pewnym czasie podjęliśmy już na własną rękę dalszy marsz w kierunku na Warszawę.

Szedłem razem z moim przyjacielem, Ignacym Matuszakiem. Ignacy pochodził z Karminka i podobnie jak ja był elewem orkiestry, grał na puzonie. Za Sochaczewem spotkaliśmy naszego kolegę także elewa pleszewskiej orkiestry, skrzypka – Floriana Glubę. Byłem już bardzo zmęczony i prawie nie miałem siły iść dalej. Za nami jechały podwozy i wsiedliśmy na tył wozu. Woźnicą tej podwozy był pewien niewysoki plutonowy (nazwiska nie pamiętam), który wioził ze sobą ewidencję naszego pułku. Dokumenty znajdowały się w drewnianych skrzyniach zamkniętych na kłódki. Do wozu były zaprzęgnięte piękne, ciężkie konie rasy belgijskiej. Nagle zaczęły się naloty samolotów niemieckich, które znowu bezkarnie obniżały się na niski pułap strzelając z broni pokładowej do uciekających ludzi i właściwie do wszystkiego, co znalazło się na drodze. W pewnym momencie nasz wóz ostrzelał niemiecki samolot. Florek Gluba opuścił wtedy podwodę i więcej już się nie zobaczyliśmy¹. Spanikowany plutonowy rzucił lejce i powiedział do mnie i do Ignacego: „Weźcie te konie i wóz, ja dalej nie jadę”. Wtedy zdecydowałem się poprowadzić wóz. Musiałem mocno trzymać konie, żeby nie spłoszyły się od wybuchów pocisków.

Jakoś szczęśliwie udało się nam dojechać do przedmieść Warszawy. Obraz stolicy był straszny. Zniszczone, płonące budynki, bombardowania, przerażeni ludzie biegnący w różne strony. Ulice miasta były zatłoczone podwodami, które przewoziły sprzęt wojskowy. Niedaleko nas Niemcy zbombardowali jakiś pociąg z amunicją. Słychać było silne detonacje, widzieliśmy wybuchy ognia i kłęby dymu. Dalsza jazda podwodą zaczęła stawać się niemożliwa, gdyż na całej szerokości drogi stało po osiem, dziesięć wozów jeden przy drugim i co godzinę posuwaliśmy się zaledwie o parę metrów. Wszystkie ulice wokoło także były zablokowane. Nasz oddział już wcześniej rozproszył się, a dowództwo zostało rozbite. Dlatego po tylu godzinach biernego czekania zdecydowaliśmy się z Ignacym opuścić podwodę i pójść dalej

1. Ten przebieg wydarzeń potwierdza relacja p. Floriana Gluby zamieszczona w artykule Michała Kaczmarka pt.: „Wspomnienia Floriana Gluby i Bogdana Działoszyńskiego – elewi 70 pułku piechoty, uczestnicy kampanii wrześniowej, muzycy, koledzy”. Florian Gluba wspomina: (...) „Z Łowicza szedłem sam, później za Sochaczewem spotkałem dwóch elewów z pleszewskiej orkiestry byli to: Kazimierz Basiński i Ignacy Matuszak. Następnie jechaliśmy wozem w kierunku Warszawy, w pewnym momencie niemiecki samolot ostrzelał nas i wyskoczyłem z wozu” (...); „Życie Pleszewa” nr 50 z 11 grudnia 2009 r.

pieszo. Na wozie pozostał plutonowy wraz z dokumentacją pułku. My ruszyliśmy przed siebie. Czuliśmy się zagubieni i wyczerpani.

Przeszliśmy przez Most Poniatowskiego. Ludność stolicy życzliwie podawała nam chociaż wodę do picia, bo nie mieli już żadnej żywności. Za miastem weszliśmy do pewnego domu, który znajdował się w małym lasku. Poprosiliśmy o coś do jedzenia. Była tam pewna życzliwa młoda kobieta i powiedziała, że nic nie ma, ale zostało jej trochę mąki i jeśli poczekamy, to zrobi nam kluski. Niestety, nadleciały w międzyczasie samoloty niemieckie, rozpoczęło się bombardowanie i musieliśmy schronić się w piwnicy. Głodni opuściliśmy mieszkanie, udając się w dalszą drogę na wschód w poszukiwaniu jakiegoś punktu zbornego. Po drodze spotkaliśmy znajomego Ignacego Matuszaka, który też pochodził z Karminka i jechał podwodą. On zabrał nas na swój wóz. Skierowaliśmy się w stronę Lublina. Wszędzie spotykaliśmy żołnierzy z rozbitych jednostek, którzy mówili nam, że niedaleko są już Niemcy. Po drodze natrafiliśmy na powstające naprędce punkty zborne, gdzie rozbite grupy żołnierzy formowano w oddziały i dawano broń. Zgłosiliśmy się do takiego punktu zbornego. Tam otrzymałem broń i przydzielono nas do tej jednostki. Jej dowódcą był rezerwista, z zawodu nauczyciel. Po paru dniach zostaliśmy jednak rozbici przez lotnictwo niemieckie i moja kompania uległa rozproszeniu. Od tej chwili szliśmy z Ignacym na własną rękę w kierunku na południowy wschód. Często atakowali nas partyzanci niemieccy. Byli to dezertery, obywatele niemieccy, którzy odbywali służbę w Wojsku Polskim. Dziwnie to wyglądało – polskie mundury i niemiecka, gardłowa mowa. Byli liczni i dobrze uzbrojeni. Ludzie, których spotykaliśmy często prosili nas o broń, niestety nikt nie mógł im dać. Przekroczyliśmy rzekę Bug. Znajdowało się tam bardzo dużo naszych żołnierzy i wozów z bronią. Widziałem jak Ukraińcy napadali na polskich żołnierzy i ich rozstrzeliwali. Doszliśmy do Kowla na Wołyniu gdzie miała być zorganizowana obrona miasta. Zgłosiliśmy się do punktu zbornego i zostaliśmy umieszczeni w miejscowych koszarach wojskowych. Niestety, po dwóch dniach dowództwo polskie zrezygnowało z tych planów, ponieważ było już wiadomo, że Rosjanie zajęli wschodnie tereny Polski aż do Bugu. Było to dla nas zaskakujące i trudne przeżycie. Oto niespodziewanie Armia Czerwona zadała nam cios w plecy.

W tym czasie spotkaliśmy z Ignacym znajomych podoficerów 70 Pułku Piechoty: naszego tambormajora orkiestry Łukasza Żurkiewicza, sierżantów: Ignacego Florczaka, Franciszka Zimniaka, Piotra Białego. To było radosne, ale i smutne spotkanie zarazem. Byliśmy przygnębieni, nie wiedzieliśmy, co przyniesie dzień jutrzejszy. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa nie mieliśmy walczyć z Sowietami, gdyż Polska nie była w stanie wojny ze Związkiem Radzieckim. Poszliśmy dalej razem w kierunku miasta Włodzimierz na Wołyniu w poszukiwaniu jakiegoś punktu zbornego, żeby się zgłosić jako polscy żołnierze. Teren był jednak już zajęty przez Armię Czerwoną. Sowietci poruszali się w większości na koniach, byli to chyba rezerwiści, dość marnie ubrani. Nosili plecaki, które wyglądały jak zwykłe worki.

Zgromadzili nas na jakimś polu w liczbie około tysiąca żołnierzy, a teren obstawili czołgami. Następnie kazali wszystkim zdać broń. Nasza broń leżała bezużytecznie w stosach na polu, był to przygnębiający widok. Podzielili nas na grupy i pod bronią pędzili pieszo przez Łuck do miasta Równe. Szedłem razem z innymi żołnierzami 70 pp, o których wspominałem wcześniej. W Równem, na stacji kolejowej Rosjanie powiedzieli nam, że wracamy na zachód, do Polski – Warszawy, Krakowa,

Poznania. Tymczasem załadowali nas na pociąg towarowy i przewieźli do obozu w Szepietówce. Szepietówka to była wtedy stacja graniczna polsko-rosyjska. Znajdował się tam utworzony przez Sowieców tymczasowy obóz jeniecki dla żołnierzy polskich. Obóz mieścił się w byłych sowieckich koszarach i otoczony był drutami. W obozie przebywało już parę tysięcy polskich żołnierzy, w tym oficerowie, policjanci oraz urzędnicy państwowi. My, zwykli żołnierze, zostaliśmy umieszczeni w koszarach wspólnie z oficerami i policją.

Warunki życia były straszne. W koszarach nie było niczego z wyjątkiem betonu, na którym spaliśmy. Pod ścianami leżała potargana stara słoma do której żołnierze się cisnęli, żeby się trochę ogrzać. Nie było umywalni tylko pompy na zewnątrz z korytami do mycia. Wszystkim nam dokuczał głód. Z jednej kuchni na 12 tysięcy ludzi dostawaliśmy raz dziennie małą porcję zupy, którą wypijało się na miejscu. Po manierkę wody staliśmy w kolejce po kilka godzin do studni. Wszędzie pilnowały nas patrole NKWD. W takich warunkach w obozie w Szepietówce przebywałem około dwóch tygodni. Po tym czasie Sowieci rozdzielili oficerów od nas, pozostałych żołnierzy i wywieźli ich samochodami ciężarowymi w niewiadomym kierunku. Dzisiaj wiemy, że wywożono ich do obozów w Kozielsku, Miednoje i Starobielsku, a później, wiosną 1940 roku zostali rozstrzelani przez NKWD. Byłem świadkiem, jak niektórzy oficerowie, jak gdyby przeczuwając, co ich czeka, wcześniej pozrywali z mundurów dystynkcje i nie przyznali się, że są oficerami, a tym samym uratowali się od pewnej śmierci zostając z nami.

Nas, zwykłych żołnierzy, podzielono na grupy i popędzono z Szepietówki pieszo do Zdołbunowa. Żołnierze byli bardzo wygłodzeni i padali po drodze z wycieńczenia. Był już październik i zimne noce. Pamiętam jak staliśmy stłoczeni w gromadzie przez całą noc na polu pod bronią, gdyż Sowieci obawiali się, abyśmy im nie uciekli. Byłem wtedy w młodzieńcem w sile wieku i jakoś dotarłem do celu. W Zdołbunowie załadowali nas na stację na pociąg towarowy i przywieźli ponownie na stację w Równem. W Równem część jeńców w grupie około 200 osób do których i ja należałem, przetransportowano samochodami ciężarowymi do obozu w Dubnie na Wołyniu. Tam Sowieci zakwaterowali nas w byłej chmielarni. Cierpieliśmy głód, kuchni nie było żadnej. Miejscowa ludność polska przynosiła nam ukradkiem trochę żywności i podawała przez drewniany płot, który otaczał chmielarnię. Wygłodzeni żołnierze rzucali się tłumnie na ten płot, żeby uchwycić coś do jedzenia. Niektórzy z nich zostali zastrzeleni przez enkawudzistów. Pewnego razu pewien życzliwy piekarz przyniósł jabłecznikowe ciasto i zawołał mnie do płotu. Zauważyli to inni głodni żołnierze, rzucili się na mnie, wydarli mi ciasto z ręki, rozszarpali na kawałki i nikt z niego nie zjadł nawet kawałka. Dopiero po tygodniu zorganizowano kuchnię.

W Dubnie zaczęliśmy jeździć samochodami ciężarowymi na przymusowe roboty. Poszerzaliśmy drogę Lwów-Kijów. Razem z Ignacym pracowałem na odcinku Dubno-Równem. Droga miała około pięć metrów szerokości, poszerzaliśmy ją po metrze z każdej strony. Cała droga była obsadzona polskimi żołnierzami, teraz niewolnikami. Tłukliśmy kamienie na szosie, poszerzaliśmy drogę wyrabując kilofami kanały na podkład do asfaltu, nawoziliśmy ziemię. Tak spędziliśmy około miesiąc. Po tym czasie Rosjanie zaczęli nas dzielić i przerzucać do innych obozów i miejsc pracy. I tak rozeszły się nasze drogi z Ignacym. On został wywieziony w głąb Rosji,

gdzie pracował przy karczowaniu lasów. Mnie przewieziono na północny wschód od Dubna do małej miejscowości Warkowice, gdzie znajdował się kolejny obóz pracy.

Zima 1939/40 była sroga. Panowały niskie temperatury, spadł obfity śnieg. Umieszczono nas w dwóch dużych namiotach, jak pamiętam, w sąsiedztwie cementarza. Obóz otaczał płot z kolczastego drutu.. Spaliśmy na pryzkach, było przeraźliwie zimno. W namiotach znajdowały się zaledwie dwa małe piece. Nie dostawaliśmy żadnego opału, tylko kiedy udało się nam zdobyć jakieś drewno, to w nich paliliśmy. Żeby było cieplej spałem z kolegą, warszawiakiem o nazwisku Wiśniewski i zawijaliśmy się w dwa koce. Niektórzy z nas odmrozili sobie wtedy nogi, inni ręce. Jeden z naszych, który nazywał się Żurowski, odmroził obie nogi, wdała się infekcja i zmarł.

Kiedy były duże opady śniegu jeździliśmy odśnieżać drogę i stację kolejową Jeziorany. Na stacji tej widziałem stojący pociąg towarowy z ludnością cywilną deportowaną z Polski. Byłem świadkiem tragicznego zdarzenia, kiedy jedna z kobiet wyrzuciła przez okno zamrożoną niemowlę. Po pewnym czasie przewieziono nas niedaleko Krzemieńca do leśniczówki Turyczewo na Wołyniu. Tam przez około pół roku wycinaliśmy prywatny las, który należał jeszcze niedawno do jakiegoś polskiego oficera. Później przetransportowano nas ciężarówkami do kamieniołomów w pobliżu węgiersko-rumuńskiej granicy niedaleko miejscowości Skole i Dolina². Umieszczono nas w nędznych barakach. Zostaliśmy podzieleni na brygady w których było około 12 ludzi. Praca w kamieniołomach polegała na ładowaniu kamieni ze skał na małe wagony, które uprzednio rozrywaliśmy dynamitem. Wysyłano je następnie w głąb Rosji na fortyfikacje. Każdy jeńiec musiał też wyciosać określoną ilość kamieni. Jeśli nie wyrobiło się narzuconej normy, to zamiast dwóch posiłków dziennie, dostawało się tylko jeden – zupę. Głód i katorżnicza praca to była nasza codzienność. Ta sytuacja trwała aż do czerwca 1941 roku, kiedy to Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. Zaczęto nas wtedy transportować w głąb Rosji.

Transport ten był jednym z najgorszych doświadczeń w moim życiu. Sowietci dali nam 15 minut czasu na spakowanie się do drogi. Kilkoro Polaków ukryło się w tym czasie pod podłogami w baraku. Rosjanie wszystkich policzyli, a ponieważ brakowało paru ludzi, zerwali podłogi i ich zastrzelili.

Popędzili nas pieszo czwórkami ponad 40 kilometrów do stacji kolejowej Dolina. Jeden z enkawudzystów powiedział, że „żadnego z nas nie zostawi”. Było bardzo gorąco, byliśmy spragnieni. Mijaliśmy po drodze strumyk i kilku ludzi wyszło z szeregu, żeby nabrać trochę wody do picia. Wtedy jeden z pilnujących nas enkawudzystów wyciągnął broń i oddał „na postrach” trzy strzały. Niestety, za każdym razem trafiał i ranił trzech ludzi: dwóch starszych i jednego młodszego, którzy szli na początku. Sowietci wsadzili ich na wozy i przewieźli do baraku, w którym zatrzymaliśmy się na noc. Ranni jęczeli całą noc. Nad ranem tych rannych Rosjanie wywieźli za miasto i rozstrzelali. Było to kolejne przygnębiające przeżycie, ale przywykliśmy już do tego, że życie ludzkie w Rosji nie stanowiło żadnej wartości..

Sowieci załadowali nas do pociągu. Były to bydłce wagony, w których znajdowały się trzy półki, na których można było usiąść, o ile można się było do nich dostać. Do takiego wagonu włoczono 80 ludzi. W podłodze wagonu znajdowała się jedna dziura do załatwiania własnych potrzeb. Na tyle osób przypadał jeden bochenek

2. Miejscowości te znajdowały się w przedwojennym województwie stanisławowskim. Obecnie na Ukrainie.

chleba i nie było wiadomo jak go dzielić. Wody mieliśmy jak na lekarstwo i kiedy zdobyliśmy skądś wiadro, to dzieliliśmy ją pomiędzy sobą łyżkami.

Podróż wlokła się bez końca. Niemcy bombardowali stacje kolejowe, tak że pociąg zatrzymywał się przeważnie w polu. Po drodze mieliśmy też wypadek. Bomba spadła obok wagonu w którym się znajdowałem. Siedziałem akurat na jednej z półek. Upadłem wraz z innymi. Przysypała nas trochę ziemia, która dostała się przez okienko z nasypu kolejowego. Dach wagonu też częściowo oberwał się od ciężaru ziemi, a wagon wyskoczył z szyn, ale nikomu jakoś nic się nie stało, może dlatego, że pociąg stał niżej. Rosjanom udało się umieścić nasz wagon z powrotem na szynach i nie wychodząc z wagonu pojechaliśmy dalej.

Po około dwóch tygodniach tej ciężkiej jazdy przyjechaliśmy do Starobielska na Ukrainie, miasteczka leżącego na południowy wschód od Charkowa nad rzeką Ajdar. Kazano nam wysiadać, ale my nie mogliśmy się ruszyć, bo mieliśmy tak zdrętwiałe nogi od tego wielodniowego stania w tłoku, że każdy kto wysiadł z wagonu, od razu padał na ziemię. Po wyjściu z pociągu zobaczyliśmy, że Sowieci wieźli cały wagon chleba, którego nie dali nam w czasie drogi. Ludzi ogarnęła wściekłość i rozpacz. Zaczęli szemrać i złorzeczyć, ale nie odniosło to oczywiście żadnego skutku. Ze stacji kolejowej do obozu było zaledwie około półtora kilometra, ale my szliśmy tam długo i wolno, bardzo osłabieni.

Oboz w Starobielsku zajmował kilka hektarów. Otoczony był kamiennym murem i dodatkowo szerokim pasem z drutem kolczastym. Chroniony był przez kilka zewnętrznych posterunków. Na terenie obozu znajdowały się dwie cerkwie oraz kamienne i drewniane baraki. Zająłem wraz z innymi miejsce na pryczy w wyznaczonym baraku. Wszyscy przeżyliśmy duży wstrząs, kiedy na ścianach i na pryczach zobaczyliśmy wycięte napisy w języku polskim! Były to imiona, nazwiska, a nawet stopnie wojskowe polskich oficerów, których Sowieci więzili tu w obozie w Starobielsku wcześniej przed nami, w wyniku agresji na Polskę 17 września 1939 roku. Większość z tych oficerów, jak się potem okazało, stanowili obrońcy Lwowa. Polscy oficerowie zostali następnie wywiezieni i rozstrzelani przez NKWD w Charkowie wiosną 1940 roku. My jednak wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy co się mogło z nimi stać. Nie wróżyło to jednak niczego dobrego.

W obozie w Starobielsku czekaliśmy z niepokojem, co będzie dalej. Wiedzieliśmy już, że Niemcy zaatakowali Związek Radziecki. Po kilku dniach dotarła do nas niespodziewana wiadomość o podpisaniu w Moskwie układu pomiędzy generałem Władysławem Sikorskim i rządem sowieckim. Na mocy tego porozumienia miała zostać utworzona Armia Polska w Związku Radzieckim. Władze radzieckie ogłosiły „amnestię” dzięki której wszyscy Polacy na terenie Rosji Sowieckiej przebywający w obozach, łagrach, więzieniach i na zesłaniu mieli odzyskać wolność i mogli wstępować w szeregi Armii Polskiej. Wśród nas zapanowała nadzieja i radość nie do opisania. Oto z niewolników mieliśmy się stać znowu żołnierzami Armii Polskiej! To było marzenie, które każdy z nas nosił w sobie, ale o którym nawet baliśmy się głośno mówić! Niektórzy z nas nie wytrzymywali tych nowin, nie dowierzali, puszczały im nerwy. Pewien podoficer dostał nawet pomieszania zmysłów.

Nowo tworzone jednostki miały organizować się w Tatiszczewie i Tockoje, a dowództwo mieściło się w Buzułuku. Dowódcą Polskiej Armii w ZSRR został mianowany generał Władysław Anders, który dopiero co wyszedł z więzienia

sowieckiego na Łubiance. Wstąpiłem do Armii Polskiej będąc jeszcze w obozie w Starobielsku 25 sierpnia 1941 roku³. W kolejnych dniach stałem się świadkiem, jak do obozu w Starobielsku zaczęły przybywać kolejną i na pieszo tłumy obdartych i wyniszczonych Polaków, którzy zgłaszali się ochotniczo do Armii Polskiej. Byli to jeńcy przybywający z obozów pracy i więzień z Rosji będący podobnie jak my – w bardzo złej kondycji fizycznej. Musiało upłynąć wiele czasu, aby z tych ludzi uczynić żołnierzy zdolnych do walki.

Niebawem wyjechałem wraz z innymi żołnierzami do miejscowości Tockoje leżącej nad rzeką Samarą. Tam zamieszkaliśmy w niewielkich drewnianych barakach z półciennymi dachami. Przydzielono mnie do formowanej w Tockoje 6 Dywizji Piechoty. We wrześniu 1941 roku poznałem dowódcę naszego wojska. Do obozu w Tockoje przybył generał Władysław Anders. Od początku darzyliśmy generała Andersa dużym szacunkiem. Cierpiał tak jak i my na tej nieludzkiej ziemi, a teraz był z nami. Był nie tylko naszym dowódcą, był jednym z nas. Kiedy witał się z żołnierzami swoim zwyczajem patrząc każdemu prosto w oczy, rozumieliśmy się bez słów. Wierzyliśmy mu. Stał się naszym przyjacielem i opiekunem.

Już jesienią 1941 roku rozpoczęliśmy szkolenie w bardzo trudnych warunkach. Brak było żywności, butów, bielizny i ubrań. Z tego powodu większość z nas zamiast ćwiczyć na powietrzu, odbywała zajęcia w namiotach. Bywało też tak, że ci najlepiej odziani maszerowali na strzelnicę, a potem wracali i pożyczali buty pozostałym i dopiero tamci szli na strzelanie. Dopiero w grudniu otrzymaliśmy angielskie mundury. W obozie brakowało naczyń do mycia i jedzenia, czekaliśmy w długich kolejkach na zmianę miednic, misek i łyżek. Najgorszy był jednak brak broni. Musieliśmy się szkolić drewnianymi karabinami. Do obozu bez przerwy przybywali amnestionowani Polacy. Obóz był coraz bardziej przepełniony, część nowo wcielonych ochotników musiała mieszkać pod gołym niebem. Robiło się coraz zimniej, nadchodziła sroga zima.

Jeszcze przed Świątami Bożego Narodzenia, w grudniu 1941 roku, wizytował naszą 6 Dywizję Piechoty sam Naczelnny Wódz i premier rządu polskiego generał Władysław Sikorski. To było wielkie przeżycie dla każdego z nas. Cała dywizja zebrała się by powitać Naczelnego Wodza. Na drodze ukazał się rząd sań ciągnionych przez konie. W jednych saniach siedział generał Sikorski, a obok niego generał Anders. Obydwoje mieli na głowach duże futrzane czapki z polskimi orzełkami. Generał Sikorski wszedł do naszego obozu pomiędzy żołnierzy i witał się z nami. Wypytywał o nasze życie w obozie, serdecznie z nami rozmawiał. Usłyszeliśmy słowa pełne nadziei i otuchy. Generał mówił o amnestii, o powstającym polskim wojsku w Rosji, o lepszej przyszłości, o drodze ku wolnej Polsce. Mówił, że choć nieprzyjaciel zagarnął całą ojczyznę i posunął się daleko na wschód, on, generał Sikorski, nigdy nie stracił wiary w zwycięstwo. i postara się nam pomóc. Zrobił na mnie wrażenie prawdziwego męża stanu. Po przemówieniu odbyła się defilada. Defilowaliśmy czwórkami, ubrani w angielskie płaszcze, mając na głowach z powodu mrozów jeszcze rosyjskie czapki, ale już z polskimi orzełkami. Generał Sikorski odbierał defiladę na trybunie honorowej obok sowieckiego ministra Wyszyńskiego i polskiego ambasadora w Związku

3. Pismo Brytyjskiego Ministerstwa Obrony z 16 stycznia 1998 r. potwierdzające przebieg służby wojskowej Kazimierza Basińskiego, w posiadaniu D. Basińskiej – Szablewskiej.

Radzieckim, Stanisława Kota. Spotkanie z Naczelnym Wodzem zakończyło się mszą świętą. Te chwile pozostały na zawsze w mojej pamięci.

Po jakimś czasie pobytu zmieniliśmy miejsce postoju i wywieziono nas do Kujbyszewa. Tam nad Wołgą spędziliśmy bardzo ostrą zimę pod płóciennymi, ośmioosobowymi namiotami. Potworny mróz dochodził do -40°C . Chodziliśmy do lasu z piłami, siekierami po drzewo i mokrym, zmarzniętym drzewem staraliśmy się palić w prowizorycznych piecach z gliny. Ażeby ogień nie wygasł pilnowaliśmy go na zmiany przez całą noc. Wielu z żołnierzy podmrażało sobie wówczas twarze, ręce, nogi. W tym czasie przysyłano z Anglii skrzynki z żywnością dla Armii Polskiej. Chodziliśmy więc dodatkowo na stację kolejową pilnować tych przesyłek. Pewnego wieczoru, gdy stałem na warcie zauważyłem skradającego się złodzieja. Okazało się, że był to głodny żołnierz rosyjski. Z litości pozwoliłem mu zabrać parę konserw.

Na początku 1942 roku podano nam oficjalnie do wiadomości, że ze względu na silne mrozy likwidujemy obóz i wyjeżdżamy na południe Rosji „w ciepłe kraje”. Nasza armia miała się teraz organizować w Uzbekistanie i Kazachstanie. Tam były już kierowane wszystkie transporty Polaków. Przyjeliśmy tę wiadomość z mieszanymi uczuciami. Cieszyliśmy się na poprawę naszego bytu, ale jednocześnie jechaliśmy znowu dalej od ojczyzny. Wraz z 6 Dywizją Piechoty wyjechałem do Uzbekistanu. Podstawiono nam odpowiednie składy pociągów, mogliśmy zabrać cały swój skromny dobytek. Jechaliśmy około dwóch tygodni. Czas jazdy wypełniony był różnymi zajęciami, ale podróż bardzo się dłużyła. Drzwi były zamknięte ze względu na silne mrozy i szkoda, że nie było okien w wagonach. Podróżowaliśmy przez olbrzymie stepy i góry. Po drodze mijaliśmy tak mroźne rejony, że pomimo iż w piecykach paliło się dzień i noc, to niejednokrotnie nasza odzież przymarzała do ścian, kiedy spaliliśmy. Co pewien czas pociąg się zatrzymywał, żeby wydać nam gorącą strawę. W transporcie panował rygor wojskowy, nie wolno było zabierać do pociągu żadnego „obcego”. Radzieckie władze wojskowe co pewien czas robiły nam kontrolę.

Miejscem postoju naszej 6 Dywizji Piechoty była miejscowość Szachrziabs w Uzbekistanie. Dowództwo Armii Polskiej miało natomiast swoją siedzibę w Jangi-Jul pod Taszkientem. Inne jednostki naszego wojska rozlokowały się także w Kazachstanie i w Kirgizji. Rozbiliśmy namioty na wyznaczonym polu. Początkowo było jeszcze dość zimno, zwłaszcza nocami zdarzały się przymrozki, później zaczęły się upały dochodzące w dzień do 40 stopni. Zaczął panować tropikalny klimat. Pomimo tak wysokiej temperatury nadal mieliśmy na sobie sukienne umundurowanie angielskie typu battle-dress.

Uzbekistan był bardzo biednym, muzułmańskim krajem. Domy były w większości ulepione z gliny i bez dachów. Ze zdziwieniem przyglądaliśmy się Uzbekom i sami wzbudzaliśmy ich ciekawość. W Uzbekistanie po raz pierwszy zobaczyłem wielbłądy. Ludzie zajmowali się rolnictwem, głównie hodowlą owiec i uprawą bawełny. W stosunku do nas, obcych, choć nieufni, byli jednak z natury gościnni. Pamiętam kiedy pewnego dnia z kolegami zostaliśmy zaproszeni do domu jakiegoś Uzbeka. Na środku stołu stała ogromna miska zupy z której wszyscy po kolei jedliśmy jedną łyżką. Nie pamiętam z czego była ta niezbyt dobra zupa, ale nikt chyba specjalnie nie kaprysił, bo nasze żołnierskie porcje żywnościowe malały z każdym dniem. Wyżywienie i warunki sanitarne były zresztą bardzo złe. Raz na tydzień korzystaliśmy z łaźni w Szachrziabs. Mimo to wśród żołnierzy szerzyły się wszy. Zdarzało się,

że z pragnienia piliśmy nieprzegotowaną wodę z rzeki w której miejscowa ludność myła i poila zwierzęta. Do naszych jednostek wciąż przybywali z różnych stron Rosji rodacy, w tym kobiety i dzieci, z którymi dzieliliśmy się jeszcze żołnierskimi porcjami, gdyż umierali oni z głodu i wycieńczenia. Pomimo tej trudnej sytuacji również w Uzbekistanie wytrwale przechodziliśmy szkolenia wojskowe.

Z powodu złych warunków bytowych i marnego wyżywienia niebawem zaczął się szerzyć tyfus i nie było na niego żadnego lekarstwa. Epidemia dziesiątkowała żołnierzy. Umierali także cywile skupieni wokół obozu, lekarze. Zachorowałem na tyfus plamisty jako jeden z pierwszych w jednostce. Umieszczono mnie w rosyjskim, cywilnym szpitalu, gdzie leżałem około dwóch tygodni. Opiekowała się mną lekarka, dużej postury Rosjanka. Pamiętam jeszcze jej pytania: „Szto wam? Łućsze ili niet?” Co znaczyło: Jak się czujecie? Lepiej wam czy nie?” A ja czułem się bardzo źle, miałem 40 stopni gorączki, nie wiedziałem czy przeżyję. Po dwóch tygodniach, bardzo wyniszczony, zostałem wypisany ze szpitala i powróciłem do swojego oddziału. Tutaj odesłano mnie jeszcze do izby chorych, gdyż nie byłem całkowicie zdrowy. Na dodatek nie dostałem tam żadnego jedzenia, bo okazało się, że przydzieloną dla mnie porcję żywności zjedli głodni koledzy z kompanii.

W tym czasie bardzo wielu naszych żołnierzy chorowało też na krwawą biegunkę i czerwonkę. Z powodu złego odżywiania powszechna była awitaminoza, zwana „kurzą ślepotą”. Kiedy zapadał zmrok, ludzie nic nie widzieli. Ci, którzy jeszcze cokolwiek widzieli, odprowadzali słabiej widzących do namiotu. Jak duży panował głód niech świadczy fakt, że jeden z żołnierzy zastrzelił wałęsającego się psa i potem gdzieś po cichu zjadł go z kolegami.

W Uzbekistanie zmarła z wycieńczenia i chorób prawie połowa „mojej” 6 Dywizji. Dziesiątkowały nas te choroby. Grzebaliśmy zmarłych rodaków na cmentarzu, który założyliśmy sami, niedaleko naszego obozowiska. Cmentarz, jeden z wielu polskich cmentarzy w tym czasie w Uzbekistanie, był porządnie utrzymany przez nasze wojsko. Ułożyliśmy z kamieni orła białego w koronie oraz zamieściliśmy na cmentarzu biało-czerwoną flagę. Nie wiem, czy ten cmentarz jeszcze istnieje. Tak, zostawiliśmy tam w Uzbekistanie bardzo dużo naszych kolegów.

Kiedy więc latem 1942 roku otrzymaliśmy wiadomość, że nasza armia będzie ewakuowana do Persji i przechodzi pod angielskie dowództwo, przyjęliśmy tę wiadomość z dużą ulgą i nadzieją, na poprawę naszego losu. Jak się okazało, premier Wielkiej Brytanii Churchill nalegał na rząd radziecki, aby Armia Polska broniła zagrożonego przez Niemców brytyjskiego Bliskiego Wschodu i złóż ropy naftowej w Iraku. Władze sowieckie zgodziły się na ewakuację naszego wojska, chociaż chciały już wcześniej wysłać część jednostek polskich na front, co jednak groziło rozbiciem armii. Żołnierze byli przecież w większości bardzo osłabieni i wycieńczeni, a oprócz tego nie byliśmy jeszcze dostatecznie uzbrojeni. Nadzieja, która w nas wstąpiła z powodu rychłego wyjazdu, powodowała, że nawet żołnierze, którzy byli do tej pory ciężko chorzy, potrafili pokonać swoją niemoc na tyle, że stawali w szeregach. Każdy z nas miał świadomość, że będąc obłożnie chorym może stracić szansę na wyjazd, a nikt nie chciał tutaj pozostać i umierać. Każdemu marzył się powrót do lepszego świata.

Rosjanie wypuścili drogą morską dwa transporty wojska i ludności cywilnej. Pierwsza ewakuacja miała miejsce w marcu i kwietniu 1942 roku, a druga w sierpniu.

Ogółem Rosję miało szczęście opuścić 115 000 obywateli polskich, w tym 70 000 zakwalifikowanych jako żołnierze. Wraz z oddziałami 6 Dywizji Piechoty wyjechałem z Rosji drugim transportem w sierpniu 1942 roku. Najpierw zostaliśmy przewiezieni koleją z Aszchabadu do portu Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim. Były to kryte wagony towarowe. Wojskowy dobytek umieszczano na pryczach, na które ładowano także naszą ludność cywilną i dzieci. Wszyscy sadowili się tam, gdzie można było na siedząco odbyć tę podróż. Z miejscowej ludności nikt nas nie żegnał i nikt nie interesował się naszym odjazdem.

Mijaliśmy po drodze niewiele miejscowości, pociąg jechał przez pustynne równiny rozgrzane w słońcu jak patelnia na ogniu. Panowały okropne, letnie upały. Z wodą było krucho, dokuczalo nam pragnienie. Postoje były krótkie, tylko dla załatwienia potrzeb fizjologicznych. Do Krasnowodska dotarliśmy po około trzech dobach jazdy. Po paru dniach oczekiwania do portu zawinęły dwa niewielkie transportowce. Nie były to statki przystosowane do przewozu ludzi, ale najważniejsze było to, że będziemy się nimi ewakuować. Przy trapie stali oficerowie sowieccy i polscy i rozpoczęło się odliczanie poszczególnych jednostek. My, żołnierze mieliśmy ze sobą tylko tyle wyposażenia, ile zdołaliśmy zabrać. Statki załadowano do granic możliwości. Oprócz wojska zaokrętowano towarzyszącą nam ludność cywilną: mężczyzn, kobiety, dzieci – niekiedy całe rodziny. Niestety, nie dla wszystkich starczyło miejsca i duża rzesza ludzi pozostała w porcie w oczekiwaniu na następny transport. Patrzyli z niepokojem na odjazd naszego wojska w nadziei, że i oni wkrótce do nas dołączą.

Warunki podróży były bardzo trudne. Jeszcze w Krasnowodsku, kiedy statek stał w porcie, jeden ze starszych pasażerów, cywil, stojąc w tłoku przechylił się nieopatrznie i wypadł zza burtę. Niestety utopił się. Kiedy odbiliśmy od brzegu, wycieńczeni głodem i wyniszczeni chorobami, cieszyliśmy się jak dzieci, że wreszcie opuszczamy tę „niehumanitarną ziemię”. Kilkoro żołnierzy zaczęło natomiast wznosić wrogie okrzyki, którymi „żegnali” Związek Sowiecki. Szybko jednak zajęły się nimi nasze służby porządkowe, gdyż te nieprzemysłane działania mogły pokrzyżować plany naszej ewakuacji i tych, którzy jeszcze pozostali.

Po kilku dniach podróży przyплыliśmy do portu Pahlevi w Iranie i tym samym przekroczywszy granicę radziecko-irańską dostałem się wraz z całą jednostką pod dowództwo brytyjskie, dokładnie dnia 15 sierpnia 1942 roku. W Persji czekał już gen. Anders, który był dla nas jak mąż opatrnościowy wyprowadzający nas ku wolności.

Nad morzem w Iranie zostaliśmy poddani trwającej około dwóch tygodni kwarantannie, aby dojść do sił. Po osobistej dezynfekcji, kąpeli i strzyżeniu, wydano nam nowe mundury i zostaliśmy zakwaterowani w obozie na plaży nadmorskiej. Panował tu inny klimat, zmieniliśmy mundury na tropikalne. Nareszcie było pod dostatkiem jedzenia i nie trzeba było już wymieniać papierosów na kromkę chleba od sowieckich żołnierzy. Sam darzę chleb wielkim szacunkiem, a słowa modlitwy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”(…) mają dla mnie wyjątkowe znaczenie. Otrzymywaliśmy pięć razy dziennie gotowane posiłki z kotła, karmiono nas bez ograniczeń. Jednak wielu naszych żołnierzy nadal umierało w Iranie. Jedni po prostu z przejedzenia, gdyż wygłodzone żołądki nie przyjmowały teraz takiej ilości pokarmu. Inni nadal chorowali na malarię, tyfus, krwawą biegunkę i leżeli w połowych szpitalach. Nie nadający się do służby wojskowej Polacy pozostali

w obozach cywilnych w Persji, skąd później przerzucono ich – zdaje się – do Indii i Afryki, a niektóre grupy trafiły nawet do Australii i Nowej Zelandii.

Po odpoczynku i dojeździe do jako takiej siły fizycznej, otrzymaliśmy broń i jako pełnosprawni żołnierze we wrześniu 1942 roku wyjechalismy do Iraku. Jechalismy samochodami ciężarowymi, dobrymi kierowcami byli Persowie. Droga była jednak bardzo niebezpieczna. Kolumny ciężarówek jechały przez bardzo wysokie góry wijącymi się kręto serpentynami. Widziałem leżące w przepaściach poprzewracane samochody, które wyglądały z góry jak pudełka zapalek. Panowały ogromne upały. W słońcu temperatura dochodziła do 60 stopni Celsjusza. Kiedy wreszcie zjechalismy z wysokich gór, zobaczyliśmy pustynne tereny. Gdziekolwiek widać było arabskie osiedla i laski palmowe. Tu stanęliśmy na dłuższy okres reorganizacji.

Nasze oddziały zostały rozlokowane w północnym Iraku. Mój 18 pułk stacjonował w obozie na pustyni koło Khanaqin na północ od Bagdadu. Khanaqin było małym miasteczkiem gdzie rosło dużo palm i drzew pomarańczowych, a wokół rozciągała się pustynia. Pamiętam, że już nigdy później nie jadłem tak słodkich, soczystych pomarańcz jak właśnie na Bliskim Wschodzie. W Iraku spotkaliśmy się ze stacjonującymi tam już polskimi jednostkami, „Karpaczkami”, czyli żołnierzami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, sławnymi obrońcami Tobruku w północnej Afryce. Rozpoczęły się wówczas wśród nas poszukiwania swoich bliższych i znajomych i liczne odwiedziny sąsiednich obozów. Na północy Iraku stanęły bowiem całe miasteczka namiotów zamieszkałych przez oddziały naszego wojska.

Nie pamiętam już dzisiaj dokładnie, ale zdaje się, że właśnie w Iraku spotkałem się ponownie z Ignacym Matuszakiem. Ignacy też służył w 5 Kresowej Dywizji Piechoty, ale w 17 Pułku, który później został przemianowany na 17 Lwowski Batalion Strzelców. Znajoma twarz na obcej ziemi! Cieszyliśmy się bardzo z naszego spotkania, z tego, że udało się nam jakoś do tej pory przeżyć. Ignacy jak zwykle był pełen humoru. Muszę wspomnieć, że podczas mojego pobytu na Bliskim Wschodzie, a potem we Włoszech, spotykałem w różnych miejscach innych Pleszewiaków, dawnych podoficerów 70 Pułku Piechoty, teraz żołnierzy generała Andersa. Byli to „mój” tambormajor orkiestry pleszewskiego pułku, sierżant Łukasz Żurkiewicz oraz sierżant Franciszek Zimniak z którymi razem dostałem się do niewoli sowieckiej. Ich droga wojenna była podobna do mojej. Oni też przeszli obozy pracy w Rosji i dzięki „amnestii” wstąpili do tworzącej się tam Armii Polskiej. Łukasz Żurkiewicz pełnił służbę jako podoficer rachunkowy – skarbnik w Centrum Wyszkozenia Armii na Bliskim Wschodzie. Podczas kampanii włoskiej został przydzielony do Bazy 2 Korpusu jako zaopatrzeniowiec. Z kolei sierżant Franciszek Zimniak przebywał później w Izraelu w Tel – Awiwie, gdzie pełnił funkcję oficera finansowego w Domu Żołnierza. Obydwoje szczęśliwie powrócili po wojnie do kraju, do Pleszewa. Na szlaku swojej wojennej tułaczki spotkałem również innych oficerów z pleszewskiego pułku: Ignacego Florczaka, Piotra Białego, Józefa Rokiczana, Józefa Piotrowskiego. Oni, podobnie jak ja, stali się później żołnierzami 5 Kresowej Dywizji Piechoty wchodzącej w skład 2 Korpusu. W jej szeregach brali bezpośredni udział w bitwie pod Monte Cassino i dalszych walkach kampanii włoskiej. Szczególnie był mi bliski pochodzący ze Skrzypni w powiecie pleszewskim Józef Piotrowski. Z tym, że ja służyłem w piechocie, a on w pododdziale artylerii. Spotykałem się z nim wie-

lokrotnie we Włoszech. Niestety, Józef zginął tragicznie w wypadku samochodowym pod Anconą już po zakończeniu wojny i został tam pochowany.

Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza generała Sikorskiego jesienią 1942 roku nastąpiło w Iraku połączenie naszego wojska przybyłego z Rosji z jednostkami polskimi stacjonującymi na Bliskim Wschodzie. Całość wojska otrzymała wtedy nazwę Armii Polskiej na Wschodzie. Jej dowódcą został mianowany, podobnie jak w Rosji, gen. Anders. Armia liczyła ponad 70 tysięcy żołnierzy, oficerów, junaków i junaczek. Podlegaliśmy operacyjnie brytyjskiemu dowództwu. Otrzymaliśmy broń i wyposażenie angielskie. Rozpoczęliśmy też długi okres intensywnego szkolenia według regulaminów brytyjskich. Armia była kilkakrotnie reorganizowana. Nasze jednostki przybyłe z Rosji przeformowano na etaty brytyjskie. Pułki zostały przemianowane na brygady. Z kolei z Anglii przybywali na Bliski Wschód polscy oficerowie celem zasilenia braków w naszych kadrach oficerskich. Większość oficerów zginęła przecież w Katyniu. Natomiast z naszych jednostek wielu żołnierzy odeszło na uzupełnienie wojska polskiego w Wielkiej Brytanii.

Wkrótce jednak 6 Dywizję Piechoty, do której należałem jeszcze w Rosji, z powodu śmierci wielu jej żołnierzy oraz jak wspomniałem wcześniej, ze względu na nową organizację wojska według etatów brytyjskich, ograniczono do rozmiarów brygady i utworzono z niej 6 Samodzielną Brygadę Strzelców, którą dowodził ppłk. Klemens Rudnicki. Został też rozwiązany mój 18 Pułk Piechoty, a w jego miejsce sformowano 18 Batalion Strzelców, w którym się znalazłem.

W Armii Polskiej służyły też kobiety. Zorganizowano je w oddziały Pomocniczej Służby Kobiet, które popularnie zwaliśmy „Pestkami”. Mieszkały w oddzielnych obozach. Kobiety wywiązywały się bardzo dobrze ze swoich obowiązków. Przechodziły na równi z nami szkolenie do swoich prac. Były dobrymi kierownicami, obsadzone były przez nie łączność, szpitale wojskowe i kantyny. W związku z dalszą reorganizacją armii wiosną 1943 roku 6 Samodzielną Brygadę Strzelców zmieniła nazwę na 6 Lwowską Brygadę Piechoty i została wcielona do utworzonej 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Mój 18 Batalion Strzelców przyjął wtedy wyróżniającą go nazwę „Lwowski”. Byłem więc teraz żołnierzem 18 Lwowskiego Batalionu Strzelców.

Dowódcą 5 Kresowej Dywizji Piechoty został najpierw gen. Zygmunt Szyszko – Bohusz, a później, aż do końca wojny, gen. Nikodem Sulik. Generał Sulik nosił potężne wąsy i dlatego był przez nas nazywany „rysiem”. Większość żołnierzy w 5 Kresowej Dywizji Piechoty, jak wskazywała sama nazwa, stanowili głównie żołnierze pochodzący ze wschodnich terenów przedwojennej Polski: Wilna, Lwowa, Wołynia. Nawet poszczególne jednostki 5 Kresowej Dywizji nawiązywały w swoich nazwach do Kresów. I tak 6 Lwowska Brygada Piechoty składała się z trzech Lwowskich Batalionów Strzelców 16, 17 i 18, obok niej utworzono 5 Wileńską Brygadę Piechoty też z 3 batalionami (14, 15 i 16), a później, bo w 1944 roku powstała 4 Wołyńska Brygada Piechoty z 10, 11 i 12 batalionem strzelców.

Losy nas, żołnierzy 5 Kresowej Dywizji, były do siebie podobne: kampania wrześnieowa, niewola w Rosji, wreszcie wstąpienie do Armii Polskiej. Rozumieliśmy się więc dobrze. Natomiast nasze stosunki z żołnierzami z Dywizji Strzelców Karpackich przybyłymi z Libii, których nazywaliśmy „faraonami” lub „Karpaczkami” początkowo nie układały się najlepiej. Oni uważali się za lepszych od nas, być może dlatego, że- jak mówili – już wcześniej walczyli na frontach przeciwko Niemcom

i byli dumni ze swoich sukcesów wojennych. Jednak najbardziej nosa zadzierali „lordowie” czyli polscy oficerowie przybyli z Anglii. Nas, żołnierzy przybyłych z Rosji, nazywano z kolei „prawosławnymi”. Później jednak wyrównały się te dzielące nas różnice, bo wszystkich połączyły wspólny cel i walka. Nawet w słynnej pieśni „Marsz II Korpusu” jest o tym mowa: „(...) Może były między nami jakieś kwasy, Ten z Narviku, tamten znów angielski lord, a ten trzeci spod Tobruku, a ten czwarty z Buzułuku, połączyło nas Cassino, klasztor – fort (...)”.

Pobyt i szkolenie w Iraku nie należały do łatwych głównie ze względu na tropikalny klimat. Nosiliśmy szorty i hełmy korkowe. Upały były ciężkie do zniesienia. Pustynia w Khanaqin ze względu na te upały nazywana była nawet „dnem piekła”. Od godziny 10.00 do 16.00 leżeliśmy w namiotach prawie nago pod mokrymi prześcieradłami, bo upały dochodziły do 60° C. Męczyło duszne powietrze, nie było czym oddychać i co pić. Rejon, w którym przebywaliśmy, był pozbawiony wody pitnej, dlatego też wodę czerpaliśmy z rzeki. To z kolei powodowało dużo zachorowań, a w czasie upału wypijaliśmy kilka litrów wody dziennie. Dość często zdarzały się burze piaskowe tzw. „chamsiny”. Nagle w ciągu dnia robiło się ciemno jak w nocy, a wiatr był tak huraganowy, że musieliśmy mocno przytrzymywać sznury namiotu, żeby nie porwał go wiatr. Wszędzie był piach. Częściowo ratowały nas maski przeciwgazowe, w które byliśmy zaopatrzeni. Trzeba było też walczyć z plagą jadowitego i dokuczliwego robactwa: między innymi ze skorpionami, które wchodziły nam natrętnie pod koce. Jad skorpiona mógł nawet spowodować śmierć.

Pod koniec dnia, kiedy upał stawał się lżejszy, odbywaliśmy ćwiczenia na pustyni. Trwały one nieraz całą noc. Poznawaliśmy angielski sprzęt i organizację. Dużo żołnierzy szkoliło się też na kursach samochodowych. Wiosną 1943 roku moja jednostka została przesunięta w okolice Kirkuku. Oprócz szkolenia ochranialiśmy pola ropy naftowej. Kirkuk był stolicą irackiego zagłębia naftowego, gdzie znajdowały się ogromne rafinerie. Ropa była prowadzona rurociągami do portów Morza Śródziemnego. Kraj zrobił na mnie wrażenie zacofanego i bezludnego. Częstym widokiem w Iraku były płonące gejzery gazu ziemnego, który wydobywał się prosto z ziemi. Smrodliwe opary nafty z początku bardzo nas dusiły. Często pełniłem służbę wartowniczą przy rurociągu. Pilnowaliśmy instalacji naftowych dniem i nocą przed niemieckimi dywersantami, którzy mogli je wysadzić. Musieliśmy być bardzo czujni. Podczas jednej z takich wart, późnym wieczorem, przyjechało samochodem trzech mężczyzn ubranych po cywilnemu, w eleganckie garnitury. Zatrzymali się w dość dużej odległości i zaczęli zachowywać się podejrzanie. Wyciągnęliśmy wtedy broń i oddaliśmy w ich kierunku kilka strzałów na postrach. Wówczas uciekli. W ciągu dnia panował okropny upał, ale noc na pustyni były bardzo chłodne. Anglicy dostarczali więc na nasze posterunki ciepłe kakao i żywność. Trzeba przyznać, że potrafili dbać o żołnierzy.

Podczas urlopu jeździliśmy na wycieczki do Bagdadu, stolicy Iraku i zwiedzaliśmy zabytki tego miasta, w którym pełno było meczetów. Arabowie patrzyli na nas dość przyjaźnie. Często nasi żołnierze karmili głodne dzieci, które na ulicach żebrały o coś do jedzenia.

Wkrótce jednak najgorsza w Iraku stała się plaga malarii. Malaria zaatakowała prawie całe nasze wojsko. Chyba każdy musiał ją przejść. Wielu żołnierzy na nią umierało. Dla ochrony przed malarią dostaliśmy „moskiter” czyli gęstą siatkę,

którą na noc zawieszaliśmy nad posłaniem, bo nocami zawsze buszowały moskity roznoszące malarię. Nie uchroniło mnie to przed zachorowaniem. Miałem wysoką gorączkę i przechodziłem aż trzy kuracje przeciwmalaryczne, bo nękały mnie nawroty choroby. Kuracja trwała około tygodnia. Malaria opuściła mnie dopiero w Palestynie, gdzie panował łagodniejszy klimat.

Na wiosnę dotarły do nas wiadomości o zerwaniu stosunków pomiędzy rządem polskim generała Sikorskiego a rządem radzieckim. Dostępna nam prasa polska donosiła o odkryciu przez Niemców masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów w Katyniu. Wywołało to wśród nas duże poruszenie, ale my, którzy przeszliśmy piekło obozów w Rosji, nigdy nie wątpiliśmy w prawdę tych słów. Myśleliśmy wtedy, że w 1943 roku wojna i nasza tułaczka dobiegnie końca. Dochodziły nas wieści o niepowodzeniach Niemiec na froncie wschodnim w Rosji oraz w Afryce. Byliśmy przygnębieni słysząc o terrorze w okupowanej ojczyźnie. Chcieliśmy walczyć z Niemcami i odegrać się za to wszystko, co stało się z nami i naszymi rodzinami w kraju. Niepewność o losy najbliższych i tęsknota za nimi była ogromna. Nie miałem żadnych wieści z kraju, nie wiedziałem co się dzieje z moimi rodzicami i rodzeństwem. Na duchu podtrzymywała nas wiara. Biskupem polowym wojska był wtedy biskup Józef Gawlina. Pamiętam, że odwiedzał nas w Rosji oraz na Bliskim Wschodzie, brał też udział w kampanii włoskiej. Podczas nabożeństw odprawianych przeważnie na pustyni, pod gołym niebem, przy prowizorycznych ołtarzach polowych, my – żołnierze przybyli z Rosji – mieliśmy zwyczaj śpiewania pieśni zwanej „Modlitwą obozową”. Pieśń miała piękną muzykę, a jej słowa utkwiły mi głęboko w pamięci. W kraju usłyszałem ją dopiero po 1989 roku i zawsze mnie wzruszała, przypominając tamte trudne dni na obcej ziemi. Jako ciekawostkę mogę podać, że za moją namową włączył ją do repertuaru pleszewskiego chóru „Lutnia” Józef Szpunt. A my tam na Bliskim Wschodzie śpiewaliśmy:

„O, Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń.

O Boże, skrusz ten miecz,
Co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam
Powrócić daj!
By stał się twierdzą
Nowej siły
Nasz dom, nasz kraj (...)”

Chciałbym też wspomnieć o występach artystycznych, które nie tylko umilały nam pobyt na Bliskim Wschodzie, ale także podtrzymywały na duchu. W armii Andersa działały zespoły teatralne. Był Teatr Wojskowy „Polska Parada” i Teatr Polowy Kazimierza Krukowskiego znanego przedwojennego warszawskiego kabareciarza „Lopka”. Pamiętam jak z humorem odtwarzał on postać polskiego Żyda Sztibla. Wśród występujących artystów zapamiętałem też „Refrena” czyli Feliksa Konarskiego, autora słów słynnej pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Widziałem na scenie śpiewaczki: Weronikę Ignatowicz, Władę Majewską i Renatę

Bogdańską, późniejszą żonę generała Andersa. Występy odbywały się w bardzo trudnych warunkach, w różnych miejscowościach, często na pustyni w 50 stopniowym upale, czasem nawet w pobliżu pola bitwy. Estradą, jak pamiętam, była zwykła platforma samochodowa lub skrzynki po amunicji. Artyści byli przez nas gorąco oklaskiwani, grali często dla wielu setek polskich żołnierzy. Szczególnie serdecznie przyjmowali te występy moi koledzy z 5 Kresowej Dywizji. Większość z nich pochodziła ze wschodnich terenów przedwojennej Polski. Widziałem jak ze łzami w oczach słuchali na obcej ziemi pieśni o swoim Lwowie. Podobno właśnie podczas jednego z takich koncertów generałowi Andersowi tak spodobała się śpiewająca Renata Bogdańska, że wkrótce została jego żoną. Rzeczywiście jak pamiętam, przyszła żona generała nawet w mundurze pięknie prezentowała się na scenie.

Na początku czerwca 1943 roku inspekcji Polskiej Armii w Iraku, w tym i naszych oddziałów 5 Kresowej Dywizji Piechoty, dokonał sam Naczelny Wódz. Generał Sikorski przyleciał do Iraku samolotem z Kairu. Przeprowadził przegląd wojsk. Wieczorem uczestniczył w ognisku żołnierskim. Pamiętam, jak siedząc razem z nami, przy płonącym ognisku na pustyni, życzliwie z nami rozmawiał. Mówił, że musimy niedługo wziąć udział w walkach na froncie włoskim przeciwko Niemcom, bo kraj na nas czeka. Był jak zwykle pełen godności. Cieszył się wśród nas wielkim autorytetem. Jego osoba była dla nas symbolem wolnej Polski. W czasie spotkania generałowi została wręczona odznaka dywizji. Był to jakby symbol naszej gotowości do walki, a sprawy polityczne, które Kresowiaków tak bardzo gnębiły, jak sprawa polskiej granicy na wschodzie, musiały zejść na plan dalszy. Następnie generał Sikorski uczestniczył jako obserwator w wielkich dwudniowych manewrach wojska. Wzięły w nich udział także wszystkie oddziały naszej 5 Dywizji. My, jako piechota nacieraaliśmy wsparci artylerią, z wykorzystaniem ogni moździerzowych i broni maszynowej. Na zakończenie inspekcji gen. Sikorskiego w Iraku odbyła się wielka defilada całej armii. Naczelny Wódz odbierał defiladę na trybunie honorowej ubrany w jasny mundur i tropikalny hełm. Obok towarzyszył mu gen. Anders. Wtedy nasze wojsko wyglądało inaczej niż na defiladzie w Rosji. Byliśmy odżywieni, umundurowani, wyposażeni w sprzęt bojowy. Nie było to już wojsko niedawnych niewolników, lecz staliśmy się nowoczesną armią. Naczelny Wódz dziękował gen. Andersowi za organizację i wyszkolenie wojska. W swoim pożegnalnym rozkazie skierowanym do żołnierzy, który został nam odczytany, generał napisał, że nasza postawa i patriotyzm są dla niego gwarancją, że wypełnimy wszelkie zadania jakie nam zleciła do wykonania ojczyzna. Nikomu nawet nie przyszła wtedy do głowy myśl, że już go więcej nie zobaczymy.

Była to niestety ostatnia podróż gen. Sikorskiego. W drodze powrotnej generał zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. Wraz z nim zginęła jego córka – Zofia Leśniowska, która wszędzie z nim podróżowała, oraz inne towarzyszące mu osoby. Z katastrofy uratował się tylko pilot, Czech. Tragiczna śmierć generała Sikorskiego wywołała wśród nas najpierw niedowierzanie, a później duże poruszenie, smutek i żalobę. Czuliśmy, że straciliśmy wielkiego przywódcę i prawdziwego patriotę oddanego Polsce. Przez długi czas nie mogliśmy pogodzić się z jego śmiercią. Przechowywaliśmy, że wraz z nim straciliśmy część nadziei na szczęśliwy powrót do wolnej ojczyzny. My, zwykli żołnierze, nie interesowaliśmy się wielką polityką, ale przecież rozmawialiśmy kto jak i dlaczego mógł to zrobić. Domysłów było wiele. Nikt nie

wierzył w nieszczęśliwy wypadek. Generał Sikorski był niewygodny dla wielu ludzi zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Dla mnie na zawsze pozostał wielkim polskim patriotą. W czasie pobytu w Iraku generał Sikorski nadał Armii Polskiej na Wschodzie nazwę 2 Korpusu Polskiego, pozostawiając jako jego dowódcę generała Andersa. 2 Korpus Polski stał się później częścią 8 Armii Brytyjskiej i na wzór armii brytyjskiej został zorganizowany. W skład 2 Korpusu Polskiego weszły m. in. dwie dywizje piechoty: 3 Dywizja Strzelców Karpaccich pod dowództwem gen. Bronisława Ducha i wspomniana już wcześniej „moja” 5 Kresowa Dywizja Piechoty, oraz 2 Brygada Pancerna, armijne grupy artylerii i jednostki korpuśne. W 2 Korpusie Polskim w stopniu strzelca pozostałem w 6 Lwowskiej Brygadzie Piechoty 18 Lwowskiego Baonu Strzelców. Po wstrząsie jakim była dla nas wiadomość o śmierci gen. Sikorskiego, zaczęły do nas przenikać wiadomości, że nasze wojsko, o czym zresztą mówił sam Naczelny Wódz, może być użyte do walk w terenie górskim na froncie we Włoszech i w związku z tym mieliśmy być specjalnie przeszkoleni. W sierpniu 1943 roku dotarł do nas rozkaz o przeniesieniu jednostek 2 Korpusu do Palestyny.

Wyjechałem do Palestyny razem z moim 18 batalionem. Jechaliśmy w kolumnie samochodów przez Kirkuk i Bagdad. Po około tygodniu jazdy dotarliśmy do miejsca naszego postoju na południe od Gazy w Palestynie. Tutaj, jak już wspomniałem panował łagodniejszy klimat, były cieniste ogrody oliwne, a warunki kwaterek lepsze niż w Iraku. Zaczęliśmy otrzymywać nowy sprzęt i uzbrojenie. Trwały intensywne szkolenia wojskowe także między brygadami i dywizjami mające na celu zgranie bojowe całego korpusu. Właściwie cała Palestyna stała się wtedy poligonem ćwiczeń.

Większość z nas, żołnierzy przybyłych z Rosji, nie znała jeszcze Palestyny, więc kiedy po zakończeniu manewrów dostaliśmy dwa tygodnie urlopu, jeździliśmy zwiedzać święte miejsca związane z życiem Chrystusa. Odwiedziłem m.in. Jerozolimę, Betlejem, Ogród Getsemani, Górę Oliwną, Dolinę Józefata, Jezioro Tyberiadzkie, Górę Tabor. Były to wzruszające pielgrzymki nas żołnierzy – tułaczy na Ziemi Świętej. Modliliśmy się przede wszystkim o szczęśliwy powrót do wolnej ojczyzny. Dowództwo naszej armii złożyło też wotum na grobie Jezusa w Jerozolimie. Z Ziemi Świętej przywoziłem sobie jako pamiątkę różaniec i żołnierską książeczkę do nabożeństwa.

W Palestynie kąpałem się w Morzu Martwym, którego woda była tak słona, że wynosiła człowieka na powierzchnię. Jeździliśmy także do Tel-Awiwu, dużego i nowoczesnego miasta leżącego nad Morzem Śródziemnym. Tam była duża plaża z nadmorską promenadą, na której żołnierze chętnie się fotografowali. W Tel-Awiwie pełno było bogatych sklepów i restauracji, a ludzie ubierali się po europejsku. Zaraz obok znajdowało się arabskie miasto Jafa, biedne i brudne. Po ulicach Jafy chodzili Arabowie w białych strojach, a kobiety w długich, czarnych szatach i miały zasłonięte twarze. Ludność obu miast nie kontaktowała się ze sobą. Trzeba przyznać, że w Palestynie czuliśmy się prawie jak u siebie w domu, bowiem wśród mieszkających tu Żydów bardzo wielu pochodziło z Polski. Wyemigrowali do Palestyny przed nadciągającą wojną. Mówili bardzo dobrze po polsku i starali się stworzyć nam jakąś namiastkę ojczyzny. Były więc w Tel-Awiwie restauracje z polską kuchnią i obsługą, a także w sklepach zwracano się do nas po polsku. Płaciliśmy za to słono w wypłacanych nam funtach palestyńskich. Polscy Żydzi pytali nas co się dzieje w kraju i pamiętam, jak mówili: „my tam jeszcze wrócimy po wojnie”.

Oprócz intensywnych szkoleń wojskowych w Palestynie, razem z moją jednostką odbywałem dodatkowo ćwiczenia wysokogórskie w Syrii. Była to dobra szkoła, która później bardzo mi się przydała. Nasze oddziały w Syrii wizytował nowy Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski. Zapamiętałem go jako starszego, siwego już pana w furazerce. Przybył do nas razem z gen. Andersem i dowódcą „Kresowej” gen. Sulikiem. Towarzyszył im brytyjski komendant zdaje się z Centrum Wyszkożenia Walk Górskich. Dowództwo polskie i angielskie obserwowało nasze manewry. Zadaniem „mojego” batalionu było zniszczenie wysuniętego punktu oporu nieprzyjaciela w górach. Piechota nacierała z czołgami i przy wsparciu artylerii, gdyż głównym celem było właśnie zgranie różnych rodzajów broni w warunkach górskich. Manewry zostały wysoko ocenione przez Naczelnego Wodza. Trzeba jednak przyznać, że gen. Sosnkowski nie cieszył się wśród żołnierzy takim autorytetem jaki posiadał gen. Sikorski.

W grudniu 1943 roku, po zakończeniu ćwiczeń, przeszliśmy do Egiptu. Tam obozowaliśmy pod namiotami na pustyni w Quasasin. Tutaj nasze oddziały zostały doprowadzone do pełnych etatów wojennych i według tych etatów otrzymały od Anglików sprzęt i wyposażenie. W Egipcie wielu naszych żołnierzy nadal szkoliło się na kursach samochodowych. Ich umiejętności wykorzystano później pod Monte Cassino.

W czasie wolnym odwiedziłem Kair, duże i gwarne miasto pełne Arabów w swoich wschodnich strojach. Być w Egipcie i nie zobaczyć piramid to tak jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Odwiedziłem więc egipskie piramidy i odbyłem przejażdżkę na wielbłądzie. Szkoda, że nie zrobiłem sobie wtedy zdjęcia, bo miałbym ciekawą pamiątkę z tamtych dni. W Egipcie nie zostaliśmy jednak długo. Byliśmy gotowi do walki z Niemcami i wiedzieliśmy już, że pojedziemy do Europy, na front włoski. Cały 2 Korpus przygotowywał się do tego przemieszczenia. W lutym 1944 roku załadowali się na okręty transportowe w Port Saidzie u wylotu Kanału Sueskiego. Załadunek odbywał się nocą. Z chwilą wypłynięcia na Morze Śródziemne uformował się cały konwój statków liczący kilkanaście jednostek. Były to głównie okręty angielskie, ale w konwoju płynęło też kilka polskich statków w tym nasz flagowiec „Batory”. W eskortujących konwój statkach znajdował się także polski kontrtorpedowiec. Konwój przewoził nie tylko nas, Polaków, ale także oddziały angielskie, francuskie i nowozelandzkie. Na statkach umieszczono działa przeciwlotnicze oraz balony zaporowe, które miały nas chronić przed atakiem samolotów. Z powietrza konwój był osłaniany przez patrolujące myśliwce, czuliśmy się więc bezpiecznie. W ten sposób opuszczaliśmy Afrykę powracając do Europy. Podróż trwała około tygodnia. Po drodze mijaliśmy Tobruk, którego z wielkim poświęceniem bronili polscy żołnierze z 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Płynęliśmy okrężną drogą, gdyż na Krecie znajdowali się jeszcze Niemcy.

Dzień przed przybyciem do Włoch wydarzył się na morzu tragiczny wypadek, w którym bezpośrednio uczestniczyłem. Około godziny 21.00 przy sztormowej pogodzie statek, na którym się znajdowałem o nazwie „Quinn Mary”, zderzył się przy zmianie kierunku z innym statkiem płynącym przed nami. Na pokładzie tamtego statku był dowódca naszej Dywizji gen. Sulik. Wszczął się alarm, wszyscy wybiegliśmy przerażeni z kajut na pokład. Statek potężnie się zakołysał i stanął w miejscu. Ogromne fale przelewały się przez pokład w mroku nocy. Przeżyliśmy

chwile grozy. Kapitan statku – Anglik zaczął nas uspokajać. Mówił, że statek uległ awarii, ale będzie do rana naprawiony. Okazało się, że statek miał wybitą dużą dziurę w kadłubie, a woda zalała kabiny gospodarcze. Przy zderzeniu zginęło niestety dwóch żołnierzy z naszej załogi – Anglik i Polak obsługujący działo przeciwlotnicze. Anglik wpadł do morza i zatonął. Natomiast Polak zginął na stanowisku. Jego ciało przewieźliśmy do Włoch i pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu. Do morza wpadły łodzie ratownicze oraz lufa tegoż dział. Staliśmy na morzu całą noc. Kapitan statku podziękował nam później za zachowanie spokoju, za to, że na statku nie wybuchła panika. Po uszczelnieniu kabin wreszcie przybyliśmy rano do portu Tarent na południu Włoch. Było to dokładnie 15 lutego 1944 roku⁴. Tym samym po latach tułaczki powróciliśmy do Europy. Z chwilą przybycia do Włoch nasz 2 Korpus wszedł w skład 8 Armii Brytyjskiej i staliśmy się sprzymierzeńcami aliantów w walce z Niemcami. Na wiosnę 1944 roku alianci tak wzmogli nacisk na froncie włoskim, że Niemcy zaczęli powoli wycofywać się na północ. W związku z tym 5 Kresowa Dywizja Piechoty, a wraz z nią i mój batalion otrzymał rozkaz przemieszczenia się na północ. W tym czasie byłem już w stopniu starszego strzelca w 6 Lwowskiej Brygadzie Piechoty 18 batalionie, którym dowodził ppłk. Ludwik Domoń, 3 kompanii kpt. Tadeusza Pawulskiego i 3 plutonie ppor. Leona Chałupy. Mój dowódca był młodym, 33-letnim mężczyzną, zaledwie kilka lat ode mnie starszym. Pamiętam go często uśmiechniętego, wesołego, miał ciemne włosy, nosił mały wąsik. Pochodził z Kresów. W czasie bitwy wykazał się wielką odwagą.

Oddziały nasze rozpoczęły niebawem na początku marca obronne działania bojowe wzdłuż linii rzeki Sangro i Rapido. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem miałem w górach Abruzzach niedaleko Campobasso. Były to olbrzymie wzgórza. Wdrapywaliśmy się na swoje stanowiska bojowe całą noc, objuczeni sprzętem i amunicją. Za nami wspiwały się muły dźwigając na swoich grzbietach ciężki sprzęt, który my nie bylibyśmy już w stanie unieść jak moździerz z amunicją. Samochody i baza zaopatrzeniowa zostały na dole. Zmieniliśmy tam na stanowiskach jednostki francuskie, po których odnaleźliśmy później pozostawione przez nich w skałach duże zapasy prowiantu, w tym i wina.

Naszym zadaniem była obrona wyznaczonych pozycji. Chociaż był to raczej bierny odcinek frontu, to jednak trudny ze względu na panujące tam warunki terenowe i pogodę. W ciągu nocy wychodziliśmy na stanowiska bojowe w góry, natomiast nad ranem schodziliśmy z gór na odpoczynek do zamaskowanych schronów w skałach. W górach panowała jeszcze zima, musieliśmy przywyknąć do śniegu i mrozu, niejednokrotnie szalały śnieżne burze, a niemiecka artyleria nękała nas ogniem. W połowie kwietnia nasze oddziały zostały zluzowane przez nowozelandzką 2 Dywizję Piechoty. W ostatnich dniach kwietnia dowiedzieliśmy się już oficjalnie, że 2 Korpus Polski będzie zdobywać Monte Cassino, by otworzyć aliantom drogę na Rzym. Wiadomość o tym przyjęliśmy z różnymi uczuciami. Byliśmy dumni, że możemy wreszcie pobić znieprawidzonego wroga, który niszczy nasz kraj i nasze rodziny. Odczuwaliśmy też zwykły ludzki niepokój i lęk czy przetrwamy to piekło i wyjdziemy z niego żywymi. Monte Cassino uchodziło bowiem za twierdzę nie do zdobycia. Wiedzieliśmy, że przed nami, aż trzykrotnie od stycznia 1944 roku usiłowali zdobyć tę górę Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Hindusi, Nowozelandczycy.

4. Pismo Brytyjskiego Ministerstwa Obrony, tamże.

Ich natarcia poprzedzone były ciężkimi bombardowaniami wzgórze. Niestety, alianci ponosili ogromne straty i cofali się nie mogąc przełamać niemieckiej obrony. Te wzgórza z natury obronne, Niemcy umocnili dodatkowo budując w skałach liczne schrony i bunkry.

Teraz dowództwo alianckie powierzyło zdobycie Monte Cassino nam, żołnierzom 2 Korpusu Polskiego. Było to najcięższe zadanie bojowe do wykonania. Co prawda nie mieliśmy walczyć zupełnie sami. Na lewo mieliśmy być wspierani przez XIII Korpus Brytyjski, który miał forsować wejście w dolinę rzeki Liri, a na prawo miał nas wspomagać artylerią X Korpus Brytyjski.

Po trwającym około dwóch tygodni odpoczynku w odwodzie, mój batalion przesunął się na zachód. Maskując swoje namioty rozbiliśmy je na zboczach gór w pobliżu górskiej miejscowości Aquafondata parę kilometrów na południe od Monte Cassino. Tam po raz pierwszy zobaczyłem przez lornetkę wzgórze Monte Cassino. Była to ciemna góra przeorana pociskami artyleryjskimi, a na jej szczycie znajdowały się białe mury klasztoru w dużej części zbombardowane przez lotnictwo alianckie.

Chyba najlepiej Monte Cassino opisał gen. Anders w swojej książce pt. „Bez ostatniego rozdziału”. Pisał tak: (...) „Górskie skupisko Monte Cassino stanowiło wysunięty bastion niemieckiej pozycji obronnej, tzw. linii Gustawa. Ten skalisty i stromy masyw wyłania się z doliny Rapido i Liri dając różnicę wysokości względnej ponad 500 m, a w najwyższym swym punkcie Monte Cairo dochodzi do 1669 m. Panował on całkowicie nad terenem i dostępem doń od zachodu i południa doliną Liri lub Gari lub od wschodu doliną Rapido. Zapewniał doskonałą obserwację i skuteczny ogień artylerii i to nie tylko z samego węzła, ale również odcinków z odcinków sąsiednich, flankujących te doliny. Pozycje własne, a tym samym podstawy wyjściowe do natarcia piechoty leżały na wschodnich stokach masywu. Aby się do nich dostać, należało przekroczyć dolinę Rapido o szerokości około 5 kilometrów, co było możliwe tylko w nocy. Ten to masyw Monte Cassino o rozmiarach 4–6 km szerokości i ok. 8 km długości, silnie obronny z natury, Niemcy należycie wyzyskali, a techniką umocnień niebywale spotęgowali jego obronność. Podstawą obrony był wspaniały system ogni wszystkich broni stromotorowych i płaskotorowych wzajemnie się uzupełniających i flankujących, o niesłychanej giętkości, pozwalającej na wielkie koncentracje ognia w dowolnym punkcie. Natarcie na jakikolwiek przedmiot w tym węźle wywoływało automatycznie ognie flankujące z wielu innych źródeł ogniowych. W tym tkwiła główna siła obrony. Oddziały obsadzające masyw Monte Cassino należały wyłącznie do wyborowego wojska niemieckiego. I-a dywizja strzelców spadochronowych, która do końca wojny, mimo strat jakie poniosła, pozostała jedną z najlepszych jednostek niemieckich. Podobnie jak inne oddziały niemieckie w Monte Cassino składała się prawie w stu procentach z oddziałów doborowych pod względem fizycznym i moralnym i rzecz prosta, znakomicie wyszkolonych. (...)”⁵.

Z takim oto przeciwnikiem mieliśmy się zmierzyć. Było jasne, że dowództwo alianckie przywiązywało wielką wagę do złamania tutaj tego gniazda niemieckiego oporu i otwarcia drogi na Rzym. Jednocześnie wiedzieliśmy, że desant aliancki wysadzony pod Anzio został otoczony przez Niemców i zaciekle się broni przed zepchnięciem do morza. Poza tym biorąc udział w tej bitwie, my – nazywani przez niektórych kądzielami „turystami Andersa”, którzy rzekomo nie paliliśmy się do walki

5. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Londyn 1970.

z Niemcami, mogliśmy wreszcie pokazać światu, że jesteśmy gotowi stawić czoła wrogowi. Podobno kiedy dowódca 8 Armii gen. Leese zaproponował gen. Andersowi objęcie odcinka Monte Cassino i dał mu bardzo krótki czas do namysłu, ten zgodził się bez wahania wierząc, że nasze zwycięstwo przyczyni się do zauważenia sprawy Polski w świecie.

Rozpoczęły się przygotowania do bitwy. Wyżsi oficerowie zapoznawali się z terenem bitwy za pomocą map. Nas wtajemniczono ogólnie w plan natarcia, ale każdy dowódca plutonu musiał znać dokładnie teren w swoim pasie działania, ludzi i sprzęt. Co noc odbywaliśmy ćwiczenia w terenie bardzo podobnym do późniejszego pola bitwy w pełnym ekwipunku bojowym przy współdziałaniu saperów, czołgów, artylerii, moździerzy. W ciągu dnia spaliśmy, czyściliśmy broń, graliśmy w karty. Niektórzy pisali listy do swoich rodzin w kraju, ale i tak nie mieliśmy z nimi żadnej łączności. W początkowych dniach maja, pojechaliśmy na front. Nasze oddziały zostały wprowadzone w rejon natarcia po jednostkach brytyjskich. Wejście oddziału na odcinek wymagało dwóch nocy. Pierwszej nocy musieliśmy się dostać do Wąwozu Inferno, przejść przez niego i zatrzymać się na odpoczynek. Kiedy więc się ściemniło podjechaliśmy tam samochodami, a następnie zeskoczyliśmy z samochodów, bo dalej sięgała już ogniem niemiecka artyleria. W wąwozie było pełno dymu, widzieliśmy rozkładające się trupy ludzi i mułów, których dosięgły pociski nieprzyjaciela. U wylotu wąwozu, pod skalnym zboczem, wśród oliwkowych drzew przesiedzieliśmy cały dzień. Dopiero następnej nocy, kiedy było ciemno, wymaszerowaliśmy, żeby zająć stanowiska wyjściowe do szturmu. Dowództwo polskie wiedziało, że idziemy do podstaw wyjściowych, więc od czasu do czasu nasza artyleria kładła ogień na klasztor. Dzięki temu udało się nasze wyjście ukryć przed Niemcami.

Potyając się o ludzkie trupy, wśród okropnego zaduchu i latających nad głowami pocisków, dotarliśmy do górskiego jaru pełnego odłamków i kamieni. Jary położone były na wschodnich stokach od Monte Cassino. Z tych jarów wychodziły poprzednie natarcia, a teraz miało wyjść nasze. Tutaj mieliśmy czekać na dalsze rozkazy. W dzień nie mogło być żadnego ruchu, gdyż Niemcy często bili w nasze stanowiska z artylerii i moździerzy. Leżeliśmy więc cały dzień w małych zagłębieniach wykutych w skalnych ścianach. Była w pełni wiosna, upały dawały się nam porządnie we znaki. Nie zawsze mieliśmy dostateczną ilość wody do picia. Wzgórza wokół były porośnięte krzewami i kosodrzewiną. W załomach skalnych rzeczywiście kwitło dużo czerwonych maków, wieczorami słychać było nawet śpiew słowików. Sama dolina przed miasteczkiem Cassino była błotnista. Unosiły się tam roje komarów, czuć było odór rozkładających się trupów, naszych poprzedników w walkach. Gdy przypiekało słońce, ten odór stawał się nie do wytrzymania. Nie mogłem wtedy nic przełknąć.

Pamiętam *drogę nr 6*, w dolinie rzeki Liri, obok której umieszczono napisy, z ostrzeżeniem „Nie bądź głupi, nie daj się zabić!”. Ta droga była wciąż ostrzeliwana przez Niemców z klasztoru i innych wzgórz i dlatego ruch w ciągu dnia był niemożliwy. Dopiero w nocy jeździły po niej kolumny samochodów bez świateł. Zamaskowane były stanowiska naszej artylerii i punkty sanitarne. W nocy rozpoczynała się też praca saperów i zaopatrzenia. Podciągano na sznurach amunicję i materiały saperskie. Pełną parą pracowali łącznościowcy. Różne druty telefoniczne zwieszały się ze skał i krzaków. Do pierwszej linii codziennie dostarczano żywność łąkami

terenowymi, małymi i szybkimi samochodami, a tam gdzie nie było to możliwe, mułami. Wodę z kolei przynosili nam w baniakach do oddziału noszowi z punktów wodnych. Byliśmy dobrze zaopatrzeni w broń i amunicję, tę wielką pracę wykonywało kwatermistrzostwo Dywizji.

Przed bitwą trwała wojna nerwów. Niemcy, aby osłabić nasze morale, ulokowali na wzgórzach głośniki radiowe (była to radiostacja zwana „Wandą”, a przez nas szczekaczką) i w języku polskim nadawali audycje i przemówienia propagandowe typu: „Polacy, po co walczycie za Anglików, za angielski boeuf i marmoladę. Wracajcie do kraju, tam na was czekają rodziny”. Nadawali też polskie ludowe melodie: oberki i krakowiaki. Z naszych oddziałów propagandzie tej uległo kilku Ukraińców, którzy zdezerterowali do Niemców zdradzając nasze stanowiska bojowe. Z tego powodu Niemcy następnej nocy położyli ostry ogień na stanowiska mojej kompanii, ale na szczęście nikogo nie zabili. W takiej atmosferze żyliśmy przed bitwą. Niemcy siedzieli zamaskowani w swoich schronach i bunkrach, ostrzeliwaliśmy się wzajemnie, czekaliśmy w napięciu i była to właściwie cisza przed burzą w porównaniu do tego, co miało dopiero nadejść.

Bitwa o Monte Cassino i jej przebieg została opisana w wielu książkach, a zwłaszcza przez Melchiora Wańkowicza, który był wtedy korespondentem wojennym. Ja, prosty żołnierz mogę opowiedzieć tylko o swoich osobistych przeżyciach. Dzisiaj, po wielu latach od tamtych dni, niektóre wydarzenia uleciały już z mojej pamięci i nie podaję ich dokładnie, ale wiele pozostało na zawsze. Byłem przecież żołnierzem liniowym, siedłem do szturmów w piechocie, a tego co przeżyłem w tamtych ciężkich dniach nie zapomnę do końca życia.

Pamiętam dzień 11 maja. Wiedzieliśmy, że jest to dzień rozpoczęcia naszego pierwszego natarcia. Dzień był słoneczny i spokojny. Trwały ostatnie przygotowania. Po południu zapanowała cisza, tylko czasami słychać było artylerię naszego Korpusu. Na wieczornym apelu odczytano w naszej kompanii rozkazy. Najpierw brytyjskiej 8 armii, w której skład wchodził nasz korpus. Gen. Leese krótko życzył nam sukcesu w naszej pierwszej walce z Niemcami.

Następnie usłyszeliśmy rozkaz dowódcy korpusu gen. Andersa. Gen. Anders mówił do nas, że oto nadeszła chwila bitwy i że długo czekaliśmy na odwet nad naszym odwiecznym wrogiem. Obok nas będą walczyć dywizje brytyjskie, amerykańskie, francuskie, nowozelandzkie, hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, rozślawi na cały świat imię polskiego żołnierza. Idziemy do walki z hasłem w sercach; „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Na koniec zwrócił się do nas dowódca 5 Kresowej gen. Sulik, który informował, że o godz. 23.00 nastąpi przygotowanie artyleryjskie, które trwać będzie do godz. 1.00 w nocy, po czym do natarcia ruszy piechota. Naszym zadaniem jest złamanie niemieckiego oporu.

Po odczytaniu tych rozkazów każdy różnie przeżywał to, z czym mieliśmy się zmierzyć. Mnie też nieobce były takie uczucia jak lęk, ale nad tym wszystkim przeważało poczucie obowiązku, który należy wykonać. Wierzyliśmy, że po zdobyciu tego klasztoru – fortecy i otwarciu drogi na Rzym będzie już tylko krok do domu, do Polski. Zadawaliśmy sobie po cichu pytania czy przeżyjemy, myślało się w takich chwilach o swoich bliskich. Wielu żołnierzy miało widoczne na battle dressach lub schowane w mapnikach fotografie żon, matek, dzieci.

Krótko przed bitwą piechota naszego Korpusu zaczęła zajmować stanowiska wyjściowe. Sytuacja przedstawiała się następująco: natarcie całej piechoty miało pójść od najtrudniejszej, północno-wschodniej strony. Żeby dostać się do wzgórza klasztornego trzeba było zdobyć dwa pasma górskie: prawe Widmo – San Angelo i lewe oznaczone numerami 593 i 569. Te obydwie wzgórza były zgraną siecią ognia. 3 Dywizja Strzelców Karpackich miała za zadanie uderzyć na Wzgórza 593 i 596 i następnie przejść na klasztor. Celem naszej 5 Kresowej Dywizji Piechoty ugrupowanej na prawo od Karpackiej, było uderzenie na wzgórze „Widmo” i dalej na San Angelo. Te wzgórza były strome, pełne ostrych odłamków skalnych i głazów. Teren wznosił się jakby tarasami, przedzielonymi gęstymi żywopłotami z tarniny. Gdzieniedzie rosły oliwki i krzaki. Wśród głazów ukryte były, niewidoczne dla nas, kute w skałach schrony i bunkry. Dodatkowo Niemcy wzmocnili teren drutem kolczastym, a przed swoimi stanowiskami założyli pola minowe i inne pułapki. Ze względu na te miny wiedzieliśmy, że możemy iść do natarcia tylko po specjalnych ścieżkach zrobionych przez patrole wytyczania. Ścieżki te, dla lepszej widoczności były oznaczone białymi taśmami, gdyż natarcie miało zacząć się nocą. Patrole wytyczania były przy każdej kompanii i liczyły około dwudziestu saperów. Żeby otworzyć teren nam, czyli piechocie, saperzy byli wyposażeni w długie, metalowe żerdzie, w środku których znajdował się materiał wybuchowy. Były to tzw. rury Bengalora. Mogły one być łączone i wydłużane. Te rury po odpaleniu niszczyły miny. Każdy z nas oprócz swego ekwipunku niósł jeszcze dodatkowo dwie takie rury, żeby nie zabrakło ich saperom. Oprócz tego do rozbijania bunkrów mieliśmy też broń przeciwpancerną – piaty i miotacze ognia. Wiedzieliśmy, że musimy posuwać się bardzo dokładnie według rozkładu godzinowego, bo nasze działanie powinno być zgrane z działaniem artylerii. Mój 18 batalion był wyznaczony do natarcia i obsadzenia lewej strony „Widma” w drugim rzucie, później za 15 batalionem. Kiedy oni mieli zejść z góry w dolinę goniąc Niemców, my mieliśmy się tam wspiąć i grzać Niemców z góry.

Wieczorem ponakładaliśmy ryszturnek, przymocowaliśmy granaty do pasów, nabiliśmy karabiny, załadowaliśmy magazynki do karabinów maszynowych. Ja byłem celowniczym erkaemu. Czekaliśmy w napięciu na rozpoczęcie bitwy. Naszym rejonem wyczekiwania był „Jar C”, skąd mieliśmy ruszyć do pozycji wyjściowej. O godz. 23.00 zgodnie z planem rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. Zagrały wszystkie nasze działa i moździerz. Rozpoczął się potężny huk i grzmot nie do opisanania. Było tam około półtora tysiąca dział polskich, angielskich, kanadyjskich, nowozelandzkich. Wyglądało to jak prawdziwe piekło. Artyleria biła tak, że całe niebo stało się czerwone, a powietrze zadymione od pocisków. Poczulem dosłownie zapach spalonej ziemi. Niemcy jak gdyby zamarli, w każdym razie na początku wydawali się być kompletnie zaskoczeni. Jak się okazało nie na długo. Około godz. 1.00 ogień ustał. Oddziały przeznaczone do użycia w pierwszym rzucie ruszyły do ataku. Takiego ducha i odwagi z którymi żołnierze poszli do walki, nie tylko młodzi, ale i starsze roczniki rezerwy, nie widziałem nigdy w życiu.

Nasz 18 batalion, zgodnie z planem miał wyruszyć później, ale dowódca baonu ppłk Domoń w porozumieniu z innymi dowódcami zarządził wcześniejsze wyjście. Posuwaliśmy się po wyznaczonej ścieżce. Trzecia kompania pod dowództwem kapitana Pawulskiego, w której byłem, szła jako pierwsza, za nami szły pozostałe 2, 4 i 1 kompania. Grubo po północy znaleźliśmy się na podstawie wyjściowej.

Ponieważ dowództwo miało kłopoty z nawiązaniem łączności ppłk. Domoń, zapewne przypuszczając, że Widmo jest już zajęte przez 15 baon, dał rozkaz wyruszenia na wzgórze. To była droga przez mękę. Niemcy po pierwszym zaskoczeniu, jakim był ogień naszej artylerii, przeczekali nawałę w zabezpieczonych schronach. Jak się okazało, mieli na stokach dobrze ukrytą artylerię. Wyciągnęli więc swoje działa na stanowiska i położyli przed „Widmem” zaporę ogniową. Nasza artyleria położyła z kolei ogień na przednie pozycje przeciwnika. Artyleria z obu stron biła tak, że było widno jak w dzień. Szliśmy prawie dwie godziny w kierunku „Widma” cały czas pod bardzo silnym ogniem nieprzyjaciela. W ogłuszającym huku, ogniu i dymie słychać było jęki rannych kolegów i nawoływania sanitariuszy. Widzieliśmy wielu zabitych. Okazało się, że droga którą szliśmy była drogą ewakuacji rannych, a my szliśmy tą drogą pod prąd, co było dodatkowym utrudnieniem.

U podnóża góry, już chyba nad ranem, nasz 3 pluton, którym dowodził ppor. Leon Chałupa, otrzymał rozkaz natarcia na lewą stronę „Widma” w celu „oczyszczenia” terenu ze schronów niemieckich. Miała nas w tym wspierać ogniem drużyna ckm. Ruszyliśmy do ataku cały czas ostrzeliwani przez niemiecką artylerię. Z bunkrów też bez przerwy strzelali do nas strzelcy wyborowi i razili nas ogniem ckm. Walka była zażarta. Mój dowódca ppor. Chałupa zdobył jeden bunkier niemiecki lecz został zablokowany przez drugi bunkier z którego Niemcy tak paraliżowali go ogniem, że nie mógł wydostać się z bunkra, który zdobył. Tym samym nie mógł wydać żadnego rozkazu. Musieliśmy więc działać na własną rękę⁶.

Drużyna, w której byłem, składała się z 6 ludzi. Jako celowniczy erkaemu przesunąłem drużynę w głąb linii nieprzyjaciela. Niemcy bez przerwy ostrzeliwali nas z karabinów maszynowych. Wokoło panował chaos. Później okazało się, że nasz 18 batalion za wcześnie wszedł na „Widmo”, co spowodowało niepotrzebne zagęszczenie ludzi, gdyż walczyły tam wciąż kompanie 15 batalionu. Nie mogliśmy już posuwać się do przodu, bo byliśmy bez przerwy pod bardzo silnym ostrzałem artylerii. Od strony San Angelo raził nas z kolei ogień moździerzy, a na samym „Widmie” erkaemy. Niemcy mieli nas jak na dłoni. Sytuacja zaczęła się pogarszać. Nad ranem Niemcy rozpoczęły przeciwnatarcie na wzgórze, a my zaczęliśmy rozpaczliwie się bronić. I trwaliśmy na swoich stanowiskach w tym wojennym piekle⁷.

6. O trudnej sytuacji ppor. Chałupy i jego ludzi relacjonuje ich dowódca, kpt. Tadeusz Pawulski, który w swoim sprawozdaniu z działań bojowych 3 kompanii 18 batalionu, pisze, że do godz. 13.00 12 maja kierował ogniem kompanii z nowego miejsca, z tym, że przez cały ten czas ze względu na niemiecką zaporę ogniową nie udało się nawiązać łączności z 3 plutonem ppor. Leona Chałupy, którego stanowiska znajdowały się w zakrzewieniu. – Instytut Polski, Muzeum Sikorskiego, Sprawozdanie z działań bojowych 3 kompanii 18 LBS pod Cassino w czasie od 11–19 maja 1944r., w: Z. Wawer, Monte Cassino 1944, s. 129.

7. Ducha tej walki dobrze przedstawił dowódca 18 baonu ppłk. Ludwik Domoń, który tak meldował o przebiegu akcji: (...)Żołnierz mimo ciągłego ognia artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, wzmagającego się ognia ckm, szczególnie z północnego grzbietu Widma – zachowuje się i wytrzymuje to wszystko wspaniale., wszyscy oficerowie bez wyjątku są w pierwszej linii. Zaciętość jest tak duża, że ten kto tych warunków nie widział nie jest w stanie tego zrozumieć. Dla przykładu melduję, że plut. Gorgolewski z 18 Batalionu przecięty nieprzyjacielskim [ogniem z] ckm najpierw przez nogi, strzela do bunkra dalej, później drugi raz przez piersi, wtedy unosi się i krzyczy: „Koledzy, a bijcież tych skurwysynów” i wtedy dopiero od strzału strzelca wyborowego pada trafiony z okrzykiem zamierającym na ustach; „Niech żyje Polska!” – Ppłk. dypl. Ludwik Domoń, dowódca 18 Batalionu, Meldunek o przebiegu akcji 18 LBS 11–24 V 1944., w: Z. Wawer, tamże, s.131.

Wszystko było w ogniu, kurzu i dymie. Wokół mnie padali zabici i ranni. Przez huk słychać było ich jęki. Zaczęło brakować sanitariuszy. Zastępcą ppor. Chałupy był podchorąży Górniak. Miał swoje stanowisko po mojej lewej stronie. Ja byłem w środku. Po mojej prawej stronie znajdował się młody żołnierz, 18 letni szeregowy, o nazwisku Furman. Obstawił on swoje stanowisko kamieniami w celu chociażby częściowego zamaskowania się, gdyż w otaczających nas skałach nie było można się okopać. Niestety, otrzymał całą serię pocisków od Niemca, który go zauważył, a odpryski od tych kamieni uderzyły go w głowę i raniły w oczy. Zaczął krzyczeć, krew zalała mu twarz. Wówczas dałem rozkaz odprowadzić go na tyły przez strzelca o nazwisku Pańkowiec. Pamiętam, że ten strzelec odznaczał się wielką odwagą. Zgłaszał się zawsze pierwszy do patroli w potyczkach przeciwko Niemcom, a tutaj zginął, jak wielu innych. Oddałem kilka serii z erkaemu i zacząłem się wycofywać osłaniając kolegów, ażeby mogli dojść do punktu opatrunkowego. Wycofując się, zauważyłem wtedy, że w pobliżu mnie nie było żadnego naszego żołnierza. Dopiero gdzieś z daleka widziałem walczące oddziały Kresowej. Była tutaj dopiero pierwsza linia 5 Dywizji. Jak się okazało, nasza drużyna została sama w liniach nieprzyjaciela. Po prostu straciliśmy kontakt z dowództwem. Nie wiedział oczywiście o tym podchorąży Górniak, który cały czas znajdował się w przodzie na lewym skrzydle obrony. Groziła mu niechybna śmierć, bo był pod stałym ogniem nieprzyjaciela i nikt z naszych go nie wspierał. Nie mogłem tak zostawić kolegi. Zawróciłem oddając kilka serii w kierunku w którym układały się na mnie pociski z niemieckich spandauerów. Zacząłem wołać z daleka: „Górniak, wycofuj się!”. W tym czasie osłaniałem go ogniem z erkaemu. Górniak szczęśliwie zdołał się wycofać i pyta mnie, gdzie są nasze oddziały. Ja mu na to mówię, że nie ma nikogo, dopiero jakieś 500 metrów w tyle znajduje się Kresowa. Wtedy podziękował mi za uratowanie życia. Wycofaliśmy się jeszcze dalej na pierwszą linię. Niemcy stale gnębili nas kontratakami. Pociski padały tak gęsto, że czekałem po prostu na śmierć. W tym czasie dowiedzieliśmy się, że dowódca jakiejś jednostki dał ogólny rozkaz wycofania się, gdyż z każdej strony uderzali Niemcy. Szło kolejne przeciwnatarcie niemieckie tym razem z czołgami. Było to już chyba przed południem. Zaczęto wycofywać się całymi plutonami.

Nie mogłem jednak wycofywać się w tym piekielnym ogniu, gdyż moździerze niemieckie dziesiątkowały naszych wycofujących się żołnierzy. Wycofywać się można było zresztą tylko po wyznaczonych taśmach rozciągniętych wcześniej przez saperów. W innym wypadku można było wylecieć na minie. Pozostałem więc na stanowisku, czekając kiedy nadarzy się okazja, żebym mógł się wycofać. Po około jakiejś godzinie czasu kanonada pocisków lekko ustała. Dopiero wtedy mogłem się wycofać. Przyznaję, że w wielkim strachu przeskakiwałem przez trupy zabitych kolegów nie wiedząc czy za chwilę nie spotka mnie ich los. Byli wśród nich saperzy, którzy w czasie bitwy z poświęceniem rozbierali miny i rozciągali dla nas białe taśmy. Szczególnie zapamiętałem jednego łącznościowca. Zginął z radiostacją na plecach w trakcie nadawania meldunku trzymając w ręku słuchawkę. Był bez głowy, bo odciął mu ją pocisk.

I tak zostaliśmy zepchnięci przez Niemców. Oddziały nieprzyjaciela znów wdarły się na wzgórza. Kiedy zszedłem niżej, zobaczyłem, że na zboczach wzgórz nasze dowództwo wstrzymało wszystkie wycofujące się, rozbite oddziały piechoty, organizując nas naprędce w zbiorowe kompanie. Znaleźli się wśród nich nawet ofi-

cerowie z funkcyjnych kompanii zapasowych. Niejeden z tych oficerów przychodził do mnie po informacje w jaki sposób odbezpiecza się granat. Pułkownik, który nazywał się Kurek⁸ – to nazwisko utkwiło mi w pamięci – wziął karabin do ręki i powiedział do nas: „Chłopcy, natarcie się załamało i nieprzyjaciel przejął nasze stanowiska, ale nie możemy zostawić naszych rannych kolegów na polu walki i pozwolić, żeby dobijali ich Niemcy”. Ruszyliśmy więc ponownie na wzgórze.

Okazało się później, że z powodu braku łączności pomiędzy dowództwem, zostały wydane sprzeczne rozkazy i nie było rozkazu o ogólnym wycofaniu się. Gdy ruszyliśmy z powrotem na „Widmo” Niemcy otworzyli ogień z bunkrów ze wzgórz mając nas jak na dłoni. W tym krzyżowym ogniu dotrwaliliśmy jednak do wieczora odpierając liczne przeciuderzenia niemieckie⁹.

Wielką odwagą wykazywali się sanitariusze. Widziałem idących blisko nas dwóch sanitariuszy, niosących na noszach rannego żołnierza bez nogi. W pewnym momencie jeden z sanitariuszy nadepnął na minę, która eksplodowała. Zabiła go na miejscu. Drugi sanitariusz miał całe poparzone plecy, a rannego z noszy wyrzuciło kilkanaście metrów. Oszołomiony włókł się przed siebie. To były straszne widoki, których nigdy nie zapomnę. Dopiero pod wieczór wycofaliśmy się na pozycje wyjściowe. Ściągnięto nas – resztki zdziesiątkowanych żołnierzy do kompanii, gdzie bardzo się zdziwiono, że ja jeszcze wróciłem, bo któryś z żołnierzy podobno widział mnie zabitego. Nasz dowódca plutonu ppor. Chałupa też wrócił i powiedział nam, że nie mógł wyjść z bunkra, który zdobył, gdyż naprzeciwko nich w następnym siedzieli Niemcy i trzymali ich pod ogniem, tak, że dopiero nocą mogli wyjść i wrócili. Z mojej kompanii zginęła prawie połowa ludzi. Ranny został dowódca naszego baonu ppłk. Domoń. Cieszył się wśród nas dużym szacunkiem. Kiedy żołnierze dowiedzieli się o tym, że jest ranny wyruszyli po niego na „Widmo” z flagą Czerwonego Krzyża, którą zresztą Niemcy zaraz zniszczyli, ale pułkownika udało się uratować. Teraz mogliśmy nareszcie iść na uzupełnienie i odpoczynek na tyły frontu.

Drugie natarcie rozpoczęło się 16 maja wieczorem. Przed nami pozostawały do zdobycia wzgórza: „Widmo”, małe i duże „San Angelo”. Naszej 5 Kresowej przypadło w udziale rozpoczęcie tego natarcia. Wieczorem mój 18 batalion zajął stanowiska bojowe. Obok mojego stanowiska na opustoszałym bunkrze wisiał zabity żołnierz polski, który poległ dwa dni temu. Był to przygnębiający widok. O świcie ruszyliśmy do ataku. Szliśmy jako batalion odwodowy. Przed nami szły bataliony 16 i 17. Ogień nieprzyjaciela był tak silny, że pociski odbijające się od skał robiły wrażenie padającego deszczu. W dużym chaosie, ale jednak weszliśmy na „Widmo”. Wzięliśmy do niewoli grupę młodych jeńców niemieckich, którzy poddali się i z białą flagą wyszli z bunkrów niosąc na noszach rannego. Powiedzieli nam, że ci Niemcy, którzy pozostali w bunkrach mają rozkaz bronięcia się do samego końca. Będąc już za „Widmem” znaleźliśmy się w wąwozie oddzielającym wzgórze San Angelo od Passo Corno. Wąwóz ten wychodził na Dolinę Santa Lucia. Z obydwu wzgórz Niemcy bez

8. Pułkownik Wincenty Kurek był dowódcą 5 Wileńskiej Brygady Piechoty. Poległ w drugim natarciu.

9. Ppłk. Domoń otrzymuje rozkaz: czekać na pozycjach 14, aż nadiągnie 16, po czym jego baon [18] pójdzie do tyłu. Melduję na to, że ze względu na stan fizyczny i wygląd jego żołnierzy, nie jest wskazane, by się oni pokazywali 16 baonowi. Są pokrwawieni, poszarpani, makabryczni. Zdołałem się uratować z 60 ludźmi – mówi ppłk. Domoń; w: M. Wańkowicz, Monte Cassino, Warszawa 1990, s.132.

przerwy kładli na nas ogień z bunkrów. Ciągłe padali zabici i ranni. Ich jęki mieszały się z wybuchami granatów, odgłosami pocisków i moździerzy.

Dowódca mojego plutonu ppor. Leon Chałupa prowadził nasz pluton pod bardzo silnym ogniem osłaniającej nas artylerii. Mieliśmy za zadanie zdobycie tych bunkrów. Były to już ostatnie bunkry oporu. Pamiętam, jak ppor. Chałupa powiedział do nas przed atakiem z całą mocą, żeby dodać nam odwagi: „Ja idę pierwszy, ale który z was się cofnie, dostanie ode mnie kulę w łeb”. W tym piekielnym dymie i wybuchach podeszliśmy blisko bunkrów. Widziałem, jak mój dowódca był może pięć metrów od bunkra w którym siedzieli Niemcy. Byłem bezpośrednio za nim z erkaemem. On oddał kilka serii pocisków z thomsona, ja strzelałem z erkaemu. Chałupa krzyknął do mnie, żebym mu podał granat. Podałem mu go. Nagle dostał pociskiem prosto w czoło tak, że padł zabity prosto na wznak, tuż przede mną¹⁰. Obok wybuchwały bez przerwy granaty wyrzucane z bunkrów przez Niemców. W pewnym momencie poczułem silny ból. Odłamkami granatu dostałem w prawy bok i w prawą rękę. Na prawym boku miałem na szczęście magazynki z amunicją do erkaemu i pas, który mnie trochę ochronił. Blisko mnie został ciężko ranny w szyję jakiś szeregowy, któremu przecięło tętnicę. Nie było możliwości uratowania go. Biegał jak oszalały, krew tryskała na wszystkie strony. Wykrwawił się i zmarł. Sam zacząłem silnie krwawić i musiałem się wycofać. Wycofanie się nie było łatwe, gdyż znajdowaliśmy się w wąwozie, bez żadnej osłony. Pociski z moździerzy atakowały nas ze wzgórz. Pod silnym ogniem, z wielkim wysiłkiem przeczołgałem się na czworakach przez jakieś pobliskie wzgórze, gdzie byłem już jako tako bezpieczny od ognia moździerzy. W tym czasie natknąłem się szczęśliwie na idącego jednego z sanitariuszy. Wołałem o pomoc. Sanitariusz wziął mnie pod ramię i powoli „szliśmy” do punktu opatrunkowego chyba ze dwa kilometry. Miałem silny upływ krwi. Opadałem coraz bardziej z sił, ból stawał się nie do wytrzymania. Zacząłem chwilami tracić przytomność. Jednak sanitariusz teraz już na swoich plecach ciągnął mnie ofiarnie dalej jakby nie zważając na to piekło, które rozgrywało się wokół nas. Wreszcie doniósł mnie jakoś do punktu opatrunkowego. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności dla tego człowieka. Uratował mi życie, a przecież w każdej chwili mógł zginąć sam. Poświęcenie tych ludzi było niesamowite. Chciałbym wiedzieć co się z nim dalej działo, czy przeżył wojnę?

Na punkcie opatrunkowym znajdowały się dwa namioty. Jak przez mgłę widziałem rannych zakrwawionych żołnierzy, którzy w skalnych jarach czekali na opatrunek. Inni -ranni poważniej- byli kierowani do namiotu, w którym znajdowała się wojenna „sala operacyjna”. Mnie od razu położono na noszach i tam wniesiono. Rozcięto mi koszulę i lekarze widząc ranę dali mi narkozę, a następnie wyciągnęli dwa odłamki granatu. Dostałem też krew. Później obandażowano mi ranę i wraz z innymi rannymi zostałem przewieziony sanitarką do kolejnego punktu opatrunkowego oddalonego około 50 kilometrów od linii frontu. Po drodze silnie wymiotowałem po tej narkozie. Tam zmieniono mi opatrunek i tak spałem do rana.

10. To jedno z wielu zdarzeń odnotował także Melchior Wańkowicz. W swojej książce pt. „Monte Cassino” w rozdziale „Kresowa walczy o czubek San Angelo” pisze: (...) Złapał ich ogień boczny z Passo Corno i ogień na wprost z bunkrów. – Granat zapalający! – krzyknął przed bunkrem ppor. Chałupa, wyciągając rękę do tyłu; strzelec stojący za nim podał; Chałupa rzucił i nie trafił to kosztuje życie; ścięła go seria. (...); w: M. Wańkowicz, tamże, s. 303.

Rano, kiedy się obudziłem, zobaczyłem w łóżku pełno krwi. Rana bardzo krwawiła, gdyż okazało się, że miałem przerwana tętnicę. Krwawienie ustało, kiedy lekarz ją podwiązał, co boleśnie odczułem. Tego samego dnia przewieziono mnie do polskiego szpitala polowego na południe Włoch, w okolicy Campobasso. Przebywałem w szpitalu około dwóch miesięcy, aż do wyleczenia ran. Przez pierwsze dwa tygodnie byłem transportowany na noszach, gdyż lekarze mówili, że jest to poważna rana.

Tym samym nie było mi dane świętować na polu walki zwycięstwa pod Monte Cassino, które zostało zdobyte następnego dnia 18 maja. Wieść o zwycięstwie usłyszałem w szpitalu. Wywołała ona wśród nas, rannych żołnierzy wielką radość. Nasi chłopcy zatknęli polską flagę na ruinach klasztoru, chwilę później umieścili tam także flagę brytyjską. Niemożliwe stało się możliwe. Oczywiście to jeszcze nie był koniec walk w rejonie Cassino. Toczyły się dalej ciężkie boje o Piedimonte i Monte Cairo. Dopiero pod koniec maja zakończyły się działania 2 Korpusu, który przełamał górską barykadę niemiecką na drodze do Rzymu. Odnieśliśmy pełne zwycięstwo. Po bitwie napłynęły liczne gratulacje m. in. od gen. Andersa i dowódcy wojsk sprzymierzonych gen. Alexandra. W szpitalu zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych przez dowódcę baonu pułkownika Florkowskiego¹¹.

Myślałem często o kolegach, którzy tam zginęli i ciągle sam utwierdzałem się w przekonaniu, że ich ofiara, którą ponieśli, nie może zostać zmarnowana. Dziękowałem Bogu za ocalenie od śmierci. Obrazy tamtych walk będą mi już towarzyszyć do końca życia. Po wyjściu ze szpitala ponownie wróciłem do swojej jednostki. Zostałem tu duże zmiany, przyszli inni ludzie, gdyż wielu moich kolegów zginęło. Z początkiem sierpnia 1944 roku zacząłem brać udział w dalszych walkach kampanii włoskiej. Nasze oddziały były już daleko posunięte za Anconą. Latem i jesienią szliśmy przez Apeniny w pościgu za cofającymi się Niemcami. Po drodze napotykałiśmy na bardzo silny opór nieprzyjaciela. Po krętych górskich drogach jechały kolumny czołgów i szła piechota. Wyżej, w górach transportowano żywność i amunicję.

Przytoczę jedno z wydarzeń z tego okresu walki z Niemcami. Dowódca naszej kompanii kapitan Pawulski wydał rozkaz plutonowemu, aby oddział zdobył teren. Był to teren dość płaski i miedle zboża stały w kopach, gdyż trwały żniwa. Plutonowy odpowiedział, że widział tam duże ruchy Niemców, ukrytych za miedlami zbóż. Kapitan żądał natarcia. Dowódca plutonu stanowczo odmówił żądając ognia moździerzy lub artylerii. Po małych sprzeczkach położono jednak ogień artylerii. Okazało się, że dużo Niemców zaczęło wybiegać z zamaskowanych swoich stanowisk. Gdybyśmy uderzyli na rozkaz kapitana, prawdopodobnie zginęlibyśmy. Kapitan musiał przyznać rację plutonowemu. Wielu moich kolegów ginęło czasami niepotrzebnie wskutek podobnych omyłek.

Jesienią rozpoczęły się ulewne deszcze i błoto w górach, które często paraliżowały ruch. Płaszcz przeciwdeszczowe, które nosiliśmy pomagały nam w walce z klimatem. Nocowaliśmy, gdzie się dało. Pamiętam, jak podczas dużego deszczu schroniliśmy się pewnej nocy w cmentarnej kostnicy, gdzie zresztą spałem na marmurowym katafalku. Jako ciekawostkę dodam, że mam ten fakt w pewnym sensie udokumentowany. Otóż przywiozłem z Włoch album fotograficzny. Zdjęcia pokazywały drogę wojenną naszego wojska od września 1939 roku do wyzwolenia Bolonii

11. Zaświadczenie 18 Lwowskiego Baonu Strzelców nr 38 z dn.16.01.1947 r. o nadaniu Krzyża Walecznych po raz pierwszy rozkazem Dowódcy 2 Korpusu nr 1593 z dnia 6 sierpnia 1944 r.

w kwietniu 1945. Album pod tytułem „W walce o wolność” w językach polskim, angielskim i włoskim został wydany w 1945 roku w Rzymie przez Kresową Dywizję Piechoty. Przywiozłem go ze sobą do kraju. Na jednym ze zdjęć rozpoznałem siebie. Stoję oparty o cmentarną bramę, zmęczony, z bronią w ręku, w hełmie i płaszczu przeciwdeszczowym. Za mną stoją koledzy. To właśnie tam nocowaliśmy w pobliżu tego cmentarza¹².

Brałem udział w wyzwaniu wielu włoskich miast i miasteczek m.in. Santa Sofia i Forli. Miejscowa ludność przeważnie wszędzie radośnie witała nas, polskich żołnierzy. Czuliśmy się jak zwycięzcy. Włoskie dziewczęta częstowały nas winem. Ale nie mogliśmy zapominać, że Włosi byli także sojusznikami Niemców w tej wojnie i nie wszyscy z nich byli wobec nas tak bardzo szczerzy.

Pod koniec października 1944 roku szliśmy na Predappio, miejsca urodzin Mussoliniego, centrum faszyzmu we Włoszech. Nasz 18 batalion był w straży przedniej 5 Dywizji. Gdzieś około południa, po krótkiej walce weszliśmy do miasteczka. W samym środku miasta stał dom rodzinny Mussoliniego. Był to zwykły, prosty dom, który zamieniono na muzeum jego imienia. W tym domu znajdowała się duża, pamiątkowa księga. Były tam różne wpisy odwiedzających. Do tej księgi, jak pamiętam, wpisał się też dowódca naszego batalionu gen. Klemens Rudnicki. O tym wpisie generała Rudnickiego przypomniałem sobie wiele lat po wojnie, kiedy słuchałem Radia Wolna Europa. Radio nadawało audycję z dziejów 2 Korpusu. Znalazła się w niej informacja, że gen. Rudnicki ze swoimi żołnierzami zdobył rodzinne miasto Mussoliniego i wpisał się do księgi pamiątkowej w jego domu. W tej księdze napisał, że Polska żyje, a nasz 18 batalion zdobył miasto Predappio. Tak więc zostawiliśmy tam po sobie jakiś ślad¹³. Nad samym miastem na wzgórzu znajdował się nieduży zamek też należący do Mussoliniego. Zamek otoczony był murem. Mówiono, że ten zamek był ofiarowany Mussoliniemu przez naród i duce miał tutaj swoją letnią rezydencję. Weszliśmy do zamku przez rozwaloną bramę. W zamku znajdowało się wiele pięknych, bogatych sal. Wszędzie panowała jednak pustka. Właścicieli nie było. W jednej z sal natrafiliśmy na ogromną bibliotekę. Zobaczyliśmy jednak straszny bałagan. Na posadzkach leżały stopy porzrzuconych książek, fotografii i różnych dokumentów. To Niemcy przed wycofaniem się zdemolowali bibliotekę. Pamiętam też kaplicę z białymi, marmurowymi rzeźbami, w której chowano członków rodziny Mussoliniego.

Posuwaliśmy się walcząc dalej na północ przez wysokie wzgórza apenińskie. Ponieważ byłem w piechocie, ciągle miałem bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem. W grudniu 1944 roku w jednej z wiosek opuszczonych przez ludność trzymali-

12. L. Paff, Foto – album: W walce o wolność – żołnierze polscy, którzy byli w Rosji wyd. przez Referat Kultury i Prasy Kresowej Dywizji Piechoty, Rzym 1945, s.113.

13. Tak rzeczywiście było. Ze zdobyciem przez Polaków miasta Predappio związane jest ciekawe i symboliczne zdarzenie, o którym opowiadał dowodzący tą grupą operacyjną gen. Klemens Rudnicki. Mówił, że poszedł z ciekawością zobaczyć dom rodzinny Mussoliniego w miasteczku. W przedsionku domu była duża księga, gdzie wpisywali się goście. Generał otworzył tę księgę i znalazł cały szereg ciekawych wpisów. Pamiętam- mówił generał Rudnicki – że w 1939 roku Mussolini w jakiejś wielkiej mowie powiedział: „Polonia liquidata – koniec”. Wobec tego wziąłem pióro i napisałem: „Polonia non e liquidata, 27 października 1944 roku 18 Lwowski Batalion Piechoty zdobył Predappio”. – L. Kielanowski, „Dzieje pewnej księgi na antenie”, zapis audycji radiowej nadanej w rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa w 1972 roku, [http:// www.zwoje-scrolls.com/zwoje44](http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje44)

śmy placówkę w małym domku. Była to miejscowość o nazwie Imola. Wyszliśmy na patrol. Około 50 metrów przed nami był następny dom. Jeden z kolegów wszedł do tego domu, abyśmy mogli napić się wina. Nic nie wskazywało na to, że w pobliżu są Niemcy. My zostaliśmy na wszelki wypadek na podwórzu, żeby go ubezpieczać. Kolega wszedł do domu będąc pewnym, że nikogo nie ma. Niespodziewanie zobaczył dwóch Niemców spokojnie spożywających posiłek przy stole. Wystraszył się i wycofał do nas krzyżąc „Niemcy!”. Ci od razu otworzyli do nas ogień przez okna. Wskoczyłem zza stóg słomy, który znajdował się przed domem. Nie chciałem czekać bezradnie, otworzyłem ogień z erkaemu tak, że umilkli. Wtedy wychyliłem się, gdyż chciałem sprawdzić, co się dalej dzieje. Znajdowaliśmy się bowiem na wznieśieniu, wokoło rozciągała się dolina i Niemcy mogli nas okrążyć. Natychmiast otrzymałem serię pocisków ze szmajsera, które przeleciały nad moją głową. Jeden jednak trafił mnie w lewą rękę. Koledzy ubezpieczając mnie, kazali mi się wycofać. Wycofałem się. Ręka zaczęła bardzo boleć, okazało się, że pocisk złamał mi kość. Zostałem przyjęty do Polowej Stacji Opatrunkowej, a potem zostałem przeniesiony do Polskiego Szpitala Wojskowego niedaleko Bari. Było to 21 grudnia 1944 roku¹⁴. W szpitalu prześwietlono mi rękę, wyjęto pocisk i założono gips. Niestety, kość nie została dobrze złożona. Nie mogłem już nigdy później całkowicie wyprostować tej ręki. W szpitalu leczyłem się do końca kampanii włoskiej. Znowu nie było mi dane uczestniczyć w tych ostatnich miesiącach walki. W kwietniu 1945 roku nasze oddziały wkroczyły już do Bolonii i tym samym padł ostatni bastion oporu Niemców we Włoszech. Kampania włoska dobiegła końca. Po wyjściu ze szpitala pod koniec maja 1945 roku, powróciłem do mojej macierzystej jednostki na północy Włoch. Wielu moich dawnych kolegów już nie zastałem, bo zginęli na froncie. Było także wielu nowych dowódców.

Wojna w Europie została zakończona. Jednak sytuacja nas, żołnierzy 2 Korpusu nie była jasna. Zadawaliśmy sobie pytania co będzie dalej i czy jesteśmy jeszcze komuś potrzebni. Czy skierują nas do kraju czy jeszcze gdzie indziej i kiedy nastąpi demobilizacja – we Włoszech czy też w Anglii? Zapadła jednak decyzja, że 2 Korpus pozostaje na miejscu wraz z oddziałami brytyjskimi i będziemy pełnić jak gdyby opiekuńczą rolę nad Włochami. Zlikwidowano wtedy większość polskich obozów wojskowych, a nasze oddziały zostały zakwaterowane w wielu miastach włoskich. Moja jednostka stacjonowała w miejscowości Conegliano na północy kraju, niedaleko Wenecji. Było to ładne, dość duże miasto, a ponad nim widać było przykryte śniegiem szczyty Alp. Obozowaliśmy w pomieszczeniu sali kinowej oraz w prywatnych domach rodzin włoskich, które nas życzliwie gościły. Przypominam sobie kwaterę w rodzinie pewnego urzędnika miejskiego. Miał żonę i dwóch synów. Przyjmowano nas uprzejmie i kulturalnie. Dom był elegancko urządzone. Po latach życia spędzonego w barakach i namiotach poczułem się tam po prostu jak w raju. Na zakończenie pobytu gospodarze urządzili na naszą cześć uroczystą kolację. Pytali czy powrócimy do Polski i czy rzeczywiście w Rosji jest aż taka bieda. W zamian za miłą gościnę ofiarowaliśmy im angielskie czekolady i papierosy, które dostawaliśmy z wojskowej kantyny.

Włosi odnosili się do nas przyjaźnie. Lubili dużo i głośno mówić, jak to południowcy. Kuchnia włoska bardzo nam smakowała, z kolei Włosi dziwili

¹⁴. Pismo Brytyjskiego Ministerstwa Obrony, tamże.

się dlaczego tak lubimy jeść ziemniaki i kręcili głowami mówiąc: „Polacco sempre petati, petati”, a my na to: „Italiano sempre macaroni, macaroni” co miało znaczyć: „Polacy tylko ziemniaki, ziemniaki, Włosi tylko makaron, makaron”. Pod koniec maja 1945 roku zostałem we Włoszech przydzielony do tworzonej właśnie wojskowej orkiestry 6 Lwowskiej Brygady Piechoty należącej do Sztabu Głównego. Za otrzymanym żołd kupiłem klarnet, a później saksofon. Nareszcie po tak długiej przerwie miałem w ręku instrument i „powróciłem” do muzyki. To była dla mnie wielka radość – znowu mogłem grać! Po skompletowaniu członków orkiestry rozpoczęliśmy wspólne ćwiczenia i próby. Kapelmistrzem orkiestry został ppor. Rudolf Krupa. Był to wyjątkowo utalentowany muzyk, który pochodził z Kresów. Przed wojną we Lwowie grał na skrzypcach w zespole muzycznym w miejscowym lokalu. Nasza orkiestra dęta 6 Lwowskiej Brygady Piechoty liczyła ponad dwudziestu muzyków. Z tej orkiestry wyłoniono dodatkowo 7 osobowy zespół jazzowy w składzie: dwoje skrzypiec, akordeon, 3 saksofony, perkusja. W tym zespole grałem na saksofonie altowym. Występowaliśmy na zabawach u naszych żołnierzy oraz koncertowaliśmy w klubach oficerskich we Włoszech, a także później w Anglii. Repertuar mieliśmy rozmaity – od popularnych melodii tanecznych, ludowych i żołnierskich poprzez utwory klasyczne. Pamiętam jeden z naszych występów w lokalu klubu oficerskiego 5 Pułku Artylerii. Graliśmy między innymi utwory Straussa, Wieniawskiego i Mendelssohna. Piękny występ solowy dał wtedy na skrzypcach Rudolf Krupa, który prezentował też własne kompozycje jak tango żołnierskie „Sto dróg”. Krupa wzbudzał owacje swoją grą. Podziwiałem go jako naprawdę świetnego skrzypka. Byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni. Na moje imienniny napisał specjalnie dla mnie jeszcze w Conegliano pasaż na klarnet z serdeczną dedykacją. Ten zeszyt przechowuję do dzisiaj. Nasz kapelmistrz był też przystojnym mężczyzną i zakochała się w nim pewna młoda Włoszka. Wszędzie za nim chodziła razem ze swoją matką w nadziei na małżeństwo. Małżeństwa Polaków z Włoszkami były zresztą częste. Podobaliśmy się Włoszkom i to było przyczyną różnych czasami nawet tragicznych zająć między Polakami i Włochami. Krupa jednak nie chciał się zaangażować, mówił, że zostanie tylko w tym kraju, w którym jest dobrze. We Włoszech po wojnie była przecież ogólna bieda, a wspomnienia ciężkich przeżyć z Rosji ciągle w nas żyły. Jak mówił, tak zrobił. Po wojnie wyjechał z Anglii zdaje się do Kanady i już nigdy potem nie spotkaliśmy się.

Nasza orkiestra koncertowała także dla mieszkańców Conegliano paradując na ulicach miasta. Mam z tego czasu kilka zachowanych fotografii. Na tle włoskich domów widać maszerującą naszą orkiestrę, którą prowadzi kapelmistrz Krupa. Występy polskiej orkiestry przyjmowano życzliwie. Włosi byli muzykalni i lubili muzykę. W orkiestrze spotkałem się ponownie z Ignacym Matuszakiem, który szczęśliwie przeszedł całą kampanię włoską jako żołnierz 17 batalionu „Kresowej”. Ignacy – tak jak w orkiestrze pleszewskiego pułku – tutaj też grał na puzonie. Po wojnie został na stałe w Szkocji, w Edynburgu. Ożenił się z rodowitą Szkotką, założył rodzinę i pracował w fabryce galanteryjnej swojego teścia, którą później po nim odziedziczył. Szczęście zawsze jakoś mu dopisywało, co sam przyznawał. W tej fabryce już po wojnie, przyjmował do pracy Polaków, podobno nawet oficerów, dla których on – prosty żołnierz- był teraz przełożonym. Wiadomo, że trudno było znaleźć pracę na obczyźnie nie znając języka i nie mając konkretnego zawodu. Ignacy

mówił, że było mu niezręcznie, ale przynajmniej dawał tym ludziom pracę. W latach późniejszych odwiedzał często swoją rodzinę w Polsce – w Karminku i w Pleszewie. Spotkaliśmy się jeszcze w ojczyźnie dwa razy, o czym później opowiem.

Z orkiestrą 6 Lwowskiej Brygady Piechoty koncertowałem w Trieście i innych włoskich miejscowościach. Zapamiętałem jednak najbardziej ostatni, znaczący koncert naszej orkiestry we Włoszech. Było to w Wenecji na sławnym Placu św. Marka. Polska orkiestra jako jedyna wojskowa orkiestra dęta występowała dla wojsk sprzymierzonych. Na placu znajdowali się dowódcy: gen. Alexander dowódca 8 Armii Brytyjskiej, gen. Clark dowódca 5 Armii Amerykańskiej i gen. Anders dowódca 2 naszego Korpusu. Cały Plac św. Marka był szczelnie wypełniony ludźmi. Siedzieliśmy na podium. Publiczność włoska z uwagą słuchała występu polskiej orkiestry nagradzając nas hucznymi brawami. Pamiętam, że koncert ten był nawet filmowany. Czy gdzieś jeszcze znajduje się film z tego występu? Przypominam sobie z satysfakcją, że dowódcy wojsk sprzymierzonych gratulowali generałowi Andersowi tak dobrej orkiestry. Po występie zaproszono nas do eleganckiego lokalu z pięknymi lustrami na uroczystą kolację. Zachowałem pamiątkową fotografię z tego spotkania. Siedzę przy stoliku razem z kolegami z orkiestry i widać, że cieszymy się z sukcesu, który odnieśliśmy.

Jeszcze przed wyjazdem naszego Korpusu do Anglii byliśmy w Rzymie. Tam z rąk papieża Piusa XII na specjalnej audiencji otrzymaliśmy błogosławieństwo dla nas i naszych rodzin. Przez cały okres wojny niepokoiłem się o los moich bliskich w kraju, gdyż nie miałem od nich żadnej wiadomości. Dopiero pod koniec pobytu we Włoszech, a był to już rok 1946 otrzymałem przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie list od mojej siostry. Dowiedziałem się z niego, że ojciec zginął w tragicznym wypadku podczas wojny. Z kolei mój starszy brat Henryk został w 1939 roku zmobilizowany do lotnictwa w Poznaniu na Ławicy, a później po kampanii wrześniowej, okrężną drogą przez Rumunię i Francję dotarł w 1940 roku do Anglii. Pracował tam w obsłudze technicznej polskiej eskadry 306, która brała udział w Bitwie o Anglię. Brat – jak mi donoszono – przebywał w Anglii, niedaleko Leeds.

Latem 1946 roku 2 Korpus został skierowany do Anglii i nasze oddziały opuściły ziemię włoską. Wypłynęliśmy z portu w Neapolu i po kilkudniowej podróży przyплыliśmy do niewielkiego portu na południu Anglii. Jednostki naszego wojska rozrzucono po obozach w całym kraju. Tam powstał Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, który był w zasadzie pierwszym krokiem do całkowitej demobilizacji i miał nas przygotować do życia w cywilu. Dowódcą tego Korpusu został gen. Anders, ale Korpus podlegał faktycznie władzom angielskim. Podpisaliśmy zobowiązanie, że do czasu demobilizacji stajemy się dobrowolnie żołnierzami Imperium Brytyjskiego. Zachowaliśmy jednak prawo noszenia munduru z naszymi „Poland” oraz z polskimi odznakami stopni wojskowych. Otrzymywaliśmy też skromny żołd w funtach angielskich. Obóz w którym mieszkałem znajdował się w południowej Anglii, w pobliżu miasta Swindon. Mieszkaliśmy w barakach wojskowych. Obóz sprawiał wrażenie dużego osiedla. Była kantyna, boisko sportowe, świetlica. W obozie był komendant angielski i polski. Obowiązywała wojskowa dyscyplina, ale taka raczej na sposób angielski, niewymagająca.

Dni były do siebie dość podobne. Chodziliśmy do pobliskiego miasta do pubu, robiliśmy zakupy, nauczyliśmy się języka angielskiego. Do dzisiaj przechowałem jako pamiątkę samouczek angielskiego wydany dla żołnierzy przez Wydział Oświaty 2 Korpusu w Rzymie w 1946 roku. „Przerobiłem” z tego podręcznika 40 lekcji i umiałem już jako tako dogadać się z Anglikami. Jednak Anglicy odnosili się do nas, polskich żołnierzy, z dystansem. Nie było mowy o nawiązaniu jakiś bliższych znajomości z rodzinami angielskimi. Inaczej niż we Włoszech, gdzie przyjmowano nas radośnie i otwarcie – jak zwycięzców. Pogoda też była kiepska: ciągle deszcz i mgła. Nie to co w słonecznej Italii. Podobała mi się jednak kultura osobista Anglików, zwłaszcza uprzejmość w urzędach publicznych, bankach, którą potem wspominałem po powrocie do kraju.

Wieczorami czytaliśmy gazety, graliśmy w karty lub warcaby. Wszyscy zastanawiali się co dalej ze sobą zrobić – zostać w Anglii, wyemigrować gdzieś dalej czy wrócić do Polski. Ja też się wahałem. W tym niełatwym czasie na szczęście pomagała mi muzyka. W wolnym czasie, którego miałem teraz sporo, ćwiczyłem i grałem w orkiestrze, bo graliśmy na zabawach dla żołnierzy. W pubach do których chodzili polscy i angielscy żołnierze często zdarzały się awantury zakończone bójkami. Prym wiedli w tym zwłaszcza polscy marynarze. Wystarczyło, że ktoś im coś powiedział lub coś im się nie spodobało, a potrafili rozbić każdą zabawę. Byłem tego kilkakrotnie świadkiem. Dowództwo angielskie wydało potem oświadczenie, żeby Anglicy delikatnie obchodzili się z Polakami, ponieważ są oni rozdrażnieni, gdyż stracili swoją ojczyznę. Spokojnie i kulturalnie było na zabawach w kasynie oficerskim. Później siłą rzeczy orkiestrę rozwiązano.

Nastroje wśród nas – żołnierzy – nie były radosne. Pomimo tego, że wojna dobiegła końca, my nie mieliśmy dokąd wracać. Dotyczyło to zwłaszcza żołnierzy pochodzących z dawnych, wschodnich terenów Polski – Wilna, Lwowa. Wielu z nich utraciło bezpowrotnie swoją ojczyznę, dom i swoich bliskich, innym Niemcy zabili rodziny. Władza w ojczyźnie znajdowała się w rękach komunistów. Była to dla nas oczywista okupacja sowiecka. Niektórzy z nas mówili o tym, żeby z bronią w rękę wracać do kraju i walczyć o wolną Polskę. Anglicy natomiast uznali, że wojna jest skończona. Powiedzieli, że dają nam – Polakom – wolną rękę: każdy może jechać, gdzie chce lub pozostać w Anglii. Mówili jednak, że lepiej nie wracać do Polski. Generał Anders odwiedzał żołnierzy w obozach i mówił nam: „Byliście w Rosji, wiecie jak jest. Sami musicie podjąć decyzję zostać czy wyjechać”. Część naszych żołnierzy, którzy mieli jeszcze rodziny w Polsce, wracała do kraju. Inni – a tych była większość – postanowili wyjechać do Stanów Zjednoczonych, Australii, Kanady lub zostać w Anglii. Jeszcze przed ewakuacją 2 Korpusu z Włoch około dwóch tysięcy Polaków przyjęło ofertę rządu kanadyjskiego i wyjechali do Kanady do pracy na fermach. Jak się później dowiedziałem, ich życie nie było tam łatwe.

Ja też musiałem podjąć decyzję co mam dalej robić. Wahałem się czy wyjechać z Anglii jeszcze gdzieś dalej, czy wrócić do kraju. Będąc w obozie spotkałem się z bratem Henrykiem, który przyjechał do mnie w odwiedzinach ze swoją żoną, Mary. Ożenił się z Angielką i postanowił na stałe osiedzić w Anglii. Natomiast ja ostatecznie zdecydowałem się na powrót do Polski. Chciałem bowiem pomóc rodzinie w prowadzeniu gospodarstwa po śmierci ojca, o co usilnie prosiły mnie w swych listach matka i siostra. Po przejściu zimy 1946/47 przesunięto mnie wraz

z innymi kandydatami do repatriacji, do „obozu wyczekiwania”. W obozie tym nie podlegaliśmy już polskiemu rządowi w Londynie. Komendantem obozu był major angielski, podobnie jak i większość personelu administracyjnego. Z tego obozu jeździliśmy grupami po kilkadziesiąt osób do Londynu celem zarejestrowania się w ambasadzie polskiej – rządu PRL. Rejestrowano nas i wydawano zaświadczenia, że jesteśmy obywatelami polskimi zgłoszonymi do repatriacji. W końcu kwietnia 1947 roku zostaliśmy przeniesieni do kolejnego „obozu wyczekiwania” tym razem do Szkocji, niedaleko Edynburga. Było to obozowisko namiotów oczekujących na statek. Tu otrzymaliśmy odprawy pieniężne 40 funtów sterlingów i ubrania cywilne. W lipcu 1947 roku zajechały samochody na które załadowaliśmy się z rzeczami, a samochody skierowały się do portu w Edynburgu. Tam weszliśmy na statek. Było nas około 1000 żołnierzy. Przed wypłynięciem z Edynburga żegnał nas jakiś lord angielski. Mówił łamaną polszczyzną, że „ma zaszczyt żegnać 75 tysięcy Polaków wracających do kraju”. Płynęliśmy brytyjskim statkiem pasażerskim w kierunku Gdańska. Tak oto po ośmiu latach tułaczki wojennej wracałem do ojczyzny.

W Gdańsku czekały na niektórych rodziny i tłumy ludzi wiwatujące na nasz widok. Jednakże wojsko obstawiło port i nikogo do nas nie dopuszczano. Nie było żadnego oficjalnego, uroczystego powitania. Zanim na punkcie repatriacyjnym sprawdzono nam dokumenty wydane przez ambasadę polską w Londynie i wydano na ich podstawie nowe zaświadczenia o powrocie do kraju, trwało to ponad dobę. Umieszczono nas w ponemieckich zapluskwionych barakach. Niektórzy z nas wychodzili spać na powietrze. Następnego dnia przydzielono nas do różnych pociągów towarowych, które jechały w różne kierunki Polski. Wsiadłem do pociągu jadącego na Śląsk, który niestety nie zatrzymywał się na stacji Pleszew. Tak się szczęśliwie zdarzyło, że znałem maszynistę o nazwisku Walendowski, który pochodził z mojej miejscowości i poprosiłem go, by pociąg wyjątkowo zatrzymał się na stacji Pleszew. Kiedy dowiedział się skąd wracam, spełnił moją prośbę.

Powitanie z rodziną po tylu latach rozłąki było bardzo serdeczne. Po przyjeździe musiałem zgłosić się na milicję, gdyż wszyscy, którzy przyjeżdżali do Polski z Zachodu byli podejrzanymi osobami. Wypytywano mnie gdzie walczyłem, w jakiej jednostce i co robiłem bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Pozostałem przy rodzinie w Kowalewie i przez osiem lat prowadziłem po ojcu 6-hektarowe gospodarstwo rolne. Władza ludowa nie chciała mi dać spokoju. Próbowano zwerbować mnie jako donosiciela. Wezwano mnie na posterunek milicji w Pleszewie i poproszono, abym w czasie odbywających się okolicznych dożynek przekazywał im informacje o czym mówią ludzie. Stanowczo odmówiłem, mówiąc, że od tego jest milicja, a ja przyjechałem tutaj pomagać rodzinie w prowadzeniu gospodarstwa. Kiedy moja siostra Zofia wyszła za mąż, zdałem gospodarstwo szwagrowi. W tej sytuacji musiałem postarać się o jakiś konkretny zawód. Ukończyłem pomyślnie kursy zawodowe na mistrza ślusarskiego i w 1957 roku podjąłem pracę w Fabryce Obrabiarek w Pleszewie, w której pracowałem przez sześć lat. Następnie przenieśliśmy się do fabryki Przemysłu Spożywczego „Spomasz”, gdzie pracowałem jako magazynier rozdzielni nieprzerwanie aż do emerytury w 1980 roku. Zmieniło się także moje życie osobiste. Ożeniłem się w 1957 roku z Genowefą Wróblewską i zamieszkałem w Pleszewie. Miałem dwoje dzieci: syna Jarosława i córkę Danutę.

Nie zapomniałem o muzyce, która zawsze była mi bliska. Nie zrealizowałem, co prawda, swoich marzeń o byciu zawodowym muzykiem. Najpierw przeszkodziła mi wojna, a potem życie narzuciło inne obowiązki. Grałem jednak jeszcze amatorsko przez wiele lat. Po wojnie zaangażowałem się do Orkiestry Dętej Cukrowni Witaszyce pod dyktando Józefa Szpunta, w której grałem na saksofonie altowym. Występowaliśmy z okazji różnych uroczystości państwowych i ludowych. Orkiestra zdobywała liczne nagrody na konkursach i przeglądach muzycznych. Grałem również na klarncie w orkiestrze kościelnej na klarncie w kościele parafialnym św. Jana Chrzyciela, którą również dyrygował Józef Szpunt.

Zupełnie inny rozdział mojego życia muzycznego wiąże się z powstaniem Kapeli Ludowej Pleszewioki. Kapela ta powstała pod koniec lat osiemdziesiątych pod patronatem miejscowego Domu Kultury. Jednym z jej założycieli był pan Jerzy Małecki, za którego namową dołączyłem do zespołu jako klarncista w 1993 roku. Oprócz mnie występowało jeszcze ośmiu muzyków. Ubrani w piękne ludowe stroje graliśmy popularne ludowe melodie z regionu Wielkopolski. Kapela cieszyła się dużym uznaniem i sympatią nie tylko Pleszewian. Występowaliśmy m.in. na biesiadach i estradach folkloru w okolicznych miejscowościach, a także podczas dożynek i innych imprez. Od 1995 roku rozpoczęły się wyjazdy zagraniczne. Zostaliśmy zaproszeni na występy do Niemiec, do partnerskiego miasta Spanenberg oraz na francuską wyspę Saint Pierre Oleron na Oceanii Atlantyckim, gdzie promowaliśmy nasze miasto i folklor. Myślę, że nasza kapela wniosła też swój wkład w rozwój przyjaźni pomiędzy ludźmi jednoczącej się Europy. A ja, podróżując na stare lata po Europie, zastanawiałem się, jak bardzo zmienił się świat od czasu wojny. W kapeli grałem do 1998 roku, potem niestety zrezygnowałem ze względów na pogarszający się stan zdrowia.

Obok muzyki działałem też społecznie. Od 1973 roku należałem do Związku Inwalidów Wojennych Oddziału Pleszew. Najpierw pełniłem tam funkcję skarbnika, a w 1993 roku zostałem wybrany prezesem Oddziału. Byłem prezesem pleszewskiego oddziału ZIW RP przez dziesięć lat, do 2003 roku. Starłem się dbać o różne sprawy bytowe naszych członków i podopiecznych, ale wiedziałem też, że ci ludzie potrzebują odrobiny rozrywki w niełatwym przecież życiu. Dlatego na nasze różne uroczystości i jubileusze związkowe zapraszałem kapelę Pleszewioków, w której sam przecież grałem. Reprezentowałem nasz pleszewski Oddział na spotkaniach delegatów w Poznaniu i Kaliszu. Współpracowałem też z Oddziałem ZIW w Krotoszynie, gdzie prezesem był mój przyjaciel i Pleszewianin, Zygmunt Strzyżyński. Jego brat także brał udział w Bitwie pod Monte Cassino i tam też zginął. Moja praca na rzecz Związku została doceniona, gdyż za swoją działalność otrzymałem w 1999 roku Złotą Odznakę Honorową Związku Inwalidów Wojennych RP przyznaną przez Zarząd Główny w Warszawie.

To były już inne czasy, które rozpoczęły się po demokratycznym przełomie w 1989 roku. Do tej pory nie mówiłem głośno o moim udziale w walkach na Zachodzie. O swoich przeżyciach wojennych nie opowiadali też publicznie ani żyjący jeszcze wtedy Łukasz Żurkiewicz, ani pracujący w pleszewskim banku Franciszek Zimniak, także żołnierze 2 Korpusu gen. Andersa. Polska Ludowa niechętnie na nas patrzyła. Generał Anders był wyśmiewany przez ówczesne polskie władze, o jego zasługach wojennych milczano. Tylko w prywatnych rozmowach wspominałem

z Łukaszem Żurkiewiczem wojenne dzieje. Od czasu do czasu byłem co prawda zapraszany do pleszewskich szkół jako kombatant, żeby podzielić się swoimi przeżyciami wojennymi np. z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej, ale nie o wszystkim mogłem oczywiście mówić. Potem to zaczęło się zmieniać, nadeszły czasy wolnej Polski o których marzyliśmy.

W pobliskim Taczanowie budująca się szkoła postanowiła przyjąć imię Bohaterów Monte Cassino. Ówczesny dyrektor szkoły pan Andrzej Mierzejewski nawiązał ze mną kontakt i zaprosił mnie w maju 1993 roku do udziału w ceremonii poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego pod budowę szkoły. Uczniowie przygotowali piękny program artystyczny. Uroczystościom religijnym przewodniczył wtedy biskup połowy Wojska Polskiego gen. Leszek Sławoj Głódź. Było to dla mnie wzruszające przeżycie. Niemniejszym przeżyciem był dla mnie udział w uroczystym otwarciu tej szkoły, która miała miejsce pięć lat później we wrześniu 1998 roku. Wśród wielu zaproszonych gości byli także kombatanci spod Monte Cassino, koledzy z 3 Dywizji Strzelców Karpackich z którymi wspominaliśmy tamte pamiętne dni. Miałem też okazję rozmowy z honorowym gościem uroczystości – żoną gen. Andersa panią Ireną Anders, która była obecna na głównych uroczystościach, a potem na kolacji wydanej przez władze miasta. Rozmawiała z nami bardzo serdecznie. Patrzyła na nas z uśmiechem i pytała: No i co chłopcy? Pamiętacie mnie jeszcze na scenie? Bardzo się zmieniłam od tamtego czasu? Rozumieliśmy się bez słów. Ofiarowałem pani generałowej książkę mojej córki „Z Ziemi Pleszewskiej pod Monte Cassino”, którą z zadowoleniem przyjęła. Na koniec rozmowy wręczyła nam żołnierzom wizytówkę ze swoim londyńskim adresem. Od tego czasu każdego roku jestem zapraszany do Taczanowa na Święto Szkoły, które przypada 18 maja w rocznicę naszego zwycięstwa pod Monte Cassino. Uczniowie przygotowują piękny program artystyczny pod kierunkiem nauczycieli przypominający wydarzenia tamtych lat. Te spotkania są dla mnie zawsze bardzo wzruszające i biorę w nich udział z wielką radością. Cieszę się, że ci młodzi ludzie pamiętają o nas, żołnierzach, którzy walczyli i ginęli za wolną Polskę. Bo ta wielka ofiara, którą tam ponieśliśmy nigdy nie powinna być zapomniana.

W Pleszewie, o czym wspominałem wcześniej spotkałem się dwa razy ze swoim dawnym kolegą z orkiestry wojskowej 70 Pułku Piechoty Ignacym Matuszakiem. Ignacy dość często odwiedzał swoją rodzinę w Pleszewie i w Karminku. Ostatni raz spotkaliśmy się latem 1994 roku. Poszliśmy wtedy z Ignacym i jego synem Michałem do Muzeum Regionalnego w Pleszewie obejrzeć wspólnie wystawę pod tytułem „Z Ziemi Pleszewskiej pod Monte Cassino”. Wspominaliśmy z Ignacym dawne wojenne dzieje. Rozpoznawaliśmy siebie na zdjęciach. Nie brakowało humoru, gdyż Ignacy był zawsze pogodnym człowiekiem. Choć od czasu wojny mieszkał na stałe w Edynburgu jego życzeniem było zostać pochowanym w Polsce. I tak po śmierci jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu w Karminku. Jego szkocka żona także została pochowana w Polsce obok męża.

Po wojnie trzykrotnie miałem możliwość wyjazdu do Włoch i przybycia na Monte Cassino. Po raz pierwszy stało się to możliwe dopiero we wrześniu 1992 roku, wspólnie z rodziną. Była to pielgrzymka religijna. Wypełniony program pielgrzymki sprawił, że byliśmy na cmentarzu pod Monte Cassino zaledwie godzinę czasu. Odnalazłem jednak grób dowódcy mojego plutonu ppor. Leona Chałupy,

który zginął bezpośrednio przede mną. Drugi raz wybrałem się na Monte Cassino w maju 1994 roku z okazji 50 rocznicy zwycięskiej bitwy. Był to pamiętny wyjazd. Najpierw brałem udział w rocznicowych uroczystościach na cmentarzu polskich żołnierzy w Bolonii. W przededniu głównych uroczystości odwiedziłem na cmentarzu groby bliskich mi ludzi. Zapaliłem znicze na grobie dowódcy 2 Korpusu gen. Władysława Andersa, grobie ppor. Chałupy oraz grobie Pleszewiaka sierżanta Romana Strzyżyńskiego, który zginął w dniu 13 maja, podczas naszego pierwszego natarcia. Nie znałem go wcześniej, ale poznałem jego historię dzięki mojej córce, która zbierała dokumenty do swojej pracy o żołnierzach z 70 Pułku Piechoty, którzy walczyli pod Monte Cassino. Trzeci raz udałem się do Włoch tym razem samolotem z Warszawy w dniach 17–19 maja 1999 roku z okazji 55. rocznicy bitwy. Był to wyjazd zorganizowany przez Urząd do Spraw Kombatantów. Byliśmy zakwaterowani w Domu Polskim w Rzymie. W programie dwudniowych uroczystości miało miejsce złożenie wieńców przed pomnikami poległych żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpaccich i mojej 5 Kresowej Dywizji Piechoty. W tym samym roku, pod koniec maja, miała miejsce również inna uroczystość, w której uczestniczyłem i którą osobiście bardzo przeżyłem. Uroczystość związana była z odsłonięciem w Warszawie pomnika Bitwy o Monte Cassino. Pomnik przedstawiał Nike z Monte Cassino i wykuty był w dwumetrowym marmurowym cokole. Stał na skwerze przy ulicy gen. Andersa. Dwudniowe uroczystości w Warszawie były organizowane m.in. przez Światową Federację Polskich Kombatantów w Londynie z udziałem najwyższych władz państwowych i uczestników bitwy przybyłych z całego świata. Dla mnie były to wyjątkowe dni, gdyż otrzymałem wtedy osobiście z rąk ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego akt mianowania na stopień podporucznika¹⁵. Uroczystość miała miejsce przed Teatrem Polskim w Warszawie. Prezydent zwrócił się do nas i mówił, że Bitwa o Monte Cassino jest symbolem chwały polskiego oręża i najwyższego poświęcenia żołnierzy w służbie ojczyzny. Następnego dnia wraz z innymi uczestnikami bitwy udałem się do Pałacu Prezydenckiego na spotkanie z głową państwa¹⁶.

Dzisiaj wspominam te wszystkie chwile. Tyle już w swoim życiu przeszedłem. Dane mi było przeżyć ten straszny czas niewoli i wojny, podczas gdy tylu moich kolegów zmarło lub zginęło w walkach. Kiedy myślę o ofierze, którą my Polacy ponieśliśmy tam na tej nieludzkiej ziemi i pod Monte Cassino i podczas całej kampanii włoskiej, to myślę jednak z nadzieją, że ta ofiara nie była daremna, bo żyjemy w wolnej Polsce.

Epilog

Kiedy postanowiłam utrwalić na papierze wojenne wspomnienia ojca, nie sądziłam, że będę mogła uzupełnić w pewien sposób tę historię. W domu rodzinnym od dziecka słuchałam opowiadań ojca o II wojnie światowej. Ojciec często mówił o swym udziale w kampanii wrześniowej, o niewoli w sowieckich obozach pracy, o wstąpieniu do Armii Polskiej gen. Andersa, o pobycie na Bliskim Wschodzie, walkach we Włoszech i wreszcie Bitwie o Monte Cassino. Dla mnie, młodej wtedy dziewczyny, żyjącej w określonej rzeczywistości, brzmiało to jak mroczna baśń,

15. Postanowienie z dnia 17 maja 1999 roku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o mianowaniu st. szer. Kazimierza Basińskiego na stopień podporucznika, w posiadaniu D. Basińskiej-Szablewskiej.

16. Archiwum działalności Prezydenta RP w latach 1997–2005, <http://www.prezydent.pl>

która dobrze się kończy. Potem pojechałam z ojcem do Włoch. Chciałam zobaczyć, gdzie walczył i został ranny. Widok tych miejsc, a szczególnie polskiego cmentarza wojennego na Monte Cassino, po którym chodziłam razem z ojcem, poruszył mnie do głębi. Postanowiłam wtedy, że muszę w jakiś sposób utrwalić pamięć o nim i o tych ludziach, zdarzeniach nieraz przemilczanych. Powiedzieć prawdę o tych, którzy odeszli i którzy są ostatni. Zbierałam dokumenty, przeprowadzałam wywiady w lokalnym środowisku. Owocem tej pracy była wystawa w Muzeum Regionalnym w Pleszewie zatytułowana „Z Ziemi Pleszewskiej pod Monte Cassino” otwarta w maju 1994 roku w pięćdziesiątą rocznicę bitwy. Na wystawie można było zobaczyć fotografie żołnierzy z 70 Pułku Piechoty, później żołnierzy gen. Andersa i ich wojenne losy. Na wystawie pokazałam także ich różne dokumenty, legitymacje, pamiętki, nadane im wysokie odznaczenia polskie i brytyjskie udostępnione dzięki uprzejmości rodzin, gdyż większość z tych bohaterów już niestety nie żyła.

Wystawa to rzecz ulotna. Dlatego napisałam książkę pod tym samym tytułem. W książce znalazły się biogramy żołnierzy z Ziemi Pleszewskiej, uczestników Bitwy o Monte Cassino. Wydaje się, że każdy z tych życiorysów brzmi prawie tak samo, gdyż przecież podobne były wojenne drogi tych żołnierzy. Jednak każdy z nich miał swój własny, indywidualny los, własne przeżycia, własną historię. Niestety oni nie mogli mi już o tym opowiedzieć. Swoje wspomnienia zdążył opowiedzieć mój ojciec, a ja zdążyłam utrwalić je na papierze, niedługo przed jego odejściem. Może zbyt późno. Wiele zdarzeń zatarło się przecież z upływem czasu, ale te najważniejsze zachował w pamięci. Był prostym żołnierzem i takim też mówił językiem, dlatego nie starałam się w jakiś sposób upiększać jego wypowiedzi. Myślę nawet, że siła tej narracji tkwi w jej prostocie.

Już po śmierci ojca, w lutym 2010 roku rozpoczęłam poszukiwania dalszych informacji o ludziach, których losy splotły się z drogą wojenną taty. Zainterесowały mnie szczególnie dwie osoby, które w wyjątkowy sposób były bliskie mojemu ojcu. Jedną z nich był ppor. Rudolf Krupa, kapelmistrz Orkiestry Wojskowej 6 Lwowskiej Brygady Piechoty. Ojciec wspominał go zawsze z dużym sentymentem, a jednocześnie z podziwem, jako znakomitego muzyka. Relacje pomiędzy nimi musiały być rzeczywiście przyjacielskie, skoro tata przez cały czas przechowywał duży zeszyt z nutami, który przywiózł ze sobą z Italii. Są w nim napisane własnoręcznie i bardzo starannie przez kapelmistrza Rudolfa Krupę studia gam i akordów na klarnet, dedykowane mojemu ojcu, z nazwą miejscowości i datą: Conegliano, 11 X 1945.

Chciałam odnaleźć dalszy ślad o tym człowieku, a także dowiedzieć się czegoś więcej o orkiestrze w której grał. W tym celu nawiązałam kontakt z niezującym już niestety panem pułkownikiem Stanisławem Berkietą, przewodniczącym Związku Żołnierzy 5 Kresowej Dywizji Piechoty w Wielkiej Brytanii, do którego skierował mnie wydział Brytyjskiego Ministerstwa Obrony.

Po wielu latach, które minęły od tamtego czasu, było to niezwykle trudne zadanie, tym niemniej pan pułkownik przekazał mi w piśmie ważną informację. Otóż według posiadanych przez niego relacji ustnych, kapelmistrz Rudolf Krupa zginął w wypadku w Argentynie. Jestem mu wdzięczna za tę wiadomość. Każdy najmniejszy nawet ślad o tamtych ludziach pozwala – w pewnym sensie – na zamknięcie tej historii i zadumie nad powikłanymi losami życia żołnierzy generała Andersa.

Drugą ważną osobą dla mojego ojca był jego dowódca podczas bitwy o Monte Cassino ppor. Leon Chałupa, odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. Ojciec często o nim wspominał. Był naocznym świadkiem jego śmierci, która – pomimo tylu innych traumatycznych przeżyć – pozostawiła w nim niezatarty ślad. Nazwisko ppor. Chałupy przewija się też kilka razy na stronach słynnej książki Melchiora Wańkowicza o bitwie pod Monte Cassino.

W poszukiwaniach pomógł Internet. Znalazłam w nim blog „Nasze Kresy”, który zawierał historię różnych rodzin pochodzących z Kresów przedwojennej Rzeczypospolitej. Jedną z tych rodzin była właśnie rodzina Chałupów mieszkająca przed wojną w miejscowości Nowosielica w powiecie śniatyńskim, dawnym województwie stanisławowskim (obecnie Ukraina). Przeczytałam na blogu artykuł zatytułowany „Młodość, stare zdjęcia i Monte Cassino”. Artykuł ten, opatrzony zdjęciami, przedstawiał w krótkich słowach historię życia ppor. Leona Chałupy. Autorka artykułu, pani Jadwiga Ferenz Chałupa, która była krewną Leona, kończyła tę historię smutnymi słowami, że zapewne rodzina nigdy nie dowie się bliższych szczegółów o jego śmierci. Nawiązałam z nią kontakt i na tyle, na ile pamiętałam z ze wspomnień ojca, napisałam jej o tragicznej śmierci ppor. Leona Chałupy. Bezcenną pamiątką okazała się fotografia mojego ojca modlącego się przy grobie swojego dowódcy na cmentarzu Monte Cassino.

Ojciec odszedł na wieczną służbę 19 grudnia 2007 roku. Ten właśnie rok, uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, został ogłoszony rokiem generała Władysława Andersa. Uzasadnienie tej uchwały brzmiało: (...) Dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka, wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego Żołnierzy, których wyprowadził z „imperium zła” i wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny. (...)



St. strzelec Kazimierz Basiński – żołnierz 2 Korpusu Polskiego, Anglia 1947 r.



Autor wspomnień, luty 2000 r.



Orkiestra Dęta 6 Lwowskiej Brygady Piechoty, pierwszy z prawej K. Basiński – Włochy, Conegliano, 1946.



Kazimierz Basiński
na Świątce Szkoły
im. Bohaterów Monte Cassino
w Taczanowie, maj 1993 r.



Kazimierz Basiński na cmentarzu Monte Cassino przed grobem swojego dowódcy ppor. Leona Chałupy, 17 maja 1994 r.



Wręczenie aktu mianowania na stopień podporucznika przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, Warszawa, maj 1999 r.

MARIA KORZENIEWSKA

DROBINY HISTORII

Przy kolejnej, a z racji wieku surowszej, selekcji nagromadzonych przez lata rodzinnych zdjęć doszłam do wniosku, iż ja i wiele, wiele osób działa w tym względzie nie tylko dość pochopnie i bez troski, lecz wręcz grzesznie, niszczylielsko w stosunku do swych uprzednich zamierzeń! Wbrew nim!

Raz po raz na przestrzeni swego życia staramy się pamiątkowym zdjęciem utrwalić jakąś chwilę czy rzecz, a... A po latach wyrzucamy to do pieca!

Spójrz na zdjęcie jeszcze raz! Inaczej. Pomiń narcystyczny zachwyty, pomyśl – co ono może dać komuś innemu? Czy przypadkiem nie przedstawia czegoś, czego już nie ma lub prawie nie ma obok nas? Czy nie przywraca ci ono wspomnień o jakichś niedzisiejszych miejscach, zachowaniach, przeżyciach, myślach i o ludziach, dla których życiem jest już nasza o nich pamięć? Coś, czym trzeba się podzielić?

Prawda jest taka, że stale wszystko wokół nas się zmienia! Nie tylko dokonują się wielkie przemiany w sferze geopolitycznych sytuacji, uwarunkowań kraju, regionu ale wiecznie acz zwyczajnie przeobraża się nasza duża i mała rzeczywistość materialna, zmieniają się możliwości i szanse na lepsze, nasz prostych ludzi sposób życia i mentalność. Nie wszystkie te zmiany widzimy i utrwalamy w pamięci pokoleń!

Tak, tak! W momencie powstawania zdjęcie coś dokumentowało, było prawdą tamtych dni! W takim razie – dzisiaj jest historią!

Mimo pośpiechu „czystki”, wyluskajmy stworzone przez nas perełki: **drobiny historii!** Rzecz banalna a ważna: ludzkie oblicze minionych lat! Zostawmy komuś, kogo to zadziwi, powie jak było i czegoś nauczy... Opiszmy zdjęcie i jego otoczkę, zapiszmy myślowe powroty... Zestawmy tamtą rzeczywistość z „naszym dziś”!

Bowiem duża historia, choćby miejsca naszego życia, zawsze z małych drobin się składa! Nie zamazujmy bezmyślnie historii, jej śladów! Niech i potomni poznają małe realia życia swych przodków, także ich twarze! Tak trudno jest potem to odtworzyć, nawet dowiedzieć się o tym, że **to** było, że **tak** było! Wie coś o tym chociażby ten, kto próbował jak ja zająć się własnym, dawno nieuczęszczanym i w dodatku do czysta wymiecionym „korytarzem historii” czyli genealogią swego rodu...

Drobiny historii... Tego już nie ma...

Na początek: spojrzenie z drzwi domu przy Zachodniej we wrześniu 1961 roku na wchodzącą do domu Młodą Parę, przywiezioną Warszawą z kościoła Floriana.



Tak, jak widać: pusta przestrzeń dookoła, peryferie miasta! Żadnych jeszcze domów z boków i przed... Tuż koło domu, z lewej strony ulicy wzięliśmy od miasta w dzierżawę trzy działki na uprawę warzyw. Kiedy miasto przeznaczyło je na zabudowę, takie same działki dano nam w miejscu dzisiejszego wejścia do nowego szpitala!

A że odkupiliśmy sobie już wtedy także bardziej pewną działkę pracowniczą przy Wierzbowej, dlatego przy Poznańskiej uprawialiśmy tylko zboże dla kurek. Tam szliśmy z kosą, sierpem i dwukołowym wózkiem na własne żniwa! Takie były wówczas

potrzeby zaradnego utrzymania domu! Dla nas właściwym sposobem na niedostatki była i jest praca! A ta kochała nas stale! Osiem godzin w zakładzie pracy na chleb a przez resztę dnia na inne rzeczy!

Teraz... Mieszkam już w mieście! A normalny dziś rynek zapewnia kupienie wszystkiego!

Szanse powrotów do przeszłości nie są przywilejem starszych! Już dużo młodszy kodyują radykalne zmiany w swoim otoczeniu. Po latach chętnie je sobie przypominają.

Moje dzieci patrzyły na przełomie lat 60. i 70. na stopniowe znikanie szpalerów ogromnych drzew przy ulicy Poznańskiej, od kościoła Floriana i dawnej stacji benzynowej począwszy. Maszerującym tą drogą, w czas doskonałej aktywności słońca z pracy do domu, dawały doskonałą ochłodę. Ale zwyciężyły względy nowoczesności: poszerzenie jezdni, lepsza widoczność itd.

A nasza Zachodnia z pewną modernizacją nawierzchni, ze światłami na wlocie w Poznańską? Absolutnie nie przypomina moim dzieciom tej bitej drogi z małymi trawiastymi poboczami, na której cały dzień spokojnie grały w piłkę, w badminton, uczyły się jazdy na rowerkach...



Samochody nie stały jeszcze gronami przy posesjach... Bawiące się dzieci doskonale widziały zbliżające się raz kiedyś auto i doskonale je widział spokojny i odpowiedzialny kierowca. Era swobody i taktownych kompromisów... Parafrazując Danutę Rinn – „gdzie te czasy, gdzie?”

Przełom wiosny i lata 1937 roku, co wnioskuję z chwalącej się mocnym kręgosłupem mojej postaci w ramionach ciotki Mysi i wzrostu braci przylepionych do maminych kolan... I wcale mi nie chodzi o to, że zdjęcie jest słodkie w samym swym wyrazie... Ani o to, że jest dokumentem ówczesnie panującej mody! Że moją mamę, Weronikę Biernat i jej siostrę, Marię Dłużak pokazuje w młodzieńczej krasie... Nie!

Chodzi o to, że warto młodszym przypomnieć, że tak robiono pamiątkowe zdjęcia w parkach, na ludowych festynach, na odpustach... Na tle egzotycznie wymalowanego parawanu! Tu z zamczyskiem... Dziś tego nie uświadczysz nawet na wiejskich odpustach! Ale, ale – może? Znane są i takie sentymtalne powroty!

W 1937 roku zdjęcie zrobiono ponoć w parku w Pleszewie, który nie był może tak piękny i tak duży jak dzisiejszy... Choć szkoda, że go tu nie widzimy. Cudownym pejzażem zastawiono, przekłamano rzeczywistość... I... pstryk!

Od pewnego czasu poszukuje się śladów pleszewskiego Zamku. A gdy były...



Wiosną 1938 roku stoję na trawniku a za mną urokliwy w swym stylu, stary domek z bezwyrazową dobudówką, gdzie mieszkała jakiś czas rodzina pracownika zieleni miejskiej, Jałtuchowskiego. Przed tym widoczny fragment jakiejś dużo starszej i chyba okazałej niegdyś budowli. Wyraźnie widać nieco wpuśczone w płaszczyznę muru wnęki z łukami szczytowymi, inną fakturę cegieł. I...?

Domek parkowy zagospodarowany był na biura Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, gdzie Dyrektor Jan Waliszewski 4 grudnia 1959 roku przyjął mnie do pracy. Oj, jak się tam wszystkim dobrze pracowało! Ten spokój, ta przestrzeń i zieleń w otoczeniu domku!

Aż miło się przyznać... Na stryżku małe pomieszczenie przeznaczone było na archiwum. Rzeczywiście prawdziwe archiwum, jeśli nie wspomnieć o tajnym suszeniu tam przez panów działu technicznego różnych wspaniałych wyrobów Jezierskiego z Tyńca, czyli koniny! Na zagrychę... Dla zwyczajnej laby i smaku, z przekory raz po raz im po plasterku z koleżanką podkradałyśmy. Inne panie brzydziły się jadać koninę! I dobrze!!! Dla nas byłoby mniej, a panom z technicznego za szybko by wysychało...

Dodam, że od masarza, póki to prowadził, tak kupowałam dla domu wyroby z koniny i mięso. Na domowe uroczystości zostawiał mi piękne końskie polędwice, karkówki... Były wspaniałe pieczenie, ozory w galarecie, były szaszłyki, tatarsy... itd.

Do końca roku 1971, do przymusowej przerwy w pracy zawodowej, byłam w tej samej firmie, tyle że w złym okresie modnych reorganizacji. Zakład dzielił się, łączył, zmieniał to nazwy. I siedzibę. Po urlopie macierzyńskim w 1963 roku nie zasiadłam przy biurku w starym domku w parku a w wielkiej nadbudówce nad starą Rzeźnią. Trzy osoby, jedno biuro zajmowało się gazownictwem..., dziś tak rozdmuchanym. Pracowników nieproduktywnych klonuje się najłatwiej... I papiery!

Właśnie w latach 60., w któryś rok po macierzyńskim, w głupim zapale burzenia, usuwania wszelkich burżuazyjnych świadectw porządku i spokoju, piękna i wielkości, wszystkich wrogich komunie relikwii przeszłości – zniknął z parku śliczny domek i resztki interesującej zabudowy z otoczenia Zamku... Wraz z jednym ze stawów poległo to dla idei propagandowych alejek z wizerunkami przodowników pracy. Pomysłu bez przyszłości! Czasami w euforii nowego wiele się traci!

A teraz, początek 1939 roku, przejście Lipową nad piękną rzeczką, nad Nerem. Marylka zrobiła z rodzicami duuuży spacer ze śródmieścia Pleszewa aż zaaam miasto! Jak tu pusto! Mała dziewczynka zachwycona popatrzyła w czyste wówczas lustro Neru... i choć wierzyła w bajki, nawet przez myśl jej nie przeszło, że na przełomie XX i XXI wieku ludzie wierzyć będą jeszcze w tajemnicze „klucze do stawu”... O miejscu ich przechowywania długo, długo informowała tablica na siatkowej bramie, która pojawiła się tu chyba w latach 50. XX wieku z lewej strony drogi. A mimo to, za wiecznie przekrzywioną bramą, przy stawie choć bez wspomnianego klucza, zawsze jakiś rybak z szarej strefy cierpliwie moczył wędkę i czekał na swoją rybkę.



Tego dnia, gdy robiono zdjęcie, nikt nie przewidywał takiej rozbudowy ulicy, zgrupowania bloków, osiedli domków jednorodzinnych, wielkich hal Spomazsu, przycupniętego przy tym budynku KRUSu i dokumentnego wchłonięcia przez miasto Malinia, het za jego folwarczne domki, za pałac, za laski... i dalej ziemie aż pod Baranówek. Przy rozstaju dróg postawiono wielką restaurację Rolniczego Kombinatoru Spółdzielczego w Nowym Świecie. Chyba ku pamięci ówczesnego Przewodniczącego Kombinatoru, a prywatnie mojego wuja – Stanisława Królika, restaurację nazwano „Baks”, wbrew ustawie o ochronie i nadrzędności języka polskiego! Na dzikim pustkowiu przeciwnielego narożnika powstała wielka Stacja Benzynowa oraz supermarket Kaufland.

Czy to mogło mi się śnić, gdy tam stałam? Nie! Samo to miejsce już też dziś wygląda inaczej, nowocześniej, piękniej.

Sielskie obrazy z moim udziałem (rok 1939) na podwórzu posesji Kaliska 18 widziane od strony Garncarskiej nie miałyby już dzisiaj takiego tła. Oficyny zostały przystosowane do nowych czasów. W dodatku widoczny tu z nieparzystej strony ulicy Kaliskiej szczyt budynku, gdzie kiedyś były wielkie sklepy Gminnej Spółdzielni, na piętrze lokale Spółdzielni Czapnik itp. zasłonięty został przez wysokie nadbudowania oficyn Kaliskiej 16. Piękna w nowym duchu nadbudowa z mieszkaniami na wynajem.



Sesja zdjęciowa wesołego szewskiego bractwa dzisiaj nie zdarzy się tu nigdzie. Nie pytam w Cechu ilu teraz Pleszew notuje mistrzów szewskich, ilu czeladników i uczniów. To zawód, z racji nowych form zaopatrywania się w obuwie, prawdziwie wymierający. Tu i ówdzie jeszcze w jakimś małym pomieszczeniu stary szewczyzna w pojedynkę pracuje w swoim zawodzie, jak jeden z uczniów mojego ojca. Broniek niezmordowanie naprawia obcasy i puka zawzięcie młotkiem, przybijając fleczki na podeszwie buta z przodu i z tyłu, gdzieś coś zszyje, gdzieś podlepi... Żaden mistrz szewski nie prowadzi w mieście warsztatu szewskiego z pięcioma czeladnikami, czterema uczniami i z chłopcem na posyłki! Nikt nie robi wymarzonych bucików na miarę..., czy ładnie piskających przy każdym kroku!

Na zaszczytnej szewskiej ławce z lewej strony nawy w kościele farnym dawno zasiadają już przypadkowi wierni. Nie te czasy! Coś tylko zostało na zdjęciach! A pamięć ludzi starszych odchodzi z nimi.

Niepostrzeżenie jakoś zanikała także moda na wspólne rodzinne spacerunki za miasto, majówki i igraszki zimowe w grupie zaprzyjaźnionych rodzin... Czy mniej jest bezinteresownych przyjaźni, chęci zabawienia się w życzliwym gronie, woli stawiania przed dziećmi dobrych wzorców także w takich aspektach?

Zabawy na śniegu i lodzie zimą 1939/1940 w gronie dzieci i dorosłych z rodzin Weroniki i Franciszka Biernatów, Zofii i Mariana Waliszewskich, Szóstaków z Hal-



lera wraz z nauczycielką, Joanną Grygiel dokumentowane są na miejscu obecnego parku, za starymi budynkami szkolnymi Dwójki. Porównajmy to z dzisiejszymi...

Natomiast nasze rodzinne spacerunki i majówki „za miastem” sięgały Malinia, Baranówka, Glinek, Piasków, końca ulic Poznańskiej, Kaliskiej i Prokopowskiej. Wszystko oczywiście pieszo, z wiarą we własne tylko nogi... Czasami z króciutką wizytą w domach i zagrodach znajomych.



I zawsze, choć w czasie niemieckich kartek na wszystko, były to radosne wyprawy z własną dostatnią konsumpcją.

O, jakże zapachniało mi pierwsze zdjęcie w trzecim rzędzie! Smaku „korali” na mojej szyjce już niestety nie poznacie. (Chyba kupicie do nich zbliżone z Allegro z dostawą i fantastyczną ceną.) Łańcuch małych cienkich kiełbasek. Są to przepyszne sosyśki, a inaczej – niepowtarzalne w smaku i wartościach paróweczki wieprzowe,

bywały i cielęce, w cieniusieńkich naturalnych osłonkach, które rozkosznie pękały przy nacisku ząbków! Wtedy nawet zwierzęta odżywiane były zdrowo, mięso ich było doskonałe! Do wyrobu parówek nie dodawano poza solą, pieprzem, wywarem z mięsa i naturalnych przypraw żadnych sztuczności, wypełniaczy skrobiowych, polepszaczy itp. świństw, których dla mnożenia zysków, na nasze szczęście, jeszcze nie wynaleziono! Sławne sosyski i wszystkie pyszne wędliny rodzice zawsze zamawiali sobie u znajomego rzeźnika, pana Kołaskiego przy Poznańskiej, niekwestionowanego dla nas mistrza-artysty w tym względzie. Niewątpliwie – drobina i bohater historii!

Miejsca naszych spacerów z lat okupacji są dzisiaj w obrębie miasta i dla posiadaczy samochodów te odległości są śmieszne... Ale iść pieszo? Po co? Ku przestrodze dopowiem, iż narządy nieużywane potrafią się zepsuć, nawet zaniknąć...

Pomijając wszelkie kalendarzowe „dni” np. dobroci dla zwierząt czy tolerancji dla teściowych... – bywały w naszej historii dni więzi ze wsią czy przyjaźni z naturą. Może raczej wprost: czyni społeczne.

Tu pracownicy Ratusza na żniwach 1956 roku w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Magnuszewicach. Na zdjęciach widać jak ciężko pracujemy i jak cieszymy się z możliwości upuszczenia odrobiny potu w okresie letnich upałów!



na żniwach w PGR Magnuszewice (1956r.)



Zdjęcie następane dokumentuje pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w 1960 roku, w czas niezbyt sympatycznej nam aury, pracujących ochotczo na rzecz fachowego zalesiania naszej małej Ojczyzny...Od mielenia językiem uciekałam w stronę pracy! Sekunda dla kamery... i sadzę!!!

Czyny... Tak wymiawiane niekiedy czyny społeczne. Program, demagogia, przymus, w latach sześciodniowego tygodnia pracy zabieranie pracownikom wolnego czasu, ale... Poza skrupulatnymi odnotowaniami ważnych sekretarzy w „białych domkach partii”, że dany zakład pracy to i owo na tym terenie zrobił... doszukajmy się w nich jakichś pozytywnych aspektów. Ot, mieliśmy choćby zdrowy kontakt z przyrodą, sympatyczną lekcję z życia wsi... I takie inne, wspaniałe, rzecz można – ciepłe integrowanie grup pracowniczych.



Po tych paru przypadkowych „drobinach historii” z najmniejszego pudełka zdjęć śmiem marzyć, iż w Roczniku zapoczątkuje się cykl takich swobodnych wspominek. Że co rok ktoś podrzuci na cztery strony tejże publikacji swoje „drobiny” z duchem czasu, dla innych cenne historie! Przyznaję, że nie zmieściłam się w tych stronach, że tych drobin mam jeszcze „że ho ho”, ale... Przecież inicjując musiałam w pierw hasło cyklu uzasadnić, wyrazić dobitnie intencje, ot tak – „kawa na ławę”!

A może to się spodoba? Od czytelników napływać będzie taka lawina „drobin historii”, że spożytkujemy to w odrębnej a wielce interesującej publikacji?

Ktoś powie, że już jest publikacja o transformacjach 25-lecia... Oddajmy jej hołd i zostawmy tak mocne określenie, a zajmijmy się zwyczajnymi przemianami! Bowiem przestrzenie między tamtymi większymi kamieniami milowymi, ich otoczenie, warto wysypać ginącymi a serdecznymi, ludzkimi drobinami historii. Żeby coś się zachowało...

HISTORIA GRODZISKICH KOŚCIOŁÓW

Ciekawa jest historia grodziskiej parafii. Interesuje się nią od ponad 40 lat. Owocem tych zainteresowań jest bogaty zbiór materiałów oraz ich wykorzystanie w publikacjach w Roczniku Pleszewskim¹. Dotąd przyjmowano, że pierwszą znaną datą odnoszącą się do Grodziska (a także innych miejscowości: Rokutowa, Siersze-wa, Jankowa k. Kuczkowa, Sulęcina, Modłowa – wchodzących w skład grodziskich dóbr książęcych) jest rok 1198. Rok ten przyjmowano jako datę fundacji tych dóbr przez księżną Eudoksję, żonę księcia Mieszka III Starego na rzecz Zakonu Kanoni-ków Regularnych Stróżów Grobu Chrystusowego, osiadłego na ziemiach polskich w Miechowie.

Ciekawą pozycją w historiografii Grodziska jest artykuł mgr Agnieszki Sko-rupińskiej z Instytutu Historii Średniowiecza UAM w Poznaniu pt. „Grodzisko nad Prosną – Średniowiecze”, opublikowany w książce opracowanej przez mgr. Grzegorza Szczurka i mgr. Artura Różańskiego pt. „Grodzisko z wczesnej epoki żelaza i wczesnego średniowiecza w Grodzisku”, wydanej w kwietniu 2014 r. Autorka artykułu, po szeroko zakrojonej kwerendzie źródłowych materiałów historycznych dotyczących Grodziska w okresie średniowiecza i po ich szczegółowej analizie, jako pierwsza zakwestionowała rok 1198. Jednym z argumentów jest to, że fundatorka – księżna Eudoksja zmarła ok. 1181 r. Stąd wniosek, że fundacja, która rzeczywiście miała miejsce, musiała nastąpić przed jej śmiercią. Autorka artykułu zauważa, że „lokalna tradycja wskazuje na rok 1178, uznając tę datę za moment fundacji parafii”. Chodzi tu o lokalną tradycję mającą swoje odbicie w dokumentach parafialnych.

Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli w tym czasie istniała już duża parafia w Grodzisku, musiał istnieć również kościół. Kronika „Miechowia”² ks. Nakielskiego podaje, że „Grodzisko jako wieś książęca istniało przed rokiem 1160”. To samo źródło podaje, że w tym samym czasie był we wsi drewniany kościół wzniesiony ok. 1100 r. Z kolei wzmianka z roku 1553 mówi, że obok istniejącego kościoła był też klasztor miechowitów zwanych również bożogrobcami. Jednak nie przetrwał on nawet 200 lat. Informacja ta jest przytoczona również w dopisach do „LIBER BENEFICJORUM” abpa Jana Łaskiego.

W swojej kronice ks. Nakielski podaje też, że w roku 1222 został wystawiony przez zarządcę lasów grodziskich nowy drewniany kościół. Następny drewniany kościół w 1566 r. pobudował już klasztor miechowski i przy tej okazji ustanowiona została erekcja probostwa grodziskiego. Kopia tej erekcji istniała w parafialnym archiwum jeszcze w roku 1846. Z kroniki dowiadujemy się też, że w tym drewnianym kościele były dwa ołtarze: główny z obrazem św. Mikołaja bpa oraz boczny. Jest też informacja, że do parafii należały wsie: Grodzisko, Zawidowice i Pacanowice.

1. Edward Pisarski, Dzieje grodziskiej parafii i jej proboszczowie – miechowici (1178–1849), Rocznik Pleszewski 2013, s. 79–87.

2. Ks.dr Samuel Nakielski – Miechovia, sive proptuarium antiquitatum miechoviensis, Kraków 1634.

Rokutów był od 1301 r. do 1719 r. w parafii Brudzew. Sulęcín natomiast był całkowicie opustoszały. W roku 1639 w ołtarzu głównym znajdował się już obraz Matki Bożej, zaś figury św. Mikołaja i św. Jana Ewangelisty postawiono na jedynym bocznym ołtarzu „po bokach starego obrazu (św. Mikołaja – E.P.) – veteris picturae”. Obok przykościelnego cmentarza stała szkoła parafialna (prawdopodobnie po drugiej południowej stronie dzisiejszej drogi, gdzie na polu wyorywano jeszcze niedawno kamienie i cegły – E.P.).

25.06.1678 r. proboszcz, ks. Grzegorz Nowakiewicz spisuje umowę na wykonanie prac remontowych w kościele z cieślą Fryderykiem z Rawicza. Umowa ta zawiera szczegółowe określenie zakresu prac. Wiemy to z księgi parafialnej następnego proboszcza ks. Marcina Rogalewicza. Zawarty jest w niej też opis wyglądu ówczesnej świątyni, w której były już: ołtarz główny z Matką Boską, prawy boczny z obrazem św. Mikołaja, lewy boczny z krzyżem i rzeźbionym Chrystusem oraz dwa ołtarzyki: jeden z obrazami św. Barbary i św. Sebastiana, drugi z obrazami św. Rocha i św. Rozalii.

21.11.1719 r. parafię wizytował archidiakon kaliski Jan Gałczyński. W sprawozdaniu powizytacyjnym stan kościoła jest określony jako dobry. Są w nim trzy ołtarze. W miejsce spalonej plebanii została pobudowana nowa.

Od 25.02.1738 r. proboszczem był ks. Cyriak Kański. Za jego czasów kościół został „na nowo pobity i dach przełożony”. Postawiono też nowy parkan wokół kościoła.

W 1753 r. parafię zwizytował dziekan kaliski ks. Aleksander Gembarth. Wizytator stwierdził, że świątynia jest piękna i w dobrym stanie, główny ołtarz rzeźbiony w drzewie, a obraz Matki Boskiej określił jako cudowny (*gratiosa*). Parafia była bogato wyposażona w szaty liturgiczne, naczynia oraz wiele ksiąg, których tytuły zostały w sprawozdaniu wymienione. Do parafii należały wsie: Grodzisko, Rokutów, Zawidowice, Pacanowice i Sulęcín.

Lata 1762–1766 to okres duszpasterstwa miechowity ks. Stanisława Lewandowskiego. Doprowadził on do końca budowę nowej plebanii. W marcu 1763 r. nabył od Wojciecha Gonciarza 150 kop gontów, który przełożył dach na drewnianym kościele.

Od 1777 proboszczem był ks. dr Narcyz Jakub Pastrzyński. 12 maja 1783 r. ma miejsce wizytacja archidiakona kaliskiego Józefa Gembartha. W zapisie sprawozdania jest zamieszczona informacja, że kościół jest już wiekiem pochylony. Ok. 1800 r. drewniana świątynia grodziska została uznana jako „ruinosa”. Ks. Pastrzyński postanawia zbudować nowy kościół murowany. Budowę rozpoczęto 04.10.1801 r., a prowadził ją Izydor Sulkowski „architekt kunsztu mularskiego”. W kwietniu 1802 r. cieśla Urban z Chocza przygotował drzewo na więźbę dachową. 07.06.1804 r. założono okna. 3 marca 1805 r. umiera ks. Pastrzyński i zostaje pochowany w nowym kościele.

Kolejnym proboszczem jest ks. Józef Lubicz-Brzeziński. Kontynuuje prace swojego poprzednika: zakłada sklepienie i podłogę oraz stawia gradusy (stopnie) do wielkiego ołtarza. 13 października 1806 r. nastąpiło poświęcenie nowego kościoła, którego dokonał infułat Wojciech Lipski z Chocza. W nowym kościele, oprócz ołtarza głównego, były drewniane ołtarze boczne, przeniesione ze starego kościoła. Można więc wnioskować że stary kościół istniał jeszcze obok kościoła nowego.

Trudno jednak wskazać jego lokalizację. Jak dotąd nikt nie trafił na zapis w dokumentach parafialnych określający lokalizację któregoś z grodziskich kościołów.

Można powiedzieć, że wtedy parafia zaczęła już funkcjonować z nowym kościołem. Dla porządku chciałbym wymienić działania inwestycyjne kolejnych proboszczów grodziskiej parafii. W roku 1816 proboszcz ks. Brzeziński postawił nową plebanię. Na nowo została też zorganizowana szkoła parafialna. Gdzie ona była usytuowana, źródła pisane jednak milczą. W roku 1852 w parafii wybuchła epidemia cholery. Szybko zapełnił się cmentarz przykościelny, który funkcjonował do roku 1864. Wtedy to powstaje nowy cmentarz grzebalny poza wsią, który istnieje do dziś. Za czasów ks. proboszcza Józefa Ruszkiewicza (1850–1872) od władz pruskich uzyskano, z dawnego uposażenia kościoła i parafii, 100 ha gruntów na utrzymanie probostwa i 52 ha lasu na reperację budynków mieszkalnych i drzewo opałowe dla plebani i organistówki. W roku 1873 w okresie probostwa ks. Bronisława Taczanowskiego (1872–1903) przystąpiono do budowy nowej plebanii istniejącej do dziś. W tym też czasie postawiono nowe wszystkie budynki gospodarcze (jeden z nich przetrwał do roku 2014). W roku 1878 drzewo z lasu zostało sprzedane, a pieniądze ulokowane w papierach wartościowych. Ziemia poleśna, nazywana odtąd Rudunkiem, stała się ziemią orną, a dochód z dzierżawy służył na naprawy kościoła i budynków kościelnych.

W latach 1903–1935 proboszczem był ks. dr Przemysław Odrowąż-Wilkoński. Pobudował Dom Parafialny (1912). W roku 1904 zakupił trzy dzwony na wieżę, w 1913 r. w kościele została położona polichromia przez artystę – malarza Tadeusza Popiela z Krakowa. Założył też ochronkę dla dzieci (1925). Przy plebanii urządził ogród („z wielkim artystycznym odczuciem”). Dodam, że proboszcz Wilkoński dużo czasu poświęcał nie tylko na pracę duszpasterską ale też społeczną i kulturalno – oświatową.

W latach 1935–1965 proboszczem był ks. prałat Hipolit Kowalewicz. Były to trudne czasy: kryzys gospodarczy w latach trzydziestych, II wojna światowa, ciężkie pierwsze lata powojenne. Z dniem 01.04.1950 r. nastąpiła konfiskata ziemi kościelnej. Przepadły też lokaty kapitałów i papierów wartościowych. Brakowało pieniędzy na inwestycje. Ks. Kowalewicz odzyskał zaginione w czasie wojny dzwony i monstrancje. W 1949 roku przełożony został dach na kościele. Zakupiono też nowe ławki do kościoła.

W latach 1965–2000 probostwo sprawuje ks. Marian Kasprzak. W tym okresie założono nowe ogrodzenie cmentarza, otynkowano murowany parkan wokół kościoła. Plebanię i cmentarz podłączono pod lokalny wodociąg. Wykonane zostały też bieżące naprawy wieży.

Ks. kanonik dr Jakub Piotrowski był proboszczem w latach 2000–2013. Za jego czasów zostały poczynione następujące inwestycje: wymiana dachówki na kościele, otynkowanie zewnętrzne kościoła, kapitalny remont zaniedbanej plebanii, gruntowny remont przy kościelnej kaplicy – kostnicy, założenie ogrzewania olejowego w kościele i plebanii, generalny remont wieży kościelnej z wymianą blachy na miedzianą, wyłożenie drogi procesyjnej wokół kościoła kostką granitową, remont kapitalny organów kościelnych. Ks. kanonik planował też dalsze prace: wymianę podłogi w kościele, odnowienie polichromii w kościele, generalny remont Domu

Parafialnego, utwardzenie alejek na cmentarzu i wycięcie na nim zbędnych drzew zagrażających bezpieczeństwu.

Tyle na podstawie źródeł pisanych. O historii grodziskich kościołów wiedzielibyśmy dziś więcej gdyby udało się dotrzeć do tajemnic ukrytych pod podłogą obecnego kościoła i głębiej – w ziemi, w obrębie murów świątyni i wokół niej. Wiele mogłyby wyjaśnić badania archeologiczne z wykorzystaniem nowoczesnych technik badawczych. Gorącym orędownikiem takich badań był i jest nadal mgr Grzegorz Szczurek, archeolog z Poznania – emocjonalnie (i nie tylko) związany z Grodziskiem i Ziemią Pleszewską. Jego zaangażowanie i starania odniosły na razie połowiczny sukces. W związku z wymianą podłogi w kościele udało się doprowadzić do wydania decyzji przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Poznaniu – Delegatura w Kaliszu. Na mocy pozwolenia nr 87/2015/C z dnia 10.06.2015r. tegoż urzędu zostały wykonane, ograniczone wprawdzie, ale dokładnie w określonym zakresie, badania archeologiczne podczas wymiany podłogi, które przeprowadziła firma MBL Usługi Archeologiczno – Konserwatorskie z Kalisza pod kierownictwem jej właściciela, archeologa mgra Leszka Ziąbki. Byłem obserwatorem tychże prac i sporządziłem własną dokumentację. Wiele skorzystałem z bezpośrednich rozmów z archeologami. Później mogłem też skorzystać z dokumentacji archeologicznej: fotograficznej, rysunkowej i opisowej, opracowanej po zakończonych badaniach. Tą drogą serdecznie dziękuję za okazaną przychylność Panu mgr. Leszkowi Ziąbce, autorowi opracowania oraz pozostałym członkom ekipy badawczej.

Szkoda, że brakło zainteresowania ze strony obecnego proboszcza. Utracona została możliwość wyjaśnienia wielu kwestii dotyczących historii kościołów w Grodzisku na podstawie poszerzonych badań archeologicznych. Kwestią sporną jest przede wszystkim lokalizacja kolejnych świątyni. Jedni uważali (w tym również ja), że obecny murowany kościół był budowany obok już istniejącego drewnianego. Przekonywująca wydawała się informacja w zapisach parafialnych, że po wybudowaniu obecnego kościoła ołtarze i wyposażenie zostały przeniesione ze starego drewnianego kościoła. Ponadto musiała być przecież zachowana ciągłość obrządków religijnych, bo budowa trwała 5 lat czyli w tym czasie musiano korzystać ze starego kościoła. Inni uważają (w tym mgr Grzegorz Szczurek), że obecny kościół został postawiony na miejscu starego. Tego zdania jest też mgr Agnieszka Skorupińska, pisząc we wspomnianym artykule: „Sama lokalizacja kościoła do dziś będącego naturalnym centrum miejscowości, wskazuje na jego dawną metrykę, sięgającą czasów lokacji”. Natomiast lokowanie pierwszego czy też drugiego kościoła na łące, po lewej stronie pierwotnej drogi do Chocza, gdzie dziś rośnie okazały samotny dąb z umieszczoną na jego pniu kapliczką – jak chce tego miejscowa legenda – jest nie do przyjęcia z trzech względów:

- miejsce, gdzie rośnie dąb to najniżej położony punkt w miejscowości Grodzisko;
 - jest to teren zalewowy, w pobliżu przepływa rzeczka o starej nazwie Stobrawa – lewy dopływ pobliskiej Prosy;
 - miejsce to ponadto jest położone poza obrębem dawniejszej zabudowy wsi.
- Powyższe okoliczności wykluczają lokalizację kościoła, w dalekiej przeszłości, w tym właśnie miejscu.

Chciałbym na końcu zaprezentować Czytelnikom najważniejsze efekty prac archeologów w grodziskim kościele, opisane w bogatym opracowaniu mgr. Leszka

Ziąbki. Ograniczę się do opisu prac archeologicznych oraz sformułowanych wniosków i hipotez. Posłużę się wybranymi sformułowaniami, cytując fragmenty opracowania.

„Badaniami archeologicznymi objęto nawę główną kościoła... W prezbiterium po zdjęciu drewnianej podłogi natrafiono na podłogę ceglanaą oraz sklepienie wykonane z cegły nowożytnej związane z odkrytą kryptą wewnętrzną... W przypadku posadzki wykonanej z nowożytnej cegły możemy mieć do czynienia z relikdami ceglanej podłogi z wcześniejszego kościoła przyjmując, iż poprzednie świątynie były orientowane wzdłuż linii wschód – zachód, o której wspomina wizytacja przeprowadzona przez Jana z Gałczyzna Gałczyńskiego 21 listopada 1719 roku „... zaś nawa w ceglanaą posadzkę”.

Znaczyłoby to, że prezbiterium obecnego kościoła (pod którym znajduje się krypta) było nawą kościoła poprzedniego.(E.P.)

„W trakcie prac... wykonano wykop sondażowy we wnętrzu kościoła... miał on na celu przesledzenie ewentualnych pozostałości wcześniejszych założeń sakralnych, poprzedzających budowę XIX-wiecznej świątyni. Ze względu na istnienie w prezbiterium krypty i pozostałości zabytkowej, ceglanej posadzki, wykop o wym. 2 x 3 m założono w nawie głównej przy wschodniej ścianie fundamentowej. W ten sposób zostały przebadane nawarstwienia zabytkowe związane z wcześniejszymi założeniami oraz odsłonięty mur fundamentowy.... fundament kościoła, stopa fundamentowa na gł. około 120 cm od powierzchni (fundament zbudowany z gruzu ceglanoego i drobnych kamieni z zaprawą wapienną). W centralnej części na głębokości około, 22/ 25 cm od powierzchni widoczny był łuk zbudowany z cegły nowożytnej. Jest to prawdopodobnie przygotowanie do budowy ewentualnej krypty pod nawą obecnego kościoła z dostępem od strony zewnętrznej. (...) na głębokości ok. 40/45 cm od powierzchni gruntu pod podłogą kościoła natrafiono na pozostałości cmentarza szkieletowego rzędowego... Odkryty szkielet zorientowany był po linii wschód-zachód, z głową od strony zachodniej i twarzą zwróconą w kierunku wschodnim z widoczną trumną drewnianą. W okolicach kręgosłupa i miednicy natrafiono na krzyżyki brązowe. Układ i lokalizacja cmentarzyska związany był, jak się obecnie wydaje, ze wcześniejszymi kościołami, które prawdopodobnie miały orientację wschód-zachód. Budowa świątyni z początku XIX wieku częściowo zniszczyła znajdujące się pochówki, trudno odpowiedzieć na pytanie o powody zmiany orientacji budowli sakralnej. Najprawdopodobniej związane to było ze znacznym powiększeniem samego kościoła. Jego powiększona nawa nie mogła zostać ulokowana na miejscu poprzedniej. W związku z tym, jak można przypuszczać, prezbiterium nowego kościoła objęło nawę poprzedniego. Świadectwem tego wydaje się być obecność wcześniejszej ceglanej posadzki oraz krypty. Byłaby to krypta o dostępie z zewnątrz ulokowana... po południowej stronie kościoła drewnianego. Przeprowadzone badania wskazują, iż wcześniejsze drewniane kościoły prawdopodobnie mogły znajdować się w okolicach prezbiterium. Jedynie badania prowadzone na zewnątrz obecnej świątyni mogłyby potwierdzić tą tezę. Istnienie w prezbiterium ceglanej posadzki i krypty uniemożliwiają założenie tam wykopu.”

Sformułowane zostały m. in. wnioski:

- „starsze budowle – trzy kościoły drewniane prawdopodobnie mogły zajmować teren prezbiterium obecnej świątyni,

– w związku z zachowanymi śladami wczesnego cmentarza oraz prawdopodobną obecnością relikwów wcześniejszych świątyń, wszelkie prace w obrębie kościoła i jego otoczeniu powinny być wykonywane pod nadzorem konserwatorskim bądź poprzedzone badaniami wykopaliskowymi”.

Przyznać trzeba, że efekty prac archeologicznych i na ich podstawie sformułowane wnioski przez mgr. Leszka Ziąbkę są przekonujące, aby uznać hipotezę, iż obecny kościół usytuowany jest na miejscu wcześniejszych świątyń.



Gruntowny remont wieży kościelnej
– położenie blachy miedzianej.
Lato 2009 r.



Jedyna pozostałość po cmentarzu przykościelnym: tablica nagrobna wmurowana w ogrodzenie kościoła i dawnego cmentarza.

ZAKŁAD POPRAWCZY W PLESZEWIE

Zakład Poprawczy w Pleszewie /Zakład/ był jednostką budżetową o charakterze zamkniętym, realizującym swoje zadania w formie ciągłej, przeznaczony dla młodzieży męskiej w wieku 14–19 lat niedostosowanej społecznie. Do Zakładu kierowana była młodzież na podstawie wyroku sądowego, głównie z terenu południowej Wielkopolski. Był on zlokalizowany w Pleszewie przy ulicy Kaliskiej 24, w obiektach po byłym więzieniu karnym. Bezpośredni nadzór nad Zakładem do roku 1966 sprawowało Ministerstwo Sprawiedliwości, następnie Sąd Wojewódzki w Poznaniu, a od 1976 r. Sąd Wojewódzki w Kaliszu.

Historia tego obiektu zaczyna się w XIX wieku, kiedy to w czasach zaboru pruskiego w tym miejscu mieściło się więzienie. Pomieszczenia więzienne były zlokalizowane w nieistniejącym już budynku, oddalonym od ulicy o około 20 m. Teren bezpośrednio przy ulicy Kaliskiej nie był zabudowany, a oddzielony od ulicy murem. W okresie międzywojennym obiekt ten służył również jako więzienie oraz areszt śledczy, o czym świadczy korespondencja Starostwa Powiatowego w Pleszewie¹. W okresie okupacji hitlerowskiej obiekt służył jako więzienie i areszt śledczy, ponadto przetrzymywane były tam osoby przed wywozem do obozów koncentracyjnych i zakładnicy. Na podstawie rejestru Urzędu Stanu Cywilnego w Pleszewie można było ustalić 57 nazwisk ofiar miejscowego więzienia². Nazwiska tych osób znajdują się na tablicy pamiątkowej umieszczonej na budynku. Po zakończeniu II wojny światowej, w latach 1945–1956 obiekt służył jako więzienie karno – śledcze i przebywały tam osoby na podstawie wyroku sądowego, jak również w areszcie na podstawie decyzji Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Jarocinie.

Zakład Poprawczy w Pleszewie utworzono dnia 1 stycznia 1957 r. na mocy Decyzji Ministra Sprawiedliwości³. Stanowił on własność Skarbu Państwa. W pierwszym okresie działalności zatrudniony był tylko Dyrektor oraz Główny Księgowy, a ich zadaniem było formalne przejęcie obiektu oraz przeprowadzenie prac remontowych i adaptacyjnych dla potrzeb Zakładu, głównie pomieszczeń internatu⁴. Pierwsi wychowankowie zostali przyjęci w 1958 r.

Przy Zakładzie, będącym jednostką budżetową, zaczęło działać Gospodarstwo Pomocnicze, które składało się z:

- warsztatu krawieckiego,
- punktu napraw RTV,
- warsztatu mechanicznego,
- grupy budowlanej.

Ponadto utworzone zostały 2 filie (grupy półwolnościowe), a mianowicie:

1. Akta Archiwum Państwowego w Kaliszu, Sygn. Akt. 92/14, s.12 i 24.
2. *Dzieje Pleszewa*, red. M. Drozdowski, Kalisz 1989, s. 269.
3. Decyzja niepublikowana – informacja Łucji Gabor.
4. Informacja Łucji Gabor.

- grupa budowlana zlokalizowana w Pleszewie przy ulicy Piaski 39 (obecnie PPHU Stropex Renata i Krzysztof Bruzi Sp. J.),
- grupa rolnicza zlokalizowana w miejscowości Szelejewo powiat Gostyń.

Teren Zakładu przy ulicy Kaliskiej 24 był strzeżony przez strażników, natomiast w filiach przebywali tylko wychowawcy z wychowankami o niższym wymiarze kary.

Wychowankowie otrzymywali oznakowaną odzież ochronną oraz byli zakwaterowani w internacie. Byli zobowiązani do przestrzegania regulaminu wewnętrznego oraz do kontynuowania nauki (w zależności od wieku na poziomie szkoły podstawowej dla pracujących, a następnie szkoły zawodowej). Nauka w szkole zawodowej odbywała się przez 3 dni w tygodniu, natomiast w pozostałe dni wychowankowie kierowani byli do pracy na terenie Zakładu, jak również do innych miejsc, po nadzorem wychowawców. W sezonie zbioru owoców wychowankowie pracowali w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Kotlinie. Z kolei grupa budowlana wykonywała wiele prac zleconych Przedsiębiorstwu Budownictwa Rolniczego w Ostrowie Wlkp., którego filia mieściła się w Pleszewie przy ulicy Piaski 39. Wychowankowie pracowali między innymi przy budowie Domu Nauczyciela, zlokalizowanego obok Szkoły Podstawowej nr 3 w Pleszewie oraz przy rozbudowie FAMOT Pleszew przy ulicy Fabrycznej. W latach 1969–1970 grupa budowlana wybudowała we własnym zakresie budynek administracyjno-gospodarczy Zakładu przy ulicy Kaliskiej 24, który istnieje do dziś. Na parterze tego budynku mieściły się pomieszczenia administracyjne dla potrzeb kierownictwa Zakładu, natomiast pomieszczenia pierwszego piętra służyły jako szkoła przyzakładowa⁵. Budynek został wzniesiony w równej linii zabudowy do pozostałych obiektów przy ulicy Kaliskiej, a na jego murze umieszczono tablicę upamiętniającą ofiary terroru hitlerowskiego z okresu okupacji. Wyburzony został mur oddzielający byłe więzienie karno-śledcze od ulicy. Ponadto grupa budowlana pracowała przy rozbudowie obiektu przy ulicy Piaski 39.

W obiekcie przy ulicy Kaliskiej 24 przebywało przeciętnie około 70 wychowanków, przy ulicy Piaski 39 – około 15 wychowanków oraz w m. Szelejewo około 25 wychowanków.

Nadzór nad pracami budowlanymi sprawowało Biuro Techniczne w składzie:

- Roman Kołodziejczak,
- Józef Nawrocki,
- Roman Szulczyński.

Grupa rolnicza w Szelejewie pracowała w istniejącym sadzie, jak również w szklarni. Wychowankowie zdobywali zawód krawca, mechanika RTV, ślusarza, mechanika samochodowego, spawacza, rolnika – ogrodnika, sadownika, murarza – tynkarza czy zbrojarza-betoniarza. Większość wychowanków przygotowywana była do egzaminu czeladniczego. Nauczycielami nauki zawodu byli: Jan Benedyczak, Włodzimierz Gałuszka, Roman Gielniak, Marian Grygiel, Zygmunt Ogrodowicz, Roman Potarzycki, Marian Szóstak i Marian Szpunt. Wychowankowie otrzymywali wynagrodzenie za wykonywaną pracę, które w połowie było przekazywane na książeczki oszczędnościowe PKO każdego wychowanka, natomiast połowa była przelewana na konto Budżetu Państwa⁶.

5. Informacja Romana Szulczyńskiego.

6. Informacja Barbary Paluszczak.

Wychowankowie byli podzieleni na grupy klasowe w zależności od rodzaju zawodu. Wychowawcami byli Stanisław Dixa, Zygmunt Studziński, Wiktor Mandyk, Stefan Szymoniak, Józef Matela i Stefan Szymański.

W Zakładzie zatrudnionych było przeciętnie około 60 osób. Byli to pracownicy kierownictwa Zakładu, pracownicy administracyjno-biurowi, wychowawcy, nauczyciele nauki zawodu oraz strażnicy.

Zakładem kierował Dyrektor Zakładu. Funkcję tę pełniły następujące osoby:

1. Waław Zdrojewski (w latach 1957–1960);
2. Kazimierz Nowak (w latach 1961–1962 oraz 1965–1969);
3. Tymoteusz Maćkowiak (w latach 1963–1964);
4. Józef Matela (w latach 1970–1973);
5. Eligiusz Kończak (w latach 1974–1975);
6. Henryk Figas (w latach 1976–1981);
7. Kazimierz Blandzi (w latach 1982–1983).

Na stanowisku Głównego Księgowego zatrudnione były następujące osoby:

1. Łucja Gabor (w latach 1957–1959);
2. Wanda Płukarz (w latach 1960–1961);
3. Barbara Paluszczak (w latach 1962–1983).

Ponadto ustaliłem, że zatrudnieni byli pracownicy na następujących stanowiskach:

1. Kierownik Internatu:
 - Henryk Figas (późniejszy Dyrektor Zakładu);
 - Roman Potarzycki (wcześniej nauczyciel);
2. Kierownik Warsztatu:
 - Edmund Urbaniak;
 - Marian Szóstak (wcześniej nauczyciel);
 - Józef Nawrocki (wcześniej zatrudniony w Biurze Technicznym);
3. Kierownik Szkoły – Rene Zawieja;
4. Psycholog – Wanda Sedlarek;
5. Pielęgniarka – Wanda Jakubowska.

Z rozmów przeprowadzonych z byłymi pracownikami wynika, że warunki płacowe były dobre, często również wypłacane były nagrody. Pracownicy otrzymywali dodatek za szkodliwe warunki pracy oraz materiał na uszycie mundurów służbowych. Wypłacany był także ekwiwalent za uszycie munduru. Pracownicy byli uprawnieni do korzystania ze stołówki zakładowej, wpłacając tylko równowartość 25 % kosztów żywienia. Wyróżniający się pracownicy (średnio 3 osoby) byli wysyłani w nagrodę na kilkudniowe wycieczki zagraniczne do Krajów Demokracji Ludowej. Od pracowników wymagano dyscypliny i zaangażowania w pracę. W szczególnie sposób dyscyplinował punktualność przychodzenia do pracy Dyrektor Kazimierz Nowak. W niektóre dni przebywał na portierni z drewnianym prętem i każdy spóźnialski otrzymywał tyle uderzeń na tylną część ciała, ile minut się spóźnił. Ktoś z pracowników doniósł o tych metodach do prasy lokalnej i rozeszła się informacja, że „Dyrektor bije pracowników”. Za te metody wychowawcze Dyrektor tłumaczył się u przełożonych, później z nich rezygnował.

Niecodziennym zdarzeniem w historii Zakładu był bunt wychowanków pod koniec 1958 r. Powodem prawdopodobnie był zatarg z personelem Zakładu.

Wychowankowie wyszli na ulice Pleszewa, demolując sklepy i wybijając szyby w oknach domów, szczególnie przy ulicy Kaliskiej. Wezwano dodatkowe oddziały Milicji Obywatelskiej i bunt został stłumiony.

Wychowankowie, oprócz pobierania nauki oraz pracy, brali udział w zawodach sportowych (spartakiadach) organizowanych pomiędzy poszczególnymi Zakładami Poprawczymi. Wyróżniający się w pracy i nauce w nagrodę byli kierowani na kilkudniowe wycieczki po Polsce.

W roku 1983 zapadła decyzja o likwidacji Zakładu⁷. Powody były następujące:

1. Zbyt duże koszty prowadzenia Zakładu w sytuacji, gdy liczba personelu była wyższa od liczby wychowanków;
2. Nieodpowiednie warunki zakwaterowania oraz sanitarne do zmienionych przepisów w tym zakresie (budynek internatu został wybudowany w XIX wieku).

Zakład został zlikwidowany z dniem 31.12.1983 r., a nieruchomości została wykupiona przez Wytwórczo-Usługową Spółdzielnię Pracy w Pleszewie. Wychowankowie zostali przeniesieni do innych zakładów poprawczych w Polsce, natomiast pracownicy otrzymali wypowiedzenia. Dokumentacja Zakładu przekazana została do Zakładu Poprawczego w Cerekwicy. Na Likwidatora Zakładu wyznaczona została Barbara Paluszcak. Najstarsza część Zakładu została wyburzona w 2003 r. przez firmę prywatną, po uzyskaniu zgody Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Poznaniu, Delegatura w Kaliszu⁸.

Niniejszy artykuł został napisany głównie na podstawie rozmów z byłymi pracownikami Zakładu, a w szczególności z: Łucją Gabor, Włodzimierzem Gałuszką, Romanem Szulczyńskim i Rene Zawieją. Równocześnie składam podziękowanie Barbarze Paluszcak, która przekazała bardzo wiele informacji dotyczących Zakładu. Prezentowane fotografie pochodzą z prywatnych zbiorów byłych pracowników Zakładu. Jednocześnie mam świadomość, że niniejszy artykuł jest zbyt „oszczędny” w zakresie prezentowanego materiału i niektóre sprawy mogły zostać pominięte. Wynika to faktu, że dostęp do podstawowych dokumentów Zakładu był utrudniony, ponieważ dokumenty wszystkich zakładów o charakterze penitencjarnym były poufne. Brak jest jakichkolwiek informacji z tego okresu na stronach internetowych. Niektóre dokumenty, będące w posiadaniu pracowników, uległy zniszczeniu, gdyż od likwidacji Zakładu minęło ponad 30 lat.

7. Decyzja Ministerstwa Sprawiedliwości. Według oświadczenia Barbary Paluszcak nie została opublikowana.

8. Decyzja nr 2/02 z dnia 07.01.2002 r.



Budynek przy ul. Kaliskiej 24. Widok sprzed przebudowy w latach 1969–1970. Do 1956 r. Więzienie karno–śledcze, w latach 1957–1983 Zakład Poprawczy. Budynek wyburzony w 2003 r., po zakupie przez firmę prywatną.



Grupa wychowawców i wychowanków na spartakiadzie w 1970 r.



Pracownicy Zakładu w 1978 roku. Od lewej stoją: Wojciech Szymański, Stefania Pisarska, Jan Banaszyński, Wisława Szaławska, Barbara Paluszczak, Stefan Szymoniak, Henryk Figas, Wiktor Mandyk, Marian Szpunt, Stanisław Kaczmarek.



Budynek byłego Zakładu przy ulicy Kaliskiej 24. Stan obecny.

ROMUALD ŚLIWIŃSKI
ZBIGNIEW RODEK

**SŁUŻBA WETERYNARYJNA
MIASTA I GMINY PLESZEW
ORAZ POWIATU PLESZEWSKIEGO
W LATACH 1918–2015**

Kiedy latem 2015 r. zostałem poproszony przez Burmistrza Mariana Adamka, jego zastępcę Arkadiusza Ptaka oraz Powiatowego Lekarza Wet. Andrzeja Długiewicza o przedstawienie do kolejnego wydania „Rocznika Pleszewskiego” historii służby weterynaryjnej Miasta i Gminy Pleszew, zacząłem się zastanawiać, czy jest możliwe takie wyodrębnienie jednej gminy ze struktur powiatowych, bowiem od dawien dawna (od 1949 r.) służba weterynaryjna w mieście i w całym powiecie pleszewskim – wszystkie PZLZ-ty (Państwowe Zakłady Lecznicze dla Zwierząt) i ich załogi, były ze sobą bardzo zintegrowane i działały wspólnie, pod wodzą swoich kierowników oraz kolejnych Powiatowych Lekarzy Wet. Będzie to zatem praca obejmująca cały nasz powiat ze szczególnym uwzględnieniem Miasta i Gminy Pleszew, który, w naturalny sposób, od zawsze stanowił centrum powiatowej weterynarii.

Muszę dodać, iż inspiracją i zaczynem do napisania tejże kroniki, było także kilkustronicowe opracowanie na ten temat autorstwa, zmarłego w 1984 r., dr. n. wet. Romualda Śliwińskiego, pochodzące z lutego 1981 r., które w bardzo złym stanie technicznym, kilka lat temu odnalazł w zasobach pleszewskiego Muzeum jego pracownik Witold Hajdasz i mnie przekazał. Wiele trudu w odczytanie i przepisanie bardzo niewyraźnego maszynopisu, włożyli pracownicy Wydziału Promocji Starostwa Powiatowego w Pleszewie, za co bardzo wszystkim dziękuję! Jego obszerne fragmenty zostały w tej publikacji wykorzystane.

Od 1918 r. usługi weterynaryjne w zakresie lecznictwa i profilaktyki wykonywane były przez wolno-praktykujących lekarzy weterynarii, którzy na podstawie umów z władzami gminy czy miasta pełnili jednocześnie obowiązki organu urzędowego badania mięsa. Natomiast zwalczanie chorób zakaźnych i zaraźliwych należało do obowiązków Pow. Lek. Wet., który jako urzędnik państwowy zatrudniony był przez Starostę (w latach 1918–1931 lek. wet. Stobiecki – dalszy los nieznany), a po II wojnie światowej przez Prezydium Rady Narodowej. Taki stan rzeczy trwał do 1949 r. czyli do chwili uspołecznienia służby weterynaryjnej i powstania Państwowych Zakładów Leczniczych dla Zwierząt (PZLZ).

Należy dodać, że w latach 1918–1931 powiat obejmował tereny gmin Pleszew i Gołuchów, ale także gmin Sobótka i Ligota (te dwie ostatnie po likwidacji powiatów w 1931r przyłączono do pow. Ostrów Wlkp., a resztę terenu do pow. jarocińskiego). Taki stan trwał do 01.01.1956 r., kiedy to po rewitalizacji, nowopowstały powiat pleszewski obejmował dawne swoje tereny (bez Sobótki i Ligoty), za to dokooptowano

do niego część terenu z powiatów krotoszyńskiego, kaliskiego i konińskiego (Gizałki, Białobłoty). Już w styczniu 1956 r. powstały trzy PZLZ-ty: Przychodnia dla Zwierząt w Pleszewie obsługująca tereny miasto i gminy Pleszew, Czermin i Gołuchów, Punkt Weterynaryjny Dobrzyca dla tej gminy oraz Punkt Weterynaryjny Chocz dla gmin Chocz i Gizałki. W rzeźni GS w Pleszewie (dzisiaj plac Kościuszki) działał obwód badania mięsa. Pozostałe obwody działały przy poszczególnych Przychodniach.

Organizacyjnie PZLZ-ty początkowo podlegały Wojewódzkiej Lecznicy w Poznaniu, a później Powiatowemu Zarządowi Wet. stanowiącemu oddział Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa PPRN. Kierownikiem tegoż Zarządu był Pow. Lek. Wet. nazywany w tym okresie Głównym Lek. Wet. W styczniu 1959 r. Powiatowy Zarząd przemianowano na Powiatowy Zakład Wet. Przywrócono tytuł Powiatowego Lekarza, który odtąd był pracownikiem Prezydium Rady Narodowej i jednocześnie zastępcą kierownika Wydziału Rolnictwa ds. Wet. i kierownikiem Powiatowego Zakładu Wet. Pierwszym powojennym Pow. Lek. był Franciszek Baumgart (01.01.1956–31.10.1958), a kolejnym dr n. wet. Romuald Śliwiński. W tamtym czasie biuro Powiatowego Lekarza mieściło się w jednym pokoiku w gmachu wydziału rolnictwa, a w 1962 r. przeniesione zostało do jednoizbowego pomieszczenia przy ulicy Kaliskiej 15. W 1965 r. dokooptowano kolejne pomieszczenie. Oprócz Pow. Lek. zatrudnieni byli księgowa, referent zaopatrzenia i ref. księgowości. Zatrudniony był też tzw. dezynfektor, który tak naprawdę wykonywał prace kancelaryjne. Główną Księgową były panie: Aleksandra Stodolna w latach 1956–1958 i w okresie 1959–1975 Danuta Bartkowska-Gulczyńska (żona dyrygenta chóru „Harmonia”). Poza tym w administracji pracowali: Bogdan Walczak (1965–1975), Maria Puślecka (1962–1975), Zofia Kowalewicz (1969–1975), Antonina Koźba (1969–1975). Okresowo zatrudnieni byli: Maria Ratajczak, Juliusz Kuberka, Henryk Gałczyński, Stanisław Ziętek czy Janina Szóstak-Wnuk. Na etacie „dezynfektora” pracowali Henryk Gałczyński, Józef Ziętek, Bernard Bachorski, Świątek, Zofia Kowalewicz i Mirosław Walczak. Do 1974 roku (do przejścia na emeryturę) funkcję weterynaryjnego inspektora sanitarnego pełnił zatrudniony w Pow. Zakł. Wet. lek. wet. Roman Kosmala. Od 1975 r. pełnił on funkcję kierownika laboratorium parazytologicznego, mieszczącego się obok Lecznicy w Pleszewie. Pomagała mu laborantka Zenona Mielcarek.

W dniu 1 września 1970 r. Pow. Lek. Wet. został byłym kierownikiem pleszewskiej Lecznicy lek. wet. Wiesław Łuniewski. Dr Śliwiński do końca 1974 pełnił funkcję kierownika ds. hodowli wielkostatdnej, a następnie do końca 1975 roku – do czasu przejścia na emeryturę – Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego. Od stycznia 1974 do końca czerwca 1975 r. stanowisko kierownika ds. Hodowli Stadnej przy Pow. Zakł. Wet. przejął i pełnił byłym kierownikiem PZLZ Dobrzyca lek. wet. Władysław Kleczewski.

W 1975 roku powiaty ponownie zniknęły z map polski. Nastąpił w weterynarii czas tzw. Oddziałów Terenowych podległych Wojewódzkim Zakładom Weterynaryjnym w 49 nowopowstałych województwach. Ich zadania były podobne, tylko nazwa inna. Właśnie w tym roku (1975) zakończona została budowa nowej siedziby dla powiatowej wet. Inicjatorem jej budowy (w budynku na ul. Kaliskiej 15 było już zbyt ciasno) był w 1973 r. dr Wiesław Łuniewski. Od 1999 r., po kolejnym powrocie powiatów w tym budynku (budynek B) znajdują się wydziały Starostwa.

Pierwszym kierownikiem Oddziału Terenowego Wojewódzkiego Zakładu Wet. w Kaliszu w 1975 r. został lek. wet Jan Kardas. Pełnił ten urząd do 1990 r. W biurze Oddziału pracowali wszyscy wymienieni powyżej, byli pracownicy administracji Powiatowego Zakładu Wet. z ul. Kaliskiej, a także niewymieniona wcześniej pani Marta Mikołajewska. Funkcję Weterynaryjnych Inspektorów Sanitarnych pełnili lekarze wet. Józef Zimny, a po nim Józef Radlicki. Od 1990 do końca 1998 roku Oddziałem kierował Rejonowy Lekarz Wet. Władysław Kleczewski. Współpracowali z nim lekarze wet. Józef Radlicki i Dobromir Bartecki. Księgowość i obsługę biurową prowadziła Daniela Góralczyk. Od stycznia 1999 r. do września tego roku, po kolejnej rewitalizacji powiatów znowu powróciły poprzednie tytuły i funkcje. Tymczasowo stanowisko Pow. Lek. Wet. objął, do września 1999, były kierownik lecznicy w Pleszewie lek. wet. Zygmunt Wnuk, a od 23 września 1999 r. do dnia dzisiejszego pełni tę funkcję lek. wet. Andrzej Długiewicz. Do 2002 r. Zastępcą Pow. Lek. Wet. był lek. wet. Z. Wnuk, po czym odszedł na emeryturę. Ponadto w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii zatrudnieni zostali: lek. wet. Ewa Wróblewska-Dąbrowska (inspektor ds. higieny środków spożywczych, a od 01.11.2010 r. Zastępca Pow. Lek. Wet.), lek. wet. Marcin Kasprzak (inspektor ds. zwalczania chorób zakaźnych), lek. wet. Bartosz Winiecki (inspektor ds. zwalczania chorób zakaźnych, pracował do 2004 r.), lek. wet. Tomasz Radyno (pracował do 2005 r.). W 2012 r. odeszła z pracy Aneta Palusińska – specjalista ds. kadr i płac, a od 2013 r. tę pracę wykonuje mgr Beata Janiak. Główną Księgową do 2013 r. była Daniela Góralczyk, a obecnie od 2013 mgr Magdalena Szafraniak. Księgową od 2012 r. jest Katarzyna Frąszczak. Od 2008 r. informatykiem jest mgr Rafał Kolanowski, a kontrolerami mgr Iwona Tułacz-Marek (od 2008) i mgr Sebastian Marciniak (od 2014).

Przyjęcie Polski do Unii Europejskiej, jak również postęp w produkcji żywności pochodzenia zwierzęcego, a także nowe wyzwania w zakresie zwalczania chorób zakaźnych (choroba Aujeszkiego, choroba niebieskiego języka, afrykański pomór świń itd.) spowodowały potrzebę zwiększenia liczby etatów, a co za tym idzie, stworzenie właściwych warunków pracy do prawidłowej realizacji wszystkich zadań nałożonych na Inspekcję Weterynaryjną. Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Pleszewie od 2001 roku mieści się w pomieszczeniach dzierżawionych od Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie przy ul. Kazimierza Wielkiego 7c. Wcześniej, przez 2 lata, biura PIWet. mieściły się przy ulicy Podgórznej. Przytoczone lokalizacje były skutkiem reform administracyjnych w roku 1990 i 1999. Siedziba sprzed 1990 r. (niegdyś siedziba OT) w bardzo dobrym stanie przy ul. Poznańskiej 79, położona na zagospodarowanej w całości ponad 8000-metrowej działce, została przejęta przez Skarb Państwa i przekazana we władanie Urzędowi Rejonowemu, a następnie Starostwu Powiatowemu w Pleszewie.

Jesienią 2013 r. Powiatowy Lekarz Wet. A. Długiewicz rozpoczął starania o pozyskanie terenu pod budowę nowej siedziby PIWet. Dzięki przychylności i zrozumieniu władz lokalnych, w 2014 r. Burmistrz Miasta i Gminy Pleszew wydzielił i przekazał za pośrednictwem Starosty Pleszewskiego działkę położoną przy ul. Kazimierza Wielkiego o pow. 2000 m, pod zabudowę i dojazd. Prace projektowe związane z budową siedziby rozpoczęto jeszcze w 2014 r., a jesienią 2015 r. działka została uzbrojona w wodę i kanalizację. W budżecie na lata 2016 i 2017 zabezpieczono środki na realizację inwestycji.

Lecznica dla Zwierząt w Pleszewie

Załącznikiem Lecznicy był ustanowiony w 1949 r. Punkt Wet. (PZLZ). Mieścił się na początku w pleszewskiej Rzeźni Miejskiej. Kierował nim lek. wet. Franciszek Baumgart (późniejszy pierwszy powiatowy lek. wet). Jako pomoc został zatrudniony były wojskowy san. wet. Józef Basak. W 1952 r. Zarząd Miasta przydzielił przy ulicy Poznańskiej (obecnie nr 79 – Starostwo Powiatowe) 2,5-hektarowy plac, na którym rozpoczęto budowę nowej lecznicy. Budowę, według obowiązującego wówczas wzoru, zakończono w 1955 r. Lecznica była wyposażona w salę operacyjną, biuro, aptekę, stanowiska dla zwierząt oraz dwa mieszkania dla lekarza – w jednym mieszkał lek. wet. W. Łuniewski z rodziną, a w drugim dozorca – najpierw Andrzej Winiecki z rodziną, a po nim Władysław Fengier z rodziną. Był także drewniany koniowiąz – budynek dla zwierząt leczonych stacjonarnie (szpitalik), garaż, magazyn leków oraz pomieszczenia na sprzęt. Asfalt na błotnistym placu położono dopiero około 1965 r.

Po zakończeniu budowy Punkt Wet. przemianowano na Przychodnię dla Zwierząt. Gdy pierwszy jej kierownik Franciszek Baumgart objął funkcję powiatowego lek. wet., zastąpił go na tym stanowisku z dniem 1 czerwca 1956 r. lek. wet. Adam Górski (przeszedł z Chocza). Pomagali mu krótko, oprócz sanitariusza Józefa Basaka (zm. w 1967 r.): lek. wet. Rzeźnik i mieszkający w latach 50. w Pleszewie lek. wet. Stanisław Durski. Po odejściu A. Górskiego (w kwietniu 1963 r.) do Kalisza kierownictwo Przychodni przejął 13 czerwca 1963 r. lek. wet. Wiesław Łuniewski. Od 1 czerwca 1963 r. funkcję ordynatora w, przemianowanej na Lecznicę dla Zwierząt przychodni, pełnił lek. wet. Zygmunt Wnuk. W roku 1970 do pracy zostali przyjęci młodzi lekarze Tomasz Kuberka i Bernard Dąbrowski, którzy po odbyciu rocznego stażu zostali ordynatorami. Także w tym samym roku dr Łuniewski został trzecim powojennym Pow. Lek. Wet., a funkcję kierownika lecznicy przejął wówczas lek. wet. Zygmunt Wnuk. W 1978 r. rozpoczął po stażu pracę lek. wet. Mieczysław Krzykos, a od 1982 r., po likwidacji Ośrodka ds. Rozrodu, Schorzeń Gruczołu Mlekowego i Przychówka, ordynatorem został jego były szef – lek. wet. Kryspin Kuberka. W skład załogi wchodził w tych i kolejnych latach także technicy: wet. Zbigniew Kubiak (1967–1968), który potem pracował w Dobrzycy i Gołuchowie, a także Ryszard Marciniak, Henryk Czapczyk, Dariusz Rajczowski, Jan Lisiecki, Leszek Cieślak oraz sanitariusz wet. Zygmunt Brajer. W 1971 roku powstała Ekipa Dezynfekcyjna, której szefował przez lata Tadeusz Pietrowiak z Robakowa, pierwszym kierownicą był Michał Gintrowicz, a jego miejsce w 1972 r. zajął Zbigniew Lis z Pleszewa (po 1975 r. kierownicą w OT), a następnie do 1990 r. Andrzej Matecki. Ponadto jako sekretarki administracyjne pracowały kolejno – Danuta Bartkowska, Krystyna Zmysłona, Janina Szóstak-Wnuk, Kazimiera Wojtyła, Teresa Szpunt oraz do 1975 r. Irena Winiecka. Po roku 1975 były to: Ewa Sobczak, Danuta Stysiak, Jadwiga Sołtysiak i czasowo Maria Puślecka. Dozorcami byli Andrzej Winiecki z Taczanowa (1956–1959, był także oglądaczem mięsa i inseminatorem), po nim Władysław Fengier i jego żona Janina. Kierowcy to Kazimierz Antczak (1959–1975), okresowo Edmund Włodarczak, Jan Kubiak, a po 1975 r. Zbigniew Lis i Michał Nowaczyk. W czasach Oddziałów Terepowych, od marca 1983 r. do 1990 r. lecznicą kierował były Wojewódzki Epizotolog, Woj. Zakł. Wet. Władysław Kleczewski. Budynek lecznicy był przez lata modernizowany, powstawały nowe obiekty i magazyny. Na okrojonym na potrzeby miasta terenie, na którym pracownicy mieli ogródki działkowe, z inicjatywy dr R. Śliwiń-

skiego, na gruncie 0,5 ha powstał w międzyczasie zaprojektowany przez architekta krajobrazu – jako plac do rekreacji i spotkań – „zieleniec” zwany dzisiaj „ogrodami starostwa”. W 2009 roku z inicjatywy autora niniejszej publikacji Zbigniewa Rodka, za zgodą Starosty Pleszewskiego, na terenie zielenca odsłonięto, zamontowaną na wielkim kamieniu, tablicę pamiątkową z brązu. Uroczystość odbyła się 24 października 2009 r. w 100-lecie urodzin doktora Romualda Śliwińskiego i 25-lecie jego śmierci. A budynek Lecznicy? No cóż – nie wytrzymał próby czasu. W 2011 r., po 56 latach użytkowania, z powodu braku parkingów dla klientów Starostwa Powiatowego, został zburzony. Wszyscy wymienieni powyżej pracownicy fachowi Lecznicy po roku 1990, kiedy to sprywatyzowano służbę weterynaryjną w Polsce, rozpoczęli własną działalność gospodarczą w ramach gabinetów wet. i prowadzą ją do dzisiaj. Część z nich jednak odeszła od wykonywania naszego zawodu, wykonując innego rodzaju prace lub odeszła na wieczną służbę.

Przychodnia w Dobrzycy

Ustanowiona została w 1956 r. dla gminy Dobrzyca, która w tymże roku ponownie wróciła do powiatu pleszewskiego. Wcześniej prace na tym terenie wykonywał lek. wet. Marian Opielewicz z Koźmina. Pomieszczenie było jednoizbowe w budynku prywatnym przy ul. Cmentarnej. Pierwszym kierującym był lek. wet. Kołodziej (do 30 maja 1957 r.), następnie Tadeusz Krasucki (1957–1960) i od 1 czerwca 1960 r. lek. wet. Władysław Kleczewski. W roku 1967 oddano do użytku wybudowany, z inicjatywy dr. Śliwińskiego na powierzchni 1 ha, nowy budynek Przychodni przy ulicy Cegielińskiej z kompletnym zapleczem i dwoma mieszkaniami. Powstał także zieleniec i działki ogrodnicze. W roku 1967 przyjęty został na stanowisko ordynatora lek. wet. Wiesław Wochna, znakomity myśliwy, specjalista chorób psów i zwierząt futerkowych, który w roku 1973, po przejściu W. Kleczewskiego do pracy w Pow. Zakładzie Wet. Pleszew, objął funkcję kierownika Przychodni (zmarł nagle w 1989 r.), a ordynatorem w latach 1973–1975 został lek. wet. Andrzej Chenczke (zmarł w 1987 r.). Rok 1975 to jak wiemy kolejne zmiany administracyjne (likwidacja powiatów). Dobrzycka weterynaria została przypisana do OT Krotoszyn. Od tego roku w przychodni podjął pracę lek. wet. Józef Lidzba (ur. 1951, zmarł nagle w 2006 r.). Kolejni lek. wet. to Tadeusz Jękot (1978–1983) i Mariusz Wincenciak. Przez te wszystkie lata załogę w Dobrzycy uzupełniali: san. wet. Henryk Gałczyński (1950–1960), tech. wet. Stanisław Klemens (1959–1972), tech. wet. Ryszard Staśkiewicz (1971–1989), tech. wet. Andrzej Winięcki (1972–1990), tech. wet. Zbigniew Kubiak (1972–1976), tech. wet. Aleksander Ćwojda (1976–1986) i tech. wet. Aleksander Czerwiński (1977–1989). Kierowcami byli Olejnik, Bruder a od 1962 r. Stanisław Pawłowski. Po nim Maciej Gebauer, Ryszard Kubiak i Lucjan Śmigielski. W administracji pracowali kolejno Juliusz Kuberka, Bogdan Walczak, Weronika Pawlaczyk (1967–1969), Maria Szukalska (1970), Maria Jaworska (1970–1973) oraz Anna Kaczmarek (1974–1990). Dozorczą był w latach 1967–1975 Jan Borowiak, a jego żona Wanda sprzątała. Po nim Stanisław Kaźmierczak i Bronisław Oleśków. Po 1990 r., kiedy służbę weterynaryjną sprywatyzowano, wszyscy jej pracownicy rozpoczęli własną działalność gospodarczą w własnych gabinetach wet. i pracują do dzisiaj.

Punkt Weterynaryjny w Chocz

Założony został w roku 1952, gdy Chocz należał jeszcze do powiatu kaliskiego. Terenem obsługi była gmina Chocz, a po przyłączeniu w roku 1956 do powiatu pleszewskiego poszerzono go o tereny dzisiejszej gminy Gizałki. Pierwszym kierownikiem był lek. wet. Adam Górski dojeżdżający z Brudzewa. Punkt mieścił się w jednej izbie w domu prywatnym. Kiedy lek. wet. A. Górski przeszedł do pracy w lecznicy w Pleszewie, pracę przejął tech. wet. Stanisław Klemens (do grudnia 1957 r.). Od maja 1957 r. do końca roku kierownikiem był lek. wet. Michał Rosman. Po nim, od stycznia 1958 r. do 31 października tegoż roku kierował Punktem lek. wet. Wojciech Lenartowicz, a od 11 stycznia 1960 r. do 5 września 1965 r. lek. wet. Klemens Rymer (w 1965 r. przeszedł do pracy w Miejskiej Lecznicy w Poznaniu). Kolejnym kierownikiem był Edmund Dyśko. Zajmował to stanowisko od 1965 r. do 1970 r. W latach 1958–1965 w charakterze pomocy fachowej zatrudniony był sanitariusz wet. Zygmunt Brajer, a od 1 marca 1970 r. tech. wet. Franciszek Czapiński, który kierował punktem do czasu objęcia tego stanowiska w dniu 1 stycznia 1975 r. przez lek. wet. Zbigniewa Rodka. Tech. wet. F. Czapiński zmarł w 1975 r. na skutek nieszczęśliwego wypadku. Jako pomoce biurowe pracowały panie: Grażyna Łoza (1968), dalej Barbara Burchacka (1969–1974), a od 1974 r. Krystyna Czapińska (zm. w 1977 r.). W latach 1975–1990 w Punkcie Wet. pracowali technicy wet. Zbigniew Balicki i Ireneusz Reder. Od 1977 r. prace administracyjne prowadziła Elżbieta Pietrzak z Grabu, gm. Czermin (siostra Ks. Kanonika Tadeusza Pietrzaka), a po niej do 1990 Jadwiga Sokalska z Chocza. Kierowcami samochodów służbowych byli Władysław Nowicki z Józefowa i Zenon Szulc z Broniszewic. Sprzątaczkami to panie: Rusak i Eugenia Kozłowicz. Po prywatyzacji w 1990 r. tech. wet. Zbigniew Balicki, początkowo pod nadzorem lek. wet. Z. Rodka, a obecnie syna lek. wet. Tomasza Balickiego, prowadzi działalność w gm. Gizałki. Ireneusz Reder odszedł z zawodu -rozpoczął prywatną działalność handlową. Natomiast lek. wet. Zbigniew Rodek od 1990 r. prowadzi prywatną praktykę w Chocz przy ul. Kościuszki 18. Prace biurowo-księgowo w latach 1992–2009 wykonywała pani Krystyna Duchatkiewicz z Chocza.

Przychodnia dla Zwierząt w Gołuchowie

Na początku był to Punkt Wet. powstały 1 marca 1962 r. Mieścił się w mieszkaniu po oglądaczu zwierząt rzeźnych i mięsa Władysławie Dąbkiewicz. Od kwietnia 1963 r. kierownikiem został lek. wet. Władysław Okoniewski. Równocześnie zatrudniono tech. wet. Mariana Szalę – do 1963 r. Jego miejsce zajął tech. wet. Zbigniew Kubiak przeniesiony z Lecznicy z Pleszewa. W 1972 r. Kubiak przeszedł do pracy w RKS Nowy Świat gm. Dobrzyca, a w Gołuchowie pracę podjął tech. wet. Eugeniusz Kotwicki. Ordynatorem w 1970 r. został lek. wet. Stanisław Bródka (syn znanego pleszewskiego nauczyciela historii i łaciny z LO, także Stanisława). W roku 1982 zatrudniono lek. wet. Andrzeja Długiewicza (obecnego Powiatowego Lek. Wet. w Pleszewie) oraz tech. wet. Mirosława Antczaka. Obsługę biurową zapewniała od 1968 do 1990 pani Irena Gałach – Wróblewska. W roku 1969 wydzielono działkę pod budowę lecznicy. Rozpoczęto ją w 1971 r., a ukończono w 1974 r. (projekt podobny jak w Dobrzycy). Wtedy to Punkt Wet. przemianowano na Przychodnię Wet. Dozorczą został Jan Walerowicz. Po 1990 r. pracownicy Lecznicy rozpoczęły prywatną działalność gospodarczą na bazie gabinetów. Lek. wet. Stanisław Bródka prowadzi

praktykę do dnia dzisiejszego, lek. wet. Władysław Okoniewski w 2005 r. przeszedł na emeryturę. Na rentę przeszedł tech. wet. Eugeniusz Kotwicki. Od 2006 r. działalność weterynaryjną na terenie gm. Gołuchów prowadzi lek. wet. Maciej Szymczak, a od roku 2014 małżeństwo lekarskie Anna i Grzegorz Baliccy.

Punkt Wet. w Kotlinie

Reforma administracyjna w roku 1975 spowodowała, iż do roku 1990 do OT Pleszew przypisany został, z byłego powiatu Jarocin, PZLZ Kotlin. Kierownikiem był lek. wet. Feliks Tyrakowski – absolwent Wydziału Wet. AR Wrocław z roku 1972, obecnie znany kotliński biznesman. Ordynatorem został lek. wet. Tadeusz Konon, a ich pracę wspomagali technicy wet. Kamil Marcinkowski i Krzysztof Zienkowicz.

Lecznica Wet. w Żerkowie i Punkt Wet. w Raszewach

Podobnie jak w Kotlinie od 1975 r. do 1990 r. Lecznica i Punkt Wet. podlegały pod OT Pleszew. PZLZ obsługiwał teren gminy Żerków, ale także duży Kombinat PGR Raszewy. Na tym terenie pracowali lekarze Alojzy Szóstak, Michał Roszak, przez krótki czas małżeństwo lekarskie Ewa i Zbigniew Głodek oraz technicy wet. Tadeusz Krzykos i Kazimierz Szczepaniak. W Raszewach natomiast opiekę sprawowali lek. wet. Krzysztof Brożek i technik wet. Zbigniew Kuźdżał. Obsługę administracyjną prowadziła Maria Grzeszczak.

Obwody Urzędowego Badania Zwierząt Rzeźnych i Mięsa

Obwód rzeźniany Pleszew

Do 1956 r. rzeźnia w Pleszewie była własnością miasta, po czym w 1956 r. została przejęta przez GS „Samopomoc Chłopska”, a następnie od 1970 r. przez PSS „Społem”. Pierwszym lekarzem był dr Barzykowski (1925–1939), w czasie okupacji niemieckiej bałtycki Dexter lub Dexner, w latach 1945–1949 lek. wet. Derwojat, a dalej lekarze Franciszek Baumgart, Roman Kosmala (do 1974 r.), Romuald Śliwiński (do 1982 r.) i dojeżdżający z Jarocina lek. wet. Eugeniusz Kluge (do 1990 r.). Jako oglądacze i zarazem trychinoskopiści w rzeźni pracowali: Stanisław Radomski (1918–1932), Wincenty Florczak (1932–1937), później przez rok Władysław Krukowski, w latach 1938–1961 Józef Pomin (Pomian), a od 1962 r. do lat 80. XX wieku Władysław Dąbkiewicz. W latach 1962–1970 z obwodu badania Pleszew wyodrębniono obwód badania Taczanów. Badanie mięsa w tym obwodzie prowadził były dozorca z pleszewskiej lecznicy Andrzej Winiecki. Po jego rezygnacji obwód zlikwidowano. Obecnie rzeźnia, która mieściła się na dzisiejszym pl. Kościuszki koło hali sportowej, nie istnieje.

Obwody badania Czermin, Gołuchów, Dobrzyca, Chocz

W Czerminie do 1939 r. mięso badał Wobiński, potem Władysław Krukowski (1945–1949), a po 1949 r. Tadeusz Walczak. W Gołuchowie badaniami mięsa zajmował się Władysław Dąbkiewicz (1930–1950), a od 1950 r. jego syn, również Władysław. Od 1962 r. jego obowiązki przejął Kazimierz Banasiak. W Dobrzycy w latach 1920–1961 mięso badał Stanisław Mikołajewski, potem w latach 1961–1962 oglądacz Henryk Łodziński, a od 1962 r. Antoni Pawlaczyk. W Gizałkach od 1949 roku prowadził badanie mięsa Henryk Kopcewicz, potem Józef Nowicki, a w wydzielonym obwodzie Białobłoty od 1945 do 1972 badania wykonywał Bolesław Tamborski z Grodzca. W gminie Chocz do roku 1952 wymienia się nazwisko oglądacza Juszcza. W każdym z tych obwodów uprawnienia do takowych badań posiadali w za-

sadzie wszyscy pracownicy fachowi – lekarze i technicy z poszczególnych PZLZ-tów. Wyznaczone obwody istniały zawsze i istnieją do dzisiaj. Po 1975 r. nadzór nad nimi prowadziły Oddziały Terenowe, a wykonywali je lekarze prywatnej praktyki. Po powstaniu powiatu w 1999 r., nadzór nad badaniem zwierząt rzeźnych i mięsa przejął Powiatowy Inspektorat Wet., zlecając tę pracę posiadającym uprawnienia z racji wykształcenia lekarzom wet. Wprowadzono nowe metody badania na włośnię metodą wytrawiania.

Sylwetki pleszewskich Powiatowych Lekarzy Weterynarii

O Powiatowych Lekarzach Weterynarii działających w okresie przedwojennym na terenie Pleszewa i powiatu pleszewskiego wiadomo niewiele. Znalezione został zapis o doktorze Stobieckim(?), pracującym w latach 1918–1931. Dalszy jego los nie jest znany.

lek. wet. Franciszek Baumgart – przybył do Pleszewa przed II wojną prawdopodobnie z okolic Bydgoszczy. Pracował w rzeźni, także w czasie okupacji. Pełnił funkcję Pow. Lek. Wet. od 1 stycznia 1956 r. do 31 października 1958 r. Pracował jednocześnie jako lekarz w pleszewskiej rzeźni do czasu przejścia na emeryturę w 1973 r.

Dr. n. wet. Romuald Śliwiński (ur. w 1909 r. w Jarocinie, zm. 1984 r.) – szkołę średnią ukończył w Jarocinie. W 1927 r. rozpoczął studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, które ukończył w 1933 r. uzyskując dyplom, a następnie stopień doktora nauk weterynaryjnych (1934). W latach 1934–1935 odbył służbę wojskową w Grudziądzu. W 1937 r. pracował jako lekarz w rzeźni miejskiej w Bydgoszczy, następnie w Oddziale Wet. Urzędu Województwa Pomorskiego w Toruniu jako referendarz wet. W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej w stopniu podporucznika. W okresie powojennym pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji m.in. Pow. Lek. Wet. w Nowym Mieście n/Drwęcą, w Chełmie i Rypinie. Od 1953 r. pracował jako lekarz rzeźniany w Inowrocławiu, skąd na własną prośbę przeszedł na stanowisko kierownika PZLZ w Bytomiu. W 1954 r. wrócił do pracy w rzeźni w Grodzisku Wlkp., a następnie 25.08.1958 r. został oddelegowany na teren powiatu pleszewskiego w celu kierowania akcją zwalczania pomoru świń. Z dniem 1 listopada 1958 r. przejął urząd Pow. Lek. Wet., a zarazem Powiatowego Zakładu Wet. w Pleszewie, który piastował do 30 lipca 1970r. Następnie kierował oddziałem ds. hodowli wielkostadnej, a potem – do czasu przejścia na emeryturę – powiatową weterynaryjną inspekcją sanitarną (do 1975 r.). Pozostał czynny zawodowo do 30 czerwca 1982 r. Z jego inicjatywy powstały lecznice w Dobrzycy i Gołuchowie oraz „zieleniec” mieszczący się dzisiaj za budynkiem Starostwa Powiatowego przy ul. Poznańskiej 79. Na jego terenie, z inicjatywy lek. wet. Zbigniewa Rodka i za przyzwoleniem Starosty w 100-lecie urodzin i 25-lecie śmierci doktora Śliwińskiego, w dniu 24.10.2009 r., w obecności trzech córek – lek. med. Barbary Knast, prof. dr Małgorzaty Bartkowiak i mgr Danuty Jackowiak oraz braci – lek. wet. Zbigniewa Śliwińskiego, prof. dr Antoniego Śliwińskiego i inż. Aleksandra Śliwińskiego, całej rodziny oraz plejady znajomych, przyjaciół, byłych współpracowników, kolegów lekarzy, przedstawicieli władz samorządowych – Starosty Michała Karalusa, Przewodniczącego Rady Powiatu lek. wet. Mirosława Kuberki i władz weterynaryjnych z Pow. Lek. Wet. Andrzejem Długiewiczem na czele, w obecności sztandaru Wlkp. Izby Lek. Wet. z Poznania, odbyła się miła uroczystość odsłonięcia, umieszczonej na dużym

kamieniu, tablicy pamiątkowej z brązu (projektu Grzegorza Godawy). Ci, którzy pamiętali Doktora, podkreślali jego *wielką życzliwość dla ludzi, dla młodych lekarzy a także wielką fachowość i kompetencje.*

lek. wet. Wiesław Łuniewski (ur. 1928) – do Pleszewa przybył z Ujścia k/Chodzieży dnia 13 czerwca 1963 r. Objął stanowisko kierownika pleszewskiej Lecznicy dla Zwierząt po Adamie Górskim. Latem 1970 r. ówczesny dyr. Wojewódzkiego Zakładu Wet. w Poznaniu dr Januszewski powierzył mu obowiązki Pow. Lek. Wet. Z jego inicjatywy rozpoczęto budowę nowej siedziby dla Pow. Zakładu Wet. nazwanego w tym czasie Oddziałem Terenowym, potem Rejonowym, przy ul. Poznańskiej 79 (dzisiaj budynek B starostwa). Budowę ukończono w 1975 r. W tym roku nastąpiła też kolejna zmiana administracyjna w kraju. Ówczesne władze komunistyczne zlikwidowały powiaty, a utworzono 49 województw. Dr W. Łuniewski został powołany na stanowisko Zastępcy Dyrektora Woj. Zakł. Wet w Kaliszu (Dyrektorem WZ Wet. był wówczas lek. wet. Jan Różanek), gdzie pracował do 1990 r. Dziś mieszka wraz z rodziną w Kaliszu. Ma 3 córki. *Wiele osób pamięta, że Doktor był dobrym lekarzem i dobrym organizatorem. Uwielbiał sport, grę w „kopa” i dobrą nalewkę.*

lek. wet. Jan Kardas (ur. 1.01.1928, zm. 21.10.2008) – urodził się w Helenowie gm. Wadlew. Wydz. Wet. we Wrocławiu ukończył w 1962 r. Pracował w PZLZ w Środzie Śląskiej, Złotorzy i Wrocławiu. Do Pleszewa przybył w roku 1975 i został mianowany na stanowisko kierownika Oddziału Terenowego i Rejonowego Epizyotologa (inna nazwa stanowiska Pow. Lek. Wet.). Pełnił je do roku 1990. W latach 1990–2000 był Przew. Komisji Rewizyjnej Wlkp. Izby. Lek. Wet. w Poznaniu i członkiem Naczelnego Sądu Koleżeńskiego Lek. Wet. Od końca lat 70. XX wieku działał w Radzie Narodowej Miasta i Gminy Pleszew, pełniąc w latach 1984–1988 funkcję zastępcy przewodniczącego. W latach 1994–1998 był radnym miejskim i członkiem Zarządu Miasta. Działał na rzecz przywrócenia do Pleszewa Sądu Rejonowego. Był bardzo zaangażowanym członkiem najpierw ZSL, a potem PSL-u. W latach 1976–2000 był Prezesem Zarządu Miejsko-Gminnego Stronnictwa w Pleszewie, a następnie jego Wiceprezesem i Sekretarzem. Otrzymał wiele odznaczeń państwowych (m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), resortowych (Zasłużony Pracownik Rolnictwa) i miejskich (Za zasługi dla rozwoju Miasta i Gminy Pleszew). *Był pogodnym i życzliwym dla wszystkich ludzi człowiekiem. Bardzo oddanym swojej rodzinie. Żona Stefania z bliskimi mieszka w Pleszewie.*

lek. wet. Władysław Kleczewski (ur. 1934 w Piątku Małym Kolonia, gm. Stawiszyn) -absolwent Liceum im. Adama Asnyka w Kaliszu (1953). Dyplom ukończenia studiów Wyższej Szkoły Rolniczej, Wydz. Medycyny Wet. we Wrocławiu otrzymał w 1959 roku. Po stażu w Pleszewie, od 01.06.1960 r. rozpoczął pracę w Dobrzycy na stanowisku kierownika PZLZ, a od 1967 r. – po oddaniu do użytku nowoczesnego budynku na potrzeby lecznicy – kierownika Przychodni Wet. Od stycznia 1974 r. do czerwca 1975 r. pracował w Pow. Zakł. Wet. na stanowisku kierownika ds. hodowli stadnej. Od lipca 1975 r. do lutego 1983 r. był zatrudniony w Woj. Zakładzie Wet. w Kaliszu jako Woj. Epizyotolog. W marcu 1983 r. wrócił do pracy w pleszewskiej Lecznicy, a w 1990 r. został powołany na stanowisko kierownika Oddziału Terenowego w Pleszewie, później Rejonowego Lek. Wet. Pracę tę zakończył 31 grudnia 1998 r. Za swoją pracę otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. *Wszyscy*

podkreślają, że był dobrym szefem, a jednocześnie bardzo odpowiedzialnym i skrupulatnym pracownikiem. Obecnie mieszka w Pleszewie. Po śmierci żony Krystyny opiekują się nim córka Ewa Michałowicz – lek. stomatolog i syn Leszek – laborant w Pleszewskim Centrum Medycznym, wraz ze swoimi rodzinami.

lek. wet. Zygmunt Wnuk – pracę w pleszewskiej Lecznicy rozpoczął 1 czerwca 1963 r., po ukończeniu wrocławskiego Wydz. Medycyny Wet. i odbyciu stażu. Został jej ordynatorem, a – po przejściu dra Łuniewskiego do pracy w Pow. Zakł. Wet., jej Kierownikiem. Pełnił tę funkcję do marca 1983 r. Następnie był lekarzem w RSP Kotlin. Prowadził też prywatną działalność m.in. na terenie gmin Czermin i Dobrzyca. Stanowisko p.o. Pow. Lek. Wet. objął w styczniu 1999 r. Pełnił je do września 1999 r. czyli do czasu przejścia stanowiska przez lek. wet. A. Długiewicza, ale do 31 grudnia 2002 r. pozostał jego zastępcą. Wtedy to przeszedł na emeryturę. Zmarł nagle 30 stycznia 2004. *Był wspaniałym, uczynnym, uśmiechniętym kolegą i porządnym, lojalnym człowiekiem.* Żona Janina, która pracowała przed laty jako pracownik administracji w lecznicy, mieszka w Pleszewie. Córka Justyna jest lek. med., syn Aleksander nauczycielem w LO, a syn Andrzej pracuje w firmie prywatnej.

lek. wet. Andrzej Długiewicz – urodził się w 18 lutego 1957 r. Studia w Akademii Rolniczej we Wrocławiu na Wydziale Medycyny Wet. rozpoczął w 1975 r., a ukończył je po 5 latach, w 1980 r. jako jeden z najmłodszych absolwentów. W latach 1980–1990 pracował jako ordynator w Przychodni w Gołuchowie. W latach 90. Zajmował się handlową działalnością gospodarczą. 23 września 1999 r., po zdaniu dodatkowych egzaminów, został mianowany przez dyr. Wojewódzkiego Inspektoratu Wet. w Poznaniu Powiatowym Lek. Wet. w Pleszewie i funkcję tę pełni do dnia dzisiejszego. Posiada trzy specjalizacje: z higieny żywności, chorób zakaźnych i administracji wet. oraz jest audytorem jakości. W czasie swojej pracy, przy wsparciu personelu fachowego doprowadził do tego, że powiat pleszewski jest urzędowo wolny od białaczki i choroby Aujeszkiego. Monitorowana jest stale ptasia grypa, pomór świń i gruźlica bydła. Dodam, iż wszyscy poprzednicy obecnego Pow. Lek. Wet., a także lekarze i technicy wet. pracujący w PZLZ-tach na przestrzeni wielu lat, także zwalczali – i to skutecznie – między innymi gruźlicę, brucelozę i białaczkę bydła, przyszczycę i wiele innych chorób groźnych często dla ludzi. *Dr Długiewicz to bardzo rzutki menager, znakomity organizator i sprawiedliwy szef – mówią pracownicy Powiatowego Inspektoratu Wet. Z pasją gra w koszykówkę.* Jesienią 2013 roku zainicjował budowę nowej siedziby dla Powiatowego Inspektoratu i Pow. Lek. Wet. przy ul. Kazimierza Wielkiego w Pleszewie. Mieszka w Pleszewie wraz z żoną Bogusławą – lekarzem stomatologii. Mają dwoje dorosłych dzieci –córkę i syna.

Sylwetki lekarzy wet. i techników wet. z Pleszewa i Powiatu Pleszewskiego

lek. wet. Stanisław Bródka – urodził się w 1946 r. w Czempiniu. W 1964 r. ukończył pleszewskie Liceum Ogólnokształcące (pracował tam jego ojciec Stanisław – nauczyciel historii i łaciny), a studia na Wydziale Wet. WSR we Wrocławiu w 1970 r. Po rocznym stażu zatrudniony został w Przychodni dla Zwierząt w Gołuchowie na stanowisku ordynatora. Pracował w niej do roku 1990. Po prywatyzacji otworzył własny gabinet weterynaryjny w Gołuchowie, który prowadzi do dziś. Z żoną Jagodą mają córkę Justynę i syna Marcina. Jego bliscy znajomi oceniają: „*Staszek to elokwentny,*

inteligentny człowiek, dobry lekarz i kolega. Wesoły, dusza towarzystwa! Zapalony tenisista i cyklista. Ulubiona gra w karty?- oczywiście kop.

lek. wet. Tomasz Balicki – absolwent UP Lublin, Wydz. Med. Wet. Wraz z ojcem tech. wet. Zbigniewem Balickim prowadzi gabinet weterynaryjny w Gizakach.

lek. wet. Anna Balicka i lek. wet. Grzegorz Balicki – absolwenci UP Lublin, Wydział Med. Wet. (2010). Małżeństwo. Prowadzą gabinety weterynaryjne w Choczcu i Gołuchowie. Mieszkają z synem w Gołuchowie.

lek. wet. Bernard Dąbrowski – urodził się we Wziąchowie (pow. krotoszyński). Pochodzi z rodziny rolniczej. Maturę zdał w krotoszyńskim LO im. H. Kołłątaja. Jest absolwentem Wydziału Wet. WSR we Wrocławiu z roku 1970. Od 1970 r. był ordynatorem w Lecznicy w Pleszewie, gdzie pracował do roku 1990. Obecnie prowadzi w Pleszewie własny gabinet wet. Żona Maria to siostra Stanisława Bródki. Mają dwoje dorosłych dzieci: córkę Ewę i syna Piotra, również lek. wet. *„Beniu – jak mówią przyjaciele – to spokojny lekarz o dużej wiedzy, uczynny kolega. Doskonały chirurg. Dbą o zdrowie i kondycję (uprawia nordic walking). Można na niego liczyć”*.

lek. wet. Ewa Wróblewska-Dąbrowska (ur. 1973) – studia na AR we Wrocławiu na Wydziale Medycyny Wet. ukończyła w 1998 r. Od 2000 r. pracuje w Pow. Insp. Wet. w Pleszewie, od 2010 r. na stanowisku Zastępcy Pow. Lek. Wet. *„Zawsze elegancka. Lubiana przez wszystkich. Odpowiedzialna i sumienna”*. Z mężem Piotrem wychowują dwoje dzieci, mieszkają w Pleszewie.

lek. wet. Piotr Dąbrowski – syn Bernarda, mąż Ewy i jej rówieśnik – razem ukończyli studia na wrocławskiej AR. Od początku swojej działalności zawodowej (1999 r.) prowadzi prywatny gabinet wet. *„Przystojny, zawsze pogodny. Dobry lekarz”*.

lek. wet. Mieczysław Krzykos (ur. 1954) – absolwent Akademii Rolniczej, Wydz. Med. Wet. we Wrocławiu z roku 1978. Do 1990 r. pracował w Lecznicy w Pleszewie. Po 1990 r. założył prywatną praktykę w gabinecie wet. w Grodzisku k/Pleszewa. W latach 1990–1994 był radnym miejskim, pełniąc funkcję Wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej.

lek. wet. Tomasz Kuberka (ur. 1946) – studia na Wydz. Med. Wet. Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu ukończył w roku 1970. Za wybitne wyniki w nauce uzyskał nagrodę uczelnianą „Złoty Fonendoskop”. W latach 1970–1990 pracował jako ordynator w pleszewskiej Lecznicy. Po sprywatyzowaniu służby wet. otworzył prywatną praktykę, najpierw z bratem Kryspinem, a obecnie działa wraz z synem Mirosławem. Rodowity pleszewianin. W latach 1990–1992 był Przewodniczącym pleszewskiej Rady Miejskiej, a nieprzerwanie do 2014 r. radnym miejskim, pracując w różnych komisjach. *„Tomek to indywidualność – mówią koledzy. Czupurny. Elokwentny i inteligentny samorządowiec. Działacz społeczny. Lekarz o dużej wiedzy”*. Mieszka wraz z żoną Ewą – prawnikiem w Pleszewie.

lek. wet. Kryspin Kuberka (ur. 1952) – rodowity pleszewianin. Studia na AR, Wydz. Med. Wet. we Wrocławiu ukończył w roku 1975. 15.10.1975 r. rozpoczął pracę w Powiatowym Zakł. Wet., w samodzielnej jednostce Oddziału ds. rozrodu, schorzeń gruczołu mlekowego i przychówka, jako jego organizator i kierownik. Współpracowali z nim jako ordynatorzy lekarze wet. Michał Roszak i młody, późniejszy Pow. Lek. Wet. Andrzej Długiewicz oraz technicy wet. Mirosław Antczak

i Bernard Wieczorek. Niestety ten dobrze prosperujący Ośrodek został z przyczyn politycznych zlikwidowany w ponurych czasach stanu wojennego (1982). Jego kierownik został ordynatorem w pleszewskiej Lecznicy, a Andrzej Długiewicz i Mirosław Antczak skierowani zostali do pracy w PZLZ Gołuchów. Po roku 1990 otworzył prywatną praktykę z bratem Tomaszem, następnie z synem Łukaszem, a obecnie pracuje samodzielnie. Był inicjatorem powstania Gazety Pleszewskiej i wraz z bratem Tomaszem jej redaktorem. W latach 90. XX wieku działał w MKK NSZZ „Solidarność” i Komitecie Obywatelskim w Pleszewie. Obecnie jest Przewodniczącym Akcji Katolickiej przy parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pleszewie. Współorganizuje coroczne Wigilie dla bezdomnych w Domu Parafialnym i festyny rodzinne w Ogródku Jordanowskim. *Koneser dobrego jedzenia i dobrych trunków. Oddany sprawie działacz społeczny, wrażliwy wolontariusz. Zawsze aktywny. Dobry, uczynny lekarz.* Mieszka z żoną Anną (byłym zastępcą dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy) w Pleszewie. Syn Łukasz jest lekarzem wet., a Piotr, magister prawa, pracuje w dużym koncernie paliwowym.

lek. wet. Mirosław Kuberka – syn Tomasza. Urodził się w 1972 roku. Studia ukończył na Akademii Rolniczej, Wydz. Med. Wet. we Wrocławiu w roku 1996. W tym też roku otworzył w Pleszewie prywatną praktykę, którą prowadzi do dnia dzisiejszego. Jest znanym działaczem samorządowym. Od 2003 roku jest radnym Rady Powiatu Pleszewskiego. W czasie II kadencji był Wiceprzewodniczącym Rady Powiatu, a od III kadencji aż do dziś jest jej Przewodniczącym. Mirek to *„facet o dużej wiedzy lekarskiej, inteligentny, wesoły, posiadający duże umiejętności dyplomatyczne, samorządowiec.* Mieszka z rodziną (żoną Małgorzatą – filologiem ang. i trójką dzieci) w Pleszewie.

lek. wet. Zbigniew Kuberka – syn Tomasza, brat Mirosława. Urodził się w 1970 r. Ukończył Wydział Med. Wet. AR we Wrocławiu w 1996 roku. Prowadzi prywatną praktykę w gm. Dobrzyca, ale także opiekuje się dużymi stadami trzody chlewnej na terenie kraju. Współpracuje z prof. Zygmuntem Pejsakiem z Instytutu Wet. w Puławach. *Zdolny. Typ naukowca.* Z żoną Marzeną – technologiem żywności i dwójką dzieci mieszka w Dobrzycy.

lek. wet. Łukasz Kuberka – urodził się w 1979 r. Wydział Med. Wet. we Wrocławiu ukończył w roku 2007 i rozpoczął działalność prywatną w gabinecie wet. w Pleszewie. W 2011 r. wraz z rodziną wyjechał na kontrakt do Dubaju (Zjednoczone Emiraty Arabskie), a w 2015 r. na wyspę Man (Anglia). *Łukasz to dusza towarzystwa. Wesoły, pogodny, koleżeński, lubiany przez wielu.*

lek. wet. Marcin Kasprzak (ur. 1975) – Wydział Wet. ukończył na AR w Lublinie w 2004 r. Od 2005 r. pracuje w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Pleszewie na stanowisku inspektora ds. zwalczania chorób zakaźnych. *„Cichy i spokojny. Dobry i pilny pracownik. Przyjazny kolega” – mówią współpracownicy.* W wydatny sposób przyczynił się do zwalczania w powiecie pleszewskim choroby Aujeszkiego.

lek. wet. Tadeusz Kacprowicz – jedyny pracujący na terenie powiatu pleszewskiego absolwent roku 1990 Akademii Rolniczo-Technicznej, Wydz. Wet. w Olsztynie. Od 1999 r., wraz z tech. wet. Zbigniewem Szóstakiem, pracuje na terenie gm. Dobrzyca.

lek. wet. Władysław Okoniewski – urodził się w 1935 r. w Dobrzecu k/Kalisza. Wydział Wet. WSR we Wrocławiu ukończył w 1960 roku. Pracę rozpoczął 1 czerwca 1960 r. w Pow. Zak. Wet. w Pleszewie, a po stażu został ordynatorem w pleszewskiej lecznicy. W kwietniu 1962 r. został, jako przyszły kierownik, skierowany do Gołuchowa z zaleceniem organizacji placówki wet. na tym terenie. Najpierw był to wynajęty budynek bez wody i kanalizacji. Nowoczesny, zgodny ze standardami wet., budynek przychodni oddany został do użytku w roku 1974. Funkcjonował on do roku 1990 czyli do czasu prywatyzacji służby wet. Dr Okoniewski otworzył wówczas prywatny gabinet, pełnił też nadzór wet. w rzeźni E. Werblińskiego, a w czerwcu 2005 r. przeszedł na emeryturę. Syn Piotr – dr n. wet. – jest właścicielem wytwórni leków weterynaryjnych w Bielawie k/Wrocławia. Współpracuje z bratem Dariuszem – prowadzi hurtownię leków wet. Dr Władysław Okoniewski aktualnie mieszka w Gołuchowie i oddaje się swojej pasji – myślistwu.

lek. wet. Zbigniew Rodek (współautor kroniki) – urodził się w 1948 r. we Włocławku, gdzie ukończył LO im. M. Konopnickiej. Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia we Włocławku w klasie skrzypiec i fortepianu. W 1966 r. rozpoczął studia w WSR we Wrocławiu, na Wydz. Med. Wet, a ukończył je w 1974 r. na tej samej uczelni, która w tym czasie została przemianowana na Akademię Rolniczą (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy). Po studiach, w dniu 1 stycznia 1975 r. został zatrudniony jako kierownik Punktu Wet. w Chocz. W 1990 r. otworzył prywatną praktykę w Chocz i prowadzi ją do dnia dzisiejszego. Angażuje się w życie społeczne gminy. Jest współtwórcą lokalnej gazety „Echo” wydawanej przez chocką parafię (2005) oraz Stowarzyszenia ratującego XVI-wieczną Kolegiatę w Chocz (2102). Od ponad 25 lat jest radnym, najpierw gminy Chocz, a następnie od 1999 r. radnym powiatowym już piątą kadencję z rządu (trzy kadencje jako jej Wiceprzewodniczący). To jak na razie jedyny taki przypadek w historii Rady Powiatu Pleszewskiego. Hobby? – gra na różnych instrumentach, filatelistyka i turystyka krajowa. Mieszka w Chocz z żoną Anną – lek. med. Pleszewskiego Centrum Medycznego i synem Michałem – pracownikiem prywatnej firmy. Córka Ewa, lekarz wet., absolwentka Wydz. Med. Wet. UP we Wrocławiu, prowadzi wraz z mężem Tomaszem – także lek. wet. – gabinet wet. w Buku k/Poznania.

lek. wet. Maciej Szymczak (ur. 1980) – Wydz. Med. Wet. AR we Wrocławiu ukończył w 2005 r. Od 2006 r. prowadzi prywatny gabinet wet. w Gołuchowie. Wykonuje też prace zlecone z Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Pleszewie. *„Spokojny, pogodny, uczynny kolega i dobry lekarz” -mówią jego klienci i koledzy.* Mieszka z żoną i córką w Gołuchowie.

lek. wet. Bartosz Winiecki (ur. 1976) – Wydz. Wet. na AR we Wrocławiu ukończył w roku 2001. Od stycznia 2002 r. podjął pracę w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Pleszewie jako inspektor ds. zwalczania chorób zakaźnych. W 2004 r. otworzył własny gabinet wet. w Dobrzycy. Pracuje wraz z ojcem, doświadczonym technikiem wet. Andrzejem. Dziadek Bartosza, też Andrzej, był przed laty dozorcą w lecznicy w Pleszewie, a potem oglądaczem mięsa w Taczanowie. W latach 2002–2004 był radnym gminy Dobrzyca. *Bartek to poważny i opanowany facet – mówią koledzy, ale też dowcipny, świetnie opowiada dowcipy.* Pasja?- jazda konna. Mieszka w Dobrzycy.

lek. wet. Natalia Stępniak – pochodzi z Dobrej Nadziei. Wydział Med. Wet. we Wrocławiu ukończyła w 2013 r. Od 2015 r. prowadzi prywatny gabinet wet. w Pleszewie.

technik wet. Andrzej Winiecki (ur. 1951) – ojciec Bartosza. Technikum Wet. we Wrześni ukończył w 1971 r. Od 1972 r. rozpoczął pracę w PZLZ w Dobrzycy. Od 1990 r. współpracował z lekarzami wet. (J. Lidzbą, Z. Wnukiem, T. Kuberką, K. Kuberką), a od 2001 r. tworzy tandem z synem Bartoszem. Był radnym gminy Dobrzyca w latach 1994–1998 oraz radnym powiatowym w latach 1999–2003. *Jest towarzyski i dowcipny. Lubi jazz i jazdę konną.* Mieszka w Dobrzycy.

technik wet. Zbigniew Szóstak – Technikum Wet. we Wrześni ukończył w 1985 r. Staż odbył w Pleszewie w 1986 r., a następnie rozpoczął pracę w Przychodni w Dobrzycy, w której pracował do roku 1990. Potem współpracował z różnymi lekarzami w ramach prywatnej praktyki (m. in. z Zygmuntem Wnukiem). Obecnie, w ramach spółki pracuje na terenie gminy Dobrzyca z lek. wet. Tadeuszem Kacprowiczem. W latach 1998–2010 był radnym gm. Dobrzyca, pełniąc funkcję Wiceprzewodniczącego Rady Gminy (1998–2002), a następnie jej Przewodniczącego (2002–2006). W latach 2010–2014 był radnym powiatowym. Mieszka z rodziną w Dobrzycy.

Szanowni Państwo!

Pracując nad kroniką przez wiele tygodni w upalne, a okresami wręcz tropikalne, lato 2015 r., robiłem to skrupulatnie, zapisując kolejne strony, mając jednocześnie pełną świadomość niedoskonałości dzieła. Nie jestem wszak profesjonalnym kronikarzem, a zwyczajnym lekarzem weterynarii, codziennie wykonującym swoje obowiązki.

Proszę zatem wszystkich czytelników o wyrozumiałość i wybaczenie niedociągnięć lub drobnych, być może nieścisłości. Żywię jednak nadzieję, że ta praca zachowa w pamięci dla przyszłych pokoleń tę część historii weterynarii Miasta i Gminy Pleszew oraz Powiatu Pleszewskiego, którą zawarłem w powyższej publikacji. Dziękuję wszystkim kolegom, którzy mnie wspierali, przysyłając stosowne materiały. Mam nadzieję, że kiedyś znajdzie się osoba, która tę kronikę będzie kontynuowała.

Wykaz skrótów używanych w kronice

Służba wet.	– służba weterynaryjna
Lek. Wet.	– lekarz weterynarii
Tech. Wet.	– technik weterynarii
San. Wet.	– sanitariusz weterynaryjny
PZLZ	– Państwowy Zakład Leczenia Zwierząt
Pow. Zakł. Wet.	– Powiatowy Zakład Weterynarii
OT	– Oddział Terenowy
Pow. Lek. Wet.	– Powiatowy Lekarz Weterynarii
W. Z. Wet.	– Wojewódzki Zakład Weterynarii
P. I. Wet.	– Powiatowy Inspektorat Weterynarii
Wydz. Med. Wet.	– Wydział Medycyny Weterynaryjnej
WSR	– Wyższa Szkoła Rolnicza
AR	– Akademia Rolnicza
UP	– Uniwersytet Przyrodniczy
PGR	– Państwowe Gospodarstwo Rolne
GS	– Gminna Spółdzielnia



Pracownicy Lecznicy w Pleszewie, rok 1983. Od lewej: lek. wet. Bernard Dąbrowski, lek. wet. Kryspin Kuberka, tech. wet. Dariusz Rajczowski, lek. wet. Tomasz Kuberka, kierowca Michał Nowaczyk, tech. wet. Ryszard Marciniak.



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w 100-lecie urodzin i 25-lecie śmierci dra Romualda Śliwińskiego w dniu 24.10.2009 r.



Pracownicy Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Pleszewie w roku 2015.
W dolnym rzędzie stoją od lewej: Rafał Kolanowski i lek.wet. Marcin Kasprzak.
W środkowym rzędzie stoją od lewej: Katarzyna Frąszczak, Magdalena Szafraniak i lek. wet. Ewa Wróblewska-Dąbrowska.
W górnym rzędzie stoją od lewej: Sebastian Marciniak, Beata Janiak i Powiatowy Lekarz Weterynarii Andrzej Długiewicz.
Na zdjęciu brakuje Iwony Marek.

ANDRZEJ KUBIAK, PIOTR HASIŃSKI

PASJE PLESZEWIAN – WODNIACTWO

Natchnieniem do napisania tego artykułu stało się niezwykle wydarzenie, jakim była wystawa pod hasłem „Pasje pleszewian – wodniactwo”. Otwarcie wystawy odbyło się 16 maja 2015 r., a jej inspiratorem był Dyrektor Muzeum Regionalnego w Pleszewie. Z ekspozycją wystawy zapoznało się wielu pleszewian, bo w Noc Muzeów godziny zwiedzania wydłużono do późnych godzin nocnych, z przerwą na występ zespołu szantowego „Własny Port”. Pasjonaci wodniactwa pleszewskiego z dużą satysfakcją obejrzeni w muzeum tę wystawę, a dużo zadowolenia sprawiło im to, że właśnie ta pasja zainaugurowała cykl wystaw o zainteresowaniach pozazawodowych mieszkańców naszego regionu. Pleszew pozbawiony jest łatwego dostępu do akwenu, który dawałby możliwość wodniakom uprawiać i rozwijać swoje umiejętności wodniackie. Na bezrybiu i rak ryba – jak powiada popularne porzekadło, stąd też, uwzględniając ogólnie pojęty postęp i rozwój wielu dziedzin życia codziennego, takie wodne pasje można realizować niekoniecznie w najbliższym sąsiedztwie. Dzisiaj dla wielu z nas dostęp do ośrodków żeglarskich, kajakowych czy nurkowych na całym świecie jest nieprawdopodobnie prosty, poza oczywiście ograniczeniami finansowymi. Wielu pleszewskich pasjonatów wodniactwa rozpoczęło swoją przygodę na zbiornikach i ciekach wodnych najbliższej okolicy, a kontynuują na akwenach bardzo odległych od Pleszewa. To co udało się zebrać, wydobyc z zbiorów rodzinnych oraz z zakamarków pamięci, rozmów i dyskusji



Wystawa pt. „Pasje pleszewian – wodniactwo” w Muzeum Regionalnym w Pleszewie.

na temat wodniactwa regionu pleszewskiego, ujęte jest w czterech częściach dotyczących żeglarstwa, motorowodniactwa, nurkowania i kajakarstwa.

ŻEGLARSTWO

Sport ten klasyfikuje się:

- ze względu na miejsce uprawiania i wykorzystywany sprzęt:
 - woda – żaglowiec, jacht żaglowy
 - lód – bojer
 - ląd – żaglowóz
- ze względu na obszar: żeglarstwo śródlądowe i morskie
- z uwagi na charakter: wyczynowe-sportowe i najbardziej popularne turystyczno-rekreacyjne.

W naszym, pleszewskim środowisku uprawiane jest żeglarstwo śródlądowe oraz morskie. W znacznie mniejszym zakresie uprawia się windsurfing, a wakacyjnie kitesurfing i parasailing.

W ostatnich latach, z uwagi na popyt i zainteresowanie, bardzo dynamicznie rozwija się żeglarstwo zawodowe jako dziedzina usług turystycznych, świadczona na rzecz osób pragnących posmakować podróży przede wszystkim morskich na małej jednostce żaglowej, bez konieczności uzyskiwania niezbędnych do tego uprawnień. To samo dotyczy innych sportów wodnych.

Żeglarstwo zorganizowane w Pleszewie ma swój początek na terenie byłej Pleszewskiej Fabryki Aparatury Przemysłu Spożywczego Spomasz Pleszew. Żeglarze korzystali z zaplecza w postaci ośrodka wypoczynkowego znajdującego się nad zbiornikiem retencyjnym w Gołuchowie. Zarówno pracownicy, jak i dyrekcja popularnej w tych latach Aparatury, podjęły działania zmierzające do sformalizowania działalności. Z czasem dołączyli pasjonaci żeglarstwa z Pleszewskiej Fabryki Obrabiarek Famot i Pleszewskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Wsparcia rzeczowego udzieliła również Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Nowej Wsi k. Gizalek.

Żeglarstwo w Pleszewie od początku kojarzone jest z nazwą Vega jako nazwą własną Klubu Żeglarskiego. Początki pleszewskiej Vegi to rok 1971, kiedy to w Gołuchowie pierwszy raz sztuczny zbiornik wodny na wodach rzeczki Ciemna (dawniej Trzemna) wypełnił się do nominalnego poziomu. Woda ściąga wodniaków i tym samym w pleszewskim środowisku pasjonaci żeglarstwa sformowali – na początku pod różnymi sztandarami – pierwszy klub, który, pod patronatem ówczesnego Spomaszu, przyjął nazwę Jacht Klub PTTK Vega. Organizatorem i pierwszym komandorem był Zbigniew Izydorski. Ogromnego wsparcia w działaniach organizacyjnych pierwszych lat działalności udzielili (alfabetycznie): Henryk Brodala, Adam Dygas, Stefan Gołębiwski, Piotr Hasiński, Józef Kaska, Andrzej Kubiak, Jan Łubiński, Janina Małas, Jacek Matecki, Ryszard Płonkowski, Jan Reiwer, Józef Sroczyński, Stefan Świeca, Andrzej Wieruszewski i Zenon Wrzeszczyński. Formalny początek działalności datowany jest na 15.11.1972 r., kiedy to uformowano pierwszy Zarząd Klubu. Pasja tych młodych wtedy ludzi była emocjonalnie, materialnie i finansowo wspierana przez Dyrektora Naczelnego pleszewskiego Spomaszu p. Arkadiusza Marciniaka. Pierwszą bazą letnią nad zalewem w Gołuchowie był drewniany barak zwany „betlejemką”.



Pierwszy hangar w Gołuchowie (betlejemka). Widoczne fundamenty i elementy konstrukcji obecnego hangaru.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych do Klubu należało ponad 80 członków (nie licząc stowarzyszonych kół), z czego 18 było sternikami jachtowymi. Euforia pierwszych lat działalności obfitowała w znaczące na tamte czasy wydarzenia.



Pierwszy rejs klubowy – Mazury 1972. Załoga: Z. Izydorski, J. Łubiński, Z. Wrzeszczyński, T. Wrzeszczyński, H. Brodała, A. Kubiak na pokładzie omegi „Y199”.

Do najważniejszych należy zaliczyć pierwszą łódź żaglową w Gołuchowie, którą był punt o nazwie Eol, zbudowany w Spomaszu. Punta zbudował także Andrzej Wierszewski i nazwał go Fatima. Pasja i zaangażowanie żeglarzy skutkuje zakupem przez Spomasz 4 drewnianych łodzi żaglowych typu omega. Kolejną omegę funduje RSP Nowa Wieś, której szefował wówczas Włodzimierz Lehmann. Pierwszy klubowy rejs mazurski odbył się wspólnie z ostrowskim Nordem w 1972 r. (flotylla 3 jachtów), a następne w roku 1973 i 1978. Ponadto w 1973 r. miał miejsce rejs pleszewskich harcerzy po jeziorach konińskich.

Poniżej prezentuję fragment relacji z otwarcia sezonu żeglarskiego i chrztu 4 omeg w dniu 03.06.1973 r. w Gołuchowie:

Otwarcie uroczystości dokonał Komandor Klubu - Zbigniew Izydorski witając wszystkich przybyłych z szczególne zaproszonych gości: przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta i powiatu z mianowicie: I Sekretarza KP PZPR w Pleszewie - tow. Alojzego Staszewskiego, 2-cą Przewodniczącą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej - tow. Witalisa Hoffmana, Komandanta Powiatowej Komendy MO - tow. Henryka Przesadańskiego, Sekretarza Gminy w Gołuchowie - tow. Kazimierza Kortylasa, Naczelnika Gminy Gołuchów - tow. Mariana Tansala oraz Dyrekcję i przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych Pleszewskiej Fabryki Aparatury Przemysłu Spożywczego "Spomasz".

Skany ze sprawozdania z otwarcia sezonu żeglarskiego i chrztu 4 omeg w Gołuchowie



Chrzest 4 omeg i otwarcie sezonu żeglarskiego w Gołuchowie, 03.06.1973 r. Drugi od lewej Arkadiusz Marciniak, trzeci od lewej Zbigniew Izydorski, piąty od lewej Alojzy Staszewski.

Aktywność tej formacji skutkuje zakupem przez Spomasz dwóch drewnianych jachtów kabinowych typu „wodniak” ze Stoczni Jachtowej w Ostródzie w 1974 r. Te dwa jachty (s/y Lechita i s/y Polonus) biorą udział w dwóch rejsach Dunajem z Bratysławy do Morza Czarnego. W transporcie jachtów do Bratysławy i z Warny do kraju dużym wsparciem byli żeglarze z Turystycznego Klubu Żeglarskiego PTTK Wagabunda z Poznania, natomiast transport sfinansował Spomasz. Pierwszy rejs Dunajem do Morza Czarnego miał miejsce w 1975 r. Po wypłynięciu na Morze Czarne doszło do konfliktu ze służbami granicznymi Rumunii, ostrzelaniem ostrzegawczym i zatrzymaniem załóg i sprzętu przez rumuński WOP. Po interwencji konsula polskiego z Warny, załogi jak i jachty zostały zwolnione z możliwością kontynuacji wyprawy. Po dotarciu jachtów do portu w Warnie zorganizowano na nich trzy dwutygodniowe turnusy dla pleszewskich żeglarzy. Rejsy Dunajem do Warny oraz dwa pierwsze turnusy prowadzili Z. Izydorski i H. Brodala, natomiast dwa kolejne turnusy w Bułgarii obsłużyli A. Kubiak i J. Matecki. Drugi rejs Dunajem do Morza Czarnego został zrealizowany w 1977 r. we flotyli składającej się już z pięciu jachtów: Orion (Z. Izydorski), Lechita (H. Brodala), Kot (B. Całka), Baśka (Z. Leński) oraz Kormoran (J. Kwieciński). Po dotarciu do Warny s/y Lechita popłynął dalej aż do Istambułu w Turcji. Do Turcji popłynęli: Zbigniew Izydorski, Bogdan Całka, Ireneusz Szulc i Leszek Więckowski. Kapitanowie wszystkich rejsów mieli według ówczesnych regulacji prawnych stopnie sternika jachtowego, co w żadnym stopniu nie uprawniało do samodzielnej żeglugi morskiej. Młodzieńcza fantazja i zapał dały jednakże możliwość żeglowania po Morzu Czarnym. Wcześniej pleszewscy żeglarze poznali smak słonej wody na wodach Zatoki Gdańskiej (1974) pod żaglami s/y Wagabunda – jachtu poznańskiego klubu o tej samej nazwie, a później na pokładzie Kalisii (1981 Gdynia – Świnoujście – Szczecin). Jakże były wrażenia z rejsu (1987) na pokładzie s/y Kalisia ze Szczecina do Kilonii (wówczas RFN) i portów duńskich, z pełną odprawą paszportowo – celną na główkach w Świnoujściu, mogą tylko zrelacjonować ich uczestnicy. Dla wielu żeglarzy była to pierwsza wyprawa morska za „żelazną kurtynę” i niespodziewane utarczki ze służbami celnymi „wolnego świata”.

Poza Spomaszem, na początku lat siedemdziesiątych powstała także sekcja żeglarska w Liceum Ogólnokształcącym, działająca w ramach drużyny harcerskiej pod opieką Stanisława Chorodeńskiego. Działali w niej m.in. Andrzej Śliwiński, Ryszard Hoffmann i Władysław Klonowski. Członkowie sekcji wybudowali jacht typu Tramp i uczestniczyli w 1972 r. w rejsie Wisłą z Torunia do Fromborka. Powstała także sekcja przy Pleszewskiej Fabryce Obrabiarek Famot, która zakupiła dla swoich żeglarzy jacht typu Orion o nazwie Solaris oraz sekcja w Przedsiębiorstwie Przemysłu Terenowego. Członkowie tej sekcji wybudowali 2 łodzie żaglowe typu „7”, które umożliwiały żeglowanie bez uprawnień na wodach śródlądowych.

Równolegle z łodziami budowanymi w sekcjach JK Vega, członkowie Klubu budowali jachty prywatne. I tak Bogdan Całka wybudował jacht typu Nord o nazwie Kot, Tomasz Wrzeszczyński jacht typu Myszka, a Jan Szadziński sklejkową łódkę Tramp. Ś. Dajczak natomiast zbudował łódkę o nazwie Tynka, która przez lata pływała na jeziorze Powidzkim, a Sajoka to łódka J. Kaski.

W początkowych latach działalności komandorami JK Vega byli Zbigniew Izydorski (1971–1977) – inicjator powstania Klubu i jego pierwszy komandor, a następnie Henryk Brodala (1977–1987) i Józef Sroczyński (1987–1991). Lata 90. oraz

okres do roku 2005 to czas reprezentowania Klubu przed Spomaszem oraz Zarządem KOZZ przez Andrzeja Kubiaka, ale już bez formalnych struktur klubowych. W tym okresie funkcję reprezentanta Klubu pełnili również Piotr Hasiński i Ryszard Płonkowski – ówcześni pracownicy Spomaszu.

Pleszewska Vega w tym czasie była również zrzeszeniem ludzi zaangażowanych w działalność pozaklubową, w działalność żeglarstwa regionu kaliskiego. Pleszewska Vega jest jednym z pięciu Klubów założycielskich Kaliskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego (14 grudnia 1975 r.). Historii tamtych czasów dopełnia współdziałanie w budowie, chrzcie i rejsach na Kalisii, a także znakomite relacje z żeglarzami ostrowskimi i kaliskim oraz pierwszym kapitanem żeglarstwa południowej Wielkopolski, nieodżałowanym przyjacielem i szkoleniowcem naszych żeglarzy – Józefem Czubakiem, pierwszym prezesem KOZZ.

Euforia i dokonania lat 70. i 80. w połowie lat dziewięćdziesiątych niestety zgasły. Jednakże Vega jako gwiazda nie zgasła, a jej renesans nastąpił 25 listopada 2005 roku, na spotkaniu towarzyskim w Przybrodzinie nad Jeziorem Powidzkim. Spotkanie odbyło się z inicjatywy ludzi zarażonych żeglarstwem na czele z Zenonem Jankowskim, ówczesnym Prezesem Kaliskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, pierwszym w nowym systemie gospodarczym Polski prywatnym armatorem jachtu pełnomorskiego w południowej części Wielkopolski.

Podczas zebrania organizacyjnego, 12 stycznia 2006 roku nastąpiła reaktywacja pleszewskiego żeglarstwa, przyjmując regulamin działalności pod patronatem i w ramach struktur Ligi Obrony Kraju Rejonu Pleszewskiego. Pierwszy Zarząd Klubu został uformowany w składzie:

- Andrzej Kubiak komandor
- Józef Sroczyński v-ce komandor
- Adam Tomaszewski sekretarz
- Zygmunt Urbaniak skarbnik
- Mariusz Pluciński
- Radosław Całka
- Hieronim Wojciechowski
- Jerzy Osuch

Do komisji rewizyjnej wybrano Kolegów:

- Józef Kaska – przewodniczący
- Witold Ruciński – sekretarz
- Mieczysław Kikowski

Zenon Jankowski jako prezes KOZZ wyznaczył sobie zadanie usuwanie białych plam żeglarstwa na terenie byłego województwa kaliskiego i to on był inicjatorem wielu działań na rzecz pleszewskiego żeglarstwa. Z upływem czasu, dołączyli do nas w sposób aktywny (alfabetycznie): Ewa Dąbkiewicz, Rafał Izydorski, Piotr Nawrocki, Mariusz i Agnieszka Skitkowie, Mateusz Wojciechowski. Na szczególnie wyróżnienie zasłużyła cała rodzina Jankowskich w składzie: Anna i Zenon oraz ich synowie Łukasz i Paweł, oraz wspólnicy Zenona z pleszewskiej Delty w osobach: Macieja Zawady i wymienionego już wcześniej Mariusza Plucińskiego.

Tak jak na początku lat 70. XX w., tak i teraz naszą bazą jest zalew w Gołuchowie. Ponownie znaleźliśmy przystań na terenie Ośrodka Wypoczynkowego

pleszewskiego Spomaszu. Pan Tadeusz Rak jako Prezes Zarządu Fabryki Maszyn Spożywczych Spomasz Pleszew SA przez kilkanaście miesięcy uważnie przyglądał się naszym poczynaniom. Z upływem czasu nabrał jednak przekonania, że nowa ekipa Klubu będzie gwarantem właściwej dbałości o sprzęt i właściwie zrealizuje zaplanowaną działalność. Dziesięcioletni okres współpracy przynosi dotąd obopólne korzyści.

Doskonałe relacje z władzami administracyjnymi Pleszewa, zarówno powiatowymi jak i miejskimi, LOK-owskimi strukturami wojewódzkimi i rejonowymi w Pleszewie oraz naszymi przyjaciółmi: Spomasz Pleszew SA, Delta i Unią w zakresie wsparcia emocjonalnego i materialnego, jest gwarantem naszej stabilnej pozycji. Dziesięć lat reaktywowanej Vegi to:

- zorganizowana baza zimowa na terenie pleszewskiego LOK-u;
- baza letnia na terenie Ośrodka Wypoczynkowego nad Zalewem Gołuchowskim oraz nasz udział w administrowaniu OW Gołuchów;
- przyjacielskie relacje z Zarządem KOZZ oraz klubami tam zrzeszonymi. Wielce sobie cenimy możliwość współpracy i jednocześnie rywalizacji z Klubami szkolącymi młodą kadrę żeglarstwa regatowego i sportowego;
- rozwój własnej kadry: dwóch naszych członków uzyskało stopnie kapitańskie, mamy w swoich szeregach sterników morskich, instruktorów żeglarstwa i sędziów regatowych, rośnie nam liczba certyfikowanych żeglarzy;
- wzrost stanu posiadania sprzętu pływającego – klub dysponuje dziś m.in. łodziami klas: Optymist, Cadet, 420 oraz Omega, a także dwoma łodziami kabinowymi i motorowy ponton asekuracyjny (RIB). Nie jest to sprzęt nowy, wymaga renowacji i napraw, ale stosownie do możliwości jest systematycznie remontowany;
- nasza aktywność w ciągu ostatnich lat skutkuje uzyskaniem czołowych lokat w konkursie o najlepszy klub KOZZ oraz w klasyfikacji pucharowej. Przez 6 lat, do roku 2013, byliśmy najlepszym klubem w ramach KOZZ, a poza tym lokujemy się zawsze w trójce najlepszych Klubów. Na te sukcesy składają się przede wszystkim rejsy morskie na Bałtyku organizowane przez Z. Jankowskiego na s/y Oceanna, zresztą nie tylko dla żeglarzy pleszewskich.

Naszą klubową satysfakcją jest członkostwo Zenona Jankowskiego w pleszewskiej



02.12.2012 r. godz.13.58 S/Y Selma Expeditions, w załodze której płynie kapitan Zenon Jankowski, przechodzi południk Przyłądka Horn.

Vedze i Jego osiągnięcia w żeglarstwie międzynarodowym. Do spektakularnych osiągnięć Zenona Jankowskiego należy zaliczyć udział w rejsie na pokładzie jachtu Selma Expeditions, na którym dwukrotnie opłynął przyładek Horn: 29 listopada 2012 r. o godzinie 10.26 z zachodu na wschód oraz 02 grudnia 2012 r. godz. 13.58 ze wschodu na zachód, wpisując się do polskiej formacji żeglarzy – kaphornowców. Z kolei 26 grudnia 2014 r. Zenon Jan-

kowski był na pokładzie tego samego jachtu w trakcie regat Sydney-Hobart, jednych z najtrudniejszych i najbardziej znanych oceanicznych regat żeglarskich. Selma była pierwszym polskim jachtem z polską załogą w tych regatach.

Zmiany polityczne i gospodarcze po 1989 r. dają możliwość uprawiania żeglarstwa praktycznie bez ograniczeń geograficznych. Korzysta z tego wielu naszych żeglarzy, organizując rejsy lub po prostu kupując miejsce na jachcie, najczęściej na wodach basenu Morza Śródziemnego, w rejonie Wysp Kanaryjskich czy na Karaibach. To już bardzo popularny sposób organizowania wypoczynku nad ciepłymi morzami i trudno zliczyć te wyprawy. Natomiast akwen, który uczy żeglarstwa, szacunku do żywołu wodnego, to nasz, zimny z reguły, Bałtyk. To tutaj pleszewscy żeglarze uzyskiwali poszczególne stopnie czy uprawnienia żeglarskie. Na tych wodach pływa s/y Oceanna (z portem macierzystym Gdynia), na której pokładzie wielu żeglarzy, nie tylko z Pleszewa, doskonaliło swoje umiejętności w trakcie rejsów zarówno weekendowych, jak i wielodniowych. To tu wszyscy pojmujemy zwrot: woda uczy pokory w stosunku do żywołu, odpowiedzialności za siebie i kolegów z pokładu, za sprzęt, który w danym momencie jest naszym domem. Obojętnie czy to Atlantyk, Bałtyk czy zalew w Gołuchowie. To właśnie na tych wodach załogi nie tylko z Pleszewa poznają porty państw nadbałtyckich w rejsach rekreacyjnych, jak również biorąc udział w regatach. To właśnie na Bałtyku, Zenon i Łukasz Jankowscy jako skiperzy z reguły lokują się w czołówce regat w swojej grupie. Najbardziej znane to regaty „Poloneza” na trasie okrężnej ze Świnoujścia wokół Bornholmu, o błękitną wstęgę Zatoki Gdańskiej i puchar Przewodniczącego Rady Miasta Gdynia na trasie Gdynia – Hel – Władysławowo – Gdynia.

Poza tym pleszewscy żeglarze, niekoniecznie deklarujący uczestnictwo klubowe, realizują się indywidualnie na jachtach własnych lub czarterowanych, w gronie rodziny lub przyjaciół.



Rodzina wyprawa autora na Mazurach (sierpień 2005).

Fala Pleszewa jest 27-stopowym, kilowym jachtem morskim, dla którego portem macierzystym jest Szczecin. W posiadaniu armatora Bogusława Całki jest od roku 2008. Pierwsze rejsy jachtem odbyły się w roku 2009 na wodach Zalewu Szczecińskiego i Zatoki Pomorskiej. W tym też roku odbył się rejs ze Świnoujścia do Gdyni i z powrotem wzdłuż polskiego wybrzeża. W roku 2010 jacht pływał ponad miesiąc na wodach śródlądowych Brandenburgii, głównie w okolicach Berlina (tzw. Pętla Berlińska). Następnie kanałem Hawela – Odra i rzeką Odrą dotarł do Zalewu Szczecińskiego, gdzie w ciągu kilku kolejnych tygodni pływał po Zalewie Szczecińskim i Kamieńskim oraz na Zatoce Pomorskiej. Kolejny rok na wodzie to rok 2013. Tradycyjnie w okresie ponad dwóch miesięcy odbyło się kilka rejsów po wodach Zalewu Szczecińskiego i Zatoki Pomorskiej (także po stronie niemieckiej) oraz na Zalewie Kamieńskim. Szczególnym wydarzeniem był pobyt Fali Pleszewa w porcie Szczecińskim w trakcie odbywającego się tam Finału Regat Wielkich Żaglowców (Tall Ships Races 2013).

Natomiast jachty kabinowe J. Osucha i H. Wojciechowskiego to jachty uprawiające żeglugę rekreacyjną na wodach największego jeziora wielkopolskiego – Jeziora Powidzkiego. Z kolei Waldemar Dzieniak tak pisze o swojej przygodzie z żeglarstwem: „Moja przygoda z żaglami rozpoczęła się na początku lat 70., kiedy jako uczeń szkoły zawodowej przy PFA Spomasz, zapisałem się do klubu żeglarskiego Vega. Głównie pływaliliśmy na zbiorniku w Gołuchowie. Uczestniczyłem z klubem w rejsie na Mazurach w 1973 r. Pływaliliśmy na omegach, a spaliśmy na brzegu w namiotach. To wystarczyło, żeby zakochać się w Mazurach, na które mogłem powrócić dopiero w 2000 r. Od tego czasu płynam z kolegami każdego roku, przemierzając szlak Wielkich Jezior od Rucianego do Węgorzewa i z powrotem. Do 2014 r. najczęściej towarzyszyli mi Mieczysław i Rafał Kikowscy”.

Pisząc o pleszewskim żeglarstwie nie można pominąć działalności skutniczej, którą zawodowo wykonuje Firma PPHU Andrzej Parzysz. Firma została zarejestrowana w sierpniu 1993 r. Główna działalność firmy to produkcja łodzi wycieczkowych i sportowych. Są to przede wszystkim jachty motorowe z kadłubem stalowym, wytwarzane głównie dla odbiorcy polskiego oraz incydentalnie na rynek niemiecki. Szewc bez butów, a skutnik bez jachtu – można by powiedzieć, ale A. Parzysz przeczy tej zasadzie – buduje aktualnie własną łódkę, dla siebie i przyjaciół. Dziś gotowy jest kadłub długości 9,5 m i wystarczy go wyposażyć w takielunek, aby można było wybrać się na morską wyprawę. Planowany termin to lato 2016, oczywiście na Bałtyku.

Życie każdego z nas jest bezlitosne, bo kiedyś się zakończy. Dla kilku z naszych kolegów już się zakończyło, powołaniem na wieczną wachtę. Odeszli od nas do Wiecznego Portu: Tadeusz Banaszyński, Jerzy Całka, Stanisław Dajczak, Stefan Gołębiowski, Zbigniew Izydorski, Jan Szadziński, Ireneusz Szulc, Andrzej Śliwiński, Stefan Świeca, Adam Tomaszewski, Marek Zaradniak. W roku 2015 dołączył do nich Mieczysław Kikowski.

W lutym 2015 r. na Walnym Zebraniu Członków Klubu, stery klubowe przejęła nowa ekipa w składzie:

– Witold Ruciński komandor

- Mariusz Skitek v-ce komandor
- Radosław Całka skarbnik
- Jacek Kończak sekretarz
- Rafał Izydorski bosman
- Mariusz Pluciński członek

MOTOROWODNIACTWO

W klasycznym, pełnym tego słowa znaczeniu motorowodniactwem czyli pływaniem na jachcie motorowym zajmuje się Mariusz Pluciński, współwłaściciel pleszewskiej Deltę. Poza żeglarstwem klasycznym woli jednak relaks na jachcie motorowym. Od roku 2005 jest armatorem jachtu o wdzięcznej nazwie Plutek i w tym też roku wypłynął w pierwszy rejs na wody zachodniego Bałtyku. O swoim hobby Mariusz pisze tak: w ostatnich latach można zauważyć duży wzrost popularności turystyki wodnej czyli wędrowania łodzią po rzekach i kanałach. Polska dysponuje przepięknymi szlakami wodnymi, w dużej części nieuregulowanymi. Członkowie pleszewskiego Klubu Sportów Wodnych Vega uczestniczą w wielu spływach na terenie Polski i zagranicą. Wodując łódź w dowolnym miejscu na Warcie możemy dopłynąć w każdy zakątek Europy. Jeden z najpiękniejszych szlaków wodnych w Polsce to Wielka Pętla Wielkopolski. Liczący 690 km szlak tworzy rzeka Noteć, Warta i droga wodna Warta-Kanał Bydgoski. Początki tego szlaku datowane są na rok 1882. Jest to droga wodna, która przez kanał Odra-Hawela i Odra-Szprewa łączy się z potężną siecią dróg wodnych zachodniej Europy, a przez Wisłę i system jezior warmińskich, mazurskich oraz Kanał Augustowski z drogami wodnymi Niemna i Dniepru. W obecnych czasach wymagania dotyczące uprawiania motorowodniactwa zostały znacznie uproszczone, do tego stopnia, że na wodach śródlądowych można bez specjalistycznych uprawnień kierować np. barką czy jachtem motorowym. Właśnie pływanie barkami stało się w ostatnim czasie bardzo popularne i łatwo dostępne, nie tylko w Polsce. Oczywiście poprzez Wisłę mamy dostęp do Zatoki Gdańskiej i Zalewu Wiślanego, a poprzez Odrę do Zalewu Szczecińskiego. Ten sposób podróżowania to inne, od strony wody, spojrzenie na nasze otoczenie. Z roku na rok rośnie na naszych rzekach i jeziorach liczba marin, w których można bezpiecznie zacumować i zaopatrzyć się na dalszą podróż. W ramach środków z Unii Europejskiej Marszałek Województwa Wielkopolskiego wyasygnował w ostatnich latach milionowe nakłady na rozbudowę infrastruktury i popularyzację Wielkiej Pętli Wielkopolskiej. Najbliższe Pleszewa mariny to „Pod Czarnym Bocianem” (wraz z tawerną) znajdująca się w Nowym Mieście oraz marina Łąd nad Wartą poniżej Zagórowa.

NURKOWANIE

Coraz powszechniejsza w naszej rzeczywistości jest organizacja, indywidualnie lub przez zawodowe organizacje turystyczne, wypoczynku nad akwenami z ciepłymi wodami. Dotyczy to przede wszystkim mórz basenu śródziemnomorskiego. Najbardziej atrakcyjne w tym zakresie jest Morze Czerwone, najbliższy nam akwen, w którym można obserwować życie flory i fauny podwodnej. Aby obejrzeć rafę koralową nie trzeba lecieć do Australii. Właściwie każdy turysta, niezależnie od płci i wieku, może próbować nurkowania w ośrodkach, gdzie można spotkać również polskich instruktorów. Wielu wodniaków, którzy mają okazję odwiedzać ten region, próbują chociaż raz założyć akwalung i zejść z instruktorem na 6–8 m pod wodę.

Nie wymaga to specjalnych umiejętności, a instruktor zapewnia pełne bezpieczeństwo. W mniejszym zakresie można obserwować podmorskie życie podczas snurkowania, czyli pływania z podstawowym sprzętem ABC: płetwy, maska i rurka, na bezdechu. Wyższą szkołą jazdy jest nurkowanie techniczne, w którym pleszewianie mają swój udział. Zupełnie przypadkowo, pisząc ten tekst pojawił się obszerny artykuł w Życiu Pleszewa (nr 46 z 10.11.2015) dotyczący próby ustanowieniu rekordu ułożenia kostki rubika na głębokości 100 m w Morzu Czerwonym z udziałem pleszewianina Marka Kasperskiego. Z Jego relacji: próba została podjęta z powodzeniem na terenie Blue Hol, rezerwatu Ras Abu Dżallum w zatoce Akaba na Morzu Czerwonym. W dniu 09.11.2015 sześciuosobowy zespół instruktorów nurkowania ustanowił rekord w kategorii najgłębszego (pod wodą) ułożenia kostki Rubika na planowanej głębokości 100 m w czasie 1 min i 16 sec. Organizatorem dwutygodniowej wyprawy jest Akademia Instruktorów Nurkowania H2O z Poznania. Z uwagi na to, że organizacja Rekordów Guinnessa nie posiada osób ze stosownymi uprawnieniami, poznańska ekipa sporządziła materiał filmowy z dwóch niezależnych kamer, a Marek Kasperski pełnił w tej ekipie funkcję sędziego. Aby uzyskać założony cel, ekipa przygotowywała się do wyprawy rok czasu, nie licząc kosztów finansowych. Natomiast samo zejście na głębokość 100 m i powrót na powierzchnię, z uwagi na potrzebę dekompresji, wynosił 2 go-



Układanie kostki Rubika na gł. 100 m (górny lewy – Marek Kasperski).

dziny. Świat z poziomu wody jawi się zdecydowanie inaczej, natomiast świat pod lustrem wody, to w ogóle inna bajka. Właśnie z pomocą M. Kasperskiego można nauczyć się nurkowania w „Akademii Nurkowania50bar” (www.50bar.pl) w pobliżu Pleszewa. Prowadzi on działalność szkoleniową w zakresie nurkowania rekreacyjnego, redreasther oraz instruktorskiego.

KAJAKARSTWO

Ten obszar wodniactwa w regionie pleszewskim prowadzi przede wszystkim Klub Kajakowy Proсна w ramach struktur LOK Pleszew. W sposób zorganizowany, w latach 90. rozpoczął systematyczną działalność na rzecz młodzieży szkolnej nauczyciel dobrzyckiego Gimnazjum Leszek Strzyż. Tak pisze o swojej pasji: „moja przygoda z kajakami zaczęła się w połowie lat 90. ubiegłego stulecia. Pierwsze spływy w gronie kilku przyjaciół odbyły się na cudownych rzekach Pojezierza Mazurskiego – Czarnej Hańczy, Rospudy i oczywiście Krutyni. Postanowiliśmy więc, w ramach działalności Szkolnego Klubu Sportowego przy SP, później Gimnazjum w Dobrzycy, zachęcić młodzież do aktywnego wypoczynku na łonie natury. Zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania. Sprawdziło się stare powiedzenie doświadczonych kajakarzy, że kto choć raz wsiądzie do kajaka, będzie chciał w nim być co rok. W ten sposób zaczęliśmy odkrywać kolejne piękne nizinne rzeki Polski. Na początku były to rzeki blisko Pleszewa, a więc Proсна i Warta. Później rzeki wokół Piły i Wałcza: Dobrzyca,

Piława, Rurzyca i Gwda. Następnie wokół Borów Tucholskich: Brda, Zbrzyca i Wda. Wracaliśmy również na Mazury. Ponadto zaczęliśmy też eksplorację rzek Pomorza takich jak: Łupawa, Wieprza, Słupia, Parsęta, Rega. Nie zapomnieliśmy o królowej rzek kajakarzy – Drawie. Przeżyliśmy wiele innych mniej znanych rzek, rozsianych po naszej uroczej ojczyźnie. Największym sukcesem było to, że udało się zachęcić i przekonać młodzież do uprawiania tej formy wypoczynku. Udział w spływach brała młodzież z Dobrzycy, Pleszewa, a także spoza naszego powiatu. Nie mniejszym zainteresowaniem propozycja spływów zaczęła się cieszyć wśród dorosłych. W związku z rosnącym zainteresowaniem spływami na terenie naszego województwa, od 2013 roku postanowiłem zarejestrować działalność i dzisiaj łatwiej jest zorganizować dowolny spływ na dowolnej rzece”.

Turystyka kajakowa jest jedną z form aktywnego wypoczynku, a bardzo wielu pleszewian uprawia tę dyscyplinę. W celu jeszcze większej popularyzacji w środowisku pleszewskim turystyki kajakowej jej pasjonaci zebrali się w dniu 4 marca 2005 r. i założyli Klub Kajakowy „Proсна” w ramach struktur Ligi Obrony Kraju Rejon Pleszew. Na zebraniu założycielskim Klubu wybrano pierwszy zarząd w składzie:

Józef Sroczyński	– Prezes/Komandor Klubu,
Robert Czajczyński	– Wiceprezes,
Paweł Kołodziejski	– Wiceprezes,
Tomasz Wojtala	– Sekretarz,
Jan Woldański	– Skarbnik,
Andrzej Zimniak	– członek zarządu,
Mariusz Zimniak	– członek zarządu.

Po rezygnacji Jana Woldańskiego funkcję Skarbnika objął Andrzej Zimniak.

Klub przyjął następujące cele działalności (z Regulaminu Klubu):

- popularyzacja w środowisku pleszewskim turystyki kajakowej jako formy aktywnego wypoczynku,
- promocja rzeki Proсны jako atrakcyjnego szlaku wodnego,
- integracja środowiska powiatu pleszewskiego,
- stałe podnoszenie kwalifikacji członków klubu w zakresie kajakarstwa i turystyki,
- organizowanie i udział w spływach kajakowych i innych imprezach sportowo-rekreacyjnych.

W II kadencji, w latach 2010–2015 w Zarządzie Klubu pracowali:

Józef Sroczyński	– Prezes/Komandor Klubu,
Robert Czajczyński	– Wiceprezes,
Tomasz Wojtala	– Sekretarz,
Andrzej Zimniak	– Skarbnik,
Roman Cieślak	– członek zarządu,
Robert Łoza	– członek zarządu,
Zygmunt Urbaniak	– członek zarządu.

W 2015 r. Klub obchodził 10-lecie działalności. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 10 września 2015 r. Prezesem, po rezygnacji z kandydowania na to stanowisko wieloletniego Prezesa Józefa Sroczyńskiego, został Marcin Tomalak, a w skład nowego Zarządu weszli: Piotr Fabisz, Piotr Hasiński, Dariusz Naskręcki i Józef Sroczyński.

W ciągu 10 lat działalności Klub zorganizował kilkadziesiąt spływów kajakowych na rzece Proсна z Bogusławia do Chocza (dystans 12 km), Kwilenia (14 km) lub Nowej Wsi (25 km). Pierwszy inauguracyjny spływ kajakowy na Prośnie zorganizowano w dniu 02.05.2005 r., a jego trasa wiodła z Rokutowa do Żbik. Klub był współorganizatorem spływów kajakowych z różnych okazji: Nocy Świętojańskiej w Gizałkach (2005 r.), Dni Chocza (2005 r.), rocznicy „Cudu nad Wisłą” (2005 r.), Dożynek Powiatowych w Gołuchowie (2005r. – udział w spływie delegacji niemieckiej z Ammerland i ukraińskiej z Horodyszcz), spływu dla delegacji niemieckiej z partnerskiego powiatu Ammerland (2012 r.) oraz organizatorem licznych spływów klubowych. Dwukrotnie, w 2006 r. i 2007 r., Klub był współorganizatorem kilkudniowych spływów kajakowych tzw. „Maratonów Papieskich” na cześć Jana Pawła II z Warszówki (w Kaliszu), poprzez Kanał Bernardyński, dalej Proszą do Warty z metą w Pogorzeliczy (trasa o długości ok. 70 km). W styczniu 2007 r., w Święto Trzech Króli, miał miejsce spływ zimowy Rokutów – Chocz na pamiątkę odzyskania niepodległości przez Pleszew w 1919 r. Także w lipcu 2007 r. Klub, wspólnie ze Starostwem Powiatowym w Pleszewie, zorganizował spływ i piknik pod nazwą „Dni Proсны” w Kwileniu. W 2008 r. do kalendarza imprez na stałe weszło „Święto Proсны”, organizowane na otwarcie sezonu, zawsze w kwietniu lub na początku maja. Głównym organizatorem i partnerem Klubu przy organizacji tej imprezy jest Starostwo Powiatowe w Pleszewie. W organizacji imprezy uczestniczą także: OSiR w Pleszewie (aktualnie Sport Pleszew Sp. z o.o.), Pleszewski Klub Rowerowy „Tramping” PTTK Pleszew, Pleszewski Klub Miłośników Koni, OSP w Chocz i Kwileniu oraz PZW w Chocz. We współpracy z Wydziałem Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Pleszewie od 2007 r. organizowane są tzw. ekologiczne spływy kajakowe pod hasłem „Eko-Proсна”, których celem jest sprzątnięcie rzeki. Pomysłodawcą tej akcji był Robert Łoza. Klub organizował, oprócz spływów jednodniowych po Prośnie, także dłuższe, kilkudniowe spływy po Prośnie i innych rzekach. W dniach 14–17 sierpnia 2008 r. zorganizowany został spływ z jeziora Gopło do Pyzdr. Podobny spływ zorganizowano w czerwcu 2011 r. Trasa wiodła z Gopła Kanałem Ślesińskim, jeziorami Czarne, Ślesińskie, Mikorzyńskie i Pątnowskie, a dalej Wartą do mariny w Łądzie. W 2012 r. kilku członków Klubu popłynęło z Nowej Wsi Proszą do ujścia do Warty i dalej Wartą przez Pogorzelicę, Nowe Miasto, Śrem, Rogalin, Poznań do Czerwonaku, zaliczając fragment szlaku Wielkiej Pętli Wielkopolskiej. Przed nimi jeszcze zadanie pokonania reszty Pętli. W 2011 r. dla członków Klubu zorganizowano dwudniowy spływ z Jastrzębnik do Gizałek z noclegiem w Wiosce Indiańskiej w Józefowie.

Oprócz spływów Klub organizuje także inne wydarzenia i tak od 2008 r. przygotowuje dla członków Wigilie Klubowe, a w 2009 r. zorganizował kulig na Baranówku oraz spotkania rocznicowe i integracyjne na przystani Fabryki Maszyn Spożywczych Spomasz Pleszew S.A. w Gołuchowie. W 2008 r. Zarząd Klubu Kajakowego LOK „Proсна” wystosował protest przeciwko planowanym budowom elektrowni wodnych w okolicach Starego Oleśca (gmina Chocz) oraz Rudy Wieczyńskiej (gmina Gizałki). Inwestycje te mogłyby zaszkodzić promocji szlaku kajakowego na Prośnie i zahamować rozwój kajakarstwa. Klub rozpoczął także odpowiednią kampanię w prasie i uczestniczył w rozprawie administracyjnej w Urzędzie Gminy

w Gizałkach, na której wywalczono z inwestorem konieczność wybudowania przepławek dla kajaków.

Za aktywną działalność w Klubie wielu członków Klubu otrzymało odznaczenia LOK: Józef Sroczyński otrzymał Złoty Medal „Za Zasługi dla LOK” i Odznakę Honorową „Za Wybitne Zasługi dla LOK”, Piotr Hasiński – Złoty Medal „Za Zasługi dla LOK”, a Andrzej Zimniak, Robert Czajczyński, Tomasz Wojtala, Alina Sroczyńska i Grzegorz Frączczak – Srebrne Medale „Za Zasługi dla LOK”.

Niezwykle ważne w działalności Klubu jest zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom spływów. Należy podkreślić, że w ciągu całej działalności nikomu nie stało się nic groźnego, nie licząc przemoczenia podczas przymusowych kąpiei w rzece przy wywrotkach. Spływy odbywają się zgodnie z regulaminami spływu. Przed każdym spływem odbywa się instruktaż komandora spływu. Wszyscy klubowicze mają ubezpieczenie grupowe LOK-u. Ubezpieczenie indywidualne zapewnione mają także uczestnicy spływu nie będący członkami LOK. Na spływy ogólnodostępne zatrudniani są ratownicy.

Szczególnie liczącym się osiągnięciem w dorobku Klubu było zorganizowanie wypraw kajakowo-turystycznych na Kresy Wschodnie czyli na wschodnie pogranicze dawnej Polski w okresie międzywojennym i dawniej jako część polskiego terytorium państwowego, a obecnie stanowiące fragmenty obszarów państw: Litwy, Białorusi i Ukrainy. Pomysłodawcą spływów na Kresy był wieloletni Komandor Klubu Józef Sroczyński.

Ponadto dwunastu członków Klubu Kajakowego LOK „Prosna” wiosłowało w dniach 27–31.05.2009 r. po rzece Uła i Merczanka, by po 100 km wpłynąć



Uczestnicy wyprawy kajakowej na Litwę przy grobie matki Józefa Piłsudskiego na cmentarzu Rossa w Wilnie. Maj 2009. W grobie spoczywa także serce Marszałka.

na rzekę Niemen w miejscowości Merkine. Trasa wiodła cały czas przez Dzukijski Park Narodowy. Wcześniej uczestnicy spływu zwiedzili Wilno, w tym Ostrą Bramę i cmentarz na Rossie oraz pierwszą stolicę Litwy Troki. W wyprawie uczestniczyli: Józef Sroczyński, Alina Sroczyńska, Piotr Hasiński, Grzegorz Frąszczak, Roman Cieślak, Elżbieta Korzeniewska, Przemysław Banaszak, Halina Błażej, Leszek Dąbkiewicz, Andrzej Fabiszewski, Piotr Przybył i Maciej Kołodziej.



Uczestnicy wyprawy kajakowej na Litwę na starcie spływu, maj 2009 r. Od lewej na górze Przemysław Banaszak, Andrzej Fabiszewski, Grzegorz Frąszczak, Piotr Przybył, Maciej Kołodziej, Józef Sroczyński, Roman Cieślak, Leszek Dąbkiewicz; w środku Elżbieta Korzeniewska; siedzą od lewej Halina Błażej, Alina Sroczyńska i Piotr Hasiński.

W spływie na Białorusi, który odbył się w dniach 01–06.09.2012 r., uczestniczyło 10 osób. Byli to: Józef Sroczyński, Alina Sroczyńska, Piotr Hasiński, Grzegorz Frąszczak, Maciej Kołodziej, Jakub Stanek, Marcin Tomalak, Dariusz Naskręcki, Hanna Słoma i Zuzanna Słoma. Wyprawa obejmowała wędrowkę po Nowogródzczyźnie i spływ rzeką Mołczadź – 100 km do ujścia do Niemna. Uczestnicy zwiedzili m. in. miasteczko Mir i Mirski Zamek wpisany na listę UNESCO, Nieśwież – dawną rezydencję Radziwiłłów, Zaosie – miejsce urodzenia Adama Mickiewicza, jezioro Śwież, Nowogródek. W drodze powrotnej do Polski członkowie wyprawy zatrzymali się w Różanie, gdzie znajdują się ruiny rezydencji Sapiechów i na koniec zwiedzili Twierdzę Brześć.

Na Ukrainę w dniach 22–28.08.2015 r. pojechało 12 osób: Józef Sroczyński, Alina Sroczyńska, Grzegorz Frąszczak, Piotr Hasiński, Jakub Stanek, Marcin To-



Alina i Józef Sroczyńscy przy jeziorze Świtez, wrzesień 2012 r.

malak, Ewa Gębała, Rafał Grzęda, Dariusz Naskręcki, Maciej Kołodziej, Grzegorz Kołodziej i Leszek Dąbkiewicz. Pobyt na Ukrainie uczestnicy wyprawy rozpoczęli od zwiedzenia Lwowa, a następnie 4 dni płynęli na katamaranach Dniestrem – drugą co do wielkości rzeką Ukrainy. Start spływu był w okolicach miejscowości Niżniów, a koniec w miejscowości Uściczko. To najciekawszy odcinek Dniestru, który płynie głębokim jarem otoczonym stromymi zboczami sięgającymi miejscami nawet 200 metrów nad poziomem wody. Po zakończeniu spływu uczestnicy zwiedzili jar Dżuryn i największy na Podolu wodospad oraz nieistniejącą już miejscowość Czerwonogród – jedną z najstarszych osad na Podolu, gdzie pozostały już tylko ruiny kościoła Dominikanów i 2 baszty pałacu Ponińskich. W dalszej części wycieczki zwiedzili Skalę Podolską, Kamieniec Podolski – twierdzę i miasto, twierdzę Chocim oraz Okopy Św. Trójcy, gdzie znajduje się kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem Św. Trójcy, ufundowany przez króla Jana III Sobieskiego, przed kilkoma laty odbudowany i reaktywowany. W drodze powrotnej do Polski wycieczka zatrzymała się jeszcze w Czortkowie, które przed wojną było polskim miastem – Polacy stanowili w 1931 r. ok. 50% ogółu 19000 mieszkańców. Dzisiaj w mieście żyje ok. 30 000 osób i są to w 90% Ukraińcy, 10% stanowi mniejszość rosyjska. W mieście funkcjonuje kościół św. Stanisława o.o. Dominikanów z 1919 r., aktualnie restaurowany przy wsparciu Polski.



Pamiętkowe zdjęcie na zakończenie spływu katamaranami po Dniestrze, sierpień 2015 r.

PLESZEWSKA SCENA MUZYCZNA LAT 70. I 80. XX WIEKU

Powstanie polskich zespołów big-beatowych w końcu lat 60. XX wieku takich jak POLANIE, Czerwone Gitary, Skaldowie, Blackout, Dzikusy, Niebiesko-Czarni, Czerwono-Czarni i wiele jeszcze innych, wywarło duży wpływ na pleszewską scenę muzyczną.

Mieszkańcy Ziemi Pleszewskiej poszukiwali na pleszewskim rynku muzycznym zespołów z nowym brzmieniem, tak modnym w Polsce jak i całej Europie. Również młodzi ludzie uzdolnieni muzycznie, zafascynowani brzmieniem gitar elektrycznych zaczęli tworzyć pierwsze zespoły muzyczne nowej fali. Początki były trudne z uwagi na brak dostępności w krajowych sklepach instrumentów muzycznych i nagłośnienia, a także ograniczone możliwości finansowe muzyków – amatorów. Nie stanowiło to jednak przeszkody i pierwsze próby muzyczne odbywały się na tym co było pod ręką lub co sami skonstruowali pleszewscy amatorzy. Grano więc na gitarach akustycznych z podłączoną przystawką elektryczną, czasem własnej produkcji, gitarach własnej produkcji według Adama Słodowego (sam zrobiłem taką gitarę), a instrumenty podłączało się pod radia, jeszcze lampowe, do wzmacniaczy z radiowęzłów (pamiętam wzmacniacz Telos z radiowęzła w PFA), do wokalu wykorzystywano mikrofony od magnetofonów. Domowym sposobem konstruowano kolumny. Pamiętam taką kolumnę o mocy 100 W złożoną z 10 głośników 10 W o gabarytach małej budki z piwem. Lukę sprzętową na rynku zaczęły wypełniać prywatne firmy. Wspomnę tu braci Pawlaków z Kalisza produkujących wzmacniacze i kolumny oraz pierwsze kamery pogłosowe przerabiane z magnetofonów szpulowych ZK 120, firmę Sochora z Łodzi, produkującą profesjonalne kamery pogłosowe taśmowe oraz Szpaderskiego, również z Łodzi, wytwórcę zestawów perkusyjnych słynnych w całej Polsce. Z biegiem czasu i Polska Centrala Muzyczna zaczęła sprzedawać w swoich sklepach poszukiwany sprzęt muzyczny. Z gitar pojawiły się polskie Samby, niemieckie Musimy i czeskie Jolany, z perkusji pojawił się licencjonowany Ever Play, Bydgoska Eltra wypuściła serię organ elektronicznych B1, B2, B11, później Estrady. Pojawiły się też wzmacniacze i zestawy estradowe – najpierw lampowe jak polska Fonica W-701 o mocy 12 W, Telos o mocy 40 W oraz NRD-owskie MV3 o mocy 12 V, Vermona-Regent 300H z pogłosem sprężynowym i Regent 600. W późniejszym okresie także tranzystorowe Diorowskie Gran30, Eltron30, Eltron60, Eltron100, Contra, Solo1 i oczywiście NRD-owskie Vermony. Pierwszeństwo w zakupie tych sprzętów miały domy kultury, szkoły, zakłady pracy i jednostki wojskowe. Biedny amator mógł kupić sprzęt muzyczny tylko okazjonalnie, jeśli coś pozostało w sklepie, u prywatnych wytwórców lub z rynku wtórnego. Mimo tych licznych przeszkód na pleszewski rynek muzyczny zaczęły wchodzić zespoły z nowym brzmieniem. Tradycyjne stare zespoły odchodziły do lamusa, w ich miejsce wchodziły nowe tzw. nowoczesne. W miejsce akordeonów, skrzypiec, klarnetów, kontrabasów, saksofonów i bębnow pojawiły się

gitary elektryczne, organy elektronowe i nowoczesne instrumenty perkusyjne. Dawne kapele weselne z tradycyjnymi instrumentami nie używały wzmacniaczy czy nagłośnienia estradowego, jej członkowie często na imprezy weselne przybywali pieszo lub dojeżdżali na rowerach wraz ze swoimi instrumentami. Ale i w tych zespołach popyt wymusił zmiany w instrumentach. Aby utrzymać się na rynku muzycznym wprowadzali coraz częściej gitary i mikrofony.

Pleszewskie zespoły

Szejtany

Był jednym z pierwszych zespołów big-beatowej fali. Powstał pod koniec lat 60. XX wieku przy Technikum Mechanicznym w Pleszewie. Przy pomocy p. Bernarda Kaczmarka szkoła wyposażyła zespół w całkiem przyzwoity sprzęt i instrumenty. Skład, który pamiętam to: Jasiu Rorot – solista, Włodzimierz Szarszewski- gitara, Krzysiek Hadryś – gitara, Jurek Brzeziński – perkusja, Janusz Stopyra – gitara basowa i Andrzej Buczkowski – klawisze. Zespół często dawał koncerty na terenie Pleszewa z okazji różnych uroczystości. Pamiętnym wydarzeniem był występ na przeglądzie zespołów w Centrum Kultury w Poznaniu. Zdobył tam wyróżnienie w grupie 15 zespołów. Wśród występujących prezentowali się też Wagańci z początkującym Jarosławem Kukulskim i Anną Jantar. Zespół towarzyszył wokalistkom ze szkolnego chórkę Stokrotki w składzie: Halina Radomska, Natalia Zaradniak, Teresa Kostujak, Urszula Michalak, Danuta Michalska.

Kontrasty

Zespół powstał przy Pleszewskiej Fabryce Aparatury pod koniec lat 60. Pierwszymi członkami byli Jacek Błaszczyk – gitara, Jacek Matecki – gitara, Andrzej Naleziński – gitara basowa i Jerzy Brzeziński – perkusja. Zespół koncertował głównie na imprezach zakładowych i przeglądach zespołu. Nie zabrakło ich także na koncertach organizowanych przez władze ówczesnego Pleszewa. Przez zespół przewinęło się sporo pleszewskich muzyków: Adam Błaszczyk – perkusja, Marek Nowak – gitara, Krzysztof Szac – gitara basowa, Bogna Zawędowska – wokal, Maria Nowak – wokal, Ryszard Wrzeszczyński – gitara, Zygfryd Świerkowski – perkusja.

Pluton

Zespół przy jednostce wojskowej w Pleszewie powstał w latach 60. Podlegał on ciągłej wymianie kadrowej. Przewinęło się w nim kilku pleszewskich muzyków: Adam Błaszczyk – wokal, Andrzej Naleziński – gitara basowa, Staszek Kostek – perkusja, Krzysztof Hadryś – gitara. Zespół odnosił sporo sukcesów na różnych przeglądach. Między innymi koncertował na imprezach towarzyszących Festiwalowi Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, który był transmitowany przez Telewizję Polską. Zespołowi towarzyszyły pleszewski wokalistki: Irka Cegielska, Ula Pawłowska/Zajac, Krysta Staniszevska/Szymczak i Ewa Staniszevska/Szarszevska. Zespół istniał do rozwiązania pleszewskiej jednostki w 1993 r.

Zespół przy Pleszewskiej Fabryce Obrabiarek

Założony przez pleszewskich muzyków Adama Błaszczyka – perkusja, Andrzeja Nalezińskiego – gitara basowa, Krzysztofa Hadrysia – gitara, po odbyciu przez nich służby wojskowej w pleszewskiej jednostce. Dołączył do nich Bogdan Więcek

– organy. Zespół występował na wielu przeglądach i koncertował na licznych imprezach zakładowych oraz miejskich, grywając utwory The Beatles i Czerwonych Gitar.

TD/SN

Zespół powstał przy pleszewskim Domu Kultury na przełomie lat 70. i 80. Ich repertuar to muzyka z gatunku hard rock. Skład zespołu: Paweł Michaliszyn – wokół, Marek Stecki – gitara, Robert Nowak – perkusja, Waldemar Cierniak – gitara basowa.

eFekt

Zespół powstał w pierwszej połowie lat 70. XX wieku. Grywał m.in. utwory Jimiego Hendrixa. Wystąpił na Rytmach Jarocińskich. Skład zespołu: Beniu Banaszak- gitara (jeden z najlepszych gitarzystów tamtego okresu), Staszek Garsztka – gitara basowa, Bolo Banaszak – perkusja.

Na bazie tych zespołów powstawały zespoły prywatne, obsługujące imprezy komercyjne: wesela, zabawy wiejskie i dożynkowe, dancengi, zabawy sylwestrowe itd. Do tego grona dołączali nowi muzycy tworząc coraz to liczniejsze zespoły oraz muzycy starszego pokolenia skupiający przy sobie nowy narybek zdolnych amatorów.

Orion

Jurek Małecki – instrumenty klawiszowe, Sylwek Michalak – gitara, Adam Błaszczuk – perkusja, Andrzej Naleziński – gitara basowa, Ala Tyc – wokół. W zespole grał też krótko Andrzej Szarszewski – gitara basowa i Andrzej Orłowski – perkusja.

Erato

Zbigniew Hain – perkusja, Hirek Nowak – gitara, Staszek Garsztka – gitara basowa, Janek Banasiński – instrumenty klawiszowe, Janek Kwiryng – gitara.

Standard

Seweryn Wojtkowiak – gitara basowa, Zdzisław Marciniak – instrumenty klawiszowe, Darek Marciniak – perkusja, Zbigniew Hain – gitara. Grali też krótko Robert Nowak – gitara basowa, perkusja, Andrzej Kubiak – perkusja.

Combo 4

Czesław Wysocki – akordeon, Marek Nowak – gitara, Jurek Brzeziński – perkusja, Ewaryst Kasprzak – trąbka

Aspekt

Zbyszek Molski – saksofon Marek Nowak – gitara, Jan Bondyczak – perkusja, Ireneusz Dankowski – organy.

Kaprys

Tadeusz Ordziniak – gitara basowa, Stanisław Grześkowiak – instrumenty klawiszowe, Marek Nowak – gitara, Ela Nowicka – wokół

Stentor

Czesław Szymoniak – gitara, Bernard Rybak – perkusja, Stefan Szymoniak – instrumenty klawiszowe, Tadeusz Ordziniak – gitara basowa.

Wikingowie

Janusz Melka – akordeon, Janek Sztukowski – perkusja, Włodek Wojcieszak – gitara, Janusz Banasiński – organy.

Karaty

Tomek Mielnik – saksofon, Tadeusz Czarnecki – perkusja, Zdzisław Wagner – kontrabas, Jan Mielcarek – akordeon.

Unikaty

Mirek Kujawa – klawisze, Paweł Wawrzyniak – gitara, Henryk Jurga – trąbka, Jasiu Witczak – perkusja.

Mistrele

Zespół braci Sas z Grodziska.

Adam Sas – saksofon, Janek Sas – saksofon, Lech Sas – perkusja, Janek Adamski – akordeon, Heniu Jurga – trąbka.

System

Zespół powstał przy GOK Gołuchów.

Ryszard Kasprzak – organy, Ryszard Nawrocki – gitara, Hirek Nawrocki – perkusja, Józef Nadolny – gitara basowa.

Singers

Janek Adamski – organy, Józef Skowroński – perkusja, Zbyszek Molski – saksofon, Józef Nadolny – gitara.

Waganci

Jasiu Rorot – perkusja, Grzegorz Zajac – organy, Józef Nadolny – gitara.

Co cztery lata odbywały się weryfikacje muzyczne zespołów. Organizował je Dom Kultury w Pleszewie. Zespoły muzyczne prezentowały po trzy utwory, na podstawie których komisja przyznawała jedną z czterech grup weryfikacyjnych ze stawką godzinową i wydawała Książeczkę Weryfikacyjną ze zdjęciem kierownika zespołu i składem osobowym.

Lata 70. i 80. XX wieku obfitowały w dużą liczbę imprez. Ludzie w tych czasach lubili się bawić. Stąd przy okazji każdego święta odbywały się występy zespołów połączone z tańcami. Co tydzień w pobliskich wioskach odbywały się zabawy wiejskie organizowane przez KGW, LZS lub OSP. Słynne dancingi w dworku Korzkwy i Kasynie Wojskowym, organizowane co tydzień, przyciągały rzesze miłośników tańca i zabawy. Nie było tygodnia bez kilkunastu wesel. Zespoły muzyczne miały 100% obłożenie, czasem jeszcze ich brakowało, stąd ściągano zespoły z sąsiednich powiatów.

Warto dodać jeszcze parę słów o dyskotekach w Pleszewie. Pierwsza odbyła się w sali pleszewskiego POM, bodajże w 1974 roku. Była to tzw. dyskoteka objazdowa. Zgromadziła ona tłumy pleszewskiej młodzieży. Po tym sukcesie zaczęto organizować nasze pleszewskie prowadzone przez lokalnych DJ. Jednym z pierwszych pleszewskich DJ był wymieniany już przeze mnie Staszek Kostek, który prowadził cykliczne dyskoteki w sali pleszewskiego Cechu. Pomagali mu Paweł Michaliszyn i Krzysztof Ignasiak. Drugim znanym pleszewskim DJ był Roman Wysocki, jeden z organizatorów Dni Młodości w latach 70.

Z pewnością nie wymieniałem wszystkich zespołów z tamtego okresu. Ludzka pamięć. A swoją drogą może to będzie początek do wydania książki o pleszewskich zespołach i muzykach z tamtego okresu. Warto by było przypomnieć, kto grał na naszych weselach, na weselach naszych rodziców i kto nas bawił w tamtych czasach.



Zespół „Orion” z Andrzejem Nalezińskim i Alą Tyc.



Zespół „Standart”, początek lat 80. XX wieku.



Zespół „Stentor”.



Zespół „Waganci”.



Zespół „Szejtany”.



Zespół „Wikingowie”, początek lat 70. XX wieku. Od lewej Janek Sztukowski, Włodek Wojcieszak, Janek Banasiński.

ROBERT CZAJCZYŃSKI

15-LECIE PARTNERSTWA POWIATU PLESZEWSKIEGO I POWIATU AMMERLAND

Po piętnastu latach współpracy Powiatu Pleszewskiego i niemieckiego Powiatu Ammerland z Dolnej Saksonii czas skłania do refleksji i podsumowań. Prekursorami kontaktów między obu powiatami były gminy Gizalki i Apen, które zawarły umowę partnerską w 1997 roku. Współpracę zapoczątkowali ówczesny wójt gminy Gizalki Włodzimierz Lehmann i burmistrz gminy Apen Hermann Tammen. Po odrodzeniu samorządu powiatowego w Polsce w 1998 r. i utworzeniu Powiatu Pleszewskiego zrodziła się idea rozszerzenia współpracy na samorządy powiatowe – Powiat Pleszewski i Powiat Ammerland. Zainicjowane w Gizalkach partnerstwo stało się impulsem do podjęcia rozmów na szczeblu powiatowym, a propozycja współpracy zyskała akceptację strony niemieckiej. W maju 1999 roku grupa gości z Ammerlandu po raz pierwszy odwiedziła Powiat Pleszewski. 6 lipca 2000 roku w Urzędzie Powiatowym w Westerstede samorządowcy z Pleszewa i Ammerlandu podpisali umowę partnerską. Dwa miesiące później, 2 września 2000 roku porozumienie ratyfikowano uroczystie w Powiecie Pleszewskim na Zamku Działyńskich w Gołuchowie. Umowę podpisali: ze strony niemieckiej Landrat Ammerlandu Jann Lübben i Przewodniczący Rady Enno Rode, a ze strony polskiej Starosta Pleszewski Edward Kubisz i Przewodniczący Rady Bogdan Skitek.

Przez piętnaście lat realizowana była współpraca nie tylko pomiędzy samorządami powiatowymi, ale również gminami, jednostkami organizacyjnymi oraz organizacjami pozarządowymi. Z okazji jubileuszu 15-lecia, 6 września 2015 r. w Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy nastąpiło uroczyste odnowienie porozumienia, które podpisali: ze strony polskiej Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski i Przewodniczący Rady Powiatu w Pleszewie Mirosław Kuberka, a ze strony niemieckiej Starosta Ammerlandu Jörg Bensberg i Przewodniczący Rady Powiatu Ammerland Wolfgang Mickelat. Oba samorządy zadeklarowały wolę dalszego umacniania związków między administracją publiczną, instytucjami, organizacjami i mieszkańcami. Gratulacje z okazji długoletniej współpracy samorządowcom z Pleszewa i Ammerland złożył m.in. Wicemarszałek Zarządu Województwa Wielkopolskiego Krzysztof Grabowski.

Dyplomy z podziękowaniami otrzymali wszyscy, którzy byli zaangażowani w nawiązanie i rozwój partnerstwa: ze strony Ammerlandu – Joachim Finke, Hermann Tammen, Gerd Langhorst, Ralf Denker, Jann Lübben, Jörg Bensberg, Wolfgang Mickelat, Ralf Becker, Anja Wittenberg i Iwona Fankulewska oraz ze strony pleszewskiej – Edward Kubisz, Bogdan Skitek, Michał Karalus, Robert Czajczyński i Danuta Mandryk. Uroczystość odnowienia porozumienia uświetniła młoda artystka Zosia Taterczyńska z Sośniczki – uczennica IV klasy Szkoły Podstawowej w Dobrzycy i V klasy w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Wojciecha

Kilara w Pleszewie, która na fortepianie zagrała m.in. „*Odę do radości*” Ludwiga van Beethovena – hymn Unii Europejskiej.

Po podpisaniu umowy w 2000 roku współpraca Powiatów Pleszewskiego i Ammerland znacznie się rozwinęła. Władze obu powiatów wykazywały ogromne zaangażowanie na rzecz pogłębiania współpracy i nawiązania kontaktów między gminami, instytucjami, organizacjami społecznymi i mieszkańcami. 15-letni dialog przyczynił się do nawiązania kontaktów w obszarze samorządu, służby zdrowia, opieki społecznej, edukacji, kultury i sztuki, rolnictwa, ekologii, bezpieczeństwa publicznego, rzemiosła, bankowości, turystyki i sportu. Od 2000 roku datują się także kontakty szpitala powiatowego w Pleszewie (wówczas Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej, a obecnie Pleszewskiego Centrum Medyczne Sp z o.o.) i Ammerland-Klinik GmbH w Westerstede. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Pleszewie utrzymuje kontakty z organizacją Gemeinnützige Gesellschaft für Paritätische Sozialarbeit mbH Wilhelmshaven (GPS Wilhelmshaven). W 2000 roku Zespół Szkół Technicznych w Pleszewie nawiązał współpracę ze szkołą zawodową Berufsbildende Schule (BBS) w Rostrup, a rok później Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Marszewie (obecnie Zespół Szkół Przyrodniczo – Politechnicznych CKU) zawarło porozumienie ze Szkołą Mechanizacji Rolnictwa i Kształcenia Praktycznego DEULA.

Samorządy Pleszewski i Ammerland włączyły się w obchody „Roku Polskiego w Niemczech” i „Roku Niemieckiego w Polsce”, które rozpoczęły się 1 maja 2005 roku. Z tej okazji połączone chóry i orkiestry wystąpiły z koncertami w hołdzie ś.p. papieżowi Polakowi Janowi Pawłowi II oraz na część niemieckiego kardynała Josepha Ratzingera – nowego papieża Benedykta XVI. Polscy i niemieccy muzycy dali dwa niezapomniane koncerty w Pleszewie i Gołuchowie. Wystąpiły chór Cappella Vocale Westerstede e.V. i orkiestra kameralna z Ammerlandu, a z polskiej strony chór Ave-Sol i zespoły instrumentalne z Państwowej Szkoły Muzycznej w Pleszewie. Najważniejszym punktem koncertów była słynna msza „Missa brevis Sancti Joannis de Deo” Josepha Haydna. Solo zaśpiewała sopranistka Violetta Kuchta z Pleszewa. Na klawesynie zagrała Danuta Bąkowska z Filharmonii Kaliskiej. Koncerty prowadził dyrektor pleszewskiej szkoły muzycznej Dariusz Bąkowski, a dyrygował Uwe Wegert – dyrektor Musikschule Ammerland e.V.

Powstało wiele ciekawych projektów, niektóre z nich po dziś dzień są symbolem partnerskiej współpracy powiatów. W 2010 roku z okazji 10-lecia partnerstwa odsłonięto w Westerstede i Pleszewie przed siedzibami obu urzędów powiatowych bliźniacze rzeźby polskiej artystki Iwony Fankulewskiej, mieszkającej na stałe w Powiecie Ammerland. Rzeźby to dwie połówki kamienia po jednej dla każdej ze stron, a symbolizują one ponadczasowe przymierze i przyjaźń. Miniaturki tych rzeźb otrzymali ówcześni starostowie Jörg Bensberg i Michał Karalus. Podczas uroczystości odnowienia porozumienia w Dobrzycy, Jörg Bensberg oraz obecny Starosta Maciej Wasielewski jako następcą i kontynuator partnerstwa z Powiatem Ammerland symbolicznie złożyli obie części kamienia.



Pamiętkowe zdjęcie przedstawicieli Powiatu Pleszewskiego i Powiatu Ammerland podczas uroczystości jubileuszowej w Dobrzycy, 6.09.2015 r.



Odnowienie porozumienia między powiatami podpisują: Starosta Powiatu Ammerland Jörg Bensberg i Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski.



Wręczenie podziękowań dla zaangażowanych w nawiązanie i rozwój współpracy między powiatami. Na zdjęciu odbiera je Anja Wittenberg z Powiatu Ammerland.



Występ Zofii Taterczyńskiej.



Starosta Ammerlandu Jörg Bensberg i Starosta Pleszewski Maciej Wasielewski łączą dwie połówki kamienia – symbol przyjaźni obu powiatów – wykonane w 2010 roku z okazji 10-lecia partnerstwa.

S. M. IMMACULATA KOWALSKA SŁ. M.

10 LAT MUZEUM ZAKONNEGO SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK MARYI W PLESZEWIE

Pierwocinami dzisiejszego Muzeum były małe wystawy organizowane w dwóch pokojach z okazji III Kapituły Prowincjalnej już w lutym 1999 roku. Wówczas eksponowano prace hafciarskie, narzędzia i dokumenty Szkoły Gospodarczej prowadzonej przez Zgromadzenie od początków jej istnienia tzn. od 1923 roku.

Projekt utworzenia specjalnego miejsca na pomieszczenia muzeum podjęła Rada Prowincjalna na Zarządzie w sierpniu 1999 roku. Wkrótce wyznaczono na ten cel stary budynek po szpitalnym prosektorium. I tak przystąpiono do przebudowy i kapitalnego remontu całego budynku, zachowując jego pierwotny unikatowy kształt. Dodać trzeba, że Muzeum wkomponowane jest w cały zabytkowy kompleks zabudowań klasztornych. Ten piętrowy budynek posiada na parterze cztery sale wystawowe i jedną dużą salę na piętrze. W ten sposób cały budynek został przeznaczony na ekspozycje muzealne. Tak powstało zakonne Muzeum w obecnym formacie. W 2003 roku, po kapitalnym remoncie przeniesiono tutaj eksponaty. Motywem stałych ekspozycji było pragnienie ocalenia pozostałego wielkiego dziedzictwa ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK MARYI. Różnorodne, często już tylko szczątkowo zachowane zbiory podzielono na dwa główne działy: MODLITWA i PRACA. Stopniowo wyeksponowano rozmaite przedmioty w miarę ich pozyskiwania, odkrycia i odszukania według tego prostego klucza. Życie z Bogiem – modlitwę – prezentują wystawy sal ze znamiennymi tytułami: „Włączone w misję Kościoła”, „W służbie Bogu i ludziom” oraz „Z testamentu i duchowości Ojca Założyciela”. Życie z bliźnimi – pracę – tę opisują kolejne sale muzealne tytułami: „Opieka nad chorymi i ubogimi” oraz „Wychowanie dzieci i młodzieży – Szkoła Gospodarcza, Ochronka”. Tak powstały wystawy stałe. Stopniowo wzbogacano je nowymi eksponatami, a całość uzupełniano o mniejsze wystawy czasowe.

W minionym okresie Muzeum zwiedziło kilkanaście grup zorganizowanych z różnych stron Polski: z Krakowa, Kościana, Wiskoci, Mieszkowa, Leszna, Warszawy, Kucharek, Borku, Rajska... Były grupy zagraniczne BBS Ammerland z Rostrup, ze Szwecji, Brazylii. Odwiedzają Muzeum grupy dzieci i młodzieży na lekcjach muzealnych (ok. 200 osób). Przybywają tutaj grupy pielgrzymkowe, autokarowe i rowerowe: Akcji Katolickiej Diecezji Kaliskiej, Akcji Katolickiej z Pleszewa, z Kucharek. Wielokrotnie udostępniono Muzeum małym grupom, osobom prywatnym, współsiostrom grupy rekolekcji, jubilatkom, studentom, turystom. Muzeum gościło wielu dostojników, władze miejskie, władze duchowne: biskupa ordynariusza Stanisława Napierałę, biskupa Teofila Wilskiego i wielu innych. Poprowadzone były tutaj wykłady Uniwersytetu III wieku z Pleszewa i Wrześni.

W jubileuszowym roku istnienia, Muzeum Zgromadzenia zaprezentowało swoje zbiory w Muzeum Regionalnym w Pleszewie. Wystawa trwająca od grudnia

2013 do lutego 2014 uświetniła obchody Roku bł. Edmunda Bojanowskiego. Wystawa spotkała się z uznaniem, a liczba zwiedzających osiągnęła pewnie pół tysiąca.

15 maja 2015 r. odbyło się spotkanie muzealników reprezentujących Muzea Ziemi Pleszewskiej i wówczas nasze Muzeum włączono w zespół muzeów regionu. Owocem tej współpracy był wydany wspólnie kolorowy folder promujący siedem muzeów naszej okolicy. Dzięki pracy Muzeum dokonano też kilku spektakularnych odkryć: zapomnianą postać prof. Wincentego Stroki, stary krzyż jubileuszowy z Borku, dwa dziewiętnastowieczne konfesjonały, zabytkowe skrzynie, starodruki, instrumenty muzyczne i jeszcze inne. W Roczniku Pleszewskim 2014 udało się opublikować owoc trzech lat badań nad postacią pleszewianina prof. Wincentego Stroki (1837–1928).

Od 2006 roku Muzeum ma własną, małą publikację: Biuletyn Muzeum „Błogosławiony Edmund i Służebniczki” (ISSN 1897–004), w której opracowano m.in. poszczególne tematy, dzieła, zbiory czy odkrycia. Do tej pory wydano 25 numerów.

Tylko w 2015 roku zwiedziło nasze Muzeum 350 osób: dorosłych, młodzieży i dzieci. Kontynuowano malowanie sal muzealnych, naprawiono dwoje drzwi i w głównym wejściu wkomponowano nową metalową bramę skonstruowaną z detali witraży kaplic z Czempinia i z Sołacza w Poznaniu. Pozyskiwane są też dla Muzeum kolejne eksponaty, tym razem duże stare skrzynie drewniane i kartonowe walizki, które służą teraz jako podręczne magazynki. Z domu i ochronki w Szwecji Muzeum eksponuje małe relikwiarze, kolekcje lalek, narzędzia rękodzielnicze dla dzieci i parę innych drobiazgów. Odnowiono stary konfesjonał i klęczniki, a wśród nich jeden niezwykle z oryginalną pieczęcią naszego kuratora ks. Franciszka Rucińskiego (1877–1946). W trakcie konserwacji są trzy szafy i liczne krzesła w sali wystawowej na piętrze. Kontynuowane są żmudne prace nad gromadzeniem i dokumentacją zbiorów.

W końcu trzeba tutaj złożyć należne serdeczne podziękowania Członkom Stowarzyszenia „Wspólnie dla Przyszłości”, Dyrekcji Muzeum Regionalnego w Pleszewie za wystawienie naszych zbiorów, Radzie Prowincjalnej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Maryi za duchowe wsparcie i czuwanie nad ocalałym dziedzictwem Zgromadzenia i wszystkim zwiedzającym za zainteresowanie i poświęcony czas.

Od Zespołu Redakcyjnego

Autorka artykułu, przez swoją skromność, nie zaznacza, że stworzenie, prowadzenie i rozwój Muzeum jest głównie jej zasługą. Ponadto s.M. Immaculata Kowalska sł.M. jest członkiem Rady Muzeum Regionalnego w Pleszewie, za pracę w której składamy jej serdeczne podziękowania.



Budynek dawnego prosektorium, pochodzący z 1904 r., zaadoptowany na Muzeum.



Wspólne zdjęcie dyrektorów i pracowników 7 pleszewskich muzeów, które zostały umieszczone w folderze „Byłeś tu? Muzea Ziemi Pleszewskiej”, maj 2015 r. Stoją od lewej: Tomasz Vogt, Paulina Vogt-Wawrzyniak, s. Immaculata Kowalska, Zastępca Burmistrza Arkadiusz Ptak, Wiesław Kaczmarek, Adam Staszak, Przemysław Marciniak, Szymon Balcer.



Biuletyn Muzeum „Błogosławiony Edmund i Służebniczki”.



Ekspozycja prezentowana w Muzeum.

IRENA KUCZYŃSKA

TOUR DE PLESZEWSKA CZYLI 25 KM NA 25-LECIE „GAZETY PLESZEWSKIEJ”

W 2015 roku „Gazeta Pleszewska” obchodziła 25. urodziny. Postanowiliśmy je uczcić razem z Czytelnikami, organizując Jubileuszowy Rajd Rodzinny „25 km na 25-lecie „Gazety Pleszewskiej”. Zainteresowanie rajdem przerosło nasze oczekiwania. 13 września 2015 roku przed redakcją przy ul. Słowackiego 14 przyjechało prawie 200 rowerzystów. Spod redakcji w kamizelkach z napisem Tour De PLESZEWSka, z wodą ufundowaną przez Wiesławę Gil, po zrobieniu wspólnego zdjęcia z okna Komendy Powiatowej PSP w Pleszewie, uczestnicy rajdu wyruszyli z komandorem rajdu Piotrem Bagińskim na czele, przez rynek, ulicę Kaliską do Lenartowic i Zawidowic, gdzie czekały na wszystkich ciasteczka 25-lecia upieczone przez firmę Teresy i Bronisława Vogtów. Po kawie i ciastku kolejno piętnastoosobowe grupy wyruszały na trasę. Rowerzystom towarzyszyli policjanci z drogówki: sierż. Paula Cholewa i sierżant sztab. Tomasz Gomułka. Trasa wiodła przez Pleszówkę do Bielaw, przez Kajew, Chorzew, Zieloną Łąkę do wigwamu przy stadionie. Tam był piknik – z karkówką i kiełbasą ufundowaną przez UMiG Pleszew, jabłkami od Renaty Reszel. W pikniku uczestniczył burmistrz Marian Adamek, wiceburmistrz Arkadiusz Ptak, wiceburmistrz MiG Chocz Magdalena Marciniak, Przewodniczący Rady Miejskiej Chocz Jan Woldański, wójt gminy Gizałki Robert Łoza, prezes Spomaszu – Tadeusz Rak – jeden ze sponsorów Tour De PLESZEWSka. Były też nagrody: główną – rower ufundowany przez kancelarię PARTNER LEX Piotr Kusiakiewicz zdobył Andrzej Niemczewski. Losowano hulajnogi ufundowane przez radnego Eryka Kowcunia, zestaw turystyczny ufundowany przez Jolantę Molską, karnety na basen ufundowane przez prezesa Spółki Sport Pleszew Bartosza Oleksego, kijki NW i gadzety rowerowe ufundowane przez wydawcę „Gazety Pleszewskiej” Polska Press Sp. z o. o. O muzykę na pikniku zadbał Romek Wysocki i Jarek Pohl, o smakołyki z grilla Michał Grzelarczyk. Razem śpiewaliśmy „Sto lat” najstarszej pleszewskiej gazecie. Na razie ma ich 25. Została zarejestrowana w Sądzie Okręgowym w Kaliszu we wrześniu 1990 roku. Wiosną Sejm kontraktowy zniósł ustawę o cenzurze, co spowodowało wysyp gazet lokalnych. Rówieśniczką „Gazety Pleszewskiej” jest „Gazeta Ostrowska”, „Gazeta Jarocińska”, „Życie Kalisza”, „Rzecz Krotoszyńska”. Każde większe miasto chciało mieć swoją gazetę. „Gazetę Pleszewską” wymyśliła grupa zapaleńców – członków Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, który był wydawcą miesięcznika. Winieta miała nawiązywać do przedwojennej „Gazety Pleszewskiej”, która wychodziła w mieście w latach 30. XX wieku. W październiku 1990 roku wyszedł pierwszy numer miesięcznika. Nikt nie wiedział, jak się robi gazetę, artykuły były pisane ręcznie. Potem teksty przepisywane na robotronie w Spółdzielni Inwalidów „Zryw”, naklejano na makiety, które były fotografowane i drukowane w „Zrywie”. A potem, jak świeże bułeczki, jeszcze pachnąca drukiem gazeta, była rozchwytywana przez

mieszkańców Pleszewa oraz gmin Chocz, Dobrzyca, Czermin, Gołuchów, Gizalki. Powiatu jeszcze nie było. Był z trudem wywalczony Urząd Rejonowy.

1990 rok zapisze się w historii Pleszewa złotymi zgłoskami. Po raz pierwszy Pleszew miał swoich posłów i senatorów w odrodzonym parlamencie. Edward Horoszkiewicz, Czesław Skowroński i Józef Sałata z Macewa (gm. Gołuchów) od czerwca 1989 roku byli posłami. W czerwcu 1990 roku wybrano w wolnych wyborach radnych miejskich i gminnych. Funkcję burmistrza powierzono Piotrowi Hasińskiemu, zastępcy Zbigniewowi Nawrockiemu. We wrześniu do pleszewskich szkół weszli księża i katecheci, którzy uczyli religii. Spróbujmy sobie teraz wyobrazić, jak wyglądał Pleszew jesienią 1990 roku, kiedy do rąk Czytelników w sześciu gminach dotarł pierwszy numer „Gazety Pleszewskiej”. Ulica Bogusza nazywa się Gwardii Ludowej, św. Ducha nosiła nazwę Kongresu Zjednoczenia, Szenica to była Świerczewskiego. Z dworca przy ulicy Kolejowej regularnie do Kowalewa jeździła kolejka. Po ulicach miasta chodzili mężczyźni w mundurach, jeszcze była w mieście Jednostka Wojskowa. Na trzy zmiany pracowała „Aparatura” i „Obrabiarki”. Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej był w budowie. Dopiero 24 grudnia ks. Józef Maciołek odprawił w nim pierwszą Pasterkę przy oknach osłoniętych foliami. Nie było w Pleszewie sądu, nie było prokuratury, nie było „skarbowki”, raczkowało bezrobocie. Po ulicach jeździły małe fiaty (kupowane z przydziału), duże fiaty, trabanty, wartburgi, trochę aut zagranicznych. Uwolnienie cen i gospodarki spowodowało rozwój handlu. Przy pawilonie na Reja (wtedy PPR-U) ludzie stawiali łóżka i handlowali, czym się dało. Także jedzenie można kupić z bagażnika „poloneza”. Ceny liczone w tysiącach. Pierwszy numer „Gazety Pleszewskiej” kosztował 600 zł. Galopowały ceny, trzy miesiące później gazeta kosztowała 800 złotych.

„Pleszewską” redagował zespół. W stopce umieszczonej w drugim numerze „Gazety Pleszewskiej” znajdują się nazwiska osób, które te pierwsze numery tworzyły: Irena Kuczyńska (red. naczelna), Maria Mikołajczak, Hanna Rzeszutek, Marek Biernat, Kryspin Kuberka, Waldemar Nawrocki, Roman Wróblewski, którzy dbali o stronę graficzną miesięcznika. Nie brakowało też współpracowników: Barbara Paluszczak (dbała o finanse), Danuta Basińska, Stanisław Antczak, Krystyna Tuczynska (z kulinarnej teki), Leszek Bierła, Jerzy Jabczyński, Stanisław Janiak (autor kącika rozrywek umysłowych), Jerzy Kaczmarek, Leopold Lis (kronika policyjna), Edward Karnicki, Tomasz Kuberka, Mieczysław Łapa z Dobrzycy, Stanisław Małyшко (dawne miejsca i ludzie), Wiesław Mielczarek, Walenty Nowaczyk. Z „Gazeta Pleszewską” był związany kierownik UR Edward Kubisz. To on na kartce papieru w kratkę stworzył projekt pierwszego numeru „Gazety Pleszewskiej”, który trafił do rąk Czytelników w październiku 1990 roku.

Rówieśnikom „Gazety Pleszewskiej” trudno sobie wyobrazić życie bez internetu, bez telefonu komórkowego, bez aparatu cyfrowego, z dwoma programami telewizji publicznej i kilkoma stacjami radiowymi. Radio Zet jest starsze od „Gazety Pleszewskiej” o kilka miesięcy, a kaliskie Radio Centrum młodsze o cztery lata. Dlatego nawet ośmiostronicowy Miesięcznik Informacyjny Mieszkańców Rejonu (Chocz, Czermin, Dobrzyca, Gizalki, Gołuchów Pleszew), jakim była 25 lat temu „Gazeta Pleszewska” miał takie wzięcie. Po raz pierwszy od wielu lat zwyczajni ludzie pisali o innych zwyczajnych ludziach, dla zwyczajnych ludzi, bez cenzury.

A oto garść ciekawszych informacji z nr 2 (5) „GP” z marca 1991 roku. „Burmistrz Pleszewa wraz z kierownikiem USC składa podziękowanie panu Waldemarowi Drążewskiemu – zegarmistrzowi z Pleszewa za nieodpłatne wykonanie naprawy zegara z 1814 roku”. Dr Adela Grala – Kałużna podpowiada, że aby uchronić się przed przeziębieniem, trzeba uprawiać gimnastykę i prowadzić higieniczny tryb życia”. Leszek Bierła informuje, że liczba bezrobotnych sięga 2500 osób z czego 400 nie ma prawa do zasiłku „Stanisław Janiak zaprasza absolwentów klas ósmych do zapoznania się z ofertą edukacyjną pleszewskiego liceum”. Zofia Tuczyńska podaje przepis na kokosanki z 7 białek, 50 dkg cukru i 25 dkg kokosu”. Pierwsze gazetki były cieniutkie, biało-czarne... Ale machina ruszyła. Przybywało stron, przybywało reklam, rosła sprzedaż, przybywało współpracowników. „Gazeta Pleszewska” należała do Stowarzyszenia Gazet Lokalnych, zdobywała prestiżowe nagrody. Dziennikarze uczestniczyli w seminariach organizowanych przez Fundację Stefana Batorego. W 1994 roku powstała spółka cywilna, która przejęła od Komitetu Obywatelskiego prowadzenie tygodnika „Gazeta Pleszewska. Do 1995 roku redaktorem naczelnym była Irena Kuczyńska, potem tygodnik prowadzili: Tomasz Kuberka i Stanisław Antczak. Biuro Ogłoszeń przez wiele lat prowadziła Bożena Kałka. W 1999 roku „Gazeta Pleszewska” zmieniła wydawcę. Kupiła tytuł Oficyna Wydawnicza Wielkopolski. Po połączeniu „Gazety Poznańskiej” z „Głosem Wielkopolskim” tytuł przejęła Polska Presse sp. z o.o. Do kwietnia 2015 roku „Gazeta Pleszewska” wychodziła w każdy wtorek z „Głosem Wielkopolskim”. 17 kwietnia 2015 roku „Gazeta Pleszewska” zaczęła wychodzić w piątki, bez „Głosu Wielkopolskiego”. Stała się gazetą na weekend. Znaczy to, że w roku swojego srebrnego jubileuszu „Gazeta Pleszewska” znów jest samodzielnym tytułem.

W ciągu 25 lat przez tygodnik przewinęło się wielu współpracowników, najdłużej związani z tytułem byli: Jacek Tomczak i Marek Blandzi. Z Biurem Ogłoszeń Justyna Olińska. Od 1990 roku (z przerwą na lata 1995–1999) na czele zespołu redakcyjnego stoi Irena Kuczyńska. Z „Gazetą Pleszewską” współpracował mec. Marian Sztamburski, szef Rady Nadzorczej Pleszewskiego Centrum Medycznego, w czasach studenckich pracował w „Pleszewskiej” sędzia Krzysztof Urbaniak. Marcin Konieczny – pracownik UMiG Pleszew też miał swój życiowy epizod w tygodniku. Trudno wymienić wszystkie osoby związane z „Gazetą Pleszewską”. Ich nazwiska znajdują Państwo w stopkach redakcyjnych kolejnych wydań. Wszystkie gazety można przeglądać w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Pleszew.

Trudno też zliczyć wydarzenia, o których pisała „Gazeta Pleszewska”. Opisywaliśmy w „Pleszewskiej” wizyty w naszym mieście premierów – Hanny Suchockiej („naszej Hani”, której poświęciliśmy dwa wydania specjalne w 1992 i 1993 roku), Donalda Tuska, Janusza Piechocińskiego, posłów, senatorów. „Gazeta Pleszewska” w 2005 roku uczestniczyła w Pielgrzymce Pleszewian do Watykanu, gdzie wręczono Janowi Pawłowi II Dyplom Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Pleszew. Byliśmy Waszymi oczami i uszami na otwarciach największych inwestycji m.in. oczyszczalni ścieków, nowych ulic, dróg po remontach, boisk, Parku Wodnego „Planty”, hal sportowych w Pleszewie i w gminach. Razem z Wami opłakiwaliśmy śmierć Jana Pawła II oraz pleszewian, którzy wpisywali się w dzieje miasta i odchodzili. „Gazeta Pleszewska” była z Wami podczas Dni Pleszewa, kiedy biliśmy Rekordy Guinnessa m.in. w przygotowaniu i zjedzeniu 1360 kg sałatki pomidorowej, chleba – giganta,

zgromadzeniu ponad 100 Janów – imienników patrona miasta na pleszewskim Rynku. „Gazeta Pleszewska” patrzy władzom na ręce, ale w realizacji przedsięwzięć pozytywnych, wspiera samorządy. Patronuje wielu koncertom, rajdom, festynom, konkursom, plebiscytom, wspiera lokalnych społeczników. Od 7 lat „Gazeta Pleszewska” tworzona jest w internecie w programie edytorskim Milenium. Na kopiowane z bazy makiety, dziennikarze wlewają teksty, zdjęcia, plikują strony i wysyłają je do drukarni w Poznaniu. Papierowa wersja „Gazety Pleszewskiej” tworzona jest w internecie bez użycia papieru. Tygodnik dostępny jest w wersji elektronicznej na portalu www.prasa24.pl. Można „Pleszewską” czytać we wszystkich zakątkach ziemskiego globu. Dziennikarze „Gazety Pleszewskiej” możecie Państwo spotkać wszędzie tam, gdzie się coś dzieje: na imprezach, na sesjach powiatu oraz miast i gmin, na boiskach, w salach sportowych, w świetlicach wiejskich, na złotych godach, w szkołach, przedszkolach, w kościołach, na pielgrzymkach, na wypadkach. Czasem nas zapraszacie, czasem to my się wprawzamy do Waszych domów, żeby o Was pisać. Oprócz gazety papierowej tworzymy też portal internetowy www.pleszew.naszemiasto.pl. Codziennie można tam znaleźć najnowsze wydarzenia z miasta Pleszewa, miasta Dobrzycy, miasta Chocza oraz gmin Czermin, Gizałki, Gołuchów. Na portalu zamieszczamy galerie zdjęć z imprez organizowanych przez Was oraz z wydarzeń, którymi żyjecie na co dzień. Są tam także zdjęcia, którymi tak chętnie się z nami dzielą Czytelnicy oraz internauci. Ceniemy sobie komentarze, które Czytelnicy zamieszczają pod tekstami. Miesięcznie portal odnotowuje nawet 800 000 odsłon i ponad 35 000 unikalnych użytkowników. „Gazeta Pleszewska” jest aktywna na portalu społecznościowym Facebook. Można nas znaleźć na fanpage pleszew.naszemiasto.pl oraz w grupie „Gazeta Pleszewska”. W roku jubileuszu tygodnik oraz portal internetowy tworzy zespół młodych dziennikarzy: Zuzanna Musielak – Rybak, Sandra Perlińska, Piotr Fehler, Damian Cieślak pod kierunkiem doświadczonej redaktor naczelnej. W Biurze Ogłoszeń pracuje Ewa Rutkowska i Natalia Czuba. W sieci własnej za sprzedaż „Gazety Pleszewskiej” odpowiada Janusz Liskowski. Cała redakcja 13 września 2015 roku uczestniczyła w Tour De PLESZEWSKA. Razem z Czytelnikami przejechaliśmy 25 km na 25-lecie „Gazety Pleszewskiej”.



Redakcja „Gazety Pleszewskiej” w roku jubileuszu.
Od lewej: Piotr Fehler, Sandra Perlińska, Irena Kuczyńska, Ewa Rutkowska,
Natalia Czuba, Zuzanna Musielak-Rybak.



Rajd rowerowy „Tour De PLESZEWSka” z okazji 25-lecia tygodnika, 13.09.2015 r.
Fot. J. Piotrowski.

„ŻYCIE PLESZEWA” – PEŁNOLETNIOŚĆ ZOBOWIĄZUJE – 18 LAT NA RYNKU

Gdy nadchodzi każda kolejna rocznica, każdy następny jubileusz w życiu, zawsze rodzi się jedna refleksja: kiedy to minęło? Tak samo mamy w „Życiu Pleszewa”. W tym roku świętowaliśmy bowiem 18-lecie naszego tygodnika. A wydaje się, że początek był tak niedawno...

Zaczęło się w małej, dwupokojowej redakcji na Poznańskiej 35. Jedno pomieszczenie wypełniali dziennikarze, informatyk i biuro ogłoszeń, a drugie zajmowała redaktor naczelna Aleksandra Pilarczyk. Na szczęście zmieściło się tam kolejne biurko z komputerem i za zgodą szefowej można było z niego korzystać. Odmalowaliśmy ściany, kaloryfery, przybiliśmy wykładzinę podłogową wielkimi gwoździami, kupiliśmy cukierniczkę i mopa, kubki i łyżeczki przynieśliśmy z domu. Zamontowano nam trzy komputery dla pięciu dziennikarzy, a wielu z nas dopiero uczyło się taki sprzęt obsługiwać. Pisaliśmy teksty także w nocy. Pewnie przez powolne stukanie w klawiaturę i brak wprawy.

Trudne dobrego początku

„Życie Pleszewa” powstało w sierpniu 1997 roku. Jego założycielem był Piotr Piotrowicz, wówczas już właściciel „Gazety Jarocińskiej”, który wraz z naszą wieloletnią redaktorką Aleksandrą Pilarczyk postanowił stworzyć tygodnik, jakiego jeszcze na tym terenie nie było. Nie było też łatwo. Pleszewianie z nieufnością podchodzili do nowej gazety, jednak uparliśmy się, aby ich przekonać, że to bardzo dobry produkt. I udało się. „Życie Pleszewa” jest dziś największym lokalnym tygodnikiem na terenie powiatu i z pewnością najbardziej opiniotwórczym. Z pierwszej ekipy do dziś pracują: Ewa Andersz-Wanat (aktualny redaktor naczelny), Anetta Przespolewska i Katarzyna Bielarz.

W „Życiu” poruszamy tematy bliskie mieszkańcom. Podajemy najnowsze informacje z ich miast i wiosek, piszemy o imprezach w tych miejscowościach, przyjmujemy interwencje o dziurach w drogach, niewyciętych krzakach, zagubionych psach, ale także pomagamy rozwiązywać spory z urzędami czy różnymi instytucjami.

Dziennikarze „Życia Pleszewa” dokładnie opisują także życie polityczne wszystkich gmin. Są obecni na każdej sesji, posiedzeniach komisji rad oraz na konferencjach, spotkaniach, zebraniach wiejskich czy wyborczych. Staramy się wnikliwie patrzeć władzy na ręce i nie odpuszczamy żadnego ważnego dla mieszkańców tematu.

Jesteśmy doceniani

Już od początku istnienia „Życia Pleszewa” nasi dziennikarze są doceniani za swoją pracę, a ich artykuły nagradzane i wyróżniane:

Rok 1998

- „Życie Pleszewa” laureatem konkursu dla Niezależnej Prasy Lokalnej, organizowanego przez Fundację IDEE.

Rok 1999

- „Życie Pleszewa” wyróżnione w konkursie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.
- Tomasz Wojtala – II nagroda za najlepszy start w zawodzie dziennikarza w konkursie poznańskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.
- Ewa Andersz-Wanat – wyróżnienie w konkursie poznańskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – za najlepszy start w zawodzie.

Rok 2000

- „Życie Pleszewa” – nagroda II stopnia w konkursie dla Niezależnej Prasy Lokalnej organizowanym przez Fundację IDEE.
- Tomasz Wojtala – nagroda tygodnika „Wspólnota” w konkursie na najlepszego dziennikarza zajmującego się tematyką samorządową.
- Tomasz Wojtala – wyróżnienie za najlepszą publikację prasową w 2000 roku w konkursie Stowarzyszenia Prasy Lokalnej.
- Katarzyna Bielarz – nagroda Fundacji im. Stefana Batorego w konkursie dziennikarskim o tematyce prawnej.

Rok 2001

- Tomasz Wojtala – wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „Tylko ryba nie bierze”, organizowanym przez Fundację im. Stefana Batorego.
- Adriana Wołowicz – I nagroda w konkursie dla dziennikarzy prasy lokalnej za najlepszą publikację prasową w 2001 roku, organizowanym przez Stowarzyszenie Prasy Lokalnej.
- Anetta Przespolewska – wyróżnienie WFOŚiGW w konkursie dziennikarskim o tematyce ekologicznej.

Rok 2004

- Anetta Przespolewska – wyróżnienie w konkursie KRUS-u „W rolnictwie można pracować bezpieczniej”.

Rok 2006

- Anetta Przespolewska – wyróżnienie w konkursie KRUS-u „W rolnictwie można pracować bezpieczniej”.

Rok 2010

- Anetta Przespolewska – wyróżnienie w konkursie KRUS-u „W rolnictwie można pracować bezpieczniej”.

Rok 2011

- Ewa Andersz-Wanat – I nagroda Marszałka Województwa Wielkopolskiego w XII konkursie „Wielkopolska obywatelska-Wielkopolska europejska”.
- Adriana Wołowicz – nagroda w konkursie SGL i PKPP Lewiatan „Przedsiębiorczość na lokalnym rynku – pasjonujące historie lokalne”.

Rok 2012

- Ewa Andersz-Wanat – wyróżnienie w konkursie dziennikarskim organizowanym przez Urząd Marszałkowski w Poznaniu pn. „Dobra informacja – efekt dotacja”.
- Anetta Przespolewska – I miejsce w konkursie SGL „Local Press” na najlepszą publikację w kategorii EKONOMIA.

Jesteśmy aktywni

Nasz tygodnik od 18 lat nie ustaje w organizacji rozmaitych imprez. Przez wiele lat w wakacje odbywały się festyny urodzinowe „Życia Pleszewa”, na których gościliśmy każdorazowo po kilka tysięcy mieszkańców. Były gry, zabawy, konkursy oraz koncerty. Imprezy te robiliśmy wspólnie z Domem Kultury w Pleszewie oraz ówczesnym ośrodkiem sportu. Byliśmy także współorganizatorami występów gwiazd polskiej sceny muzycznej podczas Dni Pleszewa. Kilkakrotnie organizowaliśmy także wybory miss.

Przez kilkanaście lat na początku każdego roku robiliśmy dużą imprezę pod nazwą: „Sportowiec Roku Ziemi Pleszewskiej”, podczas której odbywało się podsumowanie sukcesów wszystkich sportowców z powiatu, indywidualnych i zrzeszonych w klubach, w kategoriach junior i senior. W gali, organizowanej wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy w Pleszewie oraz Spółką Sport Pleszew, uczestniczyło corocznie około 300 osób. Niesłabnym powodzeniem cieszą się „Ferie z Życiem” – rozgrywki w piłkę nożną dla uczniów podstawówek i gimnazjów z całego powiatu, w których bierze udział około 400 zawodników. Impreza organizowana jest stale od 18 lat.

Strzałem w dziesiątkę jest także nasza największa akcja „Piątka dla Życia” – organizowana dla najlepszych uczniów z powiatu. Trwa od 2005 roku. Od stycznia do maja drukujemy w gazecie kupon, na którym nauczyciel poświadczają, że dziecko dostało 5, 6 lub inną bardzo dobrą ocenę i z jakiego przedmiotu. Kupony zbieramy w redakcji, każdego tygodnia losując dwie nagrody: kubek i koszulkę z logo akcji oraz upominki od sponsorów. 1 czerwca organizujemy finał w jednej z wybranych szkół, zapraszamy sponsorów, wrzucamy wszystkie kupony do maszyny losującej (każdego roku ok. 4 tys.), a dzieci wygrywają kolejne upominki: książki, przybory szkolne, kubki, koszulki, wycieczki na seans do kina dla całej klasy, wyprawy na basen itp. Główną nagrodą jest natomiast darmowa wycieczka dla całej klasy (dwo lub trzydniowa, finansowana z datków od sponsorów), także losowana podczas wielkiego finału. Do tej pory na akcję nadesłano ponad 23.000 kuponów.

„Życie Pleszewa” jest też patronem medialnym m.in.: Dni Pleszewa, Dni Dobrzycy, Dni Gołuchowa – festynu noc świętojańskiej, Nocy świętojańskiej w Giżalkach, Spotkań Kolekcjonerskich, Balu Królowej Jadwigi, Balu Ochronki, imprezy sportowej Street Soccer Pleszew oraz niezliczonej ilości koncertów, wystaw, imprez, festynów itp.

Na papierze i w internecie

Przez 18 lat nasz tygodnik wydał wiele różnych wydawnictw: mapy powiatu, Pleszewa, Dobrzycy, Gołuchowa, mapę tras nordic walking, Przewodniki Turystyczne po Ziemi Pleszewskiej, książkę „Legends Ziemi Pleszewskiej”, książkę „Od pijawek po dializy – z kart historii pleszewskiej medycyny” – autor Edward Horoszkiewicz, a w tym roku publikację – „25 lat Małych Ojczyzn”.

Idąc z duchem czasu jesteśmy coraz bardziej aktywni w internecie. Od 2008 roku działa nasz portal, który wciąż unowocześniamy oraz dwa fanpage na facebook’u. Staramy się podawać naszym internautom wciąż świeże i aktualne newsy z powiatu pleszewskiego i jego okolic, co sprawia, że statystyki portalu stale rosną.

Czy 18 lat to dużo, czy mało? Czy to już dojrzałość czy dopiero wstęp do dorosłości? Jeśli tak, mamy nadzieję służyć dobrą informacją naszym Czytelnikom do późnej starości.



Tomasz Wojtala odbiera nagrodę tygodnika „Wspólnota” w konkursie na najlepszego dziennikarza zajmującego się tematyką samorządową (2000 rok).



I nagroda Marszałka Województwa Wielkopolskiego dla Ewy Andersz-Wanat w XII konkursie „Wielopolska obywatelska – Wielopolska europejska” za artykuł dotyczący wolontariatu pt. „W Gruzji zostawia swoje serce” (2011 rok).



Rocznicowe zdjęcie z 15-lecia „Życia Pleszewa”.



18 urodziny tygodnika.

Od prawej: Przemek Góralczyk – dziennikarz, Anetta Przespolewska, Hubert Mościpan – dziennikarz, Piotr Kołaski – informatyk, Piotr Budnik – informatyk, Kasia Bielarz – sekretarka, Przemek Markiewicz – szef biur reklamy, Justyna Napieraj – dziennikarz, Patrycja Skorzybót – biuro reklamy, Adam Sołtysiak – kolporter/kierowca, Ewa Andersz-Wanat – redaktor naczelny.

Na zdjęciu brakuje Piotra Haina – dziennikarza sportowego.

SŁAWOMIR DERA, BARTOSZ BIERNACKI

PREFERENCJE CZYTELNICZE I KULTURALNE MŁODZIEŻY POWIATU PLESZEWSKIEGO 2015. RAPORT Z BADAŃ

Czytelnictwo młodzieży jest zagadnieniem szczególnie ważnym z punktu widzenia bibliotek publicznych. Grupa ta, jako największy odbiorca korzyści płynących z nowych technologii i Internetu, jest szczególnie krytyczna wobec tradycyjnych usług czytelniczych i kulturalnych. Tym samym, pozyskanie i utrzymanie nastoletniego czytelnika wymaga od bibliotek dużo więcej wysiłku, aniżeli w przypadku innych grup wiekowych. Skuteczność bibliotecznych działań na tym polu zależy przede wszystkim od rozpoznania aktualnych preferencji czytelniczych i kulturalnych młodzieży.

Nadrzędną instytucją monitorującą stan czytelnictwa w kraju jest Biblioteka Narodowa (BN). Badania sondażowe na reprezentatywnej próbie obywateli przeprowadzane są co dwa lata. Ostatnie prace badawcze BN oraz TNS Polska z 2014 roku wykazały, że po silnym spadku czytelnictwa w latach ubiegłych sytuacja się ustabilizowała. *„Po dynamicznym spadku deklaracji dotyczących samego faktu oraz intensywności czytania książek, jaki miał miejsce między 2006 a 2008 rokiem, zarówno odsetek czytających przynajmniej jedną książkę w okresie 12 miesięcy poprzedzających badanie, jak i czytelników intensywnych (czytających ich 7 i więcej) ustabilizował się oscylując wokół odpowiednio 40% i 11%”*.¹ W odniesieniu do młodzieży badania te wykazały, że czytelnictwo w coraz większym stopniu staje się aktywnością związaną z edukacją. Dlatego też najwyższy odsetek czytelników odnotowano wśród ludzi młodych 15–19 lat (71%) i studentów (73%)².

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie (BPMiG) włączyła się w monitorowanie stanu czytelnictwa wśród młodzieży. W dniach 2–6 lutego 2015 roku przeprowadziła badania ankietowe we wszystkich szkołach średnich powiatu pleszewskiego. Anonimową ankietę zatytułowaną „Preferencje czytelnicze i kulturalne młodzieży powiatu pleszewskiego na potrzeby Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Pleszew” przeprowadzono na grupie 200 uczniów klas pierwszych z następujących szkół: Zespół Szkół Technicznych w Pleszewie (50 uczniów), I Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Pleszewie (50 uczniów), Zespół Szkół Usługowo-Gospodarczych w Pleszewie (50 uczniów), Zespół Szkół Przyrodniczo-Politechnicznych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Marszewie (50 uczniów). Grupa respondentów składała się z 89 mężczyzn (44,5%) i 111 kobiet (55,5%) w wieku od 16 do 17 lat. Spośród wszystkich badanych 56 (28%) osób zamieszkuje miasto Pleszew, natomiast

1. I. Koryś, D. Michalak, R. Chymkowski, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2014 roku*, Warszawa 2015, s. 3.

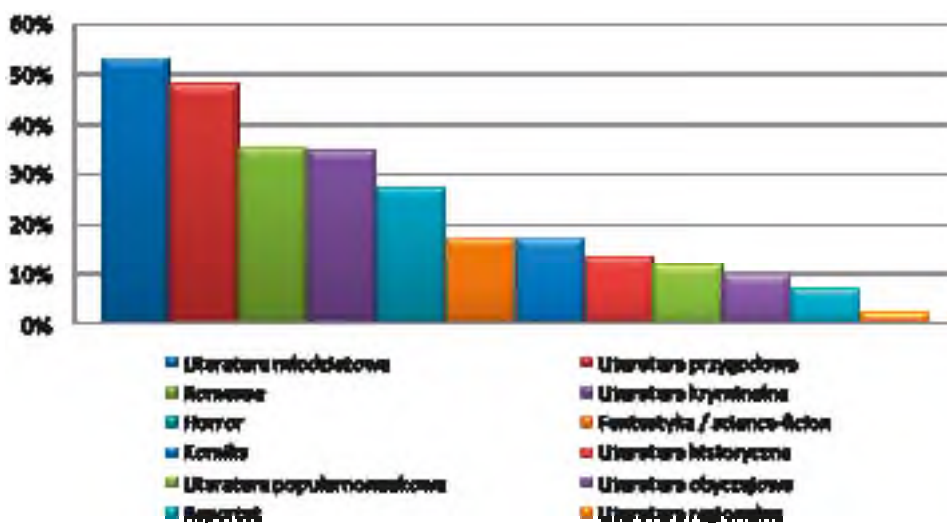
2. Tamże, s. 7.

pozostałe 144 (72 %) ankietowanych to mieszkańcy innych miejscowości powiatu pleszewskiego.

Celem ankiety było zbadanie zainteresowań oraz potrzeb czytelniczych i kulturalnych młodzieży powiatu pleszewskiego. Wyniki badań służyć mają przede wszystkim dostosowaniu oferty BPMiG Pleszew oraz planowanych działań do rzeczywistych potrzeb i oczekiwań młodzieży. Większość pytań miała charakter zamknięty, z możliwością wyboru jednej lub kilku odpowiedzi. Dotyczyły one przede wszystkim powodów odwiedzin BPMiG Pleszew przez ankietowanych, wskazania ewentualnych przyczyn nie korzystania z usług biblioteki publicznej, preferowanych form książki (tradycyjna, audiobook, ebook), preferowanych gatunków literackich, czytelnictwa czasopism wśród młodzieży, zainteresowań i form spędzania wolnego czasu, a także oceny oferty BPMiG Pleszew skierowanej do młodzieży.

Pośród wszystkich ankietowanych aż 75 % zadeklarowało, że czyta książki i czasopisma (bez względu na formę nośnika). Największą popularnością cieszą się publikacje papierowe (80 %). Na kolejnych miejscach znalazły się ebooki (24 %), audiobooki (9,5 %) i inne (2 %) ³.

Preferencje młodzieży dotyczące gatunków literackich są bardzo zróżnicowane. Największą popularnością wśród ankietowanych cieszy się literatura młodzieżowa (53,5 %). Następnie literatura przygodowa (48 %), romanse (35,5 %), kryminał (35 %), literatura grozy (27,5 %), fantastyka (24,5 %) i komiks (17,5 %). Najmniejszym zainteresowaniem cieszy się literatura popularno-naukowa (12 %), obyczajowa (10 %), reportażowa (7 %) i literatura regionalna (2,5 %).



Wykres nr 1. Preferencje młodzieży dotyczące gatunków literackich.

W kwestii preferencji czytelniczych dotyczących czasopism wyniki badań wskazują na bardzo szeroki wachlarz zainteresowań. Najliczniej wymieniano tytuły czasopism o tematyce rozrywkowej (24 %). Dużym zainteresowaniem cieszy się również prasa lokalna (12,5 %), czasopisma młodzieżowe (7,5 %) i specjalistyczne dotyczące

³. Respondenci mogli zaznaczyć jedną lub więcej odpowiedzi.

rolnictwa (6,5%). Najmniej ankietowanych wskazywało na czasopisma hobbystyczne (1,5%), edukacyjne (1,5%), religijne (1%) i tygodniki opiniotwórcze (1%).

W pytaniu dotyczącym form spędzania czasu wolnego 68,5% respondentów wybrało spotkania towarzyskie. W dalszej kolejności znalazł się Internet i komputer (63,5%), własne hobby (40,5%), telewizja (31%) i czytanie (25,5%).

Przeprowadzone badanie miało również na celu dostarczenie informacji zwrotnej dotyczącej poziomu atrakcyjności i chęci skorzystania z usług bibliotecznych. Udzielone odpowiedzi wykazały pewne rozbieżności dotyczące przede wszystkim warsztatów tworzenia prezentacji multimedialnych. Znalazły się one na 2 miejscu według oceny atrakcyjności, ale dopiero na 4 miejscu jeśli chodzi o chęć udziału. Z kolei warsztaty fotografii otworkowej i rysowania komiksów, które według stopnia atrakcyjności znalazły się kolejno na 3 i 4 miejscu, trafiły na miejsce 2 i 3 w grupie usług, z których młodzież chętnie by skorzystała. Wspomniane różnice ilustruje poniższa tabela.

Miejsce w rankingu	Ranking według oceny zajęć	Ranking według chęci wzięcia udziału w zajęciach
1	Bezpłatne e-kursy językowe	Bezpłatne e-kursy językowe
2	Prezentacje multimedialne PREZI	Warsztaty fotografii otworkowej
3	Warsztaty fotografii otworkowej	Warsztaty rysowania komiksów
4	Warsztaty rysowania komiksów	Prezentacje multimedialne PREZI
5	Warsztaty modelarstwa papierowego	Warsztaty modelarstwa papierowego
6	Strefa gier planszowych	Strefa gier planszowych
7	Praca z narzędziami Google w chmurze	Praca z narzędziami Google w chmurze

Tabela nr 1. Wykaz rozbieżności pomiędzy oceną zajęć i chęcią wzięcia w nich udziału.

Zaledwie 19,5% uczniów zdecydowało się udzielić odpowiedzi na pytanie otwarte. Dotyczyło ono własnych propozycji zmian związanych z działaniem BPMiG Pleszew, jakością usług i księgozbiorem. Wśród udzielonych odpowiedzi znalazły się sugestie dotyczące zmiany wystroju biblioteki (3,5%) oraz zakupu większej ilości literatury młodzieżowej (3,5%). Pojawiły się również dwie propozycje organizacji koncertów i spektakli w bibliotece. Pojedyncze głosy wskazywały na wzbogacenie księgozbioru o literaturę w językach obcych oraz komiksy.

Wyniki pracy badawczej rysują obraz lokalnej młodzieży jako aktywnych czytelników o szerokim spektrum zainteresowań, oczekujących stale aktualizowanej oferty skierowanej do swojej grupy wiekowej. Młodzież jest również otwarta na działania wymagające kreatywności i wyobraźni, nie zaś tylko pracy odtwórczej. Otwiera to przed BPMiG Pleszew, a także pozostałymi bibliotekami w powiecie nowe możliwości w tworzeniu przestrzeni dla działań z młodym czytelnikiem. Otrzymane wyniki badań oraz wyciągnięte z nich wnioski posłużą do wzbogacenia i dostoso-

wania oferty Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Pleszew do oczekiwań młodzieży. Znajdzie to odzwierciedlenie w planach pracy placówki na rok 2016 i lata następne. BPMiG Pleszew planuje w przyszłości powtórzenie badań celem monitorowania stanu czytelnictwa młodzieży powiatu pleszewskiego i zachodzących w nim zmian.

Badanie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie było pierwszą tego typu analizą potrzeb czytelniczych i kulturalnych młodzieży przeprowadzoną w powiecie pleszewskim. Czytelnictwo respondentów na poziomie 75 % jest wynikiem wysoce optymistycznym jeśli porównać go z tożsamym wskaźnikiem w raporcie Biblioteki Narodowej za rok 2014 (71 %).

IV

Odznaczeni i wyróżnieni

ODZNACZENI I WYRÓŻNIENI

1. Odznaczeni „Za Zasługi dla Rozwoju Miasta i Gminy Pleszew”

ROK 2015

W roku 2015 Rada Miejska w Pleszewie nie podjęła postanowienia w sprawie nadania odznaczenia „Za Zasługi dla Rozwoju Miasta i Gminy Pleszew”.

2. Wyróżnieni tytułem honorowym „Pleszewianin Roku”

W skład Honorowej Kapituły Pleszewianina Roku w dniu 13 lutego 2015 r. wchodził: Olgierd Wajsnis – Przewodniczący Kapituły oraz członkowie – laureaci tytułu Człowiek Roku Ziemi Pleszewskiej i Pleszewianin Roku z terenu Miasta i Gminy Pleszew: Marian Adamek, Adela Grala-Kałużna, Edward Karnicki, Janusz Kasprzak, Mieczysław Kołtuniewski, Edward Kubisz, Eugeniusz Małecki, Lucyna Roszak, Olgierd Rusinek, Bogdan Skitek, Tadeusz Stefaniak, Daniela Szkopek, Ewa Szpunt, Tomasz Vogt, Tomasz Wardęga.
Sekretarz – Adam Staszak.

PLESZEWIANIN ROKU 2014

JAN MASZTALERZ

Urodził się 27 sierpnia 1942 r. w Białokarnicy w woj. tarnopolskim jako syn Antoniego i Józefy. II wojna światowa oraz ustalenia konferencji w Jałcie i Poczdamie były przyczyną przeniesienia jego rodziny ze wschodu na tereny Wielkopolski. W 1945 r. zamieszkał wraz z rodziną najpierw w Ludwinie, a następnie w Foluszu. Jego ojciec był kowalem, który słynął z wielkich umiejętności i solidności w środowisku pleszewskich rolników. Szkołę średnią ukończył w Ostrowie Wielkopolskim.

Od lat znany jest z pasji społecznikowskiej i działalności na rzecz lokalnego środowiska. W latach 1976–1985 pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Osiedlowego nr 4 w Pleszewie. Od 1976 r. jest prezesem Rodzinnego Ogródka Działkowego im. Ks. Kazimierza Niesiołowskiego w Pleszewie, którą to funkcję sprawuje do dzisiaj. Wśród pleszewskich działkowców jest postacią bardzo znaną, popularną i rozpoznawalną na każdym kroku. Był jednym z inicjatorów i współtwórcą Domu Działkowca w Ogródku im. Ks. K. Niesiołowskiego. Znane było także jego zaangażowanie w „Banku 440”. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego Kolegium Prezesów Polskiego Związku Działkowców Rejonu Pleszewskiego. Od kilkunastu lat jest członkiem Okręgowego Zarządu Polskiego Związku Działkowców w Kaliszu, a od 2011 r. dodatkowo pełni funkcję członka Prezydium Zarządu Okręgu PZD w Kaliszu.

Za pracę społeczną otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Medal 700-lecia Miasta Pleszewa, Medal Miasta i Gminy Pleszew oraz Odznakę „Za zasługi dla Województwa Kaliskiego”. Został również uhonorowany brązową, srebrną i złotą odznaką Polskiego Związku Działkowców oraz odznaką „Za zasługi dla PZD”.

Z żoną Janiną, pleszewianką, mieli dwoje dzieci: syna i córkę.

ROLNIK – OGRODNIK ROKU 2014 ZIEMI PLESZEWSKIEJ¹

PIOTR CICHY

Ma 48 lat. Jest absolwentem Szkoły Rolniczej w Tarcach. Wspólnie z żoną Ewą prowadzi gospodarstwo rolne w Kwileniu. W 1990 roku przejął 10-hektarowe gospodarstwo od rodziców. Sukcesywnie powiększał jego areal i obecnie z dzierżawą liczy ono 55 ha. Zajmuje się uprawą zbóż. Hoduje także trzodę chlewną w cyklu zamkniętym oraz bydło opasowe. Gospodarstwo wyposażone jest w park maszynowy przystosowany do produkcji roślinnej.

Jest członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Kwileniu. Uwielbia piesze wędrówki po lesie. Jest ojcem córki Anny oraz syna Szymona.

BIZNESMEN ROKU 2014 ZIEMI PLESZEWSKIEJ²

ANDRZEJ BANASZAK

Od 2000 roku jest właścicielem rodzinnej firmy Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowo-Budowlane AND-BUD, w której początkowo wykonywane były drobne usługi ogólnobudowlane. Z roku na rok firma rozwijała się i zwiększała zakres swoich usług. Od roku 2006 posiada pozwolenie na prowadzenie prac w Niemczech. W 2007 r. Andrzej Banaszak otworzył sklep z oknami i drzwiami w Pleszewie, który stanowił zaczątek obecnej hurtowni budowlanej. W 2012 r. został Akcjonariuszem Grupy Polskich Składów Budowlanych. W 2013 r. został właścicielem drugiej firmy ANDBUD Sp. z o.o, która liczy 9 pracowników i zajmuje się głównie produkcją konstrukcji stalowych.

Najważniejsze realizacje:

- Kaufland Pleszew – wykonanie robót żelbetowych, murarskich i wykończeniowych;
- Dom Pomocy Społecznej w Pleszewie – rozbudowa budynku;
- wykonanie drogi gminnej Nowa Wieś – Dobra Nadzieja;
- Pleszewskie Centrum Medyczne – kompleksowe remonty oddziałów, rozbudowa i przebudowa, docieplenie ścian;
- Urząd Miasta i Gminy Pleszew – budowa wiaty handlowej i budynku handlowego Targowisko Pleszew;

1. Wyboru dokonuje Rada Powiatowa Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Pleszewie.

2. Wyboru dokonuje Pleszewska Izba Gospodarcza.

- Pleszewskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego – budowa budynku wielorodzinnego przy ul. Malinie 6 w Pleszewie;
- budowa stacji paliw ORLEN w Rychwale.

Jest żonaty. Żona Justyna pracuje w firmie. Mają dwoje dzieci: Jakuba i Julitę. Jest pasjonatem sportowych aut i nurkowania.

RZEMIEŚLNİK ROKU 2014³

MIECZYŚLAW KLÖTZEL

Urodził się 14 grudnia 1945 r. w Pleszewie. W 1959 r. ukończył Szkołę Podstawową Nr 2 w Pleszewie. Następnie podjął 3-letnią naukę zawodu ślusarz w Pleszewskiej Fabryce Obrabiarek, w której, po zdanym egzaminie, podjął pracę. Jednak nie usatysfakcjonował go tytuł „wykwalifikowany robotnik” i złożył dodatkowo przed Komisją Egzaminacyjną w Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu drugi egzamin, dzięki któremu otrzymał tytuł czeladnika. Po kolejnych 6 latach złożył egzamin na tytuł mistrza w zawodzie ślusarza. Oprócz tego uzupełnił kursowo kwalifikacje spawalnicze. Do 1988 r. pracował w Pleszewskiej Fabryce Obrabiarek, z przerwą na odbycie służby wojskowej. 18 kwietnia 1988 r. rozpoczął własną działalność gospodarczą. Z chwilą otwarcia działalności wstąpił w szeregi rzemiosła i został członkiem Cechu Rzemiosł Różnych w Pleszewie. W 2005 r. został wybrany na członka Zarządu, a od 2009 r. sprawuje w Zarządzie funkcję II Podstarszego Cechu.

Za działalność na rzecz rzemiosła został odznaczony Honorową Odznaką Rzemiosła (2006), Srebrnym Medalem im. Jana Kilińskiego (2012) oraz Odznaką Rzemiosła Kaliskiego (2013). Przez lata swojej działalności dał się poznać jako dobry i odpowiedzialny fachowiec, dokładny i konsekwentny w wykonywanej pracy oraz niezawodny kolega, ceniony w szeregach rzemieślniczych.

3. Wyboru dokonuje Zarząd Cechu Rzemiosł Różnych Małej i Średniej Przedsiębiorczości.

